

Cindy Holbrook

Narzeczeni panny Julii

1

- Lucindo! - rozległ się ryk głębokiego barytonu.

- Lucy - szepnął Garth do rudowłosej piękności, którą trzymał w objęciach. - Ktoś cię woła.

- Mhm - mruknęła Lucy. Oczy miała zamknięte, a wargi lekko rozchylone. - Ach, pocałuj mnie jeszcze raz!

- Lucindo! - ponownie dobiegł wrzask.

Lucy gwałtownie otworzyła oczy. Namietność w jednej chwili uleciała. Spojrzenie kobiety ujawniało rodzący się lęk.

- Ach, mój Boże! To Jason!

- Co za Jason? - dopytywał się Garth, w zdumieniu unosząc brwi.

- Mój mąż! - Lucy nagłym ruchem odsunęła się od Gartha. - Nie ma najmniejszych wątpliwości, że bardzo się rozeźlił. Jest z natury ogromnie zazdrosny.

- Ty wyszłaś za mąż? Dlaczego mi wcześniej nic powiedziałaś?

- Bo... bo zapomniałam. Tak bardzo się ucieszyłam, kiedy cię znów ujrzałam. - Lucy, mówiąc to, zsunęła rozchyłone fałdy sukni, zasłaniając dekolot. - Szybko, musisz się ukryć!

- Nie będę się chował! - Garth pospiesznie już się schylał, sięgając po zrzuconą wcześniej koszulę i surdut. - To się nigdy nie opłaca.

- Masz rację. - Lucy podbiegła do drzwi balkonowych i prędkim ruchem otworzyła je na oścież. - Musisz uciekać po trejażu.

- Nie bądź niemądra! - zaproponował Garth, patrząc na kochankę ze zmarszczonymi brwiami. - Skręcę sobie kark!

- Och, nie, na pewno nie, kratownica jest bardzo mocna - zaklinała się Lucy z niezachwianym przekonaniem. - Zapewniam cię, że inni mężczyźni pokonywali tę drogę bez najmniejszych kłopotów.

- Ach, skoro tak... - W oczach Gartha błysnęło rozbawienie, aż musiał się pochylić, wkładając koszulę. - Wobec tego mnie również nie pozostaje nic innego.

Drzwiami do sypialni wstrząsnął huk.

- Pospiesz się - szepnęła Lucy.

- Wyborna rada, moja droga! - Garth, uśmiechając się, posłał jej w powietrzu pocałunek i ruszył ku otwartym drzwiom na balkon. Otaczał go wysoki do pasa kamienny murek. Trejaż, o którym wcześniej była mowa, nie trudno było dostrzec. W istocie wyglądał na bardzo solidny. Lucy bez wątpienia zaprojektowała go osobiście.

- Do widzenia! - zawołała jeszcze Lucy. - Naprawdę cudownie, że wróciłeś do miasta.

Drzwi do sypialni zatrzeszczały, niebezpiecznie się wyginając.

- Lucindo!

- Wątpię, czy Jason jest również tego zdania - roześmiał się Garth i rozpoczął niezaplanowany pospieszny odwrót w dół po drewnianej konstrukcji. - Doprawdy, powoli zaczynam już być za stary na takie harce!

Z góry dobiegł głośny trzask.

- Jason, to ty, kochanie? - spytała Lucy słodkim głosem. - Wcześniej wracasz do domu. Jak ci minął dzień?

- Gdzie ta kanalia? - ryknął w odpowiedzi męski głos.

- Kto taki, najmilszy? Nie ma tu nikogo oprócz mnie. Jestem sama. Byłam sama przez całe...

- Tu był jakiś mężczyzna!

- Mężczyzna? Ależ, Jasonie, jak możesz myśleć o mnie coś podobnego? - W głosie Lucy dało się słyszeć popłakiwanie. - Przecież ja bym nigdy tak nie postąpiła!

- Wobec tego zechcesz mi, moja pani, wytłumaczyć, co to jest? - zażądał odpowiedzi Jason.

Garth przeklął pod nosem. Jakiż to dowód swojej bytności mógł pozostawić?

- T-t-t... to? To należy do mnie. - Śmiech Lucy zabrzmiał bardzo sztucznie. - Taka jest najnowsza moda, kochany. Wprowadziła ją... hm... lady Jersey.

- Ach, drzwi na balkon są otwarte! Ten skończony drań zszedł na dół po tym przeklętym trejażu!

- Ależ, nie, Jasonie, przysięgam, że tak nie było! To ja chciałam po prostu zażyć świeżego powietrza.

Garth, słysząc to, zachichotał, lecz ów śmiech okazał się fatalny w skutkach. „Skończony drań” źle postawił nogę i zamiast spuścić się w dół po kratownicy z ostatniego odcinka, spadł prosto w zarośla. Bardzo kruche, a przy tym kolczaste.

- Kocham cię, Jasonie! - krzyknęła Lucy. - Kocham cię!

- On tam jest! Przysięgam, że mam już tego dosyć. Zabiję tego łotra!

- Ach, Jasonie, nie! Mój Boże, nie możesz go zastrzelić!

- Puść mnie, do diabła, kobieto! Bo inaczej zastrzele cię!

Garth zdołał się wreszcie uwolnić z krzaków. Podniósł głowę i popatrzył do góry. Na balkonie pojawił się Jason - najwyraźniej Lucy „puściła go do diabła”, tak jak sobie tego życzył - i zaraz przeskoczył przez balkonowy murek na kratownicę trejażu. Garth doszedł do wniosku, że nie może obwiniać tej kobiety, choć okazała się tak niegodna zaufania. Jason był naprawdę ogromnym mężczyzną.

Garthowi pozostawała właściwie jeszcze tylko nadzie-

ja, że pod okazałym ciężarem Jasona kratownica po prostu się zawali. Postanowił jednak nie zwlekać ani chwili dłużej, żeby na własne oczy przekonać się, jaki los spotka tego Goliata, i ruszył naprzód nierównymi susami, a to z powodu bolącej kostki.

- O tak, zdecydowanie jestem już na to za stary!

Udało mu się przejść przez prywatny ogród, należący do kamienicy. Doszedłszy do żywopłotu, stanowiącego granicę z podwórkiem obok, zanurkował między krzewy i wkrótce znalazł się na sąsiedniej posesji. Czym prędzej skierował się ku bezpiecznym cieniom stojącego na niej budynku. Zwolnił zaledwie odrobinę, usiłując w biegu narzucić surdut na niezapiętą koszulę, i zaraz do jego uszu dotarł odgłos pękającego materiału. Zaklął. A chwilę później zaklął o wiele głośniej, wpadł bowiem na słupek. Rozległ się pisk i Garth przestraszony uskokczył w tył.

Słupek, jak się okazało, wcale nie był słupem, lecz drabiną, trzęsącą się i chwiejącą drabiną, na której stała uciepiona szczebli kobieta.

- A niech to!

Na Gartha runął obłok halek.

- Do licha! - Garth ze wszystkich sił starał się odzyskać równowagę i tak przy tym wymanewrować, aby móc pochwycić ów żywy tłumoczek. Powiodło mu się, lecz siła uderzenia mimo wszystko sprawiła, że oboje upadli na ziemię. Garth poderwał się pierwszy i zaraz wyciągnął rękę.

- Stokrotne przeprosiny, madame. Czy nic się pani nie stało?

- Oczywiście, że nie! - odcięła się krótko dama, łapiąc podaną sobie dłoń. Otulona była w obszerną pelerynę, a twarz miała niemal całkowicie zasłoniętą kapturkiem z szerokim rondem.

Garthowi wydało się, że usłyszał ostre przekleństwo,

gdy pomagał damie się podnieść, lecz czując dotyk delikatnej ręki, doszedł do wniosku, że musiał się jednak omylić.

- Proszę mi wybaczyć. Obawiam się, że nie patrzyłem, którądy i... - urwał, bo kobieta podniosła teraz głowę i Garth mógł zjrzeć pod rondo kapturka. Miękkie światło z okna na górze odsłoniło klasycznie piękną twarz, obramowaną złocistymi jak miód włosami. Duże oczy, piwne ze złotymi przebłyskami i otoczone ciemnymi rzęsami, baczenie mu się przyglądały. Jedynie nieco zbyt pełne wargi tej kobiety (z pewnością bowiem nie była to *jeune filie**) i zdecydowanie ostro zarysowany podbródek mogły zostać przez koneserów uznane za nie dość idealne, jednakże w opinii Gartha cechy te tylko dodawały jej twarzy uroku.

Ogarnęło go niezwykle zdumienie.

- Julia?

- Ach, mój Boże, Garth! - Oczy Julii rozszerzyły się ze zdumienia.

Garth surowo zmarszczył czoło.

- Co ty, u diabła, tutaj robisz?

- Co ja tu robię? Powiedz raczej, co ty tu robisz?

- Ty pierwsza - roześmiał się Garth. - Nie chcesz chyba mi wmówić, że przyszedł tu na potajemną schadzkę. Ze wszystkich kobiet na świecie ty miałabyś wstąpić na drogę niecnoty? Co za wstyd! Jestem wstrząśnięty.

- Ty nigdy nie bywasz wstrząśnięty. Za bardzo zajmuje cię wywoływanie wstrząsów. A poza tym wcale tak nie jest, nic przyszedłam na żadną schadzkę. - Julia wyrwała rękę z uścisku Gartha. Omiotła wzrokiem jego postać, zauważyła rozpiętą koszulę i rozdarty surdut. - To twoja domena.

- Czy wobec tego chodzi może o ucieczkę kochanków, którzy próbują się potajemnie pobrać?

* *Jeune filie* (fr.) - młoda dziewczyna (przyp. tłum.).

- Och, doprawdy, wcale nie!

- Dajże spokój, to aż nadto oczywiste! Otwarte okno, drabina... - Garth udawał współczucie. - Tylko, niestety, gdzie się podział szanowny narzeczony? Obawiam się, że zostałaś porzucona, Julio. Porzucona... z drabiny!

- Mówiłam ci, że wcale nie planuję potajemnego małżeństwa. - Julia zeszytniała, a jej dłonie zacisnęły się w pięści.

Garth zdusił śmiech. Julia najwyraźniej miała ochotę go uderzyć.

- Ja nie chodzę na miłosne schadzki.

- Ty tam! - rozległ się krzyk mężczyzny.

Garth spojrział na ciemniejszą linię żywopłotu. Dochozące odgłosy świadczyły o tym, że Jasonowi bardzo się spieszy. Garth z żalem pokręcił głową. Cóż, niebezpieczeństwo groziło mu z różnych stron. Wybrał zatem to, które, jak wiedział, nie dzierżyło broni palnej.

- Teraz na niej jesteś. Na schadzce!

Szybkim ruchem złapał Julię za rękę, przyciągnął ją i objął, a potem mocno przywarł wargami do jej ust. Wyraźnie czuł jej sprzeciw, lecz chociaż tak bardzo się opierała, przyciskał ją do siebie coraz mocniej. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie może osłabnąć w swej determinacji, byłoby to równie groźne jak pociągnięcie tygrysa za ogon. Zdesperowany jeszcze pogłębił pocałunek.

Julia się uspokoiła. Jej wargi zadrżały, zmiękły, a jednocześnie się rozgrzały. Garth natychmiast stracił wszelkie poczucie rzeczywistości. Świadomość, kogo całuje i gdzie się znajduje, całkowicie stłumił smak tego nowego pocałunku, który pochłonał go bez reszty. Była w owej pieśszczocie podniecająca zapowiedź namiętności i coś jeszcze. Coś o wiele bardziej ulotnego. Garth całował Julię coraz mocniej, szukając odpowiedzi.

Uczynił to na własną zgubę. Namiętność stawała się aż nazbyt ognista. Wstrząśnięty odsunął głowę. Uległe ciało Julii, której nie przestawał do siebie tulić, służyło mu teraz jako podpora.

Julia z wargami nabrzmiałymi od pocałunków przyglądała mu się zaskoczona szeroko otwartymi oczami. Sprawiedliwy gniew przydał jej jeszcze uroku.

- Co ty...

- Nie teraz. - Garth właściwie z ulgą przyjął pojawienie się Jasona, wymachującego w ich stronę pistoletem. Dzięki zazdrośnemu mężowi mógł zignorować to, co stało się przed chwilą. Schylił głowę i, tuląc wargi do ucha Julii, szepnął: - Mamy towarzystwo.

- Przestań! - Julia gwałtownym ruchem odsunęła się od niego i popatrzyła w kierunku Jasona, który przedarłszy się przez żywopłot, zbliżał się już do nich, tratując po drodze rabatkę niecierpków. - O Boże, Garth! Coś ty znów nawyprawiał?

Jason sunął w ich stronę, ciężko dysząc. Wymachiwał trzymanym w prawej ręce błyszczącym mantonem. W groźnie wyglądającej długiej lufie odbijały się światła.

- Widzieliście tu uciekającego mężczyznę?

- Mężczyznę? Ależ skąd! - Garth zerknął na Julię, która przyglądała mu się z zadartą głową, i uśmiechem dodał jej otuchy. - Nie widziałem, żeby ktoś tu biegł. A ty, najdroższa?

- Ja też nie. - Odpowiedź Julii była krótka. - Wydaje mi się jednak, że widziałam tutaj psa, parszywego wyleniałego kundla.

- Ten człowiek zgubił fular. - Jason uniósł wysoko omawianą część garderoby.

- Doprawdy? - spytał Garth. Oczywiście, właśnie o fularze zapomniał, kiedy tak nagle musiał ruszyć do odwrotu. - To bardzo nieprzyzwoite z jego strony.

Oczy Jasona zwięzły się, wycelował pistolet w Gartha i odbezpieczył broń.

- Ty też nie masz fularu, mój panie.

- Ach, proszę, nie! - Julia wysunęła się przed Gartha i błagalnie złożyła dłonie. - Proszę, niech pan nic strzela! Obudzi pan cały dom. - Przez chwilę milczała i wyraźnie było widać, że to, co ma do powiedzenia, nie chce jej przejść przez usta. - My... my uciekamy, żeby się potajemnie pobrać, rozumie pan?

- Tak, na Jowisza, właśnie tak jest! - Garth popatrzył na Julię z szacunkiem. Okazała się istotnie bardzo bystrą osobą. - Tyle że uczucia nas... hm... poniosły.

- Naprawdę? - Głos Jasona wciąż brzmiał groźnie, ale pistolet w jego ręce zadrżał.

- Proszę nam uwierzyć, nie kłamiemy. - Julia zrobiła parę kroków do przodu i pełnym wdzięku ruchem uklękła. Peleryna jej się przy rym rozsunęła i ukazała się spod niej biała nocna koszula, prosta i dziewicza. Julia z fałszywą skromnością spuściła oczy. - Jeśli go pan zastrzeli, będę zhańbiona. My się musimy pobrać, rozumie pan?

Jason przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a następnie przeniósł spojrzenie na Gartha. Na twarzy malowała mu się rozterka.

- To niemożliwe, żeby w ciągu jednego wieczoru dwóch łajdaków jednocześnie zgubiło fulary!

- Sir, obawiam się, że świat pełen jest łajdaków, z fularami lub bez - odparła Julia ze smutkiem w głosie. - Ten łajdak, niestety, należy do mnie. Spędził ze mną cały wieczór.

- Powinna się pani wstydzić! - upomniał ją Jason.

- I wstydzę się. Okropnie. - Julia zaszlochała krótko. - Ale nie zdawałam sobie sprawy, że taki z niego zimny drań, aż było już za późno. Rodzice mnie ostrzegali, ale

cóż, stało się, straciłam wianek z tym łotrem i teraz muszę jak najprędzej go poślubić.

- Zaiste, dziewczyno! - Jason opuścił pistolet. - Biedactwo!

- Sam pan więc rozumie...

Nagle z góry rozległ się krzyk:

- Betina! - Z okna wychyliła się kobieta w przekrzywionym nocnym czepku z szydełkowej koronki, jak szalona wymachując rękami. - Wracaj! Wracaj!

- Proszę nam wybaczyć, ale ten szubrawiec i ja musimy uciekać!

Julia poderwała się, zebrała spódnice i ruszyła biegiem.

- Mam nadzieję, że uda się panu odnaleźć tego drugiego łajdaka. - Garth uklonił się i pomknął za nią.

Dogonił ją na ulicy od frontu kamienicy. Czekał tam powóz ze stangretem. Drzwiczki do niego były otwarte i Julia jednym skokiem znalazła się w środku.

- Szybko! - przywołała go skinieniem ręki.

Garth zanurkował w głąb powozu.

- Popędź konie, człowieku!

- Jeszcze nie, Meeker! Stój, dopóki ci nie powiem! - zawołała Julia, a potem, zniżając głos, nakazała Garthowi: - Ukryj się, na miłość boską!

- Co? - spytał Garth, otumaniony.

Frontowe drzwi rezydencji otworzyły się gwałtownie i wypadła z nich gromada ludzi.

- Jedź, człowieku, na co ty czekasz?

- Jeszcze nie! - Julia pchnęła Gartha. - Na podłogę!

- Doskonale - zgodził się Garth. Prawdę powiedziawszy, siła, jaką Julia włożyła w ten gest, nie pozostawiała mu zbyt wielkiego wyboru. Julia nakryła go połą swojej peleryny. Garth mężnie zachowywał milczenie, choć odrobinę podsunął pelerynę, żeby obserwować, co się dzieje.

Julia dalej siedziała przy szeroko otwartych drzwiach. Cóż,

ta jędza najwidoczniej usiłowała zwabić ścigających ją ludzi jak najbliżej. Kiedy gromada znalazła się niemal tuż przy powozie, Julia zawołała nagle dziwnym wysokim głosem:

- Proszę jechać, och, proszę jechać, woźnico!

Wychyliła się i zatrzasnęła drzwiczki tuż przed nosem nadbiegających.

Meeker ruszył tak gwałtownie, że Garth wpadł na Julię. Musiał opleść ramionami jej łydki, żeby się czegoś przytrzymać.

- Przestań! - rozkazała mu Julia.

- Przepraszam.

Powóz w tym momencie wjechał w ostry zakręt, co zmusiło Gartha do jeszcze mocniejszego uścisku.

- Powiedziałaś mi, żebyś przestał!

- I przestanę - odparł Garth. - Jak tylko Meeker przestanie pędzić na złamanie karku.

- To się zaraz skończy.

- I wtedy ja natychmiast odsunę się od ciebie.

Zgodnie z zapowiedzią Julii powóz wkrótce zwolnił, ale Garth z czystej złośliwości przesunął rękę ku okrągłościom w okolicach talii Julii.

- Co za szkoda, już mi się to zaczynało podobać!

- Przestań mnie obmacywać. - Okrywająca go do tej pory peleryna została gwałtownie usunięta.

Garth wyszczerzył do Julii zęby w uśmiechu, nie okazując skruchy za grosz.

- Niestety, zostałem odkryty.

- Najwyraźniej pobyt we Francji nie zmienił cię nawet na jotę - stwierdziła Julia kwaśnym tonem. - Pozostałeś skandalicznym kobieciarzem, jakim zawsze byłeś.

- Rzeczywiście, wprawdzie ze smutkiem, ale przyznaję, że tak właśnie jest. Lecz winą za to musisz obarczyć Francuzki. One najzwyczajniej w świecie nie pozwalają

człowiekowi się zreformować. Próbowałem, naprawdę się starałem, wielokrotnie pragnąłem ruszyć ścieżką cnoty, lecz za każdym razem natykałem się na kolejną słodką kusicielkę, która nie pozwalała mi wytrwać w mych szlacheckich postanowieniach, i wszystko zaczynało się od nowa. Tak, te piękne i namiętne francuskie damy nie pozwoliły mi się zmienić. Wydaje mi się, że takie zachowanie traktują jako swój obowiązek wobec ojczyzny. - Garth uniósł brew. - Zauważyłem natomiast, że ty się zmieniłaś. Najzaczniejsza święta Julia biega po mieście w nocnej koszuli? To doprawdy i cud, i katastrofa zarazem. - Po twarzy Gartha przemknął nieoczekiwanie dziwny grymas. - Przyznaj się, próbowałaś uciec, żeby wziąć potajemny ślub. Kim jest ów nieszczęśnik? Czy chciałybyś, żebym go zrugał za to, że nie stawił się na sekretne spotkanie?

- Mówiłam ci już, że wcale nie o to chodzi! - prychnęła Julia. - Jak możesz podejrzewać, że popełniłabym taki straszny błąd?

- Ha, kochana stara Julia! - Garth zmienił pozycję na wygodniejszą, jedną ręką opierając się o kolano współpasażerki. - Widzę, że w istocie nie zmieniłaś się ani trochę.

Julia się uśmiechnęła, a jej oczy błysnęły szelmowsko.

- Rzeczywiście. Nasze poglądy na małżeństwo to, jak sądzę, jedyny temat, w którym oboje idealnie się ze sobą zgadzamy.

Garth zamarł. Czas jakby nagle się cofnął. Odniósł wrażenie, jak gdyby miał przed sobą nie kobietę, jaką stała się Julia w ciągu czterech lat jego nieobecności, lecz raczej dziewczynkę - Julię sprzed piętnastu lat. Dziewczynkę, która była jego przybraną siostrą, współkonnspiratorką w figlach i psikusach, najlepszą przyjaciółką. Ale czas znów ruszył. Z miejsca i znów siedziała przed nim kobieta, wyraźnie oczekująca na jego odpowiedź. Garth zmusił się do uśmiechu.

- Małżeństwo to rzecz, której należy unikać za wszelką cenę.

Julia z wdziękiem kiwnęła głową.

- No właśnie.

- Ale wobec tego co ty wyprawiasz? - dopytywał się Garth zaciekawiony. - Skoro nie jest to próba ucieczki, by zawrzeć potajemne małżeństwo, ani też schadzka kochanków, co, u licha, ma to wszystko oznaczać?

- Nie wątpię, że będziesz się śmiał. Cóż, po prostu pomagam przyjaciółce. To ona chce wyjść za mąż w sekrecie, a ja po prostu odgrywam rolę przynęty, którą ściągać będzie jej rodzina. Jeśli się nie mylę, Bctina jest już daleko razem ze swym ukochanym Thomasem w drodze do Gretna Green*. Ponieważ wzięła mój powóz i moje konie, spodziewam się, że daleko już zajechali.

- Czy nie ma w tym odrobiny hipokryzji? - spytał Garth szyderczo.

- Nie rozumiem, o czym mówisz?

- Ty zdecydowanie nie dajesz się złapać w małżeńską pułapkę, lecz sama z radością pchasz w nią przyjaciółkę.

- Niczego takiego nie robię! - oświadczyła Julia gniewnym tonem, wzruszając ramionami. - W tym właśnie punkcie nasze opinie zaczynają się różnić. Ja wcale nie odrzucam jednoznacznie małżeństwa jako takiego, akceptuję je jako instytucję, którą uważam za niezbędną, a nawet, prawdę mówiąc, w przypadku wielu kobiet za wręcz korzystną. Na całe szczęście, osobiście się do nich nie zaliczam. Nie muszę rezygnować ze swojej niezależności w zamian za życie na odpowiednim poziomie. Nie muszę przypochlebiać się mężczyźnie ani znosić jego kapryśków

*Gretna Green - położona przy granicy Szkocji miejscowość, w której zawierano potajemne małżeństwa (przyp. tłum.).

i zachcianek w zamian za wygodę i obracanie się w dobrym towarzystwie.

- Kaprysy i zachcianki mężczyzny? Doprawdy, niezbyt wysoko nas oceniasz!

- No a ty? Nie próbuj mnie oszukiwać, że żywisz taki znów wielki szacunek dla pań.

- Ależ ja szanuję kobiety i z całą pewnością je kocham. Kocham je wszystkie.

- Wybacz mi, lecz to, co czujesz dla kobiet, to wcale nie jest miłość - stwierdziła Julia, a w jej głosie dała się słyszeć spora dawka sarkazmu. - Namiętność, być może, raczej nazwałabym to pożądaniem, lecz z całą pewnością nie miłością.

Gartha na takie słowa ogarnęła złość. Wciąż jednak potrafił zdobyć się na zawadiacki uśmiech.

- Znasz mnie aż za dobrze.

- Rzeczywiście cię znam. - Julia z królewską pogardą zadarła brodę. - Powiedz mi jeszcze, kim był ten olbrzym z mantonem? Rozstaliśmy się z nim, zanim zostaliśmy sobie stosownie przedstawieni.

Garth zacisnął zęby.

- To mąż... przyjaciółki.

- Przyjaciółki? - Julia pokręciła głową. - Ty rzeczywiście nigdy nie przestaniesz.

- Mylisz się, bo już z tym skończyłem - odparł poirytowany Garth. - Od młodości nie flirtuję już z zamężnymi kobietami. Zacząłem bardziej cenić własne życie. Po prostu nie wiedziałem, że podczas mojego pobytu za granicą ta dama postarała się o męża.

- Naprawdę?

- Powiedziała, że najzwyczajniej w świecie zapomniała mnie o tym uprzedzić - skrzywił się Garth. - Zachowała tę dowcipną uwagę na moment, kiedy ten olbrzym Jason usiłował wyważyć drzwi do buduaru.

- Mój Boże! - Wargi Julii zadrżały. - Jakież to z jej strony niehonorowe.

- Zostałem zmuszony do upokarzającej ucieczki po trejazu, ni mniej, ni więcej. W pierwszej chwili wzdygnąłem się na ten pomysł, ona jednak zapewniła mnie, że tą samą drogą już wcześniej zdołało uciec wielu mężczyzn.

- Ach, niewiarygodne! - Śmiech Julii wypełnił wnętrze powozu. Garthowi zrobiło się cieplej na sercu. Miał wrażenie, że upłynęły wieki, odkąd słyszał jej śmiech. A śmiech Julii potrafił rozjaśnić cały pokój. - Ale czy ktoś kiedykolwiek twierdził, że podążanie ścieżką występku jest łatwe?

Garth przyglądał się jej z lekkim zdziwieniem.

- Nie znam cię w roli dorosłej. Słyszałem o tobie we Francji...

- Powinnam czuć się zaszczycona.

Garth zmarszczył brwi.

- Ludzie nazywają cię „Cytadelą”.

- Cóż za brak oryginalności! - Julia podkreśliła swoje słowa ziewnięciem.

- O ile dobrze pamiętam, używano również określeń „kapryśna” i „nieosiągalna”. - Garth uniósł brew w górę.

- Czy ty nigdy nie zaznałaś - żeby posłużyć się twoimi własnymi słowami - namiętności i pożądania?

W oczach Julii na moment pojawił się jakiś dziwny wyraz, lecz zaraz zniknął. Roześmiała się.

- Z całą pewnością nie. Przypuszczam, że właśnie dlatego jestem Cytadelą. Bastionem, który nie dopuszcza takich przyziemnych uczuć.

Garth przyglądał jej się z wyraźną dezaprobatą. Tej odpowiedzi wyraźnie brakowało szczerości. Julia nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Wkrótce zamierzam zmienić powozy. Ojciec Betiny wraz z pozostałym towarzystwem będzie mógł przez resztę nocy

ścigać ten, którym teraz jedziemy. Jeśli wszystko się uda, raniem znajdują się na dzikich obszarach hrabstwa Devon. Kiedy już dokonamy tej zamiany, to dokąd mogę cię zawieźć?

- Cóż, pojedę do domu razem z tobą.

Julia skrzywiła się z niesmakiem.

- Proszę cię, jestem ostatnią osobą, na której powinieś wypróbować swoje wdzięki.

- Niczego takiego nie próbowałem - zmarszczył czoło Garth. - Czy twój ojciec nie wspomniał ci, że mnie oczekuje?

- O czym ty mówisz?

- Wróciłem do Londynu na prośbę twego ojca. Pisał, że sprawa jest pilna. Zapewniał mnie, że mogę zamieszkać u niego.

- Jaka sprawa?! - wykrzyknęła Julia.

Garth wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Niczego mi nie wyjaśnił. Pisał jedynie, że chodzi o coś ważnego. A mając na uwadze wszystko, co twój ojciec dla mnie uczynił, z całą pewnością nie mogłem odmówić spełnienia tej prośby.

- Fiu, fiu! Słynna Cytadela przemyka się kuchennym wejściem niczym służąca, która zbłądziła na złą drogę. - Garth z żalem pokręcił głową. - Ciekaw jestem, co by powiedzieli na to ludzie z towarzystwa. Nie wierzę, że uznaliby to za *comme il faut**.

- Cicho bądź! - upomniała surowo Julia, prowadząc go naokoło do kuchennego wejścia do rezydencji Wrextonów przy Cavendish Square.

**Comme il faut* - (fr.) jak należy, przyzwoite, w dobrym tonie (przyp. tłum.).

Świadomie zignorowała Gartha, który oparty o futrynę bacznie ją obserwował. Minione lata nie zmieniły go ani trochę, wciąż był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn w całej Anglii, a teraz jeszcze bez wątpienia sięgnął po taki sam tytuł we Francji. Na tę opinię zasłużył sobie nie tylko swoim okazałym wzrostem ani też doskonale proporcjonalną budową, silnymi mięśniami i sprężystą sylwetką. Nie stało się tak również za sprawą koloru włosów o głębokim kasztanowym odcieniu, który kobietom przywodził na myśl doskonałe bordeaux w bursztynowym kieliszku. Wszystkie te elementy były bez wątpienia czarujące, lecz uwagę kobiet przyciągały i podbijały ich serca przede wszystkim oczy Gartha. Można je było określić jako zielonoszare. Gdy jednak Garth patrzył na kobietę, pojawiający się w nich błysk rozbawienia i przyjemności przydawał im tak wielu różnych odcieni, że mogło się od tego zakręcić w głowie.

Julia uśmiechnęła się ponuro. Ponieważ znała Gartha przez całe swoje życie, znała też dobrze jego niestałą naturę i dlatego jej w głowie się nie kręciło, chyba że budził w niej gniew, a kłócili się częściej, niż pozostawali w zgodzie. Doprawdy, Garth nie zdążył spędzić w Londynie nawet jednej nocy, a już wpakował się w tarapaty i na dodatek wplątał w nie jeszcze ją. O nie, ten człowiek nie zmienił się ani na jotę!

- Czy mogę spytać, skąd tak wielka ostrożność? - szepnęła Garth.

Julia westchnęła.

- Cóż, mam dwadzieścia osiem lat i bywam w towarzystwie od tak długiego czasu, że sama nie pamiętam, od jak dawna, ale ten fakt pozostaje bez znaczenia. Ojciec wciąż uważa, że młoda dama powinna być w domu przed północą. Uznałam, że prościej będzie, jeśli Rupleton poin-

formuje go, że wróciłam do domu i poszłam spać, a ja będę używać tego wejścia. Nie byłabym zmuszona do uciekania się do takich sposobów, gdyby ojciec nie upierał się przy siedzeniu w bibliotece każdego wieczoru do późna. Biblioteka przylega bezpośrednio do holu, a papa na niebezpieczeńście obdarzony jest doskonałym słuchem.

- To bardzo niedelikatnie z jego strony zmuszać cię do takich kręćactw.

- No właśnie, zgadzasz się ze mną? - Julia wyjęła swój własny klucz.

- A co z resztą służby? Czy żadne z nich nie doniesie o niczym ojcu?

- Niech Bóg broni! - Julia uśmiechnęła się cierpko. - Służący, którzy są w stanie przetrwać w tym domu, muszą akceptować większe lub mniejsze ekscentryczności i nie puścić pary z ust na ich temat. Nie mam pojęcia, w jaki sposób Rupleton potrafi takich znaleźć, lecz, dzięki Bogu, mu się to udaje.

- Niewątpliwie przede wszystkim pyta ich, czy sami są dziwakami i czy chcą się czuć w tym domu jak u siebie.

- Czarująca uwaga. Uważam raczej, że proponuje im nieprzyzwoicie wysokie pensje. - Julia wsunęła klucz do dziurki, lecz w tym momencie drzwi same się otworzyły, jakby za sprawą magii. Julia aż podskoczyła. Ujrzała, że stoi przed nią ojciec. Niech to naprawdę okażą się czary, pomyślała, zmuszając się do uśmiechu, głośno zaś powiedziała: - Witaj, ojczu!

- Dobry wieczór, Julio! - odparł Bendford Wrexton. Na jego dystygowanej twarzy malował się wyraz surowości, który, prawdę powiedziawszy, należałoby raczej nazwać wściekłością.

- Spójrz, kogo znalazłam! - Julia próbowała mówić bez-troskim tonem. Wyminęła rozzłoszczonego ojca. - Ula-

czego mi nie powiedziałaś, że zaprosiłeś Gartha do Londynu?

- Ach, Garth, mój chłopcze, witam! - Lord Wrexton ruszył w ślad za Julią do kuchni. - Zamierzałem ci o tym powiedzieć, moja droga, właśnie dziś wieczorem, lecz nigdzie nie można cię było znaleźć. Rupleton został wreszcie zmuszony do wyznania prawdy.

- Biedny Rupleton! - Julia prędko przeszła przez kuchnię. Udało jej się dotrzeć do obitych zielonym suk-nem drzwi w przeciwległej ścianie. Przy odrobinie bezczelności zdołałaby umknąć do swoich apartamentów.

- Na całe szczęście dla Rupletona, to jest on jedynym kamerdynerem, jakiego znam, który toleruje tę niemożliwą rodzinę, inaczej z miejsca bym go wyrzucił! A wina za to spadłaby również na twoją głowę, panienko! Siedzimy w bibliotece, Julio.

- Rozumiem. - Wszelkie nadzieje Julii się rozwiały. Znała ten ton głosu ojca. Nie śmiała go już bardziej rozdrażniać.

- Jak się miewasz, Garth? - spytał lord Wrexton, gdy we troje sunęli przez pogrążony w ciemności dom.

- Jestem w świetnej formie, sir. - Ton Gartha był haniebnie pogodny. - A pan?

- Cóż, miewałem się lepiej. To prawdziwy cios, kiedy odkryje się takie rażące oszustwo ze strony jedyne-go dziecka.

- Doprawdy, sir? - W głosie Gartha dało się słyszeć rozbawienie. Najwyraźniej niczego nie traktował poważnie. - Czy rzeczywiście dopiero teraz odkrył pan podstęp Julii?

- Nie. - Lord Wrexton ciężko westchnął. - Już od lat wiem, że mnie w ten sposób zwodzi.

- Ojcze! - Julia wstrząśnięta znieruchomiała w pół kroku. - Jak...? Kiedy...?

- Wprawił ją pan w zakłopotanie, sir - stwierdził Garth. - A naprawdę pięknie wygląda z tak szeroko otwartymi usta-

mi jak teraz, prawda? Całkiem przywodzi na myśl egzotyczną rybę, którą miałem okazję oglądać w stawie w Wersalu.

- W istocie zabawny widok - uśmiechnął się lord Wrexton w odpowiedzi.

- Obaj jesteście... wstrętni! - Julia tupnęła nogą.

- Idziemy do biblioteki, moje dziecko. - Lord Wrexton, spoglądając na córkę, ponownie zmarszczył czoło.

- Tak, panie i władco - odpowiedziała Julia, uświadamiając sobie swój błąd. Chichot Gartha rozdrażnił ją jeszcze mocniej. Postanowiła, że nie da mu dalszych powodów do śmiechu. Weszła do biblioteki z podniesioną głową. Dopiero tam skamieniała.

- Julio, najdroższa! - Ciotka Klara podniosła się z obszernego fotela.

Była niedużą, ale pulchną kobietą, o włosach barwy jaśniuteńkiego srebrnego blondu. Zważywszy na jej wiek, ktoś mógłby uznać je za siwe, w rzeczywistości jednak ani jedno pasemko nie zawdzięczało swego koloru upływającym latom. Dużych niebieskich oczu nie otaczała wcale siateczka zmarszczek, ust też nie naznaczył czas. Jej suknia z jaskrawo różowej krepy, ozdobiona zbyt obfitą ilością koronki ułożonej w rozetki z dodatkiem gron groszków z satyny w kolorze śliwkowym, nie była ani w stylu, w jakim ubierano się w latach jej młodości, ani też współcześnie, była po prostu w stylu samej ciotki Klary.

Ciotka Klara kiwnęła głową, a pajątki na jej turbanie z plisowanej gazy błysnęły w blasku świec.

- Czekaliśmy na ciebie.

-Już mi o tym wspomniano. -Julii serce ścisnęło się w pierś. Słowo „my" w ustach ciotki Klary oznaczało dwanaście kottów. W dużej mierze ku niezadowoleniu lorda Wrextona ciotka Klara zawsze zaliczała swoje kory do rodziny.

Nie sam ten fakt jednak obudził w Julii złe przecucia,

lecz wiadomość, że ciotka Klara zawezwała na spotkanie wszystkie swoje koty. Na ogół gdy chodziło o przedyskutowanie codziennych spraw, wystarczała jedynie obecność Percy'ego, jej pupila. Stawiennictwa wszystkich ulubieńców ciotka Klara wymagała jedynie wówczas, gdy należało omówić niezwykle ważne problemy.

Z zasady, na życzenie lorda Wrextona, cały koci klan skazany był na pozostawanie na drugim piętrze, gdzie znajdowały się pokoje ciotki Klary. Fakt, że ojciec Julii zezwolił „rodzinie” w komplecie zejść do biblioteki - w dodatku na cały długi wieczór! - mógł równie dobrze zwiastować koniec świata.

- Jest i Garth, drogi chłopiec! - Ciotka Klara już zbliżała się do Julii z wyciągniętymi ramionami, lecz gwałtownym ruchem obróciła się do Gartha i zamiast bratanicy objęła jego. Julia wcale się nic obraziła. Ciotka Klara była bardzo kochaną kobietą, lecz jej myśli potrafiły prędko zmienić kierunek. - Nie mogłam się już doczekać, kiedy cię wreszcie znów zobaczę!

- Wiedziałaś o jego przyjeździe? - Tym razem Julia poczuła się mocno urażona. - Nic mi o tym nie powiedziałaś!

- Przepraszam, moja droga. - Twarz ciotki Klary posmutniała. - Usiłowałam przekonać twego ojca, że należy postąpić inaczej, lecz on wcale nie chciał mnie słuchać.

- Postąpić inaczej? W jakiej sprawie? - spytała Julia z ciekawiona.

- Klaro, na miłość boską! - wtrącił się Bendford. - Pózwól, że to ja wezmę na siebie wyjaśnienia.

- Ojej, tak, dobrze. - Ciotka Klara zmieszana zamrugała szybko. - Przecież jeszcze nie rozpoczęliśmy właściwej rozmowy, prawda? - Opuściła Gartha i wróciła do Julii, wbijając w nią spojrzenie, które bratanicę mocno poirytowało.

- Chodź, Julio, usiądźmy!

Julia pozwoliła ciotce Klarze podprowadzić się do krzesła.

- Możesz siedzieć obok Percy'ego. Percy w takich sytuacjach to prawdziwa pociecha.

- W jakich „takich sytuacjach”? - Julia posłusznie usiadła i pozwoliła, aby ciotka Klara rozpięła jej płaszcz i go zdjęła.

- Co, u licha? - wybuchnął Bendorf.

- Ach, ojej! - mruknęła ciotka Klara.

- O co chodzi? - Uwagę Julii na moment zajął Percy, który wskoczył jej na kolana, wydając z siebie odgłos, przypominający miauczenie pełne współczucia. - O co chodzi?

- Obawiam się, że przed wyjściem nie spojrzałaś w lustro, Julio. - W głosie ciotki Klary brzmiała serdeczność. - Zapomniałaś przebrać się z nocnej koszuli. Doprawdy, to najłatwiejsza rzecz, o jakiej można zapomnieć, wiem o tym z własnego doświadczenia, lecz Marie powinna była to zauważyć. To przecież najważniejszy powód, dla którego człowiek zatrudnia pokojówkę. Bertha bardzo szybko zauważa to u mnie, zapewniam cię.

- Coś ty, u diabła, robiła, Julio? - dopytywał się Bendorf Wrexton. - I nie myśl sobie, że dam się zbyć jakimiś pokrętnymi tłumaczeniami. Mów prawdę, bo inaczej wezmę na ciebie bata, jak powinienem był zrobić setki razy, kiedy jeszcze byłaś dzieckiem.

- Ojcie, to nic takiego, o czym myślisz! - Julia oblała się rumieńcem. Nawet ona musiała przyznać, że wszelkie dowody przemawiają na jej niekorzyść. - Naprawdę, wszystko było jak najbardziej niewinne. Po prostu pomagałam mojej przyjaciółce Betinie uciec z domu, żeby mogła potajemnie wyjść za mąż.

- Co? I ty to nazywasz niewinnym? - Lord Wrexton patrzył na córkę, jak gdyby dopuściła się zdrady stanu, i to w dodatku za psie pieniądze. Ciężkim krokiem przeszedł do fotela i osunął się na siedzenie. Zza jego pleców

dobiegł zduszony pisk. Moment później pomiędzy jego nogami przemknęła Esther, szaro-biała pręgowana kotka.

- Ty zdeprawowane dziecko!

- Ojczy! - Julia zmarszczyła brwi. - W tym nie było nic nieprzyzwoitego, nic niemoralnego czy zdeprawowanego, zapewniam cię.

- A świadczy o tym ta bawełna, z której uszyta jest nocna koszula Julii - wtrącił się Garth z rozbawieniem w głosie. - Solidna, mocna, bez koronek. Tam się nie działo nic złego, sir.

- Rzecz jest całkiem prosta. Poszłam do Carlyle'ów odwiedzić Betinę, która udawała chorą. Rodzice pilnowali jej od wielu dni, trzymali jak więźniarkę. Złożyłam jej wizytę i powiedziałam, że wybieram się na maskaradę. Byłam ubrana w domino i maskę. Potem zamieniłam się z Betiną na strój i wyprawiłam ją z domu razem z moją służącą, moim powozem. Potem zostałam jeszcze, żeby przygotować „drugą ucieczkę”, która miała wywieść jej rodziców w pole. Betiną i baron Sherwood powinni już być dość daleko w drodze do Gretna Green.

- Jak śmiesz mi o tym mówić? Ta Betiną o banalnej twarzy ucieka teraz n a s z y m powozem z zamiarem wyjścia za mąż? - Lord Wrexton z krzykiem poderwał się z fotela. - Czy ty jesteś już zupełnie pozbawiona wszelkich kobiecych uczuć? Jak możesz pomagać innej kobiecie wyjść za mąż, skoro sama nie jesteś jeszcze mężatką? Ty, diament pierwszej wody, siejesz rutkę, a ta błada, mizerna Bctina wyjdzie za mąż, i to w dodatku dzięki tobie? I jeszcze ci Carlyle'owie zobaczą swoje wnuki przed śmiercią, mnie natomiast nie będzie to dane! No, chyba że podejmie się jakieś drastyczne kroki. - Lord Wrexton, mówiąc to, wypiął pierś. - Ponieważ moje dziecko nie chce zadbać o swój los, ja się tym zajmę.

- Bendfordzie, proszę! - Głos ciotki Klary był delikatny

i błagalny. - Czy nie mógłbyś rozważyć tego ponownie?

- Nie - odparł lord Wrexton.

- Ponownie rozważyć? Czego? - dopytywała się zdenerwowana Julia.

- Ta jej ostatnia eskapada udowodniła mi tylko, że mam rację - warknął lord Wrexton. - Coś trzeba z tym zrobić!

- Z czym trzeba coś zrobić? - próbowała dowiedzieć się Julia.

- No właśnie, z czym? - zawtórował jej Garth. - Jak pan sam zauważył, za późno już, żeby laniem wbić jej do głowy trochę rozumu. Obawiam się, że rezultatem byłoby jedynie popsucie dobrego bata, nic więcej.

- O, bądź cicho! Ze wszystkich ludzi na świecie ty jesteś ostatnią osobą, która ma prawo rzucać we mnie kamieniem. - Julia przeniosła wzrok na ojca. - Czy ty wiesz, czym Garth zajmował się dziś wieczorem, kiedy... kiedy na mnie wpadł? Uciekał od...

- Nie musisz kończyć. - Garth posłał jej pochmurne spojrzenie. - Jestem pewien, że ciotki Klary ani trochę to nie interesuje.

- Dzieci, dzieci! - łagodziała ciotka. - Przestańcie się sprzeczać! Wy naprawdę...

- To on zaczął... - Julia nie dokończyła zdania, bo Percy miauknął, a do niego natychmiast dołączyły Brzaskwinka, Śmietanka i Truskaweczka.

- Wcale nie - sprzeciwił się Garth.

Do kociego chóru przyłączył się teraz Szekspir, a w jego ślady poszedł również Walter Scott.

- Wszyscy niech będą cicho! - rozkazał lord Wrexton.

Julia i Garth dalej się sprzecjali, koty miauczały jeszcze wyższym tonem, a psykanie i cmokanie ciotki Klary nie przynosiło żadnego efektu.

- Niech to wszyscy diabli! - Lord Wrexton zadarł dum-

nie głowę, postanawiając zlekceważyć pandemonium. - Żądam, Julio, żebyś wyszła za mąż w ciągu najbliższych sześciu miesięcy. Inaczej wykluczę cię z testamentu i obetnę ci wszelkie dochody, jakie mogłabyś otrzymywać po mojej śmierci.

W ciągu sekundy w bibliotece zapanował spokój. I ludzie, i koty zamilkli jednomyślnie. Lord Wrexton rozejrzał się dokoła i wkrótce na twarzy ukazał mu się uśmiech zadowolenia.

- Ha! Wreszcie zdołałem skupić na sobie waszą uwagę, nieprawdaż?

- Chyba rzeczywiście można tak powiedzieć, sir - odparł z namysłem Garth.

- Próbowałam. - Ciotka Klara westchnęła ze smutkiem. - Naprawdę próbowałam.

- Miau - zgodził się z nią Percy. Dwanaście par kocich oczu intensywnie wpatrywało się w Julię.

- Nie myślisz tak chyba naprawdę? - Julia aż jęknęła, gdy słowa ojca w końcu do niej dotarły.

- Owszem.

- Ach, nie! - Julia poderwała się ze swego miejsca. - Nie możesz tak postąpić!

- Mogę. Mam do tego pełne prawo.

- Chodzi mi o to, że nigdy byś czegoś takiego nie zrobiła.

- Ależ oczywiście, że tak zrobię, Panno Przekorna. Właśnie tak. Nie popełnię więcej błędów. Chcę przed śmiercią zobaczyć wnuki. Tobie potrzebny jest mężczyzna, przy którym się ustatkujesz i który da ci dużo dzieci. Przekonamy się teraz, czy starczy ci czasu na bieganie po mieście w nocnej koszuli albo na pomaganie innym w ucieczce do Gretna Green, podczas gdy ty sama nie nosisz obrączki.

- O niczym się nie przekonasz. - Julia zacisnęła dłonie w pięści. - Nie zgadzam się na zmuszanie mnie do mał-

żeństwa. Możesz mnie wydziedziczyć. Możesz mi wstrzymać wszelkie wypłaty. Wolę raczej żyć w nędzy, niż zrezygnować ze swojej niezależności i pozwolić, by jakiś męczący zakuł mnie w kajdany. Wolę żebrać na ulicach!

- Nigdy nie byłbym do tego stopnia okrutny - uśmiechnął się lord Wrexton, ale Julia poczuła się bardzo nieswojo, stwierdziwszy, że uśmiech ojca był bardziej koci niż któregokolwiek z dwunastu obecnych reprezentantów tego gatunku.

- Bardzo ci dziękuję. - Julia uniosła głowę i obdarzyła ojca leciutkim kurtuazyjnym ukłonem.

- Nie jestem potworem. - Lord Wrexton zatarł rękę. - Jeśli nie uda ci się wyjść za mąż w wyznaczonym czasie, będziesz musiała po prostu zgłosić się do Gartha, mojego ulubionego i jedyne chrzestnego syna, ponieważ właśnie on będzie moim nowym spadkobiercą, jeśli ty odmówisz wstąpienia w związek małżeński. To on będzie zarządzał wszelkimi funduszami, jakie będziesz otrzymywać.

- Co takiego? - Garth poderwał się z miejsca, wyraźnie przerażony. - Dobry Boże, sir, nie!

Julii aż gotowało się w gardle. Nie mogła wydusić z siebie ani słowa, tak bardzo była wściekła. Z odrazą patrzyła na Gartha, lecz on nie zauważył jej kamiennego wzroku, uparcie bowiem wpatrywał się w ojca dziewczyny, jak gdyby naprawdę ogarnęło go śmiertelne przerażenie. Julia ponownie zwróciła swój płomienny gniew ku lordowi Wrextonowi. Ojciec jej ledwie mógł powstrzymać się od śmiechu. Diabelnie dobrze zagrał najmocniejszą kartą i doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Julia oddychała nierówno. Była zirytowana do ostatnich granic, a w głowie kołatała jej się wyłącznie myśl o ucieczce.

- Doskonale, ojcze - odezwała się w końcu. - Chcesz,

bym wyszła za mąż i opuściła ten dom, niechże więc tak będzie. Ale przez najbliższe sześć miesięcy wciąż jeszcze pozostanę spadkobierczynią, prawda?

- Owszem. - Lord Wrexton łagodnie kiwnął głową.

- Wobec tego zaręczę się w ciągu tygodnia, a za miesiąc będę już mężatką. - Julia patrzyła na ojca przymrużonymi oczami. - Czy to ci będzie odpowiadać?

Ojciec uśmiechnął się szeroko.

- Przypuszczam, że tak.

- Bendfordzie, proszę - błagała znów ciotka Klara. - Proszę, rozważ to ponownie...

- Niechże więc tak będzie - wydusiła z siebie wreszcie Julia przez zaciśnięte zęby. Zebrała spódnicę, czy też raczej nocną koszulę Betiny, i z godnością opuściła pokój. Musiała jeszcze zrobić krok ponad Aleksandrem Wielkim, co odrobinę ujęło dostojęstwa jej wielkiemu wyjściu, lecz nawet odrobinę nie zmniejszyło jej impetu.

2

Julia siedziała przy stole nakrytym do śniadania, wpatrując się w leżącą przed nią kartkę. Skąpe światło poranka tłumiło wesołe barwy pokoju. Julia wypija łyk herbaty i odstawiła filiżankę precyzyjnie w tym samym momencie, gdy za jej plecami rozległo się ciężkie westchnienie.

- Rupleton, przestań mi czytać przez ramię!

- Dobrze, panno Julio - odparł Rupleton.

Julia obróciła się na krześle. Rupleton, rodzinny kamerdyner, z przechylnym imbrykiem w rękach, wprost

zawisł nad nią, opierając się całą swoją wysokością o Julię tak, by dobrze widzieć leżący przed nią papier.

- Powtarzam, przestań mi czytać przez ramię!

- Oczywiście, panno Julio. - Ruppelton posłusznie opadł na pięty.

- Dziękuję. - Julia wróciła do swojego zajęcia i westchnęła z poirytowaniem.

Percy, który wcześniej wpatrywał się w nią, usadowiony na odległym krześle, teraz leżał rozciągnięty na kartce. Łatwość, z jaką ten kot potrafił przemieścić swoją masę w ułamku sekundy, była doprawdy niezwykła. Julia spiorunowała go wzrokiem.

- Zejdź z mojej kartki!

Percy odpowiedział takim samym spojrzeniem.

- Miau.

-Jeśli masz zamiar złożyć jakieś oświadczenie, możesz je sobie darować. - Julia wyciągnęła rękę i popchnęła wielkiego kota. - Postąpię, jak sama zechcę. Koniec i kropka.

Percy jednak nie dał się odsunąć.

- Miau.

Julia patrzyła na zwierzaka z narastającą niechęcią. Percy rozłożył się na papierze jeszcze wygodniej, wyciągając nieelegancko tylne łapy, i zabrał się do lizania przedniej.

- Percy! Mój Boże! - Ciotka Klara weszła do pokoju śniadaniowego z wyrazem delikatnego wyrzutu na twarzy. Przepłynęła przez pokój i zajęła krzesło obok Julii, starannie układając spódnice porannej sukni z satyny w kolorze ecru, ozdobionej wstawkami z koronki. Z ażurowego szydełkowego czepka zwisały długie czerwone wstążki. - Co ty robisz na stole? Nie zachowujesz się, jak przystoi dżentelmenowi.

- Miau. - Percy przeprasząco położył uszy po sobie, lecz poza tym nawet nie drgnął.

- On nie chce zejść z mojej kartki! - oświadczyła Julia oskarżycielskim tonem, czując, jak wzbiera w niej gniew.

- Wstydź się, Percy! - upomniała kota ciotka Klara. - Zejdź z papierów Julii, najdroższy!

- Miau.

Percy przesunął brzuch i rozciągnął się na kartce na całą swoją długość.

Ciotka Klara zamrugała. Z powagą popatrzyła na Julię.

- Percy jest najwyraźniej zdeterminowany. Co właściwie jest na tej kartce, kochanie?

- A jakie to ma znaczenie? - spytała Julia zbита z tropu. Irytowało ją, że musi skonfrontować celowość swoich poczynań z poczynaniami kota. - To z pewnością nie jego sprawa. - Zaczerwieniła się. Takie oświadczenie zabrzmiało bardzo dziecinnie, nawet w jej uszach. - No cóż, to lista mężczyzn, których poślubienie rozważam.

- Ach, nie, moja droga! - Na słodkiej twarzy ciotki Klary odmalowało się zaniepokojenie. - Percy ma całkowitą rację, kochanie. Nie wolno ci tego robić.

- Nic mam wyboru. - Julia odwróciła wzrok.

Przez całą noc nie mogła zasnąć, chodziła po pokoju, usiłując podjąć jakąś decyzję. Nie pomagało przypomnienie sobie, że zaledwie przed kilkoma godzinami przechwalała się przed Garthem, iż cieszy się, że nie jest jedną z tych nieszczęśliwych kobiet, które muszą wyjść za mąż i przypochlebiać się mężczyźnie, spełniać jego kaprysy i zachcianki. Teraz bowiem wyglądało mimo wszystko na to, że oto właśnie stała się jedną z owych nieszczęśnic.

Jakże wszystko może się odmienić w ciągu zaledwie kilku krótkich godzin! Chociaż raczej należałoby powiedzieć: jak jej ojciec potrafi wszystko odmienić. To, że obiecał przekazać majątek Garthowi, było dla Julii decydującym argumentem. Lord Wrexton kochał Gartha jak

syna. Nawet przez moment nie czułby się winny, gdyby oddał mu pieniądze, mające przypaść córce.

Julię przeszedł dreszcz. Nie zniosłaby, gdyby latami musiała upominać się u Gartha o fundusze. Wyobraziła sobie, jak ściga go u kochanek, by prosić o nędzne grosze. Nawet przez moment nie wątpiła, że musiałyby nosić tanie szklane świece, podczas gdy jego wybranki stroiłyby się w rubiny i diamenty.

Stanowczym ruchem sięgnęła po kartkę leżącą pod Percym. Kot odtrącił jej rękę łapą.

- Pogódź się z tym, Percy. Zabawa się skończyła. Muszę wyjść za mąż.

- Bardzo cię proszę, moja droga - rzekła błagalnym tonem ciotka Klara. - Daj mi trochę czasu, zanim podejmiesz takie drastyczne kroki. Może będę w stanie wpłynąć na twego ojca i uprosić go o zmianę decyzji.

Julii zrobiło się cieplej na sercu. Ciotka była niezmiernie przejęta.

- Od jak dawna znasz plany ojca, ciociu?

- Cóż, minęły już dwa miesiące, odkąd zaczął je rozważać. - Ciotka Klara wychyliła się w przód. - Proszę, nie gniewaj się, moja droga, że nic ci nie powiedziałam. Miałam nadzieję, że nigdy nie usłyszysz o jego projekcie. Takie postanowienie z pewnością w niczym nie pomoże, a tylko sprawi, że poczujesz się... pod presją.

- Pod presją? To bardzo delikatnie powiedziane.

- Ale nie wolno ci tracić nadziei, kochanie. Będę dalej robiła, co tylko w mojej mocy, by nakłonić twego ojca do zmiany decyzji.

- Dziękuję - odparła Julia z wdzięcznością. - Lecz jeśli wcześniej nie zdołałaś powstrzymać ojca, wątpię, by teraz ci się to udało, ciociu. On wie, że doprowadził mnie do *point non plus*. Nie będę czekać, aż mój majątek przy-

padnie Garthowi. Nie pojmuję tylko, jak ojciec mógł ukartować taki istic machiaweliczny plan!

Przez twarz ciotki Klary przemknął wyraz głębokiego poczucia winy.

- Obawiam się, że to ja podsunęłam mu ten pomysł.

- Ty? Ty miałybyś uknuć taki spisek?

- Ależ nie! Nie wierzę, że można wymusić miłość. Można ją szturchnąć łokciem, można nią pokierować, wspomóc, lecz nigdy wymusić. Nigdy. Nie, nie, chodzi mi o to, że twój ojciec źle zrozumiał coś, co powiedziałam.

- Oczywiście - rzekła Julia, oddychając z ulgą, bo przed chwilą nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej świat wypada ze swej naturalnej orbity. Nie miała pewności, czy naprawdę byłaby w stanie znieść świadomość, że jej kochana, wiecznie bujająca w obłokach ciotka okazała się w rzeczywistości mistrzynią oszustwa. - Co takiego powiedziałaś, ciociu?

- Twój ojciec oświadczył, że jeśli w ciągu kilku następnym miesięcy nie zgodzisz się wyjść za mąż, odda majątek na cele dobroczynne. Błagałam go, żeby ponownie rozważył swoją decyzję, gdyż z całą pewnością nie chciałby oddać swojej fortuny zupełnie obcym ludziom. - Ciotka Klara spuściła wzrok. - I wtedy zasugerowałam mu, że powinien wezwać Gartha do powrotu do domu.

- O Boże! - Julia przewróciła oczami. Co za zamieszanie! Potrafiła sobie bez trudu wyobrazić, jak się to wszystko odbyło. Dotycząca Gartha uwaga, rzucona przez ciotkę Klarę w owym fatalnym momencie, dostarczyła ojcu tego jednego brakującego pocisku, jakiego potrzebował.

- Pomyślałam sobie, że gdyby Garth wrócił do domu, może zdołałby przemówić twemu ojcu do rozumu.

- Doprawdy! Jak gdyby Garth chciał zrobić cokolwiek, żeby mi pomóc!

- Przestań, moja droga! Garth naprawdę troszczy się o ciebie.

- Austriackie gadanie. - Julia otwarcie prychnęła w sposób ani trochę nie licujący z zachowaniem prawdziwej damy.

- A ty troszczysz się o niego...

- Co takiego? On mnie nic nie obchodzi! Ani trochę nie interesuje mnie ten... ten łotr! Ten drań...

- Dzień dobry. - Do pokoju śniadaniowego wszedł Garth. Patrzył pogodnie, ale pytająco. - Łotr i drań, Julio? O kimże ty mówisz?

Oczy Julii zapłonęły.

- Co ty tutaj robisz?

- Nie wiem. Myślałem chyba, że dogodzę sobie, oddając się dekadenskiemu obyczajowi niedotrzymywania postu. - Garth zajął miejsce obok ciotki Klary. - O kim mówiłaś, Julio?

- O nikim - ucięła Julia. - Jest bardzo wczesnie. Nigdy tak wczesnie nie jadasz śniadania. Ty...

- Ha! Mówiłyście o mnie! - Garth machnął ręką do ciotki Klary. - Ona mnie kocha, wiesz?

Ciotka Klara uśmiechnęła się promiennie.

- Wiem!

Na twarzy Gartha pojawił się niepokój.

- Kocham go równie mocno, jak on kocha mnie - wtrąciła złośliwie Julia.

- No właśnie. - Ciotka Klara uśmiechnęła się dobrodusznie. - I właśnie z tego powodu, gdy twój ojciec postanowił zmusić cię do małżeństwa, doszłam do wniosku, że należy wezwać Gartha.

Garth popatrzył na Julię, a w jego oczach odmalowało się zmieszanie i zaniepokojenie.

- O czym ciocia mówi?

Julia pokręciła głową, przygryzając wargę, by nie stracić panowania nad sobą.

- Lepiej, żebyś nic wiedział.

padnie Garthowi. Nie pojmuję tylko, jak ojciec mógł ukartować taki iście machiaweliczny plan!

Przez twarz ciotki Klary przemknął wyraz głębokiego poczucia winy.

- Obawiam się, że to ja podsunęłam mu ten pomysł.

- Ty? Ty miałybyś uknuć taki spisek?

- Ależ nie! Nie wierzę, że można wymusić miłość. Można ją szturchnąć łokciem, można nią pokierować, wspomóc, lecz nigdy wymusić. Nigdy. Nie, nie, chodzi mi o to, że twój ojciec źle zrozumiał coś, co powiedziałam.

- Oczywiście - rzekła Julia, oddychając z ulgą, bo przed chwilą nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej świat wypada ze swej naturalnej orbity. Nie miała pewności, czy naprawdę byłaby w stanie znieść świadomość, że jej kochana, wiecznie bujająca w obłokach ciotka okazała się w rzeczywistości mistrzynią oszustwa. - Co takiego powiedziałaś, ciociu?

- Twój ojciec oświadczył, że jeśli w ciągu kilku następujących miesięcy nie zgodzisz się wyjść za mąż, odda majątek na cele dobroczynne. Błagałam go, żeby ponownie rozważył swoją decyzję, gdyż z całą pewnością nie chciałby oddać swojej fortuny zupełnie obcym ludziom. - Ciotka Klara spuściła wzrok. - I wtedy zasugerowałam mu, że powinien wezwać Gartha do powrotu do domu.

- O Boże! - Julia przewróciła oczami. Co za zamieszanie! Potrafiła sobie bez trudu wyobrazić, jak się to wszystko odbyło. Dotycząca Gartha uwaga, rzucona przez ciotkę Klarę w owym fatalnym momencie, dostarczyła ojcu tego jednego brakującego pocisku, jakiego potrzebował.

- Pomyślałam sobie, że gdyby Garth wrócił do domu, może zdołałby przemówić twemu ojcu do rozumu.

- Doprawdy! Jak gdyby Garth chciał zrobić cokolwiek, żeby mi pomóc!

- Przestań, moja droga! Garth naprawdę troszczy się o ciebie.

- Austriackie gadanie. - Julia otwarcie prychnęła w sposób ani trochę nie licujący z zachowaniem prawdziwej damy.

- A ty troszczysz się o niego...

- Co takiego? On mnie nic nie obchodzi! Ani trochę nie interesuje mnie ten... ten łotr! Ten drań...

- Dzień dobry. - Do pokoju śniadaniowego wszedł Garth. Patrzył pogodnie, ale pytająco. - Łotr i drań, Julio? O kimże ty mówisz?

Oczy Julii zapłonęły.

- Co ty tutaj robisz?

- Nie wiem. Myślałem chyba, że dogodzę sobie, oddając się dekadenskiemu obyczajowi niedotrzymywania postu. - Garth zajął miejsce obok ciotki Klary. - O kim mówiłaś, Julio?

- O nikim - ucięła Julia. - Jest bardzo wcześnie. Nigdy tak wcześnie nie jadasz śniadania. Ty...

- Ha! Mówiłyście o mnie! - Garth machnął ręką do ciotki Klary. - Ona mnie kocha, wiesz?

Ciotka Klara uśmiechnęła się promiennie.

- Wiem!

Na twarzy Gartha pojawił się niepokój.

- Kocham go równie mocno, jak on kocha mnie - wtrąciła złośliwie Julia.

- No właśnie. - Ciotka Klara uśmiechnęła się dobrodusznie. - I właśnie z tego powodu, gdy twój ojciec postanowił zmusić cię do małżeństwa, doszłam do wniosku, że należy wezwać Gartha.

Garth popatrzył na Julię, a w jego oczach odmalowało się zmieszanie i zaniepokojenie.

- O czym ciocia mówi?

Julia pokręciła głową, przygryzając wargę, by nie stracić panowania nad sobą.

- Lepiej, żebyś nie wiedział.

- Ależ on przed chwilą powiedział, że wie. - Ciotka Klara zmarszczyła brwi. - I ty też tak mówiłaś. A ponieważ oboje przyznajecie, że się nawzajem kochacie...

- Co? - zdumiał się Garth. - Ja tylko kpiłem z Julii. Nie mówiłem tego poważnie, ciociu Klaro.

- Naprawdę? - zmartwiła się ciotka.

Julia nie mogła już dłużej nad sobą panować. Wybuchnęła szczerym śmiechem.

- Wielkie nieba, skończmy tę dyskusję! Nie mam na nią czasu. - Julia delikatnie klepnęła Percy'ego. - Oddaj mi to wreszcie, ty potworze!

- Na czym on leży? - zainteresował się Garth.

- To przygotowana przez Julię lista mężczyzn, których, jak sądzi, mogłaby poślubić - teatralnym szeptem wyjaśniła ciotka Klara.

Garth uniósł brwi.

- Naciągasz mnie, ciociu, prawda? Wstydź się, nie sądziłem, że taka z ciebie żartownisia.

- Ależ, mój drogi, wcale nie! - Szczerości ciotki Klary nie dało się z niczym pomylić. - Wiesz, że zawsze się starałam nauczyć was życzliwości. Jakiż zły przykład dawałabym, gdybym okłamywała was... ponad miarę. - Zmarszczyła czoło. - Chociaż zaczynam się zastanawiać, czy czasami nie należałoby raczej odrobinę kręcić. Tylko od czasu do czasu, gdy ma się jakiś nadrzędny cel.

Garth uśmiechnął się, ale skierował na Julię zatroskane spojrzenie.

- Naprawdę przygotowujesz listę?

- Umieściła już na niej dwadzieścia nazwisk - odezwał się Rupleton z tyłu.

- Widzę, że istotnie zabrałaś się ostro do roboty.

- Oczywiście. - Julia spiorunowała Gartha wzrokiem. - A cóż innego mi pozostaje?

- Nie wiem - wzruszył ramionami Garth. - Chociaż nie spodziewałem się, że poddasz się tak potulnie i przyjmiesz warunki ojca.

- Jasne, bo ty chciałbyś, żebym się mu przeciwstawiła, prawda? Zyskałbyś dzięki temu majątek, a ja musiałabym iść zebrać.

- Ależ skąd, kochanie! - uspokajała ją ciotka Klara. - Musiałabyś po prostu prosić Gartha o pieniądze.

- Obiecuję ci, że zanim by do tego doszło, wcześniej poszukałabym szczęścia na ulicy.

Oczy Gartha błysnęły ogniem.

- Do licha! Ależ ty jesteś rano zgryźliwa! Kim są te biedaczyska na twojej liście? Lepiej ostrzegę tych mężczyzn przed twoją poranną kłótnością.

- Nie wątpię, że tak zrobisz - odparła Julia głosem słodkim jak lukier.

- Rzeczywiście, to prawda - Garth cedził słowa. - Tu idzie gra o majątek, a ja ostatnio jestem trochę spłukany. Pozbyłem się swoich funduszy we Francji. Zjawiłem się więc w jak najbardziej odpowiednim czasie.

- Garth! - krzyknęła ciotka Klara. - Nie wolno ci tak mówić.

- Wiesz, ciociu, wino, kobiety i śpiew kosztują, a na kontynencie są jeszcze droższe. - Na twarz Gartha powrócił uśmiech.

- Garth! - Ciotka Klara surowo zmarszczyła czoło. - Naprawdę powinieneś przestać odgrywać tę komedię. Julia gotowa jeszcze przez to pomyśleć, że jesteś hulaką.

- Wiem, że nim jest. - Julia przewróciła oczami. - Szkoda tylko, że nie wiedziałam wcześniej, co zamyśla ojciec. Pozwoliłabym tamtemu człowiekowi zastrzelić cię wczoraj wieczorem. To by w czarujący sposób ułożyło wszystkie sprawy.

- Julio! - jęknęła ciotka Klara. - Wstydź się!

W oczach Gartha zabłysła czysta złośliwość.

- Mówisz, że masz na tej liście dwadzieścia nazwisk? Czy ty naprawdę sobie wyobrażasz, że aż tylu mężczyzn zechce cię poślubić?

Julia wzruszyła ramionami.

- Jestem spadkobierczynią okazałego majątku, w dodatku dość atrakcyjną. Owszem, wierzę w to, a prawdę mówiąc, jestem pewna, że pominęłam następnych dwudziestu albo więcej. Muszę jednak trzymać się swoich standardów.

- Jakaż cudowna skromność!

Julia zmrużyła oczy.

- Nie mam czasu na skromność. Zamierzam zaręczyć się w ciągu tygodnia i muszę zdecydować, którego z tych mężczyzn wybrać jako pierwszego. Jeśli dla jakiejś dziwnej, nieznanej mi przyczyny nic zechce się ze mną ożenić, będę miała w zanadrzu innych.

Z twarzy Gartha zniknął uśmiech.

- Twój ojciec miał rację. Brak ci bodaj odrobiny kobiecej wrażliwości.

Julia zmusiła się do śmiechu, chociaż przytyk Gartha głęboko ją ukłuł.

- Doprawdy! Nie wątpię, że chciałbyś, abym była głupiotką, zapłakaną i wdychającą panienką, która nie wiedziałaby, co począć. Jakież to kobiecie nie mieć oleju w głowie lub środków finansowych, dzięki którym można uratować się od nędzy. Lub od czegoś gorszego.

- A tym czymś gorszym jestem ja. - Garth wbił w nią wzrok.

Julia odwzajemniła mu się równie ostrym spojrzeniem. Garth pokręcił wolno głową.

- Modłę się, żeby twoi „kandydaci” odmówili ci. Wszystkich dwudziestu. Dobrze by ci to zrobiło.

- Módl się, ile tylko chcesz, żebyś tylko nie stał się zanadto religijny. Zdobędę męża, zapewniam cię. - Julia spuściła rzęsy i posłała mu fałszywie skromny uśmiech. - Nie jestem wcale taka marna, nawet jeśli sama tak o sobie mówię.

Garth wydał z siebie jakiś dziwny odgłos, podejrzenie przypominający zgrzytanie zębami.

- Pokaż mi tę listę!

Zanim Julia zorientowała się w jego zamiarach, wychylił się i bez najmniejszego rozdarcia wysunął kartkę spod Percy'ego. Percy nawet się nie poskarżył.

- Zdrajca! - syknęła Julia do kota.

- Hm... - Garth oparł się wygodnie, żeby przestudować jej zapiski.

- Oddaj mi moją listę - zażądała Julia.

- Listę? - spytał lord Wrexton, wchodząc do pokoju śniadaniowego. - Jaką listę?

- Dobry Boże! - Julia zacisnęła zęby. - I ty także?

- Co to za lista? - dopytywał się lord Wrexton. Jednym skokiem znalazł się przy stole i usiadł, nie odrywając wzroku od kartki w dłoni Gartha.

- To lista mężczyzn, których Julia zamierza podstępnie schwytać w pułapkę małżeństwa - odparł Garth oschle.

- Do wszystkich diabłów! - huknął lord Wrexton i klasnął w dłonie. - Dzielna dziewczyna!

Julia poczuła, że gdzieś za lewym okiem pojawia się niepokojący ból głowy.

- Nigdy nie jadasz z nami śniadań, ojczu. Dlaczego dziś tu jesteś?

- Chciałem się przekonać, czy stroisz fochy na moje ultimatum - przyznał lord Wrexton, nie uciekając się do dyplomacji, jaką wykazywał się zazwyczaj w Izbie Lordów. Twarz rozciągnęła mu się w najszerszym z możliwych

uśmiechów. - Nigdy nie sądziłem, że tak ci będzie spieszno wyruszyć na polowanie.

- I że będziesz wywijać batem z taką zimną krwią - zawtórował mu Garth.

- Kogo masz na tej liście? - spytał lord Wrexton z rozjaśnioną twarzą. - Wpisałaś na nią Sinclaira? W mojej opinii powinien znaleźć się na pierwszym miejscu. Według mnie to jeden z najlepszych przewodniczących Izby Gmin, jakich kiedykolwiek znałem.

- Nie. - Głos Julii zmienił się na ostrzejszy. - Powiedziałaś mi, że muszę wyjść za męża, i zrobię to, ale to ja zdecyduję, kto zostanie moim mężem.

- Ależ posłuchaj mnie, wpisz Sinclaira na tę listę. To naprawdę dobry kandydat.

- Na przewodniczącego Izby Gmin być może - odparła Julia chłodno. - Ale nie do mojej ręki. Odmawiam wpisania go na listę.

- Panienko - przemówił miękko Rupleton. - Bardzo panienkę proszę, żeby nie brała pod uwagę barona Fultona, który ma numer osiemnaście.

- A to dlaczego? - zainteresowała się Julia.

- On... on cieszy się wielce podejrzaną reputacją wśród panien służących - odparł Rupleton, marszcząc brwi. - Nie jest miły i nie chciałbym go na męża dla panienki.

- Dziękuję, Rupleton! - uśmiechnęła się ciepło Julio. - Skreśl go z listy!

- Chwileczkę - zdenerwował się lord Wrexton, gdy Rupleton skoczył, by wykonać polecenie pani. - Dlaczego słuchasz jego, a mnie nie chcesz? Przecież to służący!

- Nie, to Rupleton! - Julia dumnie uniosła głowę. - Jako dziecko przybiegała do Rupletona po radę o wiele częściej niż do ojca. - On mnie kocha.

- Ja też cię kocham, do diaska! - Mina lorda Wrextona

wyrażała głęboką urazę. - Zobacz tylko, ile dla ciebie robię!

- Naprawdę? Twierdzisz, że dla mnie?

- Tak, do diabła! To dla twojego dobra. I nie pojmuję, dlaczego Ruppletonowi wolno wyrażać opinie na temat tej listy, a mnie nie pozwalasz. To, doprawdy, cholernie... demokratyczne. Tak mógłby postąpić liberał!

- Rzeczywiście. - Po twarzy Julii przemknął złośliwy grymas. - To w istocie jest cholernie demokratyczne. Ruppletonowi wolno skreślić z listy tyle nazwisk, ile mu się podoba, i zastąpić je jakimikolwiek zechce. - Popatrzyła na kamerdynera. - Poproś również innych służących o ich sugestie, Ruppleton!

- Oczywiście, panienko. - Ruppleton uklonił się, a potem obrócił na pięcie i opuścił pokój w takim tempie, że aż powiewały za nim poły surduta.

- Chwileczkę! - wykrzyknął lord Wrexton. - Nie możesz tego zrobić!

- Dlaczego? Mam do tego pełne prawo.

Lord Wrexton wyglądał na tak zdumionego, że Julia wybuchnęła śmiechem.

- Co się stało, ojczy? Czyżby sprawy układały się nie po twojej myśli? Nie martw się, takie już jest życie.

- Wolałabym, żeby było inaczej - westchnęła ciotka Klara. - Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak jest. Chciałabym to pojąć.

Zdumiewająca wypowiedź ciotki Klary przywróciła Julii dobry humor.

- Wydaje mi się, że jest tak dlatego, że wszyscy to powtarzają - mruknęła ciotka Klara.

- Co powtarzają, na miłość boską? - dopytywał się lord Wrexton ze zmarszczonym czołem.

- Że życie musi być takie, jakie jest. - Ciotka Klara popatrzyła na brata, jak gdyby właśnie doznała objawienia. -

A dzieje się tak dlatego, że ludzie tak mówią. Życie nigdy nie układa się tak, jak my chcemy, ponieważ mówimy, że jest inaczej.

- O Boże! - Lord Wrexton pokręcił głową. - Klaro, staraj się nie myśleć. To wprowadza tylko większe zamieszanie.

Ciotka Klara popatrzyła na brata ze skrucą.

- Przepraszam, Bendfordzie.

- Wiem, że chcesz dobrze - westchnął lord Wrexton - ale nie jesteś do tego dostatecznie dobrze wyposażona. Kiedy próbujesz myśleć, kończy się na tym, że sprawiasz nam wszystkim wszelkie możliwe trudności.

Julia westchnęła z uśmiechem. Nie wiedziała, ile już razy słyszała taką konwersację. Przysłuchiwała się podobnej wymianie zdań, odkąd była małą dziewczynką, a bez wątpienia również w niemowlęctwie. Jej matka zmarła przy porodzie i w pamięci Julii zawsze istniał jedynie lord Wrexton i ciotka Klara, która przyjechała, żeby się nią zaopiekować.

- Ciociu, w pełni się z tobą zgadzam. Ktoś powinien uczynić ten świat lepszym, niż jest teraz. Nie miałabym nic przeciwko temu.

- Dziękuję ci, moja kochana. - Ciotce Klarze napłynęły do oczu łzy. - Kochane z ciebie dziecko. Zasługujesz wyłącznie na to, co najlepsze.

- Panno Julio! - Do pokoju wszedł Rupleton, a za nim wkroczył Wilson, mistrz kucharski. - Wilson chciałby zamienić z panią dwa słowa.

- Tak? - zmarszczyła brwi Julia. - O co chodzi, Wilson?

- Panienko... - Kucharz podszedł bliżej. Liczył sobie niespełna półtora metra wzrostu, lecz tyle samo miał w obwodzie w najszerszym miejscu. Rupleton i Wilson stanowili kręgosłup, na którym opierało się całe domostwo Wrextonów, a byli przy tym również serdecznymi przyjaciółmi. Podobno ludzie dobierają się na zasadzie

przeciwieństw. Wysoka tyczkowata postura Ruppletona i obfite kształty małego Wilsona mogły świadczyć, że w istocie tak właśnie jest.

- Bardzo panienkę proszę o skreślenie z listy hrabiego Torrence.

- Hej, hej! - oburzył się lord Wrexton. - Właśnie miałem zasugerować, że on powinien się na niej znaleźć.

Julia bacznie przyglądała się Wilsonowi.

- Dlaczego uważasz, że powinnam go skreślić?

- On nie pozwala podawać żadnych sosów - szepnął Wilson cicho, rozglądając się dokoła, a na czole zaperlił mu się pot, jak gdyby wyjawiał najohydniejszą z możliwych zbrodni. - Nigdy nie będzie już panienka mogła postawić na stole *hollandaise*. Ani *veloute*, ani *creme de tartar*, ani nawet *demiglace*! Nie mówiąc już o... moim specjalnym sosie.

- Och, nie! - Julia jęknęła z odpowiednią dawką przerażenia. - Nie miałam o tym pojęcia. Wielkie nieba, trzeba go natychmiast skreślić z listy!

- Masz rację - przyznała ciotka Klara. - To naprawdę straszne. Nawet ja jestem bardziej skłonna do ryzyka. A popatrz tylko na Percy'ego. - W przeświadczeniu ciotki Klary koty zostały zesłane na ziemię po to, by uczyć nieoświeconych ludzi odpowiedniego zachowania. - On zawsze jest bardzo wymagający co do smaku. I nigdy nie akceptuje prostych dań. To mi o czymś przypomina, Wilson. Musimy ustalić menu dla kotków na dzisiaj. Aleksander Wielki jasno dał do zrozumienia, że ma ochotę na świeżego szkockiego łososia. Myślę, że odpowiadałby mu do tego sos śmietanowy z koperkiem.

- Do diabła! - wrzasnął lord Wrexton. - Nie mówcie o tym, co dostaną te piekielne koty, kiedy mnie nie podano nawet jednego przeklętego befsztyka. A poza wszystkim lubię hrabiego Torrence. Niech to licho! Ko-

go obchodzi, czy on jada sosy? Pokażesz mi wreszcie tę listę?

- Nie. - Julia wstała. W głowie pulsowało jej teraz już za obojgiem oczu. - To moja lista i to ja podejmę decyzję. - Wyrwała Garthowi kartkę z ręki. - A teraz mam nadzieję, że mi wybaczycie. Mam sporo pracy. Jeśli wszyscy dadzą mi przez pewien czas spokój, to przekażę swoje ostateczne decyzje do wglądu.

Wypowiedziała te słowa z jadowitą goryczą, przekonana, że ich zawstydzi. Tymczasem spotkała się z zupełnie inną reakcją.

-Jakie to miłe z twojej strony! - wykrzyknęła ciotka Klara.

- Dziękuję, panno Julio - uśmiechnął się promiennie Ruppelton, a uśmiech Wilsona był jeszcze szerszy.

- Ha! A co mi z tego przyjdzie? - oburzył się lord Wrexton. - Chcę zobaczyć tę listę już teraz!

- Och! -Julia zmięta papier i uciekła. Ostatnie, co usłyszała, opuszczając pokój śniadaniowy, to śmiech Gartha.

Julia wyszła ze swojej sypialni, niemal zataczając się na nogach. Kule zmiętego papieru zaśmiecały szerokie łóżko z baldachimem i dywan w stylu Aubusson. Schodziła ze schodów uszczęśliwiona. Udało się! Miała ostateczną listę, a wszystkie nazwiska mieściły się na jednej kartce. Wprawdzie sporządzenie spisu zajęło cały dzień, lecz wybranie przyszłego męża w tak krótkim czasie wymagało niezwykle skrupulatnego rozważenia.

Zerknąwszy na stojący w holu zegar szafkowy, Julia natychmiast skierowała się na tyły domu w stronę kuchni. Weszła do środka. Ciotka Klara, Ruppelton i Wilson, pogrążeni w dyskusji, tkwili przy wielkim stole. Służące kolejno podnosiły ze stołu różne tace i ustawiały się jedna za drugą.

- Doskonale! - ucieszyła się Julia. - Złapałam was, zanim pójdziecie nakarmić koty.

-Julio, kochanie! - Ciotka Klara podniosła wzrok znad półmisków. - Czego sobie życzysz na dzisiejszy obiad?

Julia się uśmiechnęła. Teraz, kiedy wszyscy czworonożni przyjaciele ciotki Klary mieli zostać nakarmieni potrawami przygotowanymi według odpowiedniej dla każdego diety, ciotka mogła wreszcie zająć się rodziną. Taki porządek rzeczy powtarzał się każdego dnia.

- To dla mnie bez znaczenia. Nie będę w domu na obiedzie. - Pomachała kartką. - Wybieram się wieczorem na tańce do Monteithów, by mieć pewność, czy mój przyszły mąż zrozumie, że powinien jutro rano przyjść mi się oświadczyć.

- Ach, moja droga, wobec tego to oznacza, że się już zdecydowałaś?

- Mam przed sobą ostateczną listę.

Julia podeszła bliżej i z dumą położyła kartkę na środku stołu. Wszystkie trzy głowy pochyliły się nad nią, a Julia, zaginając po kolei palce, zaczęła wyliczać nazwiska.

- Numer jeden to Charles Danford, markiz Hambleton. Numer dwa, lord Mancroft. Lord Beresford jest trzeci. Lord Redmond czwarty. Wicehrabia Dunn to numer pięć. Hrabia Raleigh numer sześć. I hrabia Kelsey numer siedem. - Roześmiała się. - Bez względu na to, co sądzi Garth, zdaję sobie sprawę z tego, że mój pierwszy wybór czy nawet drugi może mi się nie udać. Mimo wszystko ci panowie mogli zawrzeć jakieś wcześniejsze umowy, o których mnie nic nie wiadomo. Z całą pewnością jednak któryś z tych siedmiu wypali.

- Ach, Boże! - pociągnęła nosem ciotka Klara. - Miałam nadzieję, że ten dzień nigdy nie nastąpi.

- Ciociu Klaro, proszę, nie płacz! Po prostu musimy jak najlepiej wybrnąć z tej nieprzyjemnej sytuacji.

- Nn-nie mogę się powstrzymać. - Z niebieskich oczu ciotki Klary trysnęły łzy. - To jest złe, bardzo złe. Bendford się myli. Ty się mylisz. Powinnaś poślubić mężczyznę swoich marzeń, a nie kogoś, kto... kogoś z listy!

- Wobec tego całe szczęście, że nigdy nie marzyłam o żadnym mężczyźnie. - Julia zmusiła się do uśmiechu. Łzy ciotki Klary ostudziły jej radość, podważyły słuszność podjętej w pośpiechu decyzji.

- Oczywiście, że nie - łkała ciotka Klara. - Nigdy nie musiałas o nim marzyć.

- Co takiego? - zamrugła Julia. Czuła, że ból głowy powraca. - Dlaczego?

- Ponieważ znasz go przez całe swoje życie. A marzenia dotyczą tego, czego się jeszcze nie widziało.

- Co... - Julia ściągnęła usta. Nagle jednak coś sobie uświadomiła. - Och, nie! Nie wracasz chyba do dzisiejszego poranka? Nie możesz o tym myśleć... Nie sądzisz chyba, że... - pokręciła głową. - Nie masz na myśli Gartha?

- Oczywiście, właśnie jego - kiwnęła głową ciotka Klara.

- O nic, ciociu Klaro, nie. - Julia mocno stuknęła palcem w kartkę. - Tutaj jest lista. Nazwiska Gartha nigdzie na niej nie znajdziesz. Nawet gdyby znalazło się na niej dwadzieścia nazwisk, nie byłoby na niej Gartha. Nawet gdyby było na niej sto nazwisk, dla Gartha wciąż nie starczyłoby miejsca. - Nabrała powietrza. - Przyniosłam wam listę. Jest ostateczna. Możecie pokazać ją wszędzie, gdzie tylko wam się podoba. Przekażcie ją ojcu. Przekażcie ją Garthowi. Przekażcie ją całemu światu. Nic mnie to nie obchodzi. Nie zamierzam jej zmienić. Nawet odrobinę.

Julia obróciła się na pięcie i wymaszerowała z kuchni. Tłumaczyła sobie, że ciotka zawsze tak naprawdę była odrobinę szalona. Nigdy wcześniej nie pozwoliłaby, aby ktokolwiek powiedział coś podobnego o ciotce Klarze.

Z poczucia lojalności i miłości do ciotki Julia nawet w myślach nie pozwalała sobie na takie określenie. Jednakże teraz nie potrafiła temu dłużej zaprzeczać. Jej ciotka okazała się osobą szaloną, kompletnie stukniętą i całkowicie oderwaną od rzeczywistości.

Garth z pewnością nie jest mężczyzną jej marzeń!

Garth szedł holem, kierując się ku pokojowi śniadaniowemu. Tego dnia celowo zszedł na dół późno, by uniknąć scen podobnych do tej, jaka rozegrała się poprzedniego dnia rano. Prawdę powiedziawszy, cały ów poprzedni dzień spędził poza domem, ciesząc się powtórным spotkaniem ze starymi przyjaciółmi, pijąc z nimi i wspominając.

Przyznawał się również przed sobą, i tylko przed sobą, że pragnął także uniknąć kaśliwych uwag Julii. Westchnął. Jak to możliwe, żeby ich drogi tak bardzo się rozeszły? Julia, półsierota bez matki, i on, pozbawiony obojga rodziców, byli w okresie dorastania swoimi powiernikami. Nawet gdy Garth wyjechał do szkoły z internatem, nadal wprost nie mogli się doczekać, kiedy znów się zobaczą.

Garth zmarszczył brwi. Kiedy to się właściwie zmieniło? Chyba w pewnym momencie po jego powrocie do miasta. Był wówczas młodzieniaszkiem, pragnącym za wszelką cenę poznać świat. Wtedy to nagle okazało się, że nie ma czasu dla Julii. Pochłaniały go gry na wyścigach, konie i uganianie się za spódniczkami. Julia dopiero przygotowywała się do wejścia w towarzystwo, całą swoją uwagę poświęcała nauczycielowi tańca, modystce i stadku rozchichotanych dziewczynek, właśnie wypuszczonych z pokojów szkolnych.

Pokręcił głową. W tamtych latach oczekiwał, że Julia będzie go adorowała. Przystojnym kawalerem do wzięcia, w dodatku z tytułem szlacheckim, interesowały się wszyst-

kie inne dziewczęta, oczami strzelały za nim również starsze kobiety, matrony, wdowy. Tylko nie Julia. Ona wspominała mu jedynie młodzieńcze wybryki. Wzgardziła też jego propozycją towarzyszenia jej podczas jej debiutu na salonach, oświadczając, że nie potrzebuje ani jego, ani jego nadszarpniętej reputacji.

Tak, właśnie wtedy to wszystko się zaczęło, a potem było już tylko coraz gorzej. Julia wyrosła na kobietę, do której nikt nie mógł się zbliżyć. Na kobietę, którą teraz nazywano Cytadelą. Na kobietę, która swój słynny chłód okazywała jemu tak samo jak innym mężczyznom, jak gdyby byli sobie najzupełniej obcy.

Zatrzymał się gwałtownie, widząc Rupletona, stojącego pod zamkniętymi drzwiami z wyrazem najgłębszego zaniepokojenia na twarzy. Kamerdyner całym ciałem nachylał się ku deskom drzwi, jak gdyby jakaś siła ciągnęła go od środka, a on się z nią zmagał.

- O rany, Rupleton! - Garth zbliżył się do kamerdynera, szczerząc zęby w uśmiechu. - Poddaj się temu. Przyłóż wreszcie to ucho do drzwi i nie męcz się dłużej!

Rupleton podskoczył jak oparzony.

- Wybacz mi, paniczu!

- Dobrze wiesz, że ci wybaczę, staruszkule! - Garth uniósł brew. - Powiedz mi tylko, jakąż to ważną rozmową odbywa się w bibliotece, że aż skłoniła cię do podsłuchiwania?

Rupleton westchnął ciężko.

- Przybył numer jeden, milordzie.

- Numer jeden?

- Tak, pierwszy konkurent z listy lady Julii.

Garth szeroko otworzył oczy. Zignorował gniew, który go ogarnął, bo z całą pewnością był bezpodstawny.

- To znaczy, że ona naprawdę realizuje swój plan?

- Obawiam się, że tak, milordzie. - Rupleton sięgnął

do kieszeni i wyciągnął z niej kartkę. Wręczył ją Garthowi z melancholijną miną. - Oto finaliści!

Garth machnął ręką.

- Dlaczego miałbym chcieć to oglądać? Uważam, że to nie moja sprawa i nie zamierzam zmieniać zdania w tej kwestii. Nie chcę się angażować w tę niedorzeczność.

Ruppleton popatrzył na niego z wyższością, lecz oznajmił najłagodniej, jak potrafił:

- Lady Julia rozmawia na osobności z markizem Hambledon.

- Do diabła, nie może chyba chcieć za męża tego purytanina o twarzy pokerzysty!

- On zajmuje pierwsze miejsce na jej liście. Zaprosiła go na dzisiaj rano. Obawiam się, że raczej go chce.

- Nie martw się! - Garth udawał nonszalancję. - Wątpię, żeby Julii udało się już za pierwszym razem.

- Naprawdę pan tak myśli, milordzie? - Ruppleton sprawiał wrażenie podniesionego na duchu.

- Julia nie będzie w stanie zmienić swoich manier tak łatwo, jak jej się wydaje. Zmiana z Cytadeli w pannę „Poprowadź mnie galopem do ołtarza” nie nastąpi w ciągu jednego dnia.

- Nie wiem, milordzie. Panna Julia potrafi być bardzo przekonująca, gdy jej na czymś zależy. - Ruppleton tęsknie popatrzył na drzwi, a potem ukłonił się. - D^piej pójdę skontrolować... hm... coś.

- Bardzo słusznie. - Garth uśmiechnął się, dodając mu otuchy. - I nie zamartwiaj się, bo nawet jeśli Julia potrafi zmienić się przez noc w niebezpieczną kusicielkę, to markiz Hambledon słynie ze skuteczności, jeśli chodzi o unikanie małżeństwa.

Uśmiech nie zniknął Garthowi z ust, dopóki Ruppleton nie wyszedł z holu. Dopiero potem młody człowiek przy-

rżał się uważniej drzwiom. Jego osobisty kodeks honorowy nie był równie surowy jak Ruppletona. Doskonale zdając sobie sprawę z tego, że zachowuje się jak uczeń, przyłożył ucho do drewna. Nie zliczyłby, ile razy postępował podobnie w młodości. Zresztą Julia również była w tym mistrzynią.

Zmarszczył czoło. Drzwi okazały się za grube, by cokolwiek przez nie usłyszeć, uchylił je więc zrećnie. To będzie test na sprawdzenie czujności Julii. Jako dzieci świetnie się w ten sposób bawili, wyzywali się nawzajem na pojedynki.

Nie słysząc żadnego odgłosu świadczącego o tym, że został odkryty, Garth delikatnie poszerzył szczelinę.

- Milady, przybyłem, jak pani sobie życzyła - mówił Charles Danford, markiz Hambleton, spokojnym głosem.

- Dziękuję panu. Czy wie pan, dlaczego go dzisiaj zaprosiłam? - Głos Julii brzmiał miękko, lekko zdyszany. Garth poczuł nieprzyjemny dreszcz na plecach. Ten głos wyrażał słodkie, pociągające obietnice, nigdy nie słyszał, by Julia mówiła takim tonem. Nie namyślając się długo i nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, Garth uchylił drzwi jeszcze odrobinę szerzej i zajrzał za nie. Po prostu musiał zobaczyć twarz Julii. Czy to możliwe, że- by jej wyraz pasował do tego tonu?

- Nie, milady - odparł Charles Danford. - Nie wiem. Właśnie dlatego przyszedłem.

Garth miał doskonały widok. Lepiej być nie mogło. Danford i Julia stali po przekątnej w bibliotece przed kominkiem. Znajdowali się dostatecznie daleko, żeby nie zauważyć uchylonych drzwi, lecz dokładnie w miejscu, w którym mógł oboje świetnie widzieć. Doprawdy, sposób, w jaki ustawili się przed wielkim, bogato zdobionym kominkiem, sprawił, że wyglądali jak aktorzy stojący przed łukiem proscenium.

Garthowi serce podskoczyło w piersi. Wyraz twarzy Julii doskonale pasował do jej głosu! Miała lekko zarumienione policzki, patrzyła miękko, lekko zamglonymi oczyma. Ręce trzymała skrzyżowane, jak nakazuje skromność.

Garth pokręcił głową. *Za bardzo się starasz, Julio.*

- Ja... już od pewnego czasu pana obserwuję - oświadczyła Julia miękko.

- Nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Prawdopodobnie nigdy wcześniej ani razu nie zawiesiła na tobie oka, oto dlaczego!

- No tak. - Julia spuściła wzrok.

Świetna sztuczka, naprawdę świetna!

- Ja... dama nie powinna być aż tak bezpośrednia...

Julio, ty kłamczucho!

- Ale... - Julia jeszcze raz podniosła wzrok. Jej oczy przypominały złotobrazowe sadzawki tęsknoty. - Nie mogę już dłużej udawać. Wierzę, że bardzo dobrze byśmy do siebie pasowali, mój panie.

- Pasowali? - powtórzył zdziwiony Danford.

Tego człowieka należy lekko popchnąć, Julio!

- Tak. Z przyjemnością przyjąłbym z pańskiej strony propozycję małżeństwa.

Au, mówiłem „popchnąć”, Julio, a nie „obalić na ziemię”. On się teraz nie podniesie.

Danford gapił się na Julię. Wpatrywał się w nią długo, nie odrywając wzroku. Julia wytrzymała jego spojrzenie bez mruknięcia okiem. W końcu lord ukłonił się z kamienną twarzą.

- Madame, czy zechciałabyś uczynić mi ten zaszczyt, oddając mi swoją rękę i zostając moją żoną?

Mój Boże!

- Owszem, mój panie, zechciałabym. - Julia uśmiechnęła się z wdziękiem i wyciągnęła rękę. - Może pan jutro rano pomówić z moim ojcem, dzisiaj jest zajęty w Izbie Lordów.

- Tak, wiem o tym. - Danford ujął rękę Julii i przyłożył do niej usta.

Ot i wszystko. Bez zmierzwienia nawet jednego włosa na głowie Julia Wrexton się zaręczyła. Bez odrobiny zamieszania. Bez namiętności. Bez niczego.

Do diabła, Julio, coś ty najlepszego zrobiła?

3

Julia uśmiechnęła się triumfalnie, kiedy Danford posłusznie pochylił się nad jej ręką i obiecał, że nazajutrz złoży oficjalną wizytę jej ojcu. Powiodło się! Co więcej, Danford był pierwszym mężczyzną na jej liście. Markiz okazał się wielkim dżentelmenem, z taką łatwością pozwolił sobą pokierować i tak wytwornie się zachowywał.

Żałowała, że Garth nie był świadkiem jej sukcesu. Była naprawdę zadowolona z rozmachu swoich przedsięwzięć i żałowała, że Garth nie mógł tego zobaczyć. Przecież tak z niej kpił! Utrzymywał, że nie zdoła doprowadzić żadnego mężczyzny do oświadczenia się o jej rękę. No cóż, udało jej się, szkoda tylko, że on nigdy się nie dowie, jaką zręcznością się wykazała.

Nagle dobiegł ją miękki odgłos zamykanych drzwi. Julia prędko podniosła głowę i oczy rozszerzyły jej się z konsternacji.

- Ach, nie!

- Co się stało, milady? - Danford zmieszany zmarszczył czoło.

- Nic! - Julia zmusiła się do uśmiechu, chociaż zalał ją

ogromny gniew. Przeklęty Garth! Wyraźnie wyszła z wprawy, a on najbezcelniej w świecie ją szpiegował. Jak śmiał! To powinny być najzupełniej prywatne chwile. Pragnienia, jakie żywiła jeszcze przed paroma momentami, teraz przyblakły. - Pozwól, panie, że odprowadzę cię do drzwi.

- Hm, dobrze. - Danford zdawkowo kiwnął głową. - Powiem jeszcze tylko, że uczyniłaś mnie, pani, najszcześliwszym z mężczyzn.

- Ogromnie się z tego cieszę - mruknęła Julia. Do diabła, kiedy tylko się upora z Danfordem, to uczyni Gartha najnieszczęśliwszym z mężczyzn!

Odprowadziła Danforda do frontowych drzwi. Jeszcze raz potwierdzili jego wizytę u ojca Julii następnego dnia rano punktualnie o godzinie dziesiątej. Jeszcze raz powiedziała mu „do widzenia”, a potem zamknęła za nowym narzeczonym drzwi z siłą o wiele większą, niż było to potrzebne.

Zdecydowanym krokiem wróciła do biblioteki. Ani trochę się nie zdziwiła, że Garth już tam na nią czekał.

- Jak śmiałeś? Jak mogłeś mieć czelność mnie szpiegować?

- Punkt dla mnie, Juliuszu. - Tak właśnie zwracał się do niej, kiedy byli dziećmi. Garth podszedł do wbudowanej w regał serwantki w stylu chińskim i otworzył drzwiczki. - Cóż, straciłaś dawną czujność.

- Oczywiście, że tak. - Julia zacisnęła szczęki. - Byłam najwidoczniej w błędzie, sądząc, że jesteśmy już teraz dorośli, a ludzie dorośli nie podsłuchują ani nie podglądają.

- Wcale nie podglądałem. - Garth wyciągnął butelkę brandy i odkorkował ją. - Po prostu uchyliłem drzwi i patrzyłem.

- Pijesz o tak wczesnej porze? - Julia w zdumieniu obserwowwała, jak Garth nalewa sobie sporą porcję alkoholu.

- Muszę uczcić twoje zaręczyny. - Wzniósł ku niej kieliszek. Wyraz jego oczu był niepokojący. - Moje gratulacje.

Julii na twarz wystąpił ognisty rumieniec.

- Obserwując nas, postąpiłeś nie jak dżentelmen. To był bardzo intymny moment.

- Intymny? - Garth w zdumieniu uniośł brwi. - Wybacz mi, moja droga, lecz najwyraźniej coś musiało mnie ominąć.

- Przepraszam, nie rozumiem?

Uśmiechnął się ponuro.

- Nie widziałem niczego, co nie mogłoby się odbyć w publicznym miejscu na ulicy bez przyciągania uwagi stróżów moralności.

Julia zeszywniała.

- Co ty mi usiłujesz dać do zrozumienia?

- Mówię tylko, że temu przedstawieniu zdecydowanie czegoś brakowało. A ponieważ zamierzasz zmyć mi głowę, to żałuję, że w tym, co udało mi się zobaczyć, nic było nic bardziej interesującego.

Julia poczuła urazę.

- Przykro mi, że odegrałam tak nudne przedstawienie. Po prostu nie wiedziałam, że muszę zabawiać... postronnego widza. O ile dobrze zdaję sobie sprawę, to jest mój dom, a nie królewski teatr Drury Lane.

- Ależ nie, twoje przedstawienie było świetne! - Garth wypił łyk brandy. - Wprost wybitne, niezwykle! Przecież wystarczyło ci zaledwie kilka minut, żeby schwytać starego Danforda w sieć. Nie, nie, absolutnie nie mam ci nic do zarzucenia!

Julia przygryzła wargę. Czy ona naprawdę mogła do tego stopnia oszaleć? Czy naprawdę pragnęła, by Garth zobaczył, jak sobie poradziła z Danfordem? Doprawdy, trzeba bardzo uważać, czego się pragnie. Kiedy Danford się jej oświadczył, triumfowała. Teraz poczuła się jakaś mała i żałosna.

- Dziękuję.

- Jeśli zaś chodzi o rolę Danforda... - Garth pokręcił głową i wypił jeszcze łyk brandy. - Wypadł zdecydowanie dużo gorzej. Wybacz mi, wiem, że nie powinienem obrażać twego przyszłego męża.

Julia zamrugała oczami w zmieszaniu i konsternacji. Zaiste, Garth miał rację. Obraził jej przyszłego męża, a ona nawet sobie tego nie uświadomiła. Prawdę mówiąc, aż trudno to było sobie wyobrazić. Zaczerwieniła się.

- Nie dostrzegłam żadnych braków w jego przedstawieniu... to znaczy w jego oświadczeniach.

- Co takiego? Przestań, Julio, nie wierzę, że nawet tobie oświadczyzny Danforda nie wydały się zbyt zimne, zbyt formalne. Nastąpiły zbyt prędko, bez jakichkolwiek emocji i zastanowienia.

- Rozumiem. - Julia dumnie zadarła głowę. - Markiz nie oświadczył mi się w taki sposób, w jaki ty byś to zrobił, jak przypuszczam, i na tym polega cały problem.

Garth prychnął.

- Jak zrobiłbym ja i inni mężczyźni, w których żyłach płynie prawdziwa krew, nie woda!

- Prawdziwa krew? - Julia zmrużyła oczy. - Masz na myśli gorącą łajdacką krew, prawda? Nie mam wątpliwości, że twoje oświadczyzny byłyby do tego stopnia gorące, że obraziłyby każdą dystyngowaną damę.

- Nie, do diabła! - Garth z hałasem odstawił kieliszek na barek.

- Rozpoczynanie oświadczyzn od przekleństwa z całą pewnością przyniosłoby ci wiele korzyści - zakpiła Julia. - Bez wątpienia zwróciłyby uwagę damy.

- Do licha, wcale ci się nie oświadczam i ty dobrze o tym wiesz! - Oczy Gartha aż pociemniały z gniewu.

- Dzięki Bogu!

- Ale gdybym się oświadczał - powiedział Garth miękko

- nigdy nie oddałbym swego nazwiska ani przyszłości kobiecie, która pozwoliłaby mi pocałować jedynie swoją rękę.

Julię przeszedł niezwykły dreszcz.

- Jesteś odrażający.

- Nie, Julio, nie jestem. - Garth wyszedł zza barku. - A raczej nie byłbym... gdybym proponował małżeństwo kobiecie, którą bym kochał.

- Naprawdę? - Serce Julii забиło mocniej z przejęcia. Co gorsza, owo przejęcie dało się słyszeć również w jej głosie, choć zupełnie nie wiedziała, dlaczego. Pomyślała, że ma to jakiś związek ze sposobem, w jaki Garth ściszył głos, i z niepokojącą głębią, która ukazała się w jego oczach.

- Tak, naprawdę. - Mówiąc to, Garth stanął przy niej.

Julia poczuła nagle, że spierzchnęły jej wargi. Oblizała je.

- A jak... jak ty byś się oświadczył?

- Co? - Garth zbladł.

- Uważasz, że jestem ciekawska? - Julia odwróciła głowę, starając się udawać nonszalancję. Serce wyraźnie jej przyspieszyło, a emocje, jakie w niej wzbierały, nie były ani trochę łagodne czy uprzejme. Jak też Garth zachowałby się wobec ukochanej? No jak? - Łatwo ci uwłaczać markizowi, lecz czy naprawdę jesteś pewien, że lepiej byś sobie poradził?

- Oczywiście, że tak. - Garth odwrócił się od niej, a Julia szeroko otwartymi oczyma obserwowała, jak z powrotem podchodzi do barku, podnosi kieliszek i wypija wielki łyk brandy. Potem zdecydowanym ruchem odstawił kieliszek. Kiedy popatrzył na Julię, we wzroku miał śmiertelną powagę.

- Milady, Julio?

- Tak? - Julia zdała sobie sprawę, że mówi zachrypniętym głosem, z którego przebija zbyt wielkie zdenerwowanie. Przełknęła ślinę, a potem, unosząc głowę, rzuciła lekkim, beztroskim tonem: - Tak, milordzie?

Powaga zniknęła z twarzy Gartha, a jego wargi rozciągnęły się w prowokującym uśmiechu.

- Moja piękna, dzika Julio.

- Dzika? - Julia na chwilę wypadła ze swej roli. - Wcale taka nie jestem. To okropne tak powiedzieć podczas oświadczyn.

- Ależ przecież wcale ci się jeszcze nie oświadczyłem! - Garth pogroził jej palcem.

Julia nie mogła opanować śmiechu.

- Bardzo dobrze, kontynuuj. Ale nazywanie mnie dziką, jakbym była ladaczną, zupełnie kimś innym niż jestem, nie jest według mnie najlepszym wstępem.

- Zuchwała uwodzicielka - powtórzył Garth z ciepłym uznaniem w głosie, przysuwając się bliżej. - Jesteś nią, wiesz? Igrasz męskimi sercami!

- Wcale nie. - Julia skrzyżowała ręce na piersi, pełna sprzeciwów i obaw. - Na Boga, miałeś się oświadczać, a nie atakować!

- Bawisz się męskimi sercami i nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, że to robisz. - Garth przysunął się jeszcze bliżej.

Julia otworzyła usta.

- Ty naprawdę jesteś dzika, Julio, odważna i swobodna. I... niech cię wszyscy diabli... niedostępna. Przeklęta Cytadela! Żaden mężczyzna nie może cię posiadać i dzięki za to Bogu.

- Garth? - Młody człowiek przysunął się już tak blisko, że Julia wyciągnęła przed siebie rękę, żeby go powstrzymać. - Ja...

- Ja wcale nie muszę cię posiadać. - Garth mocno ujął jej dłoń. - Pragnę jedynie, byś mnie kochała. Potrzebuję tylko twojej bliskości, twojej duszy i ciała przy mnie dniem i nocą.

- Garth... ty... - Julia urwała. Jej serce właściwie stopniało. Takimi słowami przemawiano do niej jedynie w sekretnych marzeniach.

- Wyjdź za mnie, Julio - szepnął Garth.

Julię ścisnęło w gardle, nie mogła oddychać.

- Możesz... możesz już przestać.

- O, nie, obawiam się, że nie mogę.

- Co masz na myśli?

Garth delikatnie kciukiem rozcierał wewnątrz jej dłoni.

- Kazałaś mi się oświadczyć.

- Owszem, ale spodziewałam się...

- Czego? - W oczach Gartha, patrzących ciepło i uwodzicielsko, błysnęło teraz rozbawienie tak bardzo zgodne z jego prawdziwą naturą. - Spodziewałaś się z mojej strony frazesów? A może poezji? Ody do małego paluszka słodkiej Julii? - Pokręcił głową.

Julia zdrząła, kiedy Garth przyciągnął ją do siebie.

- Myliłaś się, Julio. Pamiętaj, że ja cię znam. Zawsze cię znałem. Tak jak nie zna cię żaden inny mężczyzna.

- Mówiłam ci już, że możesz przestać - wyjąkała Julia, wolną ręką opierając się o jego pierś.

- Nie pozwolę ci się odepchnąć. - W głosie Gartha pojawiła się namiętność, a w spojrzeniu przekora pomieszana z żarliwością.

- Ale...

- Musisz mi oddać rękę!

- Przecież ją trzymasz! - pisnęła Julia. Wyrwała mu się zdenerwowana i, nic wiadomo z jakiego powodu, przestraszona. Oddychała ciężko, a serce waliło jej jak szalone.

- Nie, słodka kłamczuszko - uśmiechnął się Garth. - Niczego mi nie dałaś. Wszystko zatrzymałaś. Swoją namiętność, swój ogień, swoją lojalność i wiarę. Daj mi rękę, serce i miłość!

Wargi Gartha znalazły się teraz ledwie o kilka cali od jej ust. Julia zamknęła oczy.

- Hm... Garth?

- Słucham?

Zmarszczyła czoło.

- Ja... zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

- To dobrze.

Julia otworzyła oczy.

- Potwór!

Przełknęła ślinę. Ta sytuacja stawała się niemożliwa. Teraz ich wargi dzielił zaledwie cal. Oboje znieruchomieli.

- Powiedz tylko: „ukochany” - szepnął Garth i nakrył jej usta wargami.

Julia jęknęła i uległa mu. On objął ją mocniej i całował z nieskrywaną namiętnością. Pocałunki Gartha miały smak brandy i mężczyzny. Julii nikt nigdy nie całował w taki sposób. Odpowiedziała mu z nagłą i naturalną żarliwością. Jej nauczycielem było rosnące pożądanie, a może był nim Garth, on bowiem uformował dłonie w kształty jej ciała i gładził je w tym czasie, gdy jego wargi i język stawały się coraz bardziej wymagające, drwiły i dawały zarazem.

Julię oblało gorąco. To było szaleństwo, najprawdziwsze szaleństwo. Właśnie tego potrzebowała. Właśnie za tym tęskniła przez całe swoje życie.

- Garth!

- Ukochana - szepnął Garth albo też Julii wydawało się, że to zrobił. Tak bardzo zatraciła się w swoich uczuciach, że nie miała już żadnej pewności.

- Tak - westchnęła. - Ukochany!

Garth oderwał usta od jej ust i wtulił głowę w jej ramię.

- Nigdy nic podobnego nie czułem.

- Ja nawet nie wiedziałam, że można tak czuć.

Garth wyprostował się i nagle odsunął Julię od siebie. Ona zaś mogła jedynie się w niego wpatrywać z zapartym tchem, zmieszana i zdziwiona.

- Nie patrz tak na mnie - jęknął Garth.

- Jak? - odparła zdyszana Julia. Zaczerwieniła się i spuściła oczy. Wiedziała, że biją z nich głód i pragnienie. Oblizwała wargi.

- O, tak! - Garth na powrót pochwycił ją w objęcia.

Julia poddała się temu z uległością tak wielką, iż miała wrażenie, że ich ciała i wargi przenikną się nawzajem. Siła wzbierającej namiętności rozkołysała ich, a jednocześnie odebrała władzę w nogach. Być może działo się tak jedynie z Julią, w każdym razie ona nie była w stanie stwierdzić, jak jest naprawdę. Tak czy owak oboje osunęli się na podłogę. Garth nakrył ją własnym ciałem, a Julia przyjęła ten ciężar z radością. Nie potrafiła powstrzymać drżenia.

- Moja Julio - w głosie Gartha brzmiała niemal cześć, gdy jego dłonie badały miękkie zarysy jej piersi, a wargi przesunęły się i zaczęły pieścić ucho.

- Hm... - Julia chłonoła przyjemność. Czuła mrowienie i gorąco. I Gartha. Doskonałą mieszankę, której nie potrafiła się oprzeć.

- Powiedz mi teraz, kiedy zamierzasz go poślubić, kochanie. - Nie wiadomo, skąd dotarł do niej głos ciotki Klary.

- Co takiego? - jęknęła Julia zdumiona.

Wargi i ciało Gartha znieruchomiały.

- Ach, Boże, nie!

Julii w jednym uchu dzwoniły pełne przerażenia słowa Gartha. Zmusiła się, by spojrzeć mu przez ramię. Ciotka Klara stała pochylona nad nimi, a jej niebieskie oczy rozjaśniała aprobata. Julia, rumieniąc się z zażenowania i gniewu, odepchnęła Gartha z całej siły.

- Doprawdy, nie!

- Och! - Garth przetoczył się na bok po tym ataku.

- Bardzo mi przykro, ciociu Klaro - Julia poderwała się, zachwiała leciutko, ponieważ wstała zbyt prędko, ale w końcu odzyskała równowagę. - My... hm...

- Poniosło nas - oświadczył Garth z podłogi.

Julia drgnęła. Tych samych słów Garth użył, gdy udawali przed Jasonem tamtego pierwszego wieczoru. Tym razem jednak były prawdziwe.

- Wierzę, że wszystko w porządku, skoro macie się pobrać. - Ciotka Klara wyraźnie usiłowała sprawiać wrażenie mądrej i roztropnej. Nie mogła jednak przy tym ukryć, że jest zadowolona i szczęśliwa.

- Ależ nie! - Garth niezgrabnie podniósł się z podłogi. - My wcale nie planujemy ślubu.

- Rzeczywiście, nie - Julia przygryzła wargę. Nieskrywany strach, jakim zareagował Garth na przypuszczenie ciotki Klary, był dla niej obraźliwy. Cóż, zetrze ten wyraz z jego twarzy, tak samo jak wyraz szczęścia z oblicza ciotki.

- Jestem zaręczona z markizem Hambledon.

- Co? Ale jak to? - Ciotka Klara zamrugała.

- On dopiero co tu był, przed Garthem - uzupełniła Julia pospiesznie. - Oświadczył się, a ja go przyjąłem.

- Ależ co w takim razie ty i Garth... - zagruchała ciotka Klara.

- Hm... to - zaczerwieniła się Julia. - No cóż...

- To... to było odgrywanie - stwierdził Garth. - To nie było prawdziwe.

Na twarzy ciotki Klary odbiło się zmieszanie.

- Chyba czegoś nie rozumiem? Co masz na myśli, mówiąc, że to nie było prawdziwe? Mnie takie właśnie się wydawało.

- Ale... nie było - odparła Julia, chociaż serce chciało jej wyskoczyć z piersi i umrzeć. - To było po prostu odgrywanie.

- Rozumiem. - Ciotka Klara pokiwała głową. Potem westchnęła i pokręciła głową. - No nie, obawiam się, że jednak nie rozumiem. Ani trochę. Jaka sztukę odgrywaliście?

Garth odchrząknął.

- To... to nie było z żadnej konkretnej sztuki.
- Może więc z jakiejś książki? - podsunęła ciotka Klara.
- Nie - Garth mówił z wyraźnym wysiłkiem. - Zdaje mi się, że źle się wyraziłem. My po prostu bawiliśmy się w udawanie.

- Ach! - Ciotka Klara wydawała się jeszcze bardziej zdezorientowana. - Wobec tego to, co widziałam, nie było prawdziwe, lecz udawane?

- Tak - potwierdzili jednogłośnie Julia i Garth.

- A Julia jest już zaręczona z markizem Hambledon?

- Owszem - kiwnęła Julia głową.

Ciotka Klara zmarszczyła brwi.

- Czy z nim tak samo bawiłaś się w udawanie jak z Garthem?

- Nie - przyznała Julia.

- Dzięki Bogu. Cieszę się, że przynajmniej przy ludziach zachowałaś się jak należy. - We wzroku ciotki Klary pojawił się wyrzut. - Przecież mimo wszystko jestem twoją przyzwoitką. Nie powinnaś była przyjmować markiza beze mnie. To było bardzo niewłaściwe z twojej strony.

Julia szeroko otworzyła oczy. Ciotka Klara w istocie była jej przyzwoitką, rzadko jednak zdarzało się, by którakolwiek z nich przejmowała się tą rolą czy też obowiązkiem.

- Przepraszam.

- I zobacz tylko, co się stało! Zaręczyłaś się z markizem. - Ciotka Klara pokręciła głową. Podeszła do Julii i stanawszy na palcach, ucałowała bratanicę. - Wiesz, że cię kocham, moja droga. Zawsze pragnę dla ciebie tego, co najlepsze.

- Tak, wiem o tym, ciociu - przyznała Julia.

Ciotka Klara obróciła się i przeszła do Gartha. Skinęła na niego palcem ze słowami:

- Nachyl się, proszę.

Garth posłusznie spuścił głowę, a ciotka ucałowała również jego.

- Wiesz, że ciebie także kocham. Julia jest mi córką, której nigdy nie miałam, ty zaś synem.

- Tak, ciociu, wiem. - Garth uśmiechnął się grzecznie.

- Ogromnie się cieszę. - Ciotka Klara rozpromieniła się, jak gdyby wszyscy troje osiągnęli coś w rodzaju głębszego porozumienia i zgody.

- Zostawię was teraz samych. Proszę, zapamiętajcie moje słowa. Miłość to najważniejsza rzecz na świecie. Wiem o tym, ponieważ sama nigdy nie znalazłam prawdziwej miłości i stale na nią czekam. Wiem, że nie powinnam się niecierpliwic, lecz lata naprawdę mijają i można by pomyśleć, że ten ktoś... - urwała, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami. - Mój Boże, niepotrzebnie robię dygresje, prawda?

- Ależ nie, ciociu - uśmiechnął się Garth. - Mów dalej!

Ciotka Klara się roześmiała, a potem surowo pogroziła im palcem.

- Wy dwoje jesteście już teraz dorośli i musicie wiedzieć, że nie powinniście dłużej bawić się w udawanie. Dzieci się w to bawią, ponieważ wyobrażają sobie, co będą robić, kiedy dorosną. Dorośli natomiast, ponieważ już są duzi, robią tylko to, co naprawdę chcą robić, i nazywają to spełnianiem marzeń.

Wypowiedziawszy tę uwagę, ciotka Klara opuściła pokój.

- Dobry Boże! Czy ona naprawdę jest twoją przyzwolitką?

- Och, zamknij się! - Julia odwróciła się od niego, bo nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Jej wzrok padł na bar. Jak człowiek zagubiony na pustyni i poszukujący wody pospieszyła w tę stronę, złapała w połowie pełny kieliszek Gartha i jednym haustem go opróżniła. Brandy zapiekła ją w gardle, aż w oczach zakręciły się łzy. Co gorsza, smak

trunku przypomniał smak pocałunku Gartha. Z hukiem odstawiła kieliszek na ladę.

- Julio, wybacz mi. - Garth zrobił krok w jej stronę. W jego oczach dostrzegła zmieszanie i niepewność.

- Łajdak! - wyrzuciła z siebie Julia. Już sam ton jego skruszonego głosu wywołał w niej furję. Nie darowałałaby sobie, gdyby pozwoliła mu udawać przeprosiny.

- Co?

- Drań! - Julia z przyjemnością wypowiedziała to słowo. Uspokoiło nieco jej wzburzone uczucia.

- Drań? - Garth wyprostował się na całą swoją wysokość. - Wobec tego uważasz, że to wszystko moja wina?

- Oczywiście, że tak - odparła Julia z oburzeniem. - To ty musiałeś odgrywać kochanka do samego końca. To ty posłużyłeś się wszystkimi sztuczkami ze swojego podręcznika uwodzenia, i to tylko po to, żeby sobie ze mnie zakpić!

- Nie... ja... - Garth urwał. - Nagle jego oczy rozszerzyły się, jakby uświadomił sobie coś ważnego i zaskakującego zarazem. Drgnął jak oparzony. Zadarł brodę. - A nawet gdyby tak było? Powiedziałbym jednak, że jest wręcz przeciwnie. Co powiesz o swoim zachowaniu?

- Nie próbuj zwałać winy na mnie, mój panie! Ja nie przywykłam do tak bezpośredniego uwodzenia. Nie byłam przygotowana.

- Nieprzygotowana? - Garth przysunął się do niej. - Do diabła!

- Przepraszam?

- Wydaje mi się, że byłaś świetnie do tego przygotowana. Jeśli ja odegrałem tę scenę z przesadą, to ty również. - Garth zmrużył oczy. - Tylko gdzie ty się tego nauczyłaś...

- Jak śmiesz! - Julia nie pozwoliła mu dokończyć zdania, wiedziała, że tego nie zniesie. Głęboko urażona, odruchowo uniosła rękę w górę.

- Do diabła! - Garth złapał jej dłoń w momencie, gdy już zataczała luk, kierując się ku jego policzkowi. Uniósł brwi, wielce zdumiony. - Jak ja śmiałem?

- Ty potworze, puść mnie! - Julia wyrwała mu rękę. Roztarła ją, starając się zignorować prawdziwe zakłopotanie. Jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się podnieść ręki na kogokolwiek.

- Sekutnica! - odciął się Garth. - Doprawdy, ogromnie mi szkoda Danforda. Powinien wyrobić sobie odpowiedni refleks, jeśli zamierza przetrwać w małżeństwie z tobą.

- To mu wcale nie będzie potrzebne. - Julia zadarła nos z wyniosłą pogardą. - On jest dżentelmenem.

- Tym bardziej mi go szkoda. Gdyby był naprawdę bystry, przyskałby teraz z Londynu i zostawił cię samą z ojcem jutro rano.

- Tobie by się to podobało, prawda? - Julia, trzęsąc się ze złości, zmrużyła oczy. - Cóż, to się nie stanie! Możesz uwłaczać Danfordowi, ile tylko sobie chcesz. Możesz ze mnie szydzić i uważać za głupią, to i tak w niczym ci nie pomoże. Zamierzam poślubić Danforda, a ty nie dostaniesz mojego majątku. Do końca życia będziesz musiał dwa razy oglądać każdego wydawanego pensa.

- Ty... ty myślisz, że ja... - wydusił z siebie Garth. Zeszytniał, a jego oczy, dotychczas mglistoszare, nabrały teraz barwy stalowej szarości. Wzruszył ramionami. - Uznałem, że warto spróbować. Kiedy gra idzie o majątek, wszystkie środki są dozwolone. Chyba o tym wiesz?

- Oczywiście. - Julia z trudem przełknęła ślinę. - Ale tym razem ci się nie udało. Zamierzam poślubić Danforda, i to tak prędko, jak tylko się da.

Garth wpatrywał się w przyjaciółkę z dzieciństwa. Coś błysnęło w jego oczach, jakieś pragnienie albo żal, lecz prędko zniknęło. Usta rozciągnęły mu się w drwiącym uśmiechu.

- Nie mów, że mi się nie udało. Przynajmniej na razie. Często okazuje się, że pomiędzy ustami a brzegiem pucharu jest otchłań. Zdołałaś wydusić z Danforda oświadczenia, ale nie dziel jeszcze skóry na niedźwiedziu. Jeszcze nie stoisz przed ołtarzem!

- Jesteś wstrętny!

- Pst! - Garth pogroził jej palcem. - Naprawdę powinnaś być dla mnie miła. Mimo wszystko nigdy nic nie wiadomo. Może się okazać, że to mnie los sprzyja, i nie minie sześć miesięcy, jak to ty zgłosisz się do mnie po fundusze.

- Nigdy nie będę siedzieć u ciebie w kieszeni. Przenigdy!

- O co w tym wszystkim chodzi, Rolly? - Garth zmarszczył czoło i żwawo skinął na służącego, żeby przyniósł mu jeszcze jednego drinka. Zważywszy na późną porę oraz ilość alkoholu spożytą w ciągu dnia i wieczoru, nie było to zbyt mądre posunięcie.

Tak czy owak jednak roztropne postępowanie wcale nie było celem Gartha. Przyglądał się Charlesowi Danfordowi, który siedział na ukos od niego po drugiej stronie wytwornych pokojów w klubie White's, a do tego potrzebny mu był koniecznie następny drink. Prawdę powiedziawszy, obserwował tego człowieka już od ponad godziny, lecz właściwie nic chciał się zastanawiać, dlaczego to robi.

Charles Danford grał w karty. Najwyraźniej spędził w ten sposób cały wieczór i sprawiał przy tym wrażenie, jakby świat w ogóle go nie obchodził. Przez cały czas dyskretnie podchodzili do niego jacyś mężczyźni, on kiwał im głową, lecz nawet na moment nie odrywał wzroku od kart. Oni uśmiechali się i pospiesznie znikali.

- Udają, że mu gratulują - stwierdził Rolly, odpowiedni kompan na taki wieczór, i roześmiał się. - Prawdą natomiast jest, że usiłują ocenić wartość jego zaręczyn. Py-

tanie, kto zdobędzie rękę lady Julii, od niepamiętnych czasów jest przedmiotem zakładów, nie wiedziałeś o tym? Danford to czarny koń. Kiedy oświadczyzny zostaną ogłoszone oficjalnie, wielu straci dużo forsy.

Garth burknął coś pod nosem. A więc Danford już poinformował towarzystwo o zaręczynach, i to w dodatku przed jutrzejszym spotkaniem z lordem Wrextonem. Rolly wyjaśnił mu jednak, że informacja nie przeciekła od Danforda, który jest człowiekiem honoru. To jego najmłodsza siostra zdradziła tajemnicę przyjaciółce, potem, rzecz jasna, wiadomość rozniosła się wśród towarzystwa szybciej niż zaraza.

- Wygląda na to, że w niczym nie zakłóca to Danfordowi gry.

- Charles to zimny gość - wzruszył ramionami Rolly. - Dzisiaj wygrywa. Prawdę mówiąc, godzinę temu nieźle ograł młodego Rendle'a. Chłopak, wychodząc stąd, wyglądał jak śmierć. Tylko nie wiadomo, czyja? Na to nic postawiłbym ani grosza.

- Jednym słowem, Danford zdobył nowego przyjaciela? - Garth przyjął drinka przyniesionego przez służącego.

- Takie już jest życie prawdziwego hazardzisty. A Danford jest najprawdziwszym z nich wszystkich. - Rolly zacisnął wargi. - Nikt nie zaprzeczy, że dzisiaj ma swój szczęśliwy dzień. Rano zdobył rękę lady Julii, a wieczorem dwór Rendle'a. Ciekawe, ile dostanie, kiedy padną już słowa małżeńskiej przysięgi. Cóż, zastanawiam się, jak to obstawić.

Garth zmrużył oczy. Zadawał sobie pytanie, czy Julia zdaje sobie sprawę, że jej narzeczony, ów idealny dżentelmen, jest takim hazardzistą. Nowa informacja na temat Danforda wyjaśniła mu, dlaczego Julii tak łatwo udało się dokonać podboju. Ten człowiek był przyzwyczajony do podejmowania szybkich decyzji zaraz po zobaczeniu kart

rozłożonych przed nim na stoliku. Julia okazała się królową karo, rozdana z samego spodu talii.

Zmusił się w końcu do oderwania wzroku od Charlesa.

- Do diabła, porozmawiajmy o czymś bardziej interesującym niż ostatnie zakłady.

- Oczywiście, staruszk. Co myślisz na temat premiera? Słyszałeś jego przemówienie w ostatni wtorek? - Roiły posłusznie zaczął rozwodzić się na temat polityki.

Garth nawet nie zwrócił na to uwagi, popijając swoją brandy. Gniew wzbierał w nim coraz większy. Julia nie potrzebuje męża hazardzisty. Nie potrzebuje mężczyzny, który bez zmruczenia oka odda tysiąc funtów za obrócenie jednej karty.

Przed oczami stanęła mu nagle wizja przyszłości Julii. Poczucie się odrzucona, bo markiz opuści ją w noc poślubną po to, by grać w karty z kolesiami. Upłyną lata, nim wreszcie wypełni swoje małżeńskie obowiązki wobec Julii, nim urodzą się dzieci, a on wtedy przegra cały ich majątek. Julia z dziećmi znajdują się na ulicy. Garth zgrzytnął zębami.

- Łajdak!

- Co takiego, staruszk? - mruknął Roiły. - Do licha, właśnie tak myślisz o premierze?

Garth zmrużonymi oczami dalej obserwował markiza.

- Wydaje mu się, że ze wszystkim sobie poradzi.

- Prawda, prawda! - Rolly pokiwał głową. - To jeden z najlepszych mówców, jakich kiedykolwiek miałem okazję słuchać. Potrafi posługiwać się słowami. Ale zawsze uważałem go za człowieka szczerym sercem oddanego Anglii.

- Diabła tam! - Garth poderwał się, widząc, że markiz sprawnym ruchem białych dłoni zgarnia wygraną. - On ją doprowadzi do bankructwa!

- To dopiero! Nie wierzę, że tak myślisz. Dokąd ty idziesz?

- Powstrzymać go, do diabła! - Garth chwiejnym krokiem ruszył naprzód.

- Garth, nie wolno ci tego robić! - zawołał za nim przerażony Rolly. - Na miłość boską, nic możesz o tej porze iść do premiera! Zastanów się, co robisz!

Garth nawet nie usłyszał Rolly'ego. Markiz zdążył już go dobrze wyprzedzić, jak gdyby wiedział, co go czeka, i postanowił zdecydowanie umknąć. Oczywiście Garth posuwał się w o wiele wolniejszym tempie z uwagi na trzy butelki, które pochłonał w trakcie wieczoru, czego rezultatem było ostre starcie ze stolikiem, dwoma krzesłami, kilkoma pechowymi służącymi i nawet jednym wieszakiem na kapelusze.

Wyszedłszy z klubu White's, dyszał ciężko, rozejrzał się na obie strony, zgrzytając zębami.

-Aha!

Markiz skierował się w prawo. Wędrował przez noc całkiem beztrąsko, jak gdyby nie miał żadnego problemu na świecie. Jak gdyby wcale nie czuł się winny, że porzuci Julię i jej nienarodzone jeszcze dzieci, każąc im zebrać na ulicach.

Przełykając gniewne przekleństwo, Garth ruszył w stronę odchodzącego markiza. Bał się, że go nie dogoni. Nagle jednak markiz się zatrzymał. Skręcił w stronę alejki. Nadzieje Gartha odżyły. Puścił się w jego stronę biegiem.

- Danford! - ryknął Garth.

Markiz Hambledon obrócił się. Garth także przystanął. Pod wpływem alkoholu widział niewyraźnie i musiał kilka razy mrugnąć, żeby przyjąć do wiadomości, że markiz wyciągnął z laski wąski sztylet i kierował go teraz w jego stronę. Garth uśmiechnął się ponuro.

- Aha, pragniesz więc walczyć?

Teraz przyszła kolej Danforda na niebotyczne zdumienie. On także mrugnął szybko cztery lub pięć razy. Potem wolną ręką przetarł oczy.

- Kim jesteś, mój panie?
- Jestem Garth Stanwood - oznajmił Garth. - Hm... przyjaciel lady Julii Wrexton.
- Ach? - Danford opuścił sztylet. - Proszę o wybaczenie.
- O wybaczenie? - skrzywił się Garth. Był żądny walki, a tymczasem Danford najwyraźniej się wycofywał. - Dlaczego miałbym wybaczać?
- Wydawało mi się, że usłyszałem coś z głębi alejki - odparł Danford. - Zdawało mi się, że widziałem jakieś cienie. Najprawdopodobniej upiory.
- Upiory? - zdębtwał Garth. Dookoła panowała cisza, nigdzie nic się nie poruszało. - Wstawiony jesteś, człowieku?
- Owszem. - Markiz z determinacją pokiwał głową. - A prawdę mówiąc, kompletnie pijany.
- Do diabła! - Garth przysunął się bliżej, zmrużonymi oczami bacznie przyglądając się rozmówcy. Bez względu na własny stan, a być może właśnie z jego powodu, zdał sobie sprawę, że markiz mówi szczerą prawdę.
- Do diabła, rzeczywiście! Dopiero teraz to zauważyłem. Doprawdy, robisz wrażenie, stary!
- Dziękuję - Danford z dumą wypiął pierś. - To... to jeden z moich niezwykłych talentów. To i karty.
- I jeszcze udało ci się zaręczyć z Julią - dodał Garth, starając się odzyskać skupienie i równowagę.
- Tak, zaręczyłem się z nią dzisiaj - kiwnął głową markiz. Zgiętym palcem skinął na Gartha.
- Co takiego? - Garth zatoczył się do przodu.
- Jestem zaręczony z Cytadelą. - Danford mówił ściszym głosem. - I... i nie wiem, jak do tego doszło. Piłem i rozmyślałem o tym przez cały dzień, a ciągle nie wiem, jak to się stało.
- Ty... ty nie wiesz, jak to się stało? - Garth wbił w niego spojrzenie, a potem podniósł oczy do nieba i zaniósł

się śmiechem. Markiz się upił, ponieważ zaręczył się z Julią, a nie miał pojęcia, jak do tego doszło. Co gorsza, on sam również porządnie się wstawił, ponieważ markiz zaręczył się z Julią, i również nie wiedział, jak do tego doszło. Co więcej, gotów był założyć się o ostatnie grosze, zarówno swoje, jak i markiza, o to, że Julia również nie miała pojęcia, dlaczego sprawy przybrały taki obrót.

- Co cię tak bawi? - spytał z powagą Danford.

- My, stary. - Garth poklepał markiza po ramieniu. - Po prostu my.

Markiz nie odpowiedział. Na oczach Gartha osunął się na ziemię jak ścięte drzewo.

Garth obserwował go z narastającym zdumieniem.

- Danford?

Uklęknął. W głowie miał zamęt aż do momentu, kiedy z ust markiza zaczął wydobywać się dźwięk, przypominający chrapanie. Garth podniósł się wtedy, kręcąc głową.

- Twierdzisz, że masz szczególny talent do picia? - uśmiechnął się złośliwie. - Zaczekaj, aż powiem o tym Julii!

Z alejki dobiegł jakiś odgłos. Garth mrugnął. Teraz on z kolei uznał, że coś mu się zwiduje. Ruszył dalej w alejkę, wpatrując się w ciemną głębię.

Ciszę rozdarło szczekanie psa. Zdecydowanie szczekanie.

- Do diabła! - westchnął Garth. On też był pijany. Dać się przestraszyć bezdomnemu psu, bez wątpienia szukającemu obiadu, to już przekraczało wszelkie granice. Obrócił się, kręcąc głową nad własną głupotą. Nagle jednak zmarszczył czoło. Markiz wciąż leżał wyciągnięty na chodniku, a głębokie, głośne chrapanie wzbijało się pod niebo.

Garth, zataczając się, podszedł do uśpionego markiza.

- Chyba nie mogę cię zostawić na pastwę psów bez względu na to, co o tobie myślę.

Pochylił się, wyciągnął ręce i jakoś udało mu się zarzu-

cić sobie pijanego Danforda na ramię. Złapał równowagę i raczej pociągnął, niż poniósł go ulicą.

Markiz tak naprawdę wcale nie chciał poślubić Julii. Upił się, ponieważ nie wiedział nawet, w jaki sposób doszło do zaręczyn. Na wargi Gartha wypełzło leciutki uśmieszek. Kokietka! Taką Julię znał. Nie tylko on został przez nią pokonany tego dnia. Śmiejąc się, zaczął głośno śpiewać starą żołnierską piosenkę. Mijały ich eleganckie powozy, a Garth wesoło kiwał im ręką. Przechodząc obok ulicznego sprzątacza, łaskawie skinął mu głową.

Gdy zauważył przejeżdżającą dorożkę, krzyknął na nią i mocno zamachał.

Wszedł na ulicę, pojazd się zatrzymał.

- Zabierz tego człowieka do domu! - przykazał dorożkarzowi. - Do rezydencji markiza Hambledon. Oddaj go, proszę, pod opiekę służącym. On jest... jest mężczyzną zaręczonym.

Dorożkarz był uprzejmym człowiekiem. Zeskoczył z kozła i pomógł Garthowi ulokować chrapiącego w dorożce. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy Garth zapłacił mu o wiele, wiele więcej, niż by się tak naprawdę należało. Garth popatrzył jeszcze za odjeżdżającą dorożką, aż wreszcie sam ruszył w stronę domu.

Sprawy zaczynały się komplikować. I to bardzo.

4

Poranne słońce nieubłaganie świeciło na Julię bez najmniejszej przerwy. Zawiazała mocniej żółte satynowe wstążki, przytrzymujące szerokie rondo cygańskiego ka-

pelusza w taki sposób, aby osłaniało jej twarz przed palącymi promieniami. Dlaczego akurat ten dzień musiał być aż tak gorący? To niezwykle jak na tę porę roku.

Ucięła uschniętą gałązkę z krzaczka róży, rosnącego w pięknie zaprojektowanym bujnym ogrodzie, otaczającym kamienicę. Antonio, ogrodnik, sugerował, że nie powinna trudzić się przycinaniem krzewów, ona jednak zapewniła go, że tego ranka chętnie zajmie się ogrodem. Antonio bardzo się sprzeciwiał, lecz Julia wykazała się stanowczością. Prawdę mówiąc, ogrodnik niemalże wybuchnął płaczem. Doprawdy, ci Włosi są tacy uczuciowi, gotowi są zalać się łzami nawet wtedy, gdy komuś szpilka upadnie na podłogę, chociaż w przypadku Antonia dotyczyło to raczej sekatora.

Również Julii, akurat w chwili, gdy przycinała gałązkę, do oczu napłynęły paskudne łzy. Ona jednak nie przelewała ich nad gałązką o pożółkłych liściach, która upadła teraz na ziemię. Jej łzy były raczej łzami gniewu. Tyle przynajmniej Julia potrafiła stwierdzić. Poczowała ukłucie kolca przez rękawiczkę, lecz było to niczym w porównaniu z cierniem, który głęboko wbijał się w jej serce. Nie mogła pozbyć się dławiącego wrażenia, że wpadła w pułapkę, znalazła się w niewoli, została uwięziona.

- Skąd oni się dowiedzieli o zaręczynach? - Swoje słowa Julia zaakcentowała gwałtownym ruchem nożyc. Przepiękna żółta róża upadła z krzaka na ziemię. - Ach, mój Boże!

Z zalem popatrzyła na kwiat. Postanowiła, że pomimo bardzo krótkiej łodygi znajdzie dla niego miejsce w jakimś wspaniałym bukiecie. Starła się też zapanować nad gniewem. Owszem, rzeczywiście zaręczyła się wczoraj, lecz informacja o tym fakcie nie powinna przedostać się do publicznej wiadomości, dopóki narzeczony nic omówi z jej ojcem warunków umowy małżeńskiej, dopóki zaręczyny nie zostaną ogłoszone w „Gazette”, dopóki nie

ogłoszą zapowiedzi. Niech to lichy, do tego czasu nikt nie powinien wiedzieć o planowanym małżeństwie!

Tymczasem nieprzerwany strumień życzliwych i wścibskich, który płynął tego ranka do drzwi ich domu, świadczył o tym, iż wiadomość o zaręczynach stała się już aż nazbyt powszechnie znana. Doprawdy, ludzie pojawili się tak tłumnie, jak gdyby przyszli w odpowiedzi na jakieś ogłoszenie, a w dodatku nadciągali o bardzo nieprzyzwoitej porze.

- Życzliwi? Ha! Niech sobie zabiorą swoje nieszczerze życzenia i idą do... diabła!

Julię ogarnęło poczucie winy. W złości znów ucięła kolejny prześliczny kwiat w najpiękniejszej fazie kwitnienia. Popatrzyła na różę i zalało ją szczerze współczucie. Sama czuła się zbyt młoda na to, by przeciąć jej młodość.

- Co ty tu robisz? - rozległ się głos Gartha. - Nie miałem pojęcia, że interesujesz się ogrodnictwem.

- Wielu rzeczy o mnie nie wiesz - odparła Julia. Jeszcze nim odetchnęła głębiej, przygotowała odpowiedni uśmiech i odwróciła się do Gartha. Oczy otworzyły jej się szeroko.

Garth stał w odległości kilku stóp od niej. Ubrany był w surdut z najprzedniejszego cieniutkiego materiału, na szyi miał nieskazitelną białą fular, zawiązany w sposób charakterystyczny dla członków Klubu Czterokonnych Zaprzęgów, i płowożółte spodnie. Był to doprawdy idealny ubiór londyńskiego dandysa. Niepokój budził natomiast nieco podejrzany cień, pokrywający jego policzki, i oczy o chorobliwie sennym wyrazie.

- Wielkie nieba, co ci się stało?

- Nic - odburknął Garth.

- Podpiłeś sobie, prawda? - roześmiała się Julia. Godny pożałowania stan Gartha wyraźnie poprawił jej humor. - Oznaki tego są niezbite.

Garth smętnie uniósł brew.

- Skoro tak to widać, po co pytasz?

Julia z fałszywą skromnością spuściła wzrok.

- Po prostu chciałam usłyszeć, jak sam się do tego przyznajesz.

- Przyznam się, jeżeli ty przyznasz, dlaczego jesteś tutaj i przycinasz róże o takiej godzinie. - Głos Gartha brzmiał głęboko i chropawo, bez wątpienia po wczorajszej hulance. Podszedł do Julii. - Może ty się chowasz?

Julia natychmiast podniosła wzrok i popatrzyła mu w oczy. Na moment zatoneła w głębi jego ciemnego, zmęczonego spojrzenia. Ogarnęło ją wielkie pragnienie, żeby podnieść rękę i pogłaskać Gartha po policzku, poczuć szorstkość spoczywającego na nim cienia.

- Mógłbyś się przynajmniej ogolić. - Julia czym prędzej odwróciła się z powrotem do krzaka róży. - Jestem pewna, że nie pokazałeś się w takim stanic wczoraj wieczorem swojej... swojej... *cher amie**.

Z tyłu dobiegł ją głęboki męski śmiech. Julia odniosła wrażenie, że czuje każdy oddech Gartha, bo przez jej plecy przebiegł dreszcz, unosząc drobne włoski na szyi.

- Bardzo byś się zdziwiła, gdybyś wiedziała, komu się „pokazałem” wczorajszego wieczoru. Mnie samego to zaszkowało.

- Mam szczerą nadzieję, że nie była to żona tego niešťczęsnego człowieka z pistoletem i fularem. Jeśli tak było, to przyrzekam, zaproszę go na herbatę i przedstawię mu się, a także ciebie w należyty sposób.

- Nie. Spędziłem dość długi czas z kimś zupełnie innym. Z kimś, kto, muszę cię ostrzec, chrapie w zaiste okrutny sposób.

• *Cher amie* (fr.) - droga przyjaciółka, kochanka (przyp. tłum.).

Julia się spłoszyła. Wielkie nieba, on naprawdę miał zamiar opowiedzieć jej o swoich miłosnych podbojach!

- Zapewniam cię, że mnie to nie interesuje.

- Dalej, Julio, spytaj mnie, kto to był.

- Nie obchodzi mnie ani kto to był, ani co z tym kimś robiłeś. - Julia obróciła się do Gartha. - Jestem kobietą zaręczoną. Twoje podejrzane sprawki ani trochę mnie nie dotyczą.

- Oczywiście, że nie. Liczy się jedynie twoja ogromna namiętność do Danforda, prawda?

Julię ogarnęła złość, miała w tym momencie ochotę wymierzyć Garthowi kopniaka już jedynie za to, że wyraz rozleniwienia w jego oczach gdzieś przepadł. Nagle zapłonęły ogniem. Był najwyraźniej równie poruszony jak ona.

- Rzecz oczywista!

- I właśnie dlatego przyszłaś tutaj znęcać się nad kwiatami, chociaż powinnaś witać gości i przyjmować od nich gratulacje, ćwierkając uszczęśliwionym głosem, jak robiłaby każda świeżo zaręczona panna.

Julia obruszyła się. Niech go wszyscy diabli, okazał się o wiele lepszy w tej grze, pomimo iż umysł miał wciąż lekko zamroczony wczorajszym zbyt głębokim zagłębieniem do kieliszka.

- Zrywam kwiaty... Będę układała bukiety.

Garth rozejrzył się dokoła. Rozbawienie, jakie pojawiło się w jego oczach, powiedziało Julii, że zauważył wszystkie pączki rozsypane na ziemi.

- Przyznaj się, Julio. Uciekłaś tutaj przed konsekwencjami swego nierozważnego działania.

- Wcale nie! - Julia była dumna z beztróskiego tonu, jaki zdołała nadać swemu głosowi. Odłożyła nożyce i prędko pozbierała róże. - Jestem wyjątkowo szczęśliwa, wprost oszołomiona szczęściem.

- Ach, przyznaj się, Julio, i skończmy z tym! - Garth, mrużąc, złapał ją za ramiona i mocno nią potrząsnął. - Nie podobają ci się wszyscy ci życzliwi, którzy przyszli pogratulować ci szczęścia. Wysłałabyś ich do wszystkich diabłów. Wcale nie jesteś szczęśliwa.

- Mylisz się - wydusiła z siebie Julia.

- Przyznaj się, że tak jest!

- Nie! - Tym razem głos Julii przeszedł w pisk.

- Przyznaj się! - Garth lekko zachichotał.

- Nigdy! Ja to... uwielbiam.

- Do diabła, powiedz prawdę, kobieto, dopóki mnie całkiem nie zemdli i nie zwymiotuję!

- Przyznaję się! - pisnęła Julia. - Niech cię diabli, Garth! Przyznaję! Nie waż się tego robić!

- Dzięki Bogu! - Garth przestał nią potrząsać, przyciągnął ją bliżej i wtulił policzek w czubek jej głowy. Głośno przy tym westchnął.

- Garth? - Julia odetchnęła nerwowo. - Czy wszystko z tobą w porządku?

- Hm... A o co chodzi?

- Nie będziesz wymiotował, prawda?

- Nie. - Wibracje wywołane jego śmiechem przeniknęły w ciało Julii. Zaczęła okładać pięściami jego pierś.

- Flirciarz! Kobieciarz!

- Przestań, jędo! - Garth złapał ją za obie ręce. - Wybacz mi, nie mogłem ci się oprzeć. To znaczy nie mogłem się powstrzymać od drażnienia się z tobą.

Julia znieruchomiała, wpatrzona w niego. Jasny błysk w oczach Gartha gdzieś zniknął. Sprawiły wrażenie pociemniałych nagle dokładnie w tym samym momencie, gdy grzeszne wspomnienie jego pocałunków przemknęło przez głowę Julii.

- Musisz się powstrzymywać. Jestem kobietą zaręczoną.

- Naprawdę? Naprawdę jesteś zaręczona?

- No tak.

- Jesteś pewna, że chcesz Danforda? - Garth wpatrywał się w nią tak intensywnie, jak gdyby pragnął przeniknąć do wnętrza jej duszy.

- Oczywiście. - Julia podenerwowana i zawstydzona spuściła wzrok. Jej spojrzenie padło na nożyce. Schyliła się po nie, wdzięczna za taki pretekst, a następnie obróciła się do krzaka róży i od nowa przystąpiła do ataku. Różane gałązki znacznie już się przerzedziły. Julia znalazła jednak jeszcze kilka, które dało się obciąć. - Dlaczego miałabym nie być pewna?

- Julio... - Garth urwał.

- Co takiego? - Julia zrobiła pytającą minę.

- Nic. - Garth z ponurym wyrazem twarzy podszedł do taczki, o którą oparty był szpadel. Złapał narzędzie i oddalił się od Julii spory kawałek.

- Co ty robisz? - zawołała Julia ze zdumieniem.

- Kopię. - Garth wbił szpadel w ziemię.

- Po co?

- Wydaje mi się, że krzak róży ładnie by tu wyglądał.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Julio! - rozległo się wołanie lorda Wrextona.

- Tak, ojczy? - Julia oderwała spojrzenie od Gartha, który wyraźnie nie chciał na nią patrzeć. Sama czym prędzej zabrała się do przycinania swojego krzaczka.

- Gdzie ty, u diabła, się podziewasz?

- Jestem tu, w ogrodzie!

Lord Wrexton nareszcie się ukazał. Na jego twarzy znać było zdziwienie połączone z odrobiną podziwu.

- Ruppleton twierdził, że cię tu znajduję, ale mu nie uwierzyłem.

- Może pan w to wierzyć, sir - odezwał się Garth, odrzucając łopatę ziemi.

- Garth, ty też tu jesteś? - wykrzyknął lord Wrexton i zmarszczył czoło. - Co ty, u diabła, wyczyniasz?

- Doszedł do wniosku, że krzak róży przesadzony w to miejsce doskonale by wyglądał - oświadczyła Julia słodkim głosem.

- Hm, może i tak - odparł lord Wrexton po dłuższym namyśle. Potem zaś pokręcił głową jak rozgniewany te-rrier, trzymający w pysku zdobycz. - Do pioruna! Nic pora na to, byście akurat w tej chwili zainteresowali się ogrodnictwem!

- Nie? - spytała Julia. - Wydawało mi się, że pora na to jest świetna.

- Ona pana zwodzi, sir - ostrzegł lorda Wrextona Garth. - Ukrywa się tutaj przed wszystkimi życzliwymi, wydeptującymi teraz schody do domu.

- Najwyraźniej jej narzeczony poszedł w jej ślady. - Urazy lorda Wrextona nie dało się nie zauważyć. - Szkoda tylko, że nie przyłączył się do was i... na przykład nie okopuje rododendronów.

- Co masz na myśli, ojczu? - Julia przerwała brutalny atak na różany krzew.

- Jak to? - Lord Wrexton patrzył na córkę, jak gdyby całkiem postradała rozum. - Czy nie mówiłaś mi, że należy się go spodziewać o dziesiątej?

- Oczywiście. - Julii dech zaparło w piersiach. O Boże, chyba rzeczywiście postradała rozum, ale nie miała go teraz czasu szukać. - Wielkie nieba, czyżby już wybiła dziesiąta?

- Od dziesiątej minęła cała jedna cholerna godzina! - wykrzyknął lord Wrexton. - Czy nikt tutaj nie dba o czas? O punktualność? Co za człowieka zamierzasz poślubić,

młoda damo, skoro spóźnia się na najważniejsze spotkanie w całym swoim życiu?

- Nie wiem - odparła Julia zdumiona.

- Ciekawe, czy to spotkanie w ogóle zostało umówione - mruknął Garth.

Julia spiorunowała go wzrokiem.

- Miałam na myśli to, że nie wiem, co mogło go zatrzymać. I nie mam wątpliwości, że musiała to być sprawa niezwykłej wagi.

- Tak, tak, oczywiście - Garth zakręcił szpadlem. - Zapewne kiedy w pełni zdał sobie sprawę, że się zaręczył, nie wytrzymał presji i postanowił opuścić miasto. A może nawet wyjechać z kraju.

- Co ty insynuujesz? - rozzłościła się Julia.

- Sam sobie kopiesz grób, mój synu - zauważył lord Wrexton.

- Nic, nic złego. - Garth znów zajął się rozrzucaniem ziemi na wszystkie strony.

- Insynuujesz, jak przypuszczam, że Danford uciekł. - Julia także wróciła do przycinania krzewu.

- Julio, posłuchaj... - zaniepokoił się lord Wrexton. - Z tego krzaczka została już zaledwie polowa.

- Niczego takiego nie powiedziałem dosłownie - mruknął Garth. - Lecz jeśli rzeczywiście tak się stało? Cóż, skoro ty jesteś tu, w ogrodzie, on mógł wybrać się gdzieś dalej.

- Garth, chłopcze, przecież ty właśnie wykopałeś... - Lord Wrexton pokręcił głową i cofnął się. - Zresztą wszystko jedno. Wydaje mi się, że nie chcę już dłużej tego oglądać. Julio, uważaj, żebyś nie obcięła sobie nosa, chcąc zrobić komuś na złość.

- Danford nigdy by się nie wycofał - oświadczyła Julia z uporem, ignorując mądre słowa ojca i jego jeszcze mądrzejsze posunięcie, jakim było wyjście z ogrodu. Zbyt by-

ta na to zajęta szukaniem nowej ofiary. Przeniosła się na mniejszy krzaczek. - I koniec!

- I koniec - przedrzeźnił ją Garth. - Oczywiście, taki jest rozkaz królowej Julii.

- Danford nigdy by nie uciekł - twierdziła z uporem Julia. - To człowiek honoru. Musiało zdarzyć się coś naprawdę ważnego, skoro powstrzymało go to od spotkania z ojcem. Musiał... musiał zachorować.

- Zachorować? Bardziej prawdopodobne, że jest zbyt pi... - urwał Garth.

Julia zmrużyła oczy.

- Co tobie o tym wiadomo?

- Nic. - Garth prędko wrócił do swojej dziury w ziemi i zabrał się do kopania.

- Ty coś wiesz! Co ty ukrywasz? - Julia ruszyła w jego stronę, ogarnięta wyraźną furią. - Zrobiłeś coś, żeby go wystraszyć, prawda?

- Oczywiście, że nie! - huknął Garth. - Dlaczego miałbym przedsięwziąć jakieś kroki?

- Ponieważ pragniesz zdobyć moją fortunę i mieć nade mną władzę! Ostrzegałeś mnie przed otchłanią pomiędzy dzy ustami a brzgiem pucharu!

- Na miłość boską, kobieto!

Nagle Julii przyszła do głowy okropna myśl.

- Prawdopodobnie go zabiłeś! - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Właśnie tak się stało.

- Jak możesz w ogóle powiedzieć coś tak absurdalnego?

- Tylko śmierć powstrzymałaby Danforda od zjawienia się u mego boku. - Julia dramatycznie zamachała rękami, w których trzymała nożyce.

- Uważaj, Julio! - Garth uskokczył w tył. - Wyraźnie widać, że to nie ja jestem w tym gronie osobą niebezpieczną.

- Masz rację - zagruchała Julia, tnąc nożycami powie-

trze. - Jestem niebezpieczna, a ty lepiej o tym nie zapominaj!

Nagle rozległ się jakiś jęk. Julia natychmiast się obróciła. Antonio, ogrodnik, stał nieruchomo, można by powiedzieć jak skamieniały, gdyby nie to, że cały się trząsał jak w ataku epilepsji.

- Morderca! - wyjęczał ogrodnik. - Morderca!

- Co takiego? - spytała Julia. Mrugała zaniepokojona, niczego nie pojmując. Po plecach przebiegi jej dreszcz. Popatrzyła na Gartha i z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- To o tobie mowa, kacuszko - Garth przewrócił oczami.

- Przepraszam, nie rozumiem? - zdziwiła się Julia.

Antonio na chwiejnych nogach przeszedł do krzaczków róż, poddanych czułym zabiegom Julii. Upadł przy nich na kolana, zanosząc się szlochem.

- Morderca!

- O mój Boże! - mruknęła Julia. Czerwona jak burak upuściła nożyce na ziemię, jakby były zakrwawione.

- Morderca! - nie przestawał płakać ogrodnik. Wstał i zataczając się, przeszedł do wielkiego dołu, który wykopał Garth. Tam znów uklęknął i, rozgarniając ziemię na boki, odsłonił pogniecione i połamane niecierpki. - Morderca!

- Hm... no cóż! - Garth natychmiast rzucił szpadel i ujął Julię pod łokieć. - Lepiej będzie, jak stąd pójdziemy. Pozostawmy go jego rozpaczy!

- Zgadzam się z tobą! - Julia już szła z Garthem noga w nogę.

W milczeniu opuścili ogród, lecz okrzyk „morderca” wciąż nie przestawał rozbrzmiewać w uszach Julii.

- Już dobrze, dobrze, najdroższa Julio - mówiła ciotka Klara łagodzącym tonem. - Uważam, że powinnaś się cie-

szyc. To oczywiste, że markiz nie jest odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

- Dziękuję ci, ciociu - mruknęła Julia, podnosząc do ust filiżankę z porcelany. Cóż za cierpkie połączenie, herbata i współczucie. W dodatku ze strony ciotki, starej panny. Mój Boże, jakże nisko upadła!

- Tak - odezwał się Garth ze swego miejsca. - Każdy mężczyzna, który przez cztery dni nie może spotkać się z twoim ojcem, żeby omówić z nim sprawy majątkowe, nie jest w oczywisty sposób mężczyzną dla ciebie.

Z kolei z tej strony kompletny brak współczucia. Gniew Julii, wprowadzcie w ciąg ostatnich napiętych dni również płonący z mocą, teraz buchnął jeszcze gwałtowniejszym płomieniem.

- Wstrętna kreaturo! W dalszym ciągu uważam, że to twoja wina. Czyś ty mu zapłacił? O, nie, chwileczkę, zapomniałam, nie mógłbyś. Kieszenie masz puste. Wobec tego musiałeś go usunąć własnymi rękami!

- Julio! - jęknęła ciotka Klara. - Co ty wygadujesz?

- No dobrze. - Julia zaczerwieniła się z zawstydzenia. - To on mnie doprowadza do mówienia takich rzeczy.

- Masz rację. Wprost nie mogę się doczekać obelg z twoich ust. - Garth przyłożył rękę do piersi z udawanym przejęciem. - Muszę codziennie otrzymać od ciebie należytą porcyjkę złych słów, inaczej świat wydaje mi się czarny i ponury. A mówiąc serio, czy rzeczywiście jesteś przekonana, że musiałbym choćby kiwnąć palcem, żeby nakłonić Danforda do zniknięcia?

- Garth! - wykrzyknęła ciotka Klara.

- Przepraszam, ciociu, ale to Julia ma ptasi mózdzek, który pozwala jej na wygadywanie podobnych bzdur.

- Uspokójcie się natychmiast oboje! - rozkazała ciotka Klara swoim najmocniejszym głosem. - Dzięki Bogu, że

przynajmniej jako dzieci nie sprawialiście takich trudności. Na całe szczęście kochaliście się otwarcie i nie próbowaliście nawet udawać, że jest inaczej.

- Brr! - Julia wypłuła herbatę.

- Niech to lichy! - burknął Garth w swoją filiżankę.

- Bo taka jest prawda. - Ciotka Klara, kiwając głową, popijała herbatę ze spokojem. Percy, usadowiony na jej kolanach, miauknął na pozór groźnie, lecz dalej z wielkim przejęciem mył łapę.

Julia pochwyciła spojrzenie Gartha. Jego zmieszanie najwyraźniej nie różniło się od jej odczuć. A prawdę powiedziawszy, był w oczywisty sposób tak samo zbulwersowany, jak i ona. Ogromnie ją to rozśmieszyło. Zachichotała, a Garth uśmiechnął się i nawet posłał jej w powietrzu pocałunek.

Julii mimowolnie krew napłynęła do twarzy. Nie wiedziała, czy stało się tak przez ten ich wspólny śmiech, czy też raczej na wspomnienie tamtego prawdziwego pocałunku. Tak czy owak, w jednej chwili ją to otrzeźwiło. Garth także oprzytomniał. Patrzyli jedno na drugie, a serce Julii fiknęło w piersi koziołka.

- Halo, przynoszę nowiny! - rozległ się głos lorda Wrextona. Niedbałym krokiem wmaszerował do bawialni i przysunął sobie krzesło. Wszystko to robił z bardzo ważną miną.

- Naprawdę, Bendfordzie? - Ciotka Klara już nachylała się, żeby przygotować bratu herbatę z porcyjką śmietanki i jedną łyżeczką cukru. - Mam nadzieję, że to dobre wiadomości.

Julia ucieszyła się, że może oderwać oczy od Gartha i skierować wzrok na ojca.

- Opowiadaj.

- To zależy, od której strony spojrzysz na tę sprawę. - Lord Wrexton wzruszył ramionami i wziął od ciotki Kla-

ry filiżankę z herbatą. - Osobiście powiedziałbym, że to bardzo dobre nowiny. Wybrałem się do domu Danforda i rozmawiałem z jego służbą. Ten człowiek nie wrócił wieczorem owego dnia, w którym ci się oświadczył, i od tamtej pory już go nie widziano.

- Co? To niemożliwe. Ja... - Garth zmartwił i prędko zamknął usta. Małymi łyżkami zaczął popijać herbatę, powoli i z wielką precyzją.

Julia popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

- Mimo wszystko miałeś coś wspólnego z jego zniknięciem, prawda?

- Nie, do stu piorunów! - Garth zaczerwienił się i popatrzył na ciotkę Klarę. - Wybacz mi, ciociu.

- Oczywiście, oczywiście, mój drogi. - Ciotka Klara spojrzała na bratanicę. - Julio, kochana, naprawdę musisz przestać oskarżać Gartha o takie nieczne postęпки. Bez względu na to, jak wy dwoje walczyicie ze sobą i kłóćcie się, dobrze wiesz, że Garth nigdy nie posunąłby się do działania tak dalece nie przystającego dżentelmanowi, jakim byłoby przepędzenie twojego narzeczonego.

- On coś zrobił. - Instykt podpowiadał Julii, że tak być musiało.

Garth popatrzył na nią, a potem wzruszył ramionami.

- A więc dobrze, przyznam się. Okazałem się na tyle nikczemny, żeby tamtego wieczoru załadować twojego pijanego w sztok narzeczonego do dorożki. Właśnie to zrobiłem. Taki ze mnie potwór.

- Kłamiesz! - stwierdziła Julia ze złością.

Garth wyrzucił ręce w górę.

- Boże, daj mi cierpliwość, a Julii trochę rozumu!

Lord Wrexton huknął głośno, ciotka Klara sykiem wyraziła swoją dezaprobatę.

- Wcale nie kłamię. Był pijany jak bela. Przypadkiem

wychodziliśmy jednocześnie. Dogoniłem go, żeby... żeby mu pogratulować.

- Teraz to już naprawdę kłamiesz! - wykrzyknęła Julia triumfalnie.

Garth skrzywił się cierpko.

- A więc dobrze, jak chcesz. Chciałem mu złożyć wyrazy współczucia. Jesteś teraz zadowolona?

- Owszem - odparła Julia, nie zważając na bezsensowność takiego stwierdzenia. - Teraz przynajmniej wiem, że mówisz prawdę.

- Dziękuję ci. - Garth skinął głową. - Jak już wspomniałem, wyszedłem złożyć mu szczerze wyrazy współczucia, a on wtedy... padł. Tak jak stał. Na ulicy. - Garth spojrzał na Julię z wyższością. - To właśnie on tak okrutnie chrapie. Usiłowałem ci o tym opowiedzieć, o ile zechcesz sobie przypomnieć.

Julia poważnie się zawstydziła.

- Och!

- Nie mogłem ot, tak sobie, zostawić go leżącego na ulicy na pastwę rozbójników. Dlatego podniosłem go i znalazłem dla niego dorożkę. Kazałem woźnicy zabrać go do domu i oddać pod opiekę służącym. To wszystko, przysięgam.

- Widzisz, Julio? - Ciotka Klara aż klasnęła w dłonie i westchnęła. - Garth okazał się bohaterem, a nie łobuzem. Uratował twojego narzeczonego.

- O czym wy dwaj rozmawialiście, zanim on stracił przytomność? - spytała Julia, nie będąc w stanie pozbyć się urazy.

Garth pokręcił głową.

- Widzę, że naprawdę nie masz zamiaru zostawić tej sprawy w spokoju.

- Więc o czym? - nalegała Julia.

- Julio, ten człowiek był pijany. - Ton głosu Gartha wy-

rażnie złagodniał. Julia po wyrazie jego oczu poznała, że mówi teraz prawdę, i ogarnęło ją przeczucie, że to, co za chwilę usłyszysz, nie będzie ani trochę przyjemne.

- Musisz wiedzieć, że Danford porządnie się wstawił, ponieważ miał trudności ze zrozumieniem, w jaki sposób doszło do zaręczyn z tobą.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła ciotka Klara, a jej niebieskie oczy aż zaokrągliły się ze zdziwienia. - Rzeczywiście, alkohol musiał go całkiem otumanić. Julio, on prosił, żebyś go poślubiła, prawda?

Julia przygryzła wargę.

- Tak, ciociu, prosił mnie o rękę.

- Jak wobec tego mógł nie wiedzieć, w jaki sposób doszło do zaręczyn? Przecież ci się oświadczył!

Julia się zaczerwieniła. Rozumiała Gartha, a teraz również Danforda aż nazbyt dobrze.

- To dlatego tak się cieszyłeś, że Danford zniknął z miasta?

- Owszem. Ale nie chciałem o tym mówić na wypadek, gdyby zniknięcie Danforda miało zupełnie inne przyczyny.

- A jakie znaczenie ma to, dlaczego zniknął? - rzekł ze złością lord Wrexton. - Najważniejszą rzeczą jest, iż wiemy, że ulotnił się tamtej nocy. Objechałem też wszystkie jego kluby. W żadnym nie widziano go przez ostatnie cztery dni. To wystarczający dowód.

- Dowód? - zdziwiła się Julia.

Lord Wrexton wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dowód na to, że on uciekł, rezygnując z jakichkolwiek żądań wobec twojej ręki. Jesteś teraz wolną kobietą, Julio.

- Wolną kobietą? - Julia zamrugała niespokojnie, a potem zamrugała jeszcze raz. Wcale nie była wolną kobietą. Była kobietą wzgardzoną, a co gorsza, Garth wiedział o jej klęsce znacznie wcześniej niż ona sama.

- Tak, moja droga. - Uśmiech ciotki Klary był pełen

słodczy. - Najwyraźniej wszystko obróciło się na dobre. Zawsze się tak dzieje. Możesz teraz puścić w niepamięć cały ten nonsens.

- Dobry Boże, Klaro! - wykrzyknął lord Wrexton. - Czy tobie już całkiem pomieszało się w głowie? To wcale tego nie oznacza. Znaczy jedynie, że Julia może teraz szukać sobie innego męża. I nie musi już czekać na Danforda. Zadbaliśmy o to, aby wszyscy w Londynie dowiedzieli się, iż nie zdążyłem jeszcze zaakceptować oświadczyn Danforda i że nie zawarliśmy jeszcze żadnej umowy.

- Naprawdę? - Urażona duma Julii westchnęła z ulgą. - Dzięki Bogu!

- Zastanawiałem się nad tym, co się stało, Julio - podjął lord Wrexton - i wiem już, w którym miejscu popełniłaś błąd.

- Bendfordzie - powiedziała ciotka Klara z wyrzutem. - Julia nie popełniła żadnego błędu. Markiz po prostu nie był odpowiednim człowiekiem dla niej. Ona powinna wyjść za mąż z miłości.

- W którym miejscu? - spytała Julia, patrząc na ojca.

- Powiniennem być mówić z Danfordem, zanim oświadczył się tobie. Małżeństwo budzi w mężczyźnie lęk i właśnie dlatego należy najpierw zawrzeć umowę małżeńską. Wówczas, gdy mężczyzna postanowi się od wszystkiego odciąć i uciec gdzie pieprz rośnie, powstrzyma go rzecz niezwykle istotna, a mianowicie majątek.

- Rozumiem - powiedziała Julia. Słowa ojca nie były komplementem, ale też i komplementem nie było posiadanie zbiegłego konkurenta. Powinna odzyskać dumę i utraconą pozycję. - Jestem pewna, że musisz mieć rację.

- A więc dobrze. - Lord Wrexton usiadł wygodniej na krześle, oczy błyszczały mu z niecierpliwości. - Z kim chcesz, żebym porozmawiał?

Julia w skupieniu zmarszczyła czoło.

- Nie wiem.

- Dzięki Bogu! - westchnęła ciotka Klara. - Nie dopuść, żeby Bendford przymusił cię do czegoś podobnego jeszcze raz, Julio.

- Nie pozwala jej na to urażona duma, ciociu Klaro - stwierdził Garth cierpko. - Nic innego.

Julia zeszywniała.

- To nieprawda. Tu chodzi o majątek.

- Na Boga, ona ma rację! - bronił córki lord Wrexton. - Julia ma prawo wynagrodzić sobie przykrości.

- Wierzę, że powinnaś poczekać, Julio. Naprawdę tak myślę. - Ciotka Klara załamała ręce. - Być może markiz mimo wszystko wcale cię nie porzucił. Mogło mu się przytrafić coś okropnego, tak jak na początku pomyślałaś. Może on szczerze pragnie cię poślubić, tyle że coś go zatrzymało?

- Do diabła, Klaro! - wykrzyknął lord Wrexton. - Zsiądź wreszcie z tego konika! Ten człowiek wzgardził ręką Julii. Ale to nie ma znaczenia, jest wielu innych kandydatów. Znajdziemy takiego z mocnym kręgosłupem.

- Oczywiście - przyświadczyła Julia. - Zapomniałam tylko, kto był następny na mojej liście. Lord Mancroft czy też lord Beresford?

Ciotka Klara wykrztusiła niemal z jękiem:

- Lord Mancroft.

- Mancroft? Idę go zaraz odszukać, Julio. - Lord Wrexton odstawił filiżankę i niemalże jednym krokiem znalazł się przy drzwiach bawialni. Zerknął jeszcze za siebie. - Będziesz gotowa na przyjęcie jego oświadczyn jutro rano?

Julia przełknęła ślinę i skinęła głową.

- O tak, oczywiście.

- A więc naprzód! - wykrzyknął lord Wrexton, a jego

głos poniósł się daleko jak ujadanie psa, który zwietrzył zwierzynę.

Garth i ciotka Klara siedzieli w pokoju śniadaniowym, oboje ociągając się nad ostatnią porcją tostów i resztką herbaty. Oboje też zdawali się kompletnie ignorować fakt, że Julia nie zeszła na śniadanie, a przecież tego ranka miał jej złożyć wizytę nowy konkurent. Według słów lorda Wrextona powinien się zjawić z wybicciem ustalonej godziny, ponieważ lord Wrexton podczas negocjowania z nim warunków umowy okazał się niezwykle hojny.

Garth dalej marudził, udając beztroskę. Ciotka Klara, niech będzie błogosławione jej roztargnione serce, nie zauważyła, że wypijał właśnie piątą filiżankę herbaty, mocno przyprawionej na irlandzki sposób.

- Milady, on już przybył! - Do pokoju śniadaniowego wpadł Rupleton. Zatrzymał się jak wryty, widząc przy stole Gartha. - Wybacz, milordzie.

- Oczywiście - uśmiechnął się Garth. - O ile dobrze rozumiem, stawiał się konkurent Julii numer dwa.

- Lord Mancroft, mój drogi - poprawiła go, marszcząc brwi, ciotka Klara. - Musisz się postarać zapamiętać jego nazwisko. Nie chcesz chyba, żeby publicznie wyrwało ci się nazwanie biednego numeru dwa... Cóż, właśnie numerem dwa.

- Ona już zabrała lorda Mancrofta do bawialni. - Rupleton oznajmił ten fakt tonem iście żałobnym.

- Ach, jej! - poderwała się ciotka Klara. - Wobec tego muszę się spieszyć. Jestem przecież przyzwoitką Julii i z całą pewnością powinnam być obecna w takich okolicznościach. Najprawdopodobniej właśnie tak.

- Rzeczywiście, panno Klaro. - Twarz Rupletona rozjaśniła się z ulgą. - Z całą pewnością powinna pani im towarzyszyć.

- Nie ma co do tego żadnych wątpliwości. - Garth skinął głową z nadzieją, że nie okazuje zbytniego przejęcia. To było bezwstydne, lecz postanowił, że nawet gdyby miał się w tej chwili uczepić fraka, czy też raczej trenu u sukni ciotki Klary, z pewnością by się na to zdobył. - Naprawdę powinnaś przy tym być. Julia często wykazuje się zbytnią ufnością i nadmierną lekkomyślnością wobec wymogów dobrego wychowania.

- Na Boga, tak! Nie chcemy przecież, żeby bawiła się w udawanie z zupełnie obcymi ludźmi! Nawet jeśli proponują jej małżeństwo.

Z miną krzyżowca, który widzi już przed sobą Ziemię Świętą, ciotka Klara zebrała fałdy muslinowej sukni w kolorze bzu i wypadła z pokoju śniadaniowego, odsłaniając w biegu piankę koronkowych halek i pończochy. Ruppelton musiał dobrze wyciągać nogi, żeby za nią nadążyć.

Garth został nagle całkiem sam. Musiał gnać co sił, żeby dogonić tamtych dwoje, ale w końcu zdyszany dopadł jako trzeci i ostatni do drzwi bawialni.

- Julio, moja droga - ciotka Klara zabębniła w drzwi. - To ja, twoja przyzwoitka, pamiętasz mnie? Pozwól, że się do was przyłączę.

Drzwi otworzyły się natychmiast, aż ciotka Klara podskoczyła i jęknęła. Nawet Garth się zdumiał.

- Ciociu Klaro, jesteś? - Głos Julii brzmiał melodyjnie, lecz jej oczy błyszczały diabelską złościwością. Zaraz też stanął za nią dżentelmen o włosach w kolorze piasku. - Pozwól, że przedstawię ci mojego narzeczonego, lorda Mancrofta.

- Narzeczonego? Już? - spytała ciotka Klara z miną wyrażającą najwyższe zdumienie. - Jak mogłaś być taka prędka, Julio?

- Ciociu! - jęknęła Julia.

- Wielkie nieba! - Ciotka Klara oblała się rumieńcem. -

To nie zabrzmiało najlepiej, prawda? Wiesz, że miałam na myśli fakt, iż oświadczyzny odbyły się tak prędko, a nie ciebie, moja droga.

- Obawiam się, że winą za to należy obarczyć mnie. - Lord Mancroft zaśmiał się i posłał ciotce Klarze zuchwałe spojrzenie. - Szczerze proszę o wybaczenie mi mojej niewyszukanej, prostej taktyki.

Oczy ciotki Klary otworzyły się szeroko.

- Wielkie nieba, co wyście tu robili, moje dzieci?

- Ach, nie, obawiam się, że źle się wyraziłem - stwierdził lord Mancroft. - Jediną prostolinijną taktyką, do jakiej się uciekłem, był mój pośpiech w oświadczeniu się o rękę mojej ukochanej Julii.

- Dzięki Bogu! - Ciotka Klara złapała się za serce. - Pomyślałam... Cóż, darujmy to sobie. Proszę, niech pan mówi dalej!

- Kiedy lord Wrexton poinformował mnie, że markiz Hambledon się wycofał, wiedziałem, że nie będę śmiał zwlekać ani minuty dłużej...

- I rzeczywiście pan nie zwlekał. - Ciotka Klara gwałtownie pokiwała głową. - Powiedziałabym, że nawet sekundy.

- I... natychmiast się oświadczyłem - dokończył lord Mancroft wyraźnie zbity z tropu. Prędko jednak się opamiętał i głupkowato popatrzył na Julię. - Jestem najszcześliwszym z mężczyzn - oznajmił.

- A ja z kobiet. - Julia odwzajemniła jego idiotyczne spojrzenie.

- Czym prędzej wyruszam do moich włości, aby przekazać rodzicom te dobre wieści. Wrócę jednak już za dwa dni. - Nachylił się i ujął Julię za rękę. - Będę za tobą tęsknił.

- A ja... za tobą - uśmiechnęła się Julia.

- Do widzenia, ukochana. - Lord Mancroft, pochylając

się, ucałował kostki dłoni Julii, a potem obrócił ją i złożył pocałunek na wnętrzu dłoni. Julia szeroko otworzyła oczy, Garth zaś zgrzytnął zębami. Co za łąjdak!

- Halo, halo! - odezwała się ciotka Klara nieśmiało. - Jestem tutaj i... jestem przyzwoitką.

Lord Mancroft wyprostował się. Uśmiechał się i nawet nie mrugnął okiem.

- Wiem. Proszę, niech pani uważa na moją Julię.

- Odprowadzę cię do drzwi, mój panie. - Głos Julii wyraźnie zadrżał.

- Ja także - dodała ciotka Klara stanowczo. Rupleton i Garth nie troszczyli się o takie uprzejmości. Nie kryjąc się z niczym, towarzyszyli Julii i lordowi Mancroftowi do drzwi, a potem w milczeniu stali na straży, gdy świeżo zaręczona para wymieniała pożegnalne uprzejmości. Lord Mancroft wreszcie wyszedł. Pogwizdując wesoło, zbiegał po schodach po dwa stopnie naraz.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, na twarzach zebranych pozostał tylko jeden uśmiech. Uśmiechała się jedynie Julia.

- I jak?

- Co jak, moja droga? - W głosie ciotki Klary pobrzmiwała ostrożność.

- Co myślicie o moim przyszłym mężu?

Twarz ciotki Klary aż zmarszczyła się w skupieniu.

- Jest bardzo...

- Jest bezczelny ponad wszelką miarę i pozwolił sobie na niedopuszczalną swobodę. - Garth postanowił nie owijać niczego w bawełnę.

Julia ze zdziwienia aż otworzyła usta.

- Co? Twierdziłeś, że Danford jest zbyt formalny i bez namiętności, teraz mówisz, że Mancroft jest zbyt bezczelny i obwiniasz go o zbytnią swobodę. Sam sobie zaprzeczasz.

- Wcale nie - oświadczył Garth, otwarcie ignorując wszelkie prawa logiki. - Ponieważ w obu przypadkach mam rację.

- Wcale nie. - Julia uśmiechnęła się jak kot, który zjadł kanarka przybranego kawiozem. - Chociaż jasne jest, że on bardzo pragnie mnie poślubić. Sam słyszałeś! Będzie za mną tęsknić podczas swojej nieobecności. Inaczej niż w przypadku markiza, mogę wierzyć, że nie zachwieje się w swoich uczuciach, nieprawdaż? - Podskoczyła ku Garthowi i załaskotała go pod brodą. - Może i ty powinienesz poszukać sobie jakiejś dziedziczki, którą mógłbyś poślubić? Bo ta tutaj zamierza zatrzymać swój majątek.

Julia ze śmiechem zebrała spódnice i tanecznym krokiem wyszła z salonu, nucąc pod nosem marsz Mendelssohna.

5

- Pora na herbatę, a ciotki Klary nie ma? Ani też sir Percy'ego? - Garth w zdumieniu uniósł brew, patrząc na jedyną oprócz niego osobę w bawialni, czyli lorda Wrextona. Mężczyźni mieli wyłącznie dla siebie cały srebrny imbryk herbaty i szybko znikający kopczyk herbatników z dżemem.

- Julia zabrała ją ze sobą dziś rano. - Lord Wrexton zmarszczył czoło. Widać było, że jest ogromnie zmieszany, a nie zaliczał się do ludzi, którzy dobrze sobie radzą z uczuciem niepewności.

- Naprawdę? - Garth starał się mówić spokojnym głosem.

- Ja też się zaniepokoiłem - przyznał lord Wrexton. -

To nie jest zwykła rzecz. Klary nie interesują spotkania towarzyskie, a Julia nigdy nie wymaga, by ciotka jej towarzyszyła. Tymczasem dziś rano właśnie tak się stało. Prawdę powiedziawszy, sama wybrała suknię dla Klary i przypilnowała garderobianej. Nie chciała Klarze powiedzieć, dokąd się wybierają. Twierdziła, że to niespodzianka. Mnie też nic nie chciała zdradzić.

- To niesłychane.

- Tak. Muszę przyznać, że jestem tym równie przejęty jak ty. Martwię się o moją córeczkę. Ostatni tydzień był dla niej trudny. Diabelnie mi było przykro wczoraj, kiedy musiałem jej powiedzieć, że lord Mancroft nigdy nie dotarł do rodziców. Mój człowiek zdołał mi donieść jedynie, że lord zatrzymał się w pewnym zajeździe. Tam spotkał się z jakąś piersiastą dziewczyną, b a r d z o piersiastą dziewczyną, i zabrał ją do swego pokoju. Wygląda na to, że nad ranem wymknęli się po cichutku. Tak przynajmniej twierdził oberżysta. Mancroft spakował swoje bagaże, ale nie tracił czasu na opłacenie noclegu. - Lord Wrcxton westchnął tak ciężko, jakby wypuszczał powietrze z miecha. - Zupełnie nie rozumiem młodego pokolenia. Czy majątek i piękna kobieta w ogóle już się nie liczą?

- Sądziłem, że Julia przyjmie to spokojnie. - Garth bez zdenerwowania popijał herbatę.

Lord Wrexton przygwoździł go wszystkowiedzącym spojrzeniem.

- Jestem starym człowiekiem. Nie próbuj mnie wykołować. Julia przyjęła to aż za dobrze. Z wielkim spokojem. Bez zmartwienia. Jak dama.

Garthowi po plecach przebiegł dreszcz.

- O Boże, wiem!

- Strasznie trudno mi to wyznać, lecz taka jej reakcja wręcz mnie przeraża. Wolałbym raczej płacz albo awantu-

re. Czy to naprawdę możliwe, żeby moja córka zaakceptowała klęskę? Złożyła broń? Odeszła od stolika? - Lord Wrexton wielką dłonią schwycił trzy herbatniki naraz.

- Julia jest silna, jeszcze z tego wyjdzie. - Garth nawet teraz, gdy starał się ułagodzić niepokój lorda Wrextona, sam musiał zmagać się z poczuciem winy. Prawdę powiedziawszy, w sekrecie odczuł ulgę, kiedy Mancroft ruszył w ślady Danforda. To oczywiście przenośnia, gdyż jeden z nich po prostu upił się i dorożką wyjechał z miasta, podczas gdy drugi nie tylko wyjechał z miasta, lecz jeszcze na dobitkę zabrał ze sobą dorodną sztukę z Haymarket. No cóż, bez względu na to, jak bardzo Garth wysilał swoją fantazję, nie potrafił wyobrazić sobie Mancrofta jako mężczyzny godnego ręki Julii.

- Julia najprawdopodobniej musi być bardzo przynębiona. - Lord Wrexton z żalem pokiwał głową. - Naprawdę zabrała ze sobą Klarę. Możesz sobie o rym myśleć, co chcesz, lecz wprost poprosiła ciotkę o to, by towarzyszyła jej jako przyzwoitka, a potem dodała, że Percy może być wiarygodnym sędzią.

Garth w tym momencie akurat popijał herbatę. Musiał wypłuć cały łyk, żeby się nie zakrztusić.

- Boże!

- Co takiego? - zmarszczył brwi lord Wrexton. - Czyżby herbata była zbyt gorąca? Moim zdaniem jest raczej letnia.

- Do wszystkich diabłów! Kim, u licha, jest następny biedak na jej liście?

Lord Wrexton nerwowo zamrugał.

- Nie wiem.

- Numer trzy? - Garth po królewsku strzelił palcami. - Lord Beresford?

- Tak, tak. Kiedy mi przypomniełeś, to wydaje mi się,

że się nie mylisz. - Twarz lorda Wrextona przybrała wyraz zadumy. - To niezły chłop.

- Lepiej, żeby darzył go pan sympatią - burknął Garth. - To nowy cel Julii.

- Cel?

- Jej następny narzeczony. - W głosie Gartha brzmiało wyraźne rozdrażnienie. - Niech ją diabli! Mimo wszystko się nie poddała. Jestem przekonany, że prędzej czy później skręci kark!

- Nic chcesz mi chyba wmówić, że ona wyprawiła się po kolejnego męża? - Lord Wrexton, wychylając się w przód, wypuścił swoją garść herbatników. - Byłem przekonany, że opuściła flagę.

- Stawiam pięćset funtów, że nie! - prychnął Garth. - A prawdę mówiąc, podwajam stawkę. Jestem pewien, że właśnie w tym momencie stara się doprowadzić tego biedaka do oświadczyn.

- Przyjmuję zakład! - zawołał lord Wrexton i klepnął dłonią o kolano. Wyglądał na trochę oszołomionego. Oszołomienie to kolejny wyraz twarzy, którego nie lubił nosić. Dlatego mina ta utrzymała się zaledwie przez moment. - Niech to wszyscy diabli! Co to ja miałem powiedzieć? Ten człowiek nie będzie wcale żadnym biedakiem, jeśli poślubi Julię. I, na Boga, nie powinienem zakładać się o to, że nie stanie się coś, czego tak bardzo pragnę.

- Potrajam stawkę!

- Przyjmuję! - huknął lord Wrexton. - Zakład stoi! Co powiesz na to, żebyśmy dodali coś odrobinę mocniejszego do tej cholernej herbaty?

- Miau. Mrrr. - Do bawialni przez otwarte drzwi wpadł Percy i podbiegł do krzesła. W jego żółtych oczach błysnęło niezadowolenie. - Mrrr... mrrr...

- Witaj, Percy! - powiedział lord Wrexton. - A gdzie Klara?

- Jestem tutaj! - Ciotka Klara wsunęła się do salonu o wiele wolniejszym krokiem. Była blada i wymizowana. Zaraz też opadła na krzesło. - Herbata! Tak cudownie będzie dostać trochę herbaty. Dziękujemy Bogu za herbatę! Czasami bywa jedyną pewną rzeczą pod słońcem.

Nie ruszyła się jednak, tylko tęsknie patrzyła na imbryk. Garth, przejęty, poderwał się i przygotował jej filiżankę, ciesząc się w duchu, że nie zdążyli zmienić herbaty w napój przeznaczony tylko dla panów.

- Co się dziś wydarzyło?

- Gdzie Julia? - dopytywał się lord Wrexton.

- Wkrótce tu będzie. - Ciotce Klarze trzęsły się ręce, gdy brała od Gartha filiżankę i spodeczek. - *Mon Dieu*, ależ jestem wyczerpana!

- Czym się, panie, zajmowałyście? - dopytywał się lord Wrexton. - Wyglądasz bardzo niewyraźnie.

- Nie robiłam nic. - Ciotka Klara pokręciła głową jak otumaniona. - Ja nie robiłam nic.

- Co wobec tego robiła Julia? - Garth wrócił na swoje miejsce. Doszedł do wniosku, że woli wysłuchać opowieści ciotki Klary na siedząco.

- Czy ktoś się jej oświadczył? - spytał otwarcie lord Wrexton.

Filiżanka ciotki Klary uderzyła o spodek.

- Skąd wiedziałeś?

- Ja wiedziałem to już w tej minucie, gdy usłyszałem, że towarzyszysz Julii jako przyzwoitka. I to na jej prośbę - odparł Garth.

- Mądry z ciebie chłopiec - stwierdziła ciotka Klara, ponuro kręcąc głową. - Żałuję jednak, że mnie nie ostrzegłeś. Niczego takiego się nie spodziewałam.

- Ty się nigdy niczego nie spodziewasz, Klaro - roze-

śmiał się lord Wrexton i zatarł ręce. - A więc Julia jest zaręczona z... Kto był numerem trzecim?

- Lord Beresford - uzupełniła ciotka Klara. - Ma naprawdę prześliczną posiadłość.

- Wygrałem zakład - powiedział Garth przez zaciśnięte zęby. - I proszę pamiętać, że stawka została potrojona.

- O tym również wiedziałeś? - zdumiała się ciotka Klara. - Wielkie nieba, jesteś naprawdę bystry!

Garth z jakiegoś powodu odczuł narastające napięcie.

- Również wiedziałem?

- Wiedziałeś, że stawka zostanie potrojona. - Ciotka Klara zamyśliła się. - Czy też może raczej poczworokrotniona?

- Co ty pleciesz, Klaro? - Lord Wrexton nie krył zniecierpliwienia.

- Mówię o tym, że Julia otrzymała cztery propozycje małżeństwa, nie jedną - odparła ciotka Klara, mrugając.

- Co takiego? - wykrzyknął lord Wrexton.

- Nie może być! - westchnął Garth.

- Przyjęła oświadczyzny od... - Twarz ciotki Klary się zmarszczyła. - Wybaczcie, obawiam się, że poplątały mi się wszystkie te nazwiska. Ci panowie mają na liście numery trzeci, czwarty, piąty i szósty. Julia pojechała również, żeby mówić z numerem siedem, lecz jego służący nie wiedzieli, dokąd się udał.

- Nie do wiary! - mruknął Garth.

- A ja w to wierzę! - szeroko uśmiechnął się lord Wrexton. - Dzielna Julia! Mogłaby być generałem. Na Boga, wykonała porywające natarcie.

- Natarcie? - Garth wpatrzył się w lorda Wrextona. - Przyjęła propozycję od czterech mężczyzn. Wcale jednak nie oznacza to posuwania się naprzód, to upadek! Upadek w otchłań szaleństwa!

- Chwileczkę! - zaprotestował lord Wrexton. - Julia nie jest szalona. Ona...

- Po prostu dobrze rozgrywa karty - oświadczyła spokojnym głosem Julia, wchodząc do pokoju. Ubrana była w zachwycający długi płaszcz z kapturem w stylu rosyjskim. Peleryna z lawendowego jedwabiu obramowana futrem wiewiórki była zawadiacko spięta na prawym ramieniu sprzączką z krwawnikiem. Julia, ściągnąwszy rude giemzowe rękawiczki, usiadła i beztrząsco rzuciła je na stojący obok zdobiony emalią stolik. Zsunęła pelerynę, odsłaniając brzoskwińową suknię z muslinu, i oparła się wygodnie, wdzięcznie się przy tym uśmiechając.

- A ciebie powinno to bezgranicznie zadowolić. Twój potrójny zakład został jeszcze potrojony.

- Zaczekajcie! To wcale nie tak - sprzeciwił się lord Wrexton. - Garth założył się o to, że otrzymasz propozycję małżeństwa. To, że otrzymałaś ich aż cztery, to po prostu nadwyżka, i wcale nie zwiększa początkowej stawki.

- Ależ, ojczy, powinieneś zapłacić mu za wszystkich czterech. - Julii rozbłysły oczy. - Ponieważ będą to jedynne pieniądze, jakie od ciebie otrzyma.

Garth zgrzytnął zębami.

- Julio, jeśli zabiegałaś o cztery propozycje małżeństwa jedynie po to, by zrobić mi na złość...

- Wcale nie! - przerwała mu Julia z przejęciem. - Po prostu zdecydowałam, że mogę rzucić kostką raz a dobrze.

- Rzucić kostką? - powtórzył Garth tonem pełnym gorczy. - Sądziłem, że mówimy o mężczyznach.

- Wszak o nich mówię - zaczerwieniła się Julia. - Ale nie chcę ponownie stawać w obliczu tego samego, co spotykało mnie przez ostatnie tygodnie. Mam więc teraz cztery propozycje zamiast jednej. Z całą pewnością wśród

tych czterech znajdzie się jeden mężczyzna, który okaże się nie tak kapryśny. Jeden, który będzie szczery.

- A co będzie, jeśli okaże się, że wszyscy są szczerzy? Co zrobisz wtedy?

- Wy... wybiorę tego, który najbardziej przypadnie mi do serca.

- Dobry Boże, do serca nie przypadł ci żaden!

- Ale tak się może stać, jeśli dana mi będzie szansa. Wygląda na to, że oni mi znikają, zanim jeszcze mam możliwość przekonać się, czy ich lubię czy nie. - W oczach Julii ukazała się rozpacz, ale zniknęła już za moment. Popatrzyła na ojca. - Wszystkim im kazałam przysiąc, że dochowają tajemnicy. Wyznaczyłam im także spotkania z tobą rano i po południu. Po dwóch dniach.

- Doskonale! - Lord Wrexton z uznaniem pokiwał głową. Garth z kolei zwrócił się do ciotki Klary.

- Czy ty nie uważasz tego za szaleństwo, ciotciu? Czy też jestem odosobniony w swoich poglądach?

- Moim zdaniem to niezwykle wyczerpujące - westchnęła ciotka Klara. - Czuję się wypalona aż po samo dno.

- Wychodzisz teraz, jak przypuszczam? - Julia chłodnym głosem spytała Gartha, gdy wraz z ciotką Klarą opuszczały pokój śniadaniowy. Pod uśmiechem starała się ukryć, jak bardzo jest spięta. Garth podczas śniadania zachowywał się niezwykle wytwornie, lecz mimo to Julia przez cały czas siedziała jak na szpilkach. Wkrótce miał się zjawić lord Beresford, by omówić warunki umowy małżeńskiej z jej ojcem, a nie wierzyła, że Garth będzie się stosownie zachowywał. Gotów był zepsuć wszystko, co tylko mógł.

- No właśnie, Garth! - spytała ciotka Klara. - Jakie masz plany na dzisiaj?

- Żadne. - Głos Gartha brzmiał całkiem niewinnie. -

Myślałem, że zostanę tutaj, by wspierać Julię w tych jakże nerwowych chwilach.

- To wcale nie są nerwowe chwile - oburzyła się Julia. - A przynajmniej nic byłyby nerwowe, gdyby ciebie tu nie było.

- Pst! Pst! - cmoknęła ciotka Klara w roztargnieniu i zmarszczyła czoło. - Dlaczego Julia miałaby się denerwować, Garth?

- Zastanów się, ciociu. - Garth poruszył brwiami. - Przecież w powietrzu wisi pytanie: Czy konkurent - nie pamiętam... który to jest...

- Konkurent numer trzy, mój drogi - uprzejmie wyjaśniła ciotka Klara.

- Lord Beresford - powiedziała Julia gniewnie. - On ma nazwisko.

- Owszem, ale dlaczego miałbym zadawać sobie trud, by je zapamiętywać? Mimo wszystko spośród tych czterech zawodników tylko jeden zdobędzie proporczyk. Nie, nie, nie zgadzam się na przywiązywanie się do żadnego z nich, dopóki nie zostanie wyłoniony zwycięzca finałów.

- Jak gdybyś w ogóle mógł się do któregoś z nich przywiązać! - Julia wcale nie kryła urazy.

- Ten obowiązek spocznie teraz na tobie, prawda? - Garth uśmiechnął się cierpko. - Ja mogę dalej znać ich jako... konkurenta numer dwa czy konkurenta numer trzy. Ty natomiast będziesz musiała nauczyć się ich nazwisk, a kiedy już będzie po wszystkim, również innych rzeczy.

Serce Julii ścisnęło się w bardzo niezwykły sposób. Wyjątkowo nie znalazła odpowiedzi.

- Jakie to pytanie wisi w powietrzu, Garth? - Ciotka Klara była najwyraźniej pogrążona w zadumie.

Garth roześmiał się, a jego spojrzenie uświadomiło Julii, iż wiedział, że zdobył punkt.

- Cóż, to proste! Czy konkurent numer trzy nie sprawi zawodu i czy przyjdzie? Czy też...

- Och, zamknij się! - ostro nakazała Julia.

- Dzieci, dzieci! - łagodziała ciotka Klara. - Dlaczego musicie się kłócić, kiedy...

- Panno Julio - szepnął Rupleton z holu. Właśnie zamykał drzwi do biblioteki, a teraz czym prędzej przybiegł do nich. - Obawiam się, że mamy pewien kłopot. Przybył lord Redmond, a ojciec panienci wziął go za lorda Beresforda i zabrał go do biblioteki, nim zdołałem w jakikolwiek sposób go uprzedzić.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Julia.

- Kto to jest lord Redmond? - dopytywał się Garth.

- To numer cztery - jednogłośnie odpowiedzieli Rupleton i ciotka Klara.

- Miał przyjść dopiero jutro - przeraziła się Julia, zaskakując pięści ze zdenerwowania.

Garth aż gotował się ze śmiechu.

- Chcesz powiedzieć, że numer cztery wykiwał numer trzy, nawet sobie z tego nie zdając sprawy?

- Mów ciszej! - Julia rozpaczliwie rozejrzała się dokoła. - To nie jest ani trochę zabawne.

- Dla mnie jest!

- Mam im przynieść najlepsze pono, ulubione porto lorda Redmonda. - Twarz Rupletona wyraźnie pobladła. - Co mam robić?

- Właśnie to - nakazała Julia. - A potem postaraj się w jak najbardziej dyskretny sposób powiadomić ojca, że muszę z nim przez moment pomówić.

Na twarzy Rupletona pojawił się wyraz zaniepokojenia. Z trudem przełknął ślinę.

- Wobec tego idę teraz po porto.

- Tylko nie popij przedtem sam, Rupleton! - ze śmie-

chem zawołał Garth za odchodzącym w pośpiechu kamerdynerem.

- Ach, jej! - westchnęła ciotka Klara. - To dopiero zamęt!

Rozległo się pukanie do drzwi. Julia drgnęła przestraszona.

- Ciekawe, kto to może być? - powiedział Garth niewinnym głosem.

Julia nie chciała otworzyć, ciotka Klara wydawała się kompletnie sparaliżowana.

- No cóż, przypuszczam, że chyba lepiej będzie, jak ja otworzę, skoro Rupleton jest zajęty gdzie indziej. - Garth ruszył do drzwi i otworzył je. - Witam! Lord Beresford... prawda? Jak się pan miewa w taki piękny, tętniący życiem poranek?

Julii dech zaparło w piersiach. Wyglądało na to, że nie jest w stanie się poruszyć.

- Doskonale! - odparł lord Beresford z wyraźnym zdziwieniem w głosie. - Hm... Czy ja pana znam, sir?

- Ach, nie - rzekł Garth jowialnym tonem. - Jestem starym przyjacielem rodziny. Lord Wrexton to mój ojciec chrzestny.

- Doprawdy? - spytał lord Beresford. - To wielce interesujące.

- Nieprawdaż? - Garth cofnął się o kilka kroków. - Proszę wejść, milordzie.

- Dziękuję. - Lord Beresford przekroczył próg.

- Lord Beresford? - Julia zdała sobie sprawę, że nie może dłużej pozostawać niewidzialna, i wysunęła się naprzód. Posłała Garthowi mordercze spojrzenie, a potem uśmiechnęła się do narzeczonego. Wylewnym gestem wyciągnęła do niego obie ręce. - Jakże miło znów pana widzieć!

- Hm... ja również cieszę się, że widzę panią. - Lord Beresford, mężczyzna średniego wzrostu, ujął jej dłoń. Uśmiechał

się ostrożnie. - Hm... czy nie o tej porze miałem przybyć?

- Ależ tak! - Ciotka Klara również wysunęła się do przodu.

- Jasne, staruszkule! - Garth wyciągnął z kieszeni zegarek z dewizką i przyjrzał mu się uważnie. - Prawdę powiedziawszy, stawił się pan dokładnie punktualnie co do minuty. To zaiste godne podziwu!

- Ojca jednak coś zatrzymało. - Julia zdobyła się na drżący uśmiech. Skinęła głową. - Wo... wobec tego przejdźmy do salonu.

- O tak, to doskonały pomysł. - Ciotka Klara zakreśliła się i skierowała do salonu. Julia wraz z lordem Beresfordem ruszyła za nią. Zauważyła, że Garth zamknął frontowe drzwi i również kroczył za nimi. Najwyraźniej zamierzał się do nich przyłączyć.

Julia zdenerwowana wpuściła ciotkę Klarę i lorda Beresforda do salonu, sama zaś zatrzymała się w progu, skutecznie blokując wejście Garthowi.

- Chcę zaordynować, żeby podano nam herbatę. Wróć za moment.

Twarz ciotki Klary wyrażała nadzwyczajne zaniepokojenie, natomiast twarz lorda Beresforda na całe szczęście kompletną nieświadomość tego, co się dzieje.

Julia obróciła się na pięcie i wypchnęła Gartha z powrotem do holu, zamykając za sobą drzwi.

- Julio, doprawdy! - Garth kręcił głową. - Nie powinien się na mnie rzucać na oczach swego narzeczonego. Czy też, ściślej mówiąc, na oczach jednego z nich.

- Cicho! Nie ma czasu na twoje złośliwości! - Julia oblała się rumieńcem. - Proszę, zostań tutaj i wyjaśnij ojcu sytuację, kiedy wyjdzie z biblioteki.

- Aha! Teraz życzysz sobie mojego towarzystwa i mojej pomocy!

- Garth!

Garth uniósł brew, lecz Julia potrafiła pogodzić się z klęską.

- A więc dobrze, tak, potrzebuję twojej pomocy i... i towarzystwa. Proszę.

- Ależ oczywiście, że ci pomogę. - Garth, nie przestając się uśmiechać, cofnął się i, w doskonały sposób imitując gesty lorda Beresforda, ujął Julię za obie ręce. Oczy mu błyszczały. - Wszystko dla prawdziwej miłości!

Julia wyrwała mu się.

- Dziękuję!

- Hm? Mam jednak pewne kłopotliwe pytanie. Który z nich jest twoją prawdziwą miłością? Ten tam? - Garth wskazał na drzwi do salonu, a potem obróciwszy się, wskazując na drzwi do biblioteki, spytał: - A może ten tutaj?

Do frontowych drzwi rozległo się pukanie.

- Aha, chwileczkę! - Garth wyciągnął rękę, wstrzymując Julię gestem. - Czy to możliwe, żeby to była przypadkiem osoba, która jest numerem pięć?

- Nie! To niemożliwe! - jęknęła Julia. - A może jednak?

- Najwyraźniej los sprzyścił się przeciwko tobie, mój kwiatuszku. - Garth ruszył w stronę drzwi wejściowych. - Gotowa?

Julia rzuciła się do przodu, kryjąc się tchórzliwie za mocnym ciałem Gartha. Wiedziała, że takie zachowanie jej uwłacza, lecz dość już musiała wycierpieć przy wymawianiu jednego następnego słowa.

- Tak.

Garth otworzył i odezwał się grobowym tonem:

- Słucham, czym mogę służyć?

- Witam - odpowiedział mu męski głos.

Julia zdusiła jęk.

- Czy lady Julia Wrexton przyjmuje?

- Panu sprzyja los - odparł Garth, a potem odsunął się na bok tak prędko, że zaskoczona Julia poczuła się jak sarna, którą wyłowiło z mroku światło latarni. - Rzeczywiście, przyjmuje. Powiedziałbym, że został jeszcze tylko deser.

- Słucham? - Lord Dunn zmarszczył brwi, a potem uśmiechnął się, zauważywszy Julię. - Lady Julio, proszę o wybaczenie. Mam szczerą nadzieję, że się pani na mnie nie gniewa za to, że zjawiam się tak wcześnie. Po prostu nie mogłem się już doczekać, kiedy panią znów zobaczę.

- Wszyscy tak mówią - stwierdził Garth. - Wszystkie konie ruszają jednocześnie z bramki startowej.

Lord Dunn zdezorientowany mrugnął.

- Przepraszam, nie zrozumiałem?

- Słucham? - Garth udał zdziwienie. - Czyżbym coś mówił?

- On nic nie mówił. - Julia spojrzała na Gartha. - To znaczy nic ważnego. Ma tendencje do mamrotania pod nosem.

- Rozumiem. - Lord Dunn wyminął Gartha i stanął wpatrzony w nią. - Kim jest ten człowiek? Kamerdynerem?

- Kto to jest? - spytał Garth z tyłu. - Czy to...

- To przyjaciel mojego ojca... a to lord Dunn. - Julia złapała gościa za rękę i pociągnęła go za sobą.

- To znaczy pięć? - spytał Garth.

- Tak. - Julia aż zgrzytnęła zębami z irytacji. Lord Dunn zeszczytniał i przyjrzał jej się badawczo. Posłała mu jeden ze swych najpiękniejszych uśmiechów.

- Owszem. Hm... Piąta to bardzo dobra pora. Gar... to znaczy lordzie Stanwood, ojciec z przyjemnością odwiedzi pana o piątej. A teraz, lordzie Dunn, przejdźmy do sa... salonu, hm... nie, do bawialni.

- Rozumiem - zgodził się lord Dunn. - Mówi pani, że to przyjaciel pani ojca?

- O, tak. A oto i bawialnią.

Julia pociągnęła lorda Dunna przez trzecie drzwi z prawej strony. Garth chętnie by za nimi poszedł, świadczył o tym przynajmniej wyraz jego twarzy, Julia jednak czym prędzej zatrzęsnęła drzwi, nim jeszcze była w stanie ocenić jego prawdziwe zamiary. Z zadowoleniem kiwając głową, odwróciła się z uśmiechem, lecz zaskoczona zorientowała się, że lord Dunn stoi tuż obok niej i oddzielają ich od siebie zaledwie trzy cale.

- Mój panie!

- Moja śliczna Julio! - W głosie lorda brzmiało oddanie i cześć.

Zanim Julia zdążyła odgadnąć jego intencje, przyciągnął ją do siebie i usiłował pocałować. Julia, nieprzygotowana na taki przejaw namiętności, podskoczyła, a wtedy jej usta i zęby zderzyły się z ustami i zębami lorda Dunna.

- Au! Au! - Julia natychmiast podniosła rękę do zranionej wargi.

- Najdroższa, wybac mi! Cóż za fatalny wypadek! - Lord Dunn wyciągnął rękę, chcąc przygładzić Julii włosy, i natychmiast wplątał się spinkami od mankietów w jej loki.

- Au! Au!

- Błagam o wybaczenie! - Gwałtownie cofnął rękę, co było bardzo niemądrym posunięciem. Włosy opadły Julii na twarz, a jednocześnie przeszył ją okropny ból.

- Au! Ach! Niech pan przestanie! - krzyknęła.

- Mój Boże! Mój Boże! Przepra...

- Niech pan nie porusza się tak gwałtownie. - Julia wzięła głęboki oddech, starając się zapanować nad złością. Doprawdy, musi okazać temu człowiekowi pewną uprzejmość, przecież to być może mimo wszystko jej przyszły mąż. - Splątaliśmy się!

- Istotnie - powiedział lord Dunn takim tonem, jakby

wyznawał sekret. Swobodną ręką sięgnął do jej włosów, by je oswobodzić. - Proszę mi na to pozwolić.

- Och, ależ oczywiście! - Julia tak czy owak nie miała innego wyboru.

- Nareszcie, jest już pani wolna!

- Dzięki Bogu! - Julia odgarnęła zmierzwiłone włosy z twarzy, krzywiąc się.

Twarz lorda Dunna nosiła wyraz udręki.

- Czy zdoła mi pani to wybaczyć?

- O, tak - powiedziała Julia ustępliwie, chociaż ręka sama wysuwała jej się w przód na wszelki wypadek, żeby go powstrzymać. - Proszę się tym aż tak bardzo nie przejmować!

- Ależ zachowałem się zbyt bezpośrednio! To tylko dlatego, że... - Oczy lorda Dunna zapłonęły blaskiem. - Kocham panią, odkąd spoczęły na pani moje oczy. Kiedy wczoraj odkryłem, że pani pragnie mnie, tak jak ja pani, i że znalazła pani w sobie dość odwagi, by przyjść do mego domu i powiedzieć mi... Cóż, to wystarczy, by obudzić w mężczyźnie impulsywność!

Julia zarumieniła się i spuściła wzrok. Czy istnieje coś takiego jak drań w kobiecym wydaniu? Jeśli tak, to jest pierwsza na liście. Zawstydziły ją szczere i serdeczne uczucia lorda Dunna.

- Tak... wiem, o czym pan mówi.

- Wszak zamierzamy się pobrać. Gdyby nie to, nigdy bym nie ośmielił się tak postąpić. Zostaliśmy sami po raz pierwszy, czy pani o tym wie?

- O tak, to prawda. - Julia poczuła ogarniające ją napięcie. Pomimo szczerości lorda nie miała ochoty na dalsze gwałtowne pocałunki. - Ale nie powinniśmy. Pozwolił pan, że natychmiast odnajdę moją ciotkę.

- Oczywiście. - Lord Dunn uroczyście kiwnął głową. -

Teraz, gdy wiemy już, na jakie niebezpieczeństwa naraża nas nasza nieujarzmiona namiętność, kiedy nie towarzyszy nam przyzwoitka, tak będzie najlepiej.

- Właśnie - wydusiła z siebie Julia i obróciła się ku drzwiom. Nagle jednak znieruchomiała i ze zmarszczonym czołem odwróciła się znów do lorda Dunna. - Właściwie dlaczego pan przyszedł?

Oczy lorda błysnęły nadzieją.

- Pomyślałem sobie, że może zechciałaby pani wybrać się ze mną na konną przejażdżkę po parku?

- Z chęcią. - Umysł Julii pracował gorączkowo. Zmusiła się do uśmiechu. - Muszę tylko mieć czas na przebranie się w amazonkę.

- Oczywiście. Wiem, że wam, paniom, potrzeba czasu na toaletę. Jestem gotów czekać.

- A więc dobrze - powiedziała Julia, z ulgą zauważając, że protekcyjnalny ton lorda nawet jej nie irytuje. Czym prędzej wyszła z pokoju. Zamknawszy drzwi za sobą, oparła się o nie i mocno zacisnęła oczy, jak gdyby w ten sposób chciała odciąć się od całej sytuacji.

- Pst! Pst! Nie czas teraz na odpoczynek - szept Gartha dotarł do jej ucha. - Masz więcej gości. Zgadniesz, kto to taki?

Julia zdusiła jęk. Nie chciała otworzyć oczu.

- Nic mnie to nie obchodzi. Nikogo więcej nie przyjmę, chyba że to następca tronu.

- Ależ musisz! - Ton głosu Gartha był bardzo radosny. - O ile się nie mylę, to konkurent numer sześć. Hrabia Raleigh. Umieściłem go za drzwiami numer cztery.

- To niemożliwe! - Julia skonsternowana gwałtownie otworzyła oczy i zaraz jeszcze bardziej zaparło jej dech w piersiach. Garth znajdował się tuż przy niej. Jeden jego łokieć spoczywał na drzwiach, opierał się o nie w wielce nonszalanckiej pozie.

- Wiem, że nie zależy ci na mojej opinii - uśmiechnął się do niej leniwie. - Ale na twoim miejscu wyrzuciłbym stąd ich wszystkich. Wciąż przecież pozostaje jeszcze konkurent numer siedem, a cała ta grupa najwyraźniej nie potrafi słuchać poleceń. Ty zaś nigdy nie powinnaś poślubić mężczyzny, który nie potrafi się podporządkować rozkazom.

- Wcale nic jestem aż taka wymagająca - odparowała Julia.

Garth wykrzywił usta w bardzo irytujący sposób.

- Nie, rzeczywiście nie.

-Ja...

- Halo! - dobiegł ich głos ciotki Klary.

Julia podniosła wzrok i zobaczyła, że ciotka Klara wymyka się przez drzwi numer dwa, za którymi pozostał narzeczony numer trzy. Skrzywiła się. Te żarty Gartha doprowadzają ją do szaleństwa.

- Jesteśmy tutaj, ciociu Klaro.

Ciotka cichutko pisnęła, ale zaraz obróciła się z rozjaśnioną twarzą. Czym prędzej pospieszyła do nich.

- O, jesteś, moja droga! Czy Ruppleton przyniesie herbatę?

- Wielkie nieba! - zmieszała się Julia i w poczuciu winy przygryzła wargę.

- Martwię się o lorda Beresforda - ciotka Klara wcepiła się w ramię Julii. Jej twarz miała dziwny zielonkawy odcień. - To bez wątplenia czarujący mężczyzna, ale tak strasznie niespokojnie krąży po pokoju, że odczuwam coś w rodzaju... choroby morskiej. Zdarzyło mi się być na morzu tylko raz i czułam się wówczas podobnie. - Zmarszczyła brwi w skupieniu. - A może on mi przypomina wyścigi w Newmarket?

- To bez znaczenia - roześmiał się Garth. - A oto i Ruppleton.

Kamerdyner zbliżał się do nich, dźwigając załadowaną tacę.

- Dzięki Bogu, Rupleton! - skoczyła ku niemu ciotka Klara. - Okropnie nam potrzeba herbaty.

- Herbaty? - znieruchomiał Rupleton. Jego twarz wyrażała najwyższy niepokój. - Miałem wszak przynieść porto, nieprawdaż?

Ciotka Klara błagalnie popatrzyła na Julię.

- Nie powiedziałaś mu, Julio? Jestem pewna, że mówiłam o herbacie. Właśnie tego oczekuje lord Beresford. I z całą pewnością zauważy różnicę.

- Przepraszam, ciciu. Nie zaordynowałam herbaty - wyznała Julia, podchodząc do ciotki. - Coś mnie od tego oderwało.

- Porto zamawiał lord Wrexton - wyjaśnił Garth. - Biedny Rupleton jest do tyłu o dwóch konkurentów.

- Przepraszam? - Rupleton nawet nie krył zdziwienia.

- Nie bierz sobie tego do serca, staruszk. - Garth ruszył naprzód radośnie. - O ile się nie mylę, ciotka Klara jest do tyłu o trzech.

- Naprawdę? - wykrzyknęła ciotka Klara. - Wielkie nieba! Garth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Julii również przydałoby się dotrzymywać innym kroku, bo ona pozostaje w tyle za czterema konkurentami.

- Naprawdę? - Ciotka Klara rozejrzała się przerażona. - Gdzie więc oni wszyscy są?

- No cóż, oto jak się w tym momencie przedstawia sytuacja. Patrzcie uważnie. - Garth podniósł rękę i wskazał na bibliotekę. - Konkurent numer cztery jest za drzwiami numer jeden, razem z lordem Wrextonem. - Pokazał palcem. - Konkurent numer trzy jest za drzwiami numer dwa.

- W salonie - ciotka Klara przyświadczyła żarliwie. - Tam jestem ja.

- Owszem. - Garth znów wskazał palcem. - Konkurent numer pięć jest w tym momencie za drzwiami numer trzy. - Westchnął z udawanym zmęczeniem. - Kolejny raz skierował rękę w jeszcze jedną stronę, pokazując. - A konkurent numer sześć znajduje się oczywiście za drzwiami numer cztery.

- W szwalni? - jęknęła zaskoczona Julia. - Wprowadziłeś go do szwalni?

- Tam właśnie jest szwalnia? - zdziwił się Garth. - Nie wiedziałem. Po prostu otworzyłem drzwi i wepchnąłem tam tego faceta.

- O Boże! - mruknęła Julia. - Naprawdę mogłeś zrobić coś innego.

- Tak sądzisz? - Garth uniósł brew. - A gdzie ty byś go umieściła?

- Ja uważam, że postąpiłeś bardzo mądrze, Garth! - Ciotka Klara poklepała go po ramieniu. - A to, że jesteś w stanie zapamiętać, gdzie oni wszyscy są, wprost mnie zdumiewa.

- Och, wszystko jedno - rzuciła Julia przez zaciśnięte zęby. Koniecznie musiała zebrać myśli. - Idę się przebrać.

- A więc zauważyłaś wreszcie niestosowność swojego wyglądu? - spytał Garth.

- Nie - popatrzyła na niego zdziwiona Julia. - Muszę się po prostu przebrać w amazonkę.

- Julio, kochanie, absolutnie nie chcę się wtrącać - powiedziała ciotka Klara - ale to nie pora na konne przejażdżki. Jeśli o mnie chodzi, gdybym lubiła konie, również chciałabym osiąść wierzchowca i... pognać *ventre a terre**. Jednakże...

- Ależ nie w tym rzecz, ciociu! - przerwała jej Julia. - Obiecałam, że wybiorę się na przejażdżkę z lordem Dunnem.

* *Ventre a terre* (fr.) - co koń wyskoczy (przyp. tłum.).

- Na pewno to mu obiecałaś? - zdziwił się Garth.

- Owszem. - Julia wbiła w niego wzrok. - A dlaczego pytasz?

Garth przyglądał jej się w nieprzyjemnym milczeniu. Jego spojrzenie wprost dotykało rozbitej wargi i zmierzwionych włosów. Julia oblała się rumieńcem. Kompletnie zapomniała o tym, jak może się prezentować po owym bolesnym interludium z lordem Dunnem.

- Wcale nie jest tak, na co wygląda.

- Co? - zdziwiła się ciotka Klara. - Co nie jest takie, na jakie wygląda?

Julia pokręciła głową, nie chcąc dłużej patrzeć na Gartha.

- Nie mamy czasu. Nie możemy pozwolić sobie na to, żeby któryś z nich wyszedł nas szukać.

- Niech Bóg broni! - Dłoń ciotki Klary powędrowała ku piersi i kilkakrotnie mocno w nią uderzyła.

- Wątpię, żeby niebiosy miały z tym cokolwiek do czynienia. To absolutnie sprawa śmiertelników. - Garth mówił cierpkim tonem. Skinał jednak ręką na Julię i poklepał Ruppletona po ramieniu. - Ruppleton, bądź dobrym człowiekiem i nalej kieliszek porto.

- Oczywiście, milordzie! - Ruppleton podszedł do bocznego stolika, na który odstawił tacę, i napełnił kieliszek.

- Dziękuję - powiedział Garth, biorąc kieliszek. Podniósł go do góry, szykując się do wypicia. - Ruppleton, musisz niestety wejść tam i poinformować lorda Wrextona, że należy omówić warunki umowy z kandydatem numer cztery, a następnie iść do kandydata numer trzy, który oczekuje go za drzwiami numer dwa. Julio, ty pójdziesz do kandydata numer sześć i będziesz go zabawiać.

- Nie wiem - zamyśliła się Julia. - Powinna raczej wrócić do lorda Dunna...

- A ja wiem! - Ciotka Klara I podniecenia aż klasnęła w ręce. - To kandydat numer pięć, prawda?

- Owszem, za drzwiami numer trzy - kiwnął głową Garth.

- Zaczynam już się w tym orientować. - Oczy ciotki aż się zaświeciły.

- Tym lepiej, ciociu - Garth uśmiechał się ciepło, ale jego uśmiech ochłódł, gdy spojrzał na Julię. - Ty musisz iść do kandydata numer sześć, mimo wszystko on również jest jednym z twoich ewentualnych narzeczonych.

- A więc dobrze! - westchnęła Julia. - Masz rację. Pójdę najpierw zobaczyć się z nim.

- Ciociu Klaro, ty zamiast tego dołączysz do kandydata numer pięć. - Spojrzenie Gartha znów przeniosło się na Julię. - On bardzo potrzebuje przyzwoitki.

- Jedną chwileczkę... - ciotka Klara zaczęła liczyć na palcach. Twarz rozjaśniła jej się w uśmiechu. - Kandydat numer pięć. Lord Dunn. Drzwi numer trzy.

- Świetnie! - pochwalił Garth. - A ja zamiast tego pójdę zabawić kandydata numer trz...

- Lorda Beresforda! - wykrzyknęła ciotka Klara.

- Tak, właśnie jego. Postaram się go uspokoić. - Garth podniósł kieliszek porto do ust, ale się zatrzymał. Wyciągnął rękę. - Czy komuś potrzeba odrobiny na wzmocnienie?

- Z całą pewnością nie - odparła natychmiast Julia.

- Nie, nie, dziękuję - pokręciła głową ciotka Klara. - Ja nie piję.

- Uważam... - Rupleton urwał, wyraźnie zmieszany.

- Przynajmniej ostatnio tak było. - Ciotka Klara wyjęła Garthowi kieliszek z ręki i wypita potężny łyk. - Dziękuję ci, chłopcze.

Rupleton uśmiechnął się zażenowany.

- Mnie też by się to chyba przydało.

- Swój chłop! Szykuj się do bitwy! - Garth podał mu kieliszek, a Ruppleton, wypiwszy, westchnął i oddał mu go ze słowami:

- Dziękuję, paniczu.

Garth wyciągnął teraz kieliszek w stronę Julii, patrząc na nią wyzywająco:

- Jesteś pewna, że nie chcesz?

- Tak. - Julia utraciła coś ze swego dostojęstwa, gdy z tęsknotą patrzyła na porto. - Nie odważę się pachnieć alkoholem, kiedy spotkam się z narzeczonym.

- Niech więc tak będzie. - Garth wzruszył ramionami i czym prędzej wypił resztę.

Co do kropli, jak zauważyła Julia z żalem.

W oczach Gartha błysnęło rozbawienie, gdy przyłapał jej wzrok. Roześmiał się i podszedł do tacy.

- Przykro mi, Ruppleton, trzeba to zanieść niecierpliwacemu się konkurentowi numer trzy i mnie. Miejmy nadzieję, że lubi porto tak jak konkurent numer cztery. Możesz o tym poinformować lorda Wrextona, jeśli chcesz.

- Dobrze, proszę pana. - Ruppleton kiwnął głową ze zrozumieniem. Nagle podskoczył. - To znaczy nie, proszę pana. Zaniose mu drugą tacę. Obawiam się, że będzie jej potrzebował.

- A herbata? - powiedziała błagalnym tonem ciotka Klara przy wtórze kończącego się już ataku kaszlu.

- Oczywiście, panno Klaro - ukłonił się Ruppleton.

- Wszystko więc ustalone! - Garth klasnął w dłonie.

- O Boże, no tak! - pisnęła ciotka Klara. Ruszyła naprzód, ale zatrzymała się i wróciła do nich. - Ogromnie cię przepraszam, Garth, ale gdzie to ja miałam iść?

- Tam! - Garth wskazał odpowiedni pokój. - Przypominasz sobie?

- O, tak. - Ciotka Klara podreptała do drzwi i otworzyła je. - Hop, hop, to ja przyzwoitka!

- Konkurent numer cztery... drzwi numer jeden - mruknął Ruppleton, sunąc do drzwi biblioteki. Otworzył je i zniknął za nimi. - Lordzie Wrexton...

- Teraz kolej na ciebie, Julio - Garth podniósł tacę.

- Wiem, wiem - skrzywiła się Julia. Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to bardzo niechętnie. - Idę zobaczyć się z konkurentem numer sześć. Drzwi numer cztery... Szwalnia.

- Głowa do góry! - uśmiechnął się Garth. - Jeśli ten człowiek wciąż będzie chciał cię poślubić, chociaż umieszczono go w szwalni, to naprawdę możliwe, że znalazłaś męża.

Julia zmusiła się do uśmiechu. Słowa Gartha, nie wiadomo dlaczego, wcale nie dodały jej otuchy. Ruszyła w stronę drzwi numer cztery.

- Nie ma rady.

- Julio, zaczekaj!

- Słucham? - obróciła się do niego.

Garth wyciągnął tacę w jej stronę.

- Mogłabyś ją na chwilę przytrzymać?

- Oczywiście. - Wróciła do niego i wzięła tacę z jego rąk. Każda wymówka, byle tylko odwlec spotkanie z kolejnym konkurentem, była dobra.

Garth kręcił głową.

- Obiecałem sobie, że nie kiwnę nawet palcem w tym względzie.

- W jakim względzie?

- Jesteś bez wątpienia bardzo potargana. - Garth wyciągnął rękę i przesunął palce przez jej włosy, przyglądając jej.

- Ach! - Julia o mało nie wypuściła tacy z rąk. Przez jej ciało przebiegł dreszcz aż po koniuszki palców.

- Zauważyłem także... - Garth ujął w palce pojedynczy lok jej włosów, a jego spojrzenie powędrowało na usta Julii.

- Co takiego? - Julia nerwowo przesunęła po wargach językiem i zaraz się skrzywiła.

Garth uśmiechał się miękko.

- Ze się skaleczyłaś.

- Ach, to? - Julia się zatrzęsała. - Ja... On... to przez przypadek. Niczego się nie spodziewałam. Podskoczyłam, kiedy próbował... - Julia urwała. Po prostu nie była w stanie dokończyć tej historii.

Garthowi zaświeciły się oczy. Jasne się stało, że i tak wszystko zrozumiał.

- Naprawdę?

- Tak - uśmiechnęła się Julia i zachichotała.

- Biedna Julia!

Garth wypuścił z palców kosmyk jej włosów. Zanim Julia zdążyła zdać sobie sprawę, że odczuła rozczarowanie, Garth delikatnie musnął palcami jej dolną wargę.

- Bardzo mi przykro. Nie jestem w stanie zrobić nic, by to wyleczyć.

- Oczywiście, że nie - szepnęła Julia. Serce waliło jej jak młotem. Ogarnęło ją uczucie niezwykłego gorąca. - No bo... no bo co byś mógł zrobić?

- Właśnie.

Garth patrzył na nią poważnie, a jego palce zatrzymały się w kąciku jej ust.

Julia czuła, że drżą jej wargi. W jednej chwili osłabła i zapłonęła, i nie dało się nad tym zapanować.

Do diabła!

Garth nachylił się i z całą siłą ją pocałował. Zawartość tacy zagrzechotała, Julia mało nie wypuściła jej z rąk, a słodycz prawie ją osłepiła. Poczwała, że ręce Gartha nakryły jej dłonie, nie odsuwał się, dopóki nie obdarzył jej

jeszcze dwukrotnie pocałunkami, od których ziemia pod stopami Julii się zatrzęsała.

- Dlaczego? - wydusiła z siebie, a potem odchrząknęła i zniżyła głos. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Nie mogłaś napić się porto - wzruszył ramionami Garth, uśmiechając się cierpko. - A wyglądałaś tak, jakbyś potrzebowała czegoś na wzmocnienie.

- Ach!

Uniósł brew.

- A teraz gdybyś powiedziała wszystkim tym panom, żeby się stąd zabierali i zapomnieli o swoich propozycjach, moglibyśmy bardzo przyjemnie posiedzieć sobie przy szklaneczce porto.

Julia spuściła wzrok. To brzmiało aż nadto kusząco, prędko się jednak otrząsnęła.

- Bardzo by ci się to podobało, prawda?

- Owszem. - Garthowi zabłyśły oczy. - Oszczędziłoby mi mnóstwa kłopotów.

- Co masz na myśli? - Serce Julii waliło jak szalone.

Garth przyglądał jej się tak długo, że Julia aż się zaczerwieniła. Uśmiechając się cierpko, pokręcił głową.

- Miałem na myśli jedynie to, że nie byłbym przez następną godzinę zmuszony do kierowania ruchem, lecz jeśli ty wciąż jeszcze nie masz ochoty zejść z tego niebezpiecznego kursu, niech będzie i tak.

- Ach, dobrze! - mruknęła Julia.

Garth odsunął ręce z tacy. Potem wziął Julię za ramiona i odwrócił ją.

- Idź już. Drzwi numer cztery, konkurent numer sześć. Zapamiętałaś?

Czy zapamiętała? Julia oszołomiona ruszyła w kierunku szwalni. Jediną rzeczą, jaką wydawała się pamiętać, były te pocałunki. Miały odegrać rolę czegoś na wzmoc-

nienie, a tymczasem kompletnie zbiły ją z nóg, przynajmniej na razie. Stwierdziła, że z wielkim trudem jest w stanie skupić wzrok w jednym miejscu. Otworzyła drzwi i ujrzała hrabiego Raleigh, usadowionego pośród stosu podartych prześcieradeł i góry porwanych halek.

6

Julia z talerzem w ręku sunęła wzdłuż imponującego bufetu. Stół ugiął się pod delicjami, takimi jak paszteciki z homarem, małe roladki z cielęciny, ostrygi i migdałowe ciasteczka obsypane cukrem pudrem. Lady Sefton, gdy nadchodziła pora wydawania przez nią dorocznego balu, w żaden sposób nie ograniczała fantazji swojego kucharza ani też nie szczędziła wydatków. Nikt z towarzystwa nigdy nie opuszczał tej fety, nie tylko z uwagi na jej wystawność, lecz również na znaczenie gospodyni w sferze polityki.

Julia nie odczuwała żadnego podniecenia ani nawet zainteresowania na widok szerokiego wachlarza tych wspaniałości. Prawdę mówiąc, na samą myśl o jedzeniu przewracało jej się w żołądku i miała wrażenie, jakby ktoś wymierzył jej potężny cios dokładnie w tę część ciała. W ciągu zaledwie dwóch dni zdołała zaręczyć się z czterema mężczyznami, za każdym razem otrzymując na to błogosławieństwo ojca. Następnie zaś w ciągu dwóch tygodni przestała być z nimi wszystkimi zaręczona, a to z powodu nagłego zniknięcia wszystkich narzeczonych. Bez wątplenia przy ich własnym błogosławieństwie. Żaden z nich nie przysłał liściku z przeprosinami, nie poprosił o audiencję w celu wyją-

śnienia swojej decyzji ani nawet skruszony nie przystał kwiatów. Wszyscy po prostu zniknęli.

Dyskretne śledztwo przeprowadzone przez ojca ujawniło, że narzeczeni, byle tylko uciec przed Julią, wykorzystali wszelkie możliwe środki transportu, które uwiozły ich w głąb Anglii i poza jej granice. Hrabia Raleigh wsiadł na statek handlowy, płynący do Francji, a spieszyło mu się tak, że nie wykorzystał nawet własnej eleganckiej żaglówki, cumującej w Portsmouth. Lord Redmond nie ukończył wyścigu, który osobiście urządził, w połowie drogi zawracając swoją kariolkę i śpiesząc nią w stronę Szkocji. Lord Beresford zrezygnował z zaplanowanej wizyty u kochanki, ryzykując pozostawienie jej w wielkim gniewie. Lord Dunn najzwyczajniej nie przyszedł na przymiarkę do krawca.

Jeśli cokolwiek jest w stanie podważyć poczucie własnej wartości kobiety, z całą pewnością może tego dokonać utrata czterech narzeczonych w ciągu dwóch tygodni. Prawdę powiedziawszy, w wypadku Julii ich liczba w tej chwili wzrosła już do sześciu. Wiara w siebie całkiem ją opuściła i Julia popadała w coraz większe przygnębienie.

- Powiadają, że musi się za tym kryć jakaś nieczysta gra. - To lord Fensworth rozmawiał z lady Terrel tuż za jej plecami.

Lady Terrel pełniła tego wieczoru rolę przyzwoitki Julii. Julia wolałaby raczej wcale nie przychodzić na bal, lecz duma nie pozwalała jej się ukrywać. Współczucie, jakie okazywał jej Garth, było niczym przysłowiowe sypanie soli na ranę, a jeszcze gorsze, o ile to w ogóle możliwe, okazywały się wysiłki ciotki Klary, pragnącej za wszelką cenę wspierać bratanicę. Za każdym razem, gdy ciotka oświadczała, że Julia powinna jedynie „zajrzeć w głąb własnego serca, a zobaczy swą prawdziwą miłość”, doprowadzało to Julię do stanu prawdziwej wściekłości.

- Wielkie nieba! - westchnęła lady Terrel. - Jakież to okropne! Dokąd zmierza ten świat, skoro człowiek posiadający taką władzę jak hrabia Kelsey zostaje uprowadzony bezpośrednio ze swego domu!

- Szczęściem by było, gdyby skończyło się na tym - stwierdził lord Fensworth. - Czy wiesz, pani, że w grę może tu wchodzić prawdziwe morderstwo?

Julia skamieniała. Z szeroko otwartymi oczyma wyjęczała:

- Numer siedem?

- Co takiego, Julio, moja droga? - spytała lady Terrel.

Julia odwróciła się w stronę zajętej rozmową pary ruchem tak prędkim, że dwa paszteciki z homarem sfrunęły z jej talerza na podłogę.

- Co się stało z siódmym?

- Julio! - Lady Terrel uskokczyła w tył, by uniknąć zeknięcia z fruującymi pasztecikami. - Co ty wyprawiasz?

- Mam na myśli hrabiego Kelsey - wyjąkała Julia. - Co się z nim stało?

- Wczorajszej nocy uprowadzono go z jego domu. - Lord Fensworth wyjął chusteczkę i nachylił się, żeby podnieść paszteciki. Lord Fensworth był niepomniernie pedantycznym i dbającym o porządek człowiekiem. - Służący opowiadali, że poszedł do biblioteki, gdzie chciał wypić kieliszek przed snem. Usłyszeli jego krzyk. Kiedy przybiegli, hrabia zniknął. A przed kominkiem widniała kałuża krwi. Okna były otwarte na oścież. Podobno psy wyły tak, że umarłego mogłyby obudzić. - Lord potrząsnął głową, starannie owijając paszteciki w chusteczkę, a potem umieścił zawiniątko pod olbrzymim srebrnym postumentem, na którym stała donica z wijącym się bluszczem. - Szkoda, prawdopodobnie wyły z żalu za nieszczęsnym hrabią!

- Proszę cię, Hortonie, nie mówmy już o rym - rzekła

błagalnym tonem lady Terrel. - Aż mnie dreszcz od tego przechodzi.

Julii również ciarki przebiegły po plecach, a właściwie aż zatrzęsała się z wściekłości. Prawdopodobnie odczuła także strach, lecz uczuciem, jakie w niej przeważało, był gniew. Oto zniknął kandydat numer siedem. Oczywiście mógł to być jedynie zbieg okoliczności, lecz Julia tak naprawdę nawet nie brała tego pod uwagę. Po tym, jak sześciu innych mężczyzn, którzy znajdowali się na jej liście, zniknęło bez śladu, właściwie nie dało się mówić o przypadku.

Nieczysta gra? O, tak, z całą pewnością! Cała ta sprawa aż cuchnęła, a tymczasem ona doskonale wiedziała, kto się za nią kryje. Tyle że Garth przesadził, porywając hrabiego Kelsey, jeszcze zanim ona zdążyła choćby umówić się z nim na spotkanie. Prawdę powiedziawszy, zamierzała to uczynić w ciągu najbliższego tygodnia, a przed szybszym działaniem wstrzymywało ją przygnębienie. Teraz melancholia odpłynęła, rozwiała się jak para wodna w powietrzu. Julia z płonącymi oczami przeszukiwała wzrokiem pokój, wypatrując zbrodniarza.

- Julio? - rozległ się głos lady Terrel. - Dobrze się czujesz?

- Słucham? Tak, tak, wszystko w porządku.

Co za bezwstydnik! Szubrawiec! Ofiarował jej udawane współczucie, a pozwolił, by uważała się za najbardziej niechcianą kobietę na świecie. I wszystko to szczegółowo zaplanował. Julia odetchnęła, głęboko wciągając powietrze w płuca.

- O tak, czuję się zdecydowanie dobrze... teraz.

- Lady Julio! - zabrzmiał za jej plecami kobiecy głos.

Julia obróciła się i zdrętwiała ze zdziwienia. Stała przed nią matka markiza Hambledon. Cóż za bezczelność! Jak ta dama mogła sobie na to pozwolić po tym, jak ona i jej

syn skompromitowali Julię w całym towarzystwie, rozpuszczając wiadomości o ich zaręczynach! Tego Julia nie mogła pojąć. Nie mówiąc już o tym, że syn tej kobiety tak bardzo ją upokorzył, porzucając ją w najbardziej krytycznej chwili. Julia wprawdzie zdawała sobie sprawę, że w tym wszystkim maczał palce Garth, lecz tak naprawdę fakt ten nie sprawiał jej już żadnej różnicy. Markiz powinien mieć mocniejszy kręgosłup, a nie pozwolić Garthowi, by nakłonił go do takiego postępowania.

- Nie mogę już dłużej wstrzymywać się od mówienia! - Lady Danford, drobna, słabowita kobieta, była jeszcze bardziej biała niż zwykle. Jej wargi wyraźnie drżały.

Julia skinęła głową w przypływie nagłego zrozumienia. Lady Danford najwyraźniej chciała się usprawiedliwić.

- Słucham?

- Muszę wiedzieć! - Lady Danford urwała i odetchnęła głębiej. - Co pani zrobiła z moim synem?

- Przepraszam, nie rozumiem. - Julia szeroko otworzyła oczy. - Pani śmie mnie o to pytać?

- Mam tylko jego. - Lady Danford podniosła do ust dłoń zaciśniętą w pięść i załkała. - Błagam, niech mi pani powie, co pani z nim zrobiła?

- Ja nic mu nie zrobiłam. - Julia oblała się rumieńcem. - To on mnie porzucił.

- Pani kłamie!

- Ależ nie! - Julia zeszywniała.

Ludzie wokół niej ucichli i teraz bacznie jej się przyglądali, zwłaszcza ci ustawieni w kolejce do bufetu. Julia celowo wysunęła się z kolejki, lecz nikt i tak się nie poruszył.

- Obiecał, że spotka się z moim ojcem. Nigdy na to spotkanie nie dotarł.

- To kłamstwo!

- Dlaczego pani wciąż upiera się, żeby tak mówić? To syn pani mnie porzucił! - Julia usiłowała zachować cierpliwość. Dama przed nią wyraźnie cierpiała na nadmiar emocji, drżała i trzęsła się, wyglądała na bliską apopleksji. Julia, zaalarmowana, pospiesznie rozejrzała się wokół siebie. Tłum dokoła gęstniał, jak gdyby wszyscy zwietrzyli sytuację, która jutro stanie się prawdziwą sensacją dnia. Zniżyła głos: - Zapewniam panią, że nie jest to przeżycie, którym chciałabym się chwalić. Wystarczyłoby, aby lord Danford porozmawiał z moim ojcem i wyjaśnił, że po głębszym namyśle doszedł do wniosku, iż nie chce już starać się o moją rękę. Tymczasem on zamiast tego wyjechał w nieznaną.

- Wcale nie! - Lady Danford się wyprostowała, a jej oczy zapłonęły. - Mój Charles jest człowiekiem honoru! Służba przysięga, że owej pamiętnej nocy nie wrócił do domu. Od tamtego czasu nie miałam od niego żadnych wieści. Nikt nie miał! Co pani zrobiła? To musi być pani wina!

- Ale nie jest - odparła Julia, tym razem z większą uprzejmością. Lady Danford najwyraźniej popadła w desperację i starała się uchwycić ostatniej deski ratunku. Problem polegał na tym, że Julia nie chciała być tą deską. - Jestem najzupełniej niewinna.

- Właśnie, że nie! - rozległ się okrzyk innej kobiety. Tłum zafalował i rozstał się. Julia z wysiłkiem przełknęła ślinę. O ile się nie myliła, sunęła właśnie w jej stronę matka konkurenta numer cztery, lorda Redmonda. - Harry także zniknął.

- Bardzo panią przepraszam - zaoponowała lady Danford. - Ale to ja rozmawiam z lady Julią. Mówimy o moim synu.

- I o moim także! - kiwnęła głową lady Redmond. - Był zaręczony z lady Julią.

- Co takiego? - Lady Danford aż się cofnęła. - To niemożliwe!

- Zareczyli się w tajemnicy. - Ton lady Redmond był skrzyżowaniem dumy i gniewu. - Harry wyznał mi to za ledwie w zeszłym tygodniu.

- Nieprawda! - krzyknął jakiś inny głos. Do przodu pchała się lady Beresford, matka konkurenta numer trzy, potężna kobieta, której głos przypominał grzmot, a sunęła naprzód niczym statek na pełnych żaglach. - To z moim synem, Reginaldem, zareczyła się w zeszłym tygodniu, nie z pani!

- O, nie, nigdy w to nie uwierzę! - dołączyła się do nich jeszcze inna dama. Nadciągała lady Dunn, matka konkurenta numer pięć. - Ona była zaręczona z moim synem, Herringtonem. Mój syn zobowiązał mnie do dochowania tajemnicy, lecz teraz muszę wreszcie przemówić, nie mam wyboru!

- O Boże! - Julia tylko patrzyła przerażona. To była scena jak z koszmaru, z najstraszniejszego koszmaru senego. Nigdy nie byłaby w stanie nawet sobie wyobrazić, że tylu jest mężczyzn, którzy wciąż zwierają się matkom ze swoich spraw. Musiała trafić na jedynych czterech w całej Anglii. Czyż mogło być coś gorszego?

- Ona jest zaręczona z moim synem, Gilesem! - rozległo się z tłumu wołanie. - Przysłał mi o tym wiadomość.

Cóż, najwyraźniej mogło być jeszcze gorzej!

- Wszystkie się panie mylicie. Ta kobieta jest narzeczoną mojego syna, Matthew!

O wiele gorzej...

- Panno Wrexton, niech się pani z tego wytłumaczy, jeśli pani potrafi. - Lady Danford zachwiała się jak młode drzewko na wietrze. - Była pani zaręczona z moim synem, a te panie wszystkie twierdzą, że to ich synom obiecała pani swoją rękę. Z którym więc jest pani zaręczona?

- Hm... ze wszystkimi. - Julia przygryzła wargę. - To znaczy w pewnym sensie.

- Bigamia! - rozległ się szorstki głos starego lorda La-

thana. - Czyż to nie bigamia? Tę dziewczynę należałoby wsadzić za kratki!

- O nie, żeby tak było, musiałyby ich wszystkich poślubić, a wówczas byłaby to poligamia - odparła lady Clivedon z wielkim potępieniem w głosie. - A ona nawet tego nie potrafiła zrobić.

- Uwodzicielka! - zawołał jakiś głos, a słowo to najwyraźniej podnieciło zebranych. - Uwodzicielka! Uwodzicielka! Uwodzicielka!

Julia odsunęła się trochę i podniosła głowę. Wątpiła, czy uda jej się ująć stąd z życiem, bo tłum powoli robił się wstrętny, lecz wiedziała, że jeśli stchórzy, to jeszcze ją powieszają.

- Nie próbowałam nikogo uwieść, było zupełnie inaczej. Lady Danford, syn pani nie stawiał się na spotkanie z moim ojcem, dlatego też zaręczyn nigdy nie ogłoszono oficjalnie.

- A co z moim synem? - krzyknęła lady Redmond. Zaraz też rozległy się kolejne upokarzające echa tego pytania. - On się spotkał z ojcem pani. Była pani z nim oficjalnie zaręczona.

- Tak, z moim Herringtonem również.

- I z moim Gilesem.

- Z Reginaldem także.

Julia czekała, aż chór ucichnie. Starła się oddychać głęboko.

- No cóż, powiem wszystko. Postanowiłam wyjść za mąż. Całkiem po prostu. Przyjęłam propozycje synów wszystkich pań.

Tłum wydał zbiorowe westchnienie. Chociaż zebrani właśnie o to ją oskarżali, wciąż udawali zdumienie. Julia zacisnęła zęby. Cóż to za rozkosz zostać zmuszoną do przyznania się przed całym towarzystwem, że sześciu

mężczyzn uciekło, byle tylko się z nią nie żenić. Z całą pewnością musiał maczać w tym palce Garth, ten potwór, lecz świadomość, iż została porzucona, mimo to była deprymująca.

- Jednakże żaden z nich, powtarzam: żaden nie dotrwał do końca i żaden nie ma prawa domagać się mojej ręki.

- To dlatego, że pani wyrządziła jakąś krzywdę mojemu biednemu Charlesowi! - krzyknęła przenikliwie lady Danford. - Wiem, że tak było. Pani jest Czarną Wdową.

- Nie widziałam mego syna już od tygodnia. - Oczy lady Redmond otworzyły się szeroko. - Wielkie nieba! Co też pani uczyniła? Nigdy bym nie pomyślała...

Julia zaczerwieniła się. Jej bolesne wyznanie na nic się zdało. Doprawdy, tylko pogorszyło sytuację. Te kobiety najwyraźniej pragnęły teraz jej krwi.

- Sądziłam, że Reginald po prostu... - lady Beresford nie dokończyła zdania. - Tymczasem to pani sprawka! On zniknął!

Jęki i okrzyki kolejnych matek brzmiały coraz groźniej, bo damami zawładnęła teraz cała matczyzna lojalność.

- Nie miałam nic wspólnego z ich zniknięciem. - Julia musiała podnieść głos, żeby przekrzyczeć zgiełk. Później zajmie się stwierdzeniem, co Garth miał wspólnego z tą sprawą. I niech Bóg mu pomoże, kiedy dostanie go w swoje ręce! A teraz, by się ratować, musiała niestety zniżyć się do poziomu tych dam. - Uznałam, że to synowie pań mnie uwiedli i oszukali.

- Mój syn nigdy by tego nie zrobił! - krzyknęła lady Danford. - To człowiek honoru. Nigdy nie oszukałby damy!

- A mój syn? - Lady Redmond precyzyjnie się tak, by stanąć przy lady Danford. - Czy pani insynuuje, że z nim jest inaczej?

- Pani syn słynie z miłosnych podbojów - pociągnęła no-

sem lady Danford. - Zapewne odnajdzie go pani bezpiecznego w... Cóż, nie powiem tego na głos, bo nie jesteśmy same, lecz to oczywiste, że ona przyjęła Charlesa przed wszystkimi innymi, to zdecydowanie najlepsza kandydatura.

- Dlaczego więc się go pozbyła? - uśmiechnęła się szyderczo lady Redmond. - Najprawdopodobniej doszła do wniosku, że nie może go dłużej znieść.

- Co takiego? - jęknęła Julia zdumiona. - Naprawdę nie zrobiłam nic waszym synom. Po prostu się z nimi zaręczyłam, a oni... oni zniknęli, samodzielnie podejmując odpowiednie kroki.

- Gotowa byłabym w to uwierzyć, jeśli chodzi o syna lady Redmond - oświadczyła zimno lady Danford - lecz nie w wypadku mego Charlesa.

Lady Redmond prychnęła:

- Mój syn przynajmniej potrafi przejść obok stolika karcianego tak, by nie od razu przy nim zasiąść.

- To oszczerstwo! - Furia w oczach lady Danford mogła przerazić, i to do tego stopnia, że Julia cofnęła się natychmiast, gdy ta drobna kobieta zrobiła krok w jej stronę. Niestety, stół bankietowy uniemożliwił Julii ucieczkę.

- Niech pani im powie, lady Julio! Niech pani im powie, że Charlesa wybrała pani jako pierwszego i że żaden z synów tych pań tak naprawdę się dla pani nie liczył!

Julia roztropnie zachowała milczenie. Przyznanie racji wściekłej lady Danford równałoby się natychmiastowemu samobójstwu. Pozostałe matki przysuwały się teraz niepokojąco blisko, jakby chciały ją otoczyć. Wszystkie przestały już wyglądać jak panie z najlepszych rodzin. Przypominały teraz raczej harpie z rozczapierzonymi szponami, gotowe rozdrzeć ją na strzępy.

Julia mocniej ścisnęła w dłoni talerz. Może by nim rzuścić? Albo zrobić coś podobnego?

-Ja...

- Au! - głowa lady Danford gwałtownie przechyliła się w lewo.

Julia zamrugała. Czy rozpaczliwe myśli mogą mieć moc fizyczną? Gotowa była przysiąc, że na głowę lady Danford spadła mała śliwka, odbiła się od niej i poleciała na podłogę. Ale to oczywiście niemożliwe.

- Jak pani śmie? - Lady Danford obróciła się, żeby zmiążyć wzrokiem lady Redmond.

-Jak śmiesz co? - spytała lady Redmond z wojowniczą miną.

- Pani mnie uderzyła! - oświadczyła lady Danford, a potem swoim złożonym wachlarzem trzcpięła lady Redmond w rękę.

- Och! - Na twarzy lady Redmond pojawiła się wyraźna złość. - To było niesprawiedliwe! Wcale pani nie uderzyłam! Pani sobie wyobraża różne dziwne rzeczy!

- Lady Redmond ma rację. - To lady Beresford wysunęła się do przodu. - Pani straciła wszelkie poczucie rzeczywistości, lady Danford! To mój syn byłby idealnym mężem dla lady Julii.

Julia zdumiona tak gwałtowną zmianą tematu konwersacji niemalże przeoczyła pomarańczę, która uderzyła lady Beresford w plecy w okolicach talii. Dama nie mogła tego jednak nie poczuć.

- Na Boga! - wrzasnęła, podskakując. Obróciła się, żeby posłać pełne złości spojrzenie stojącej blisko niej lady Dunn.

Nagle na zagniewane damy spadł deszcz celnie rzuconych winogron. Każde ciśnięte grono wywoływało coraz większy gniew. Rozzłoszczone damy kierowały jednak swoją złość nie na spadające owoce, te małe pociski, lecz na najbliższą stojącą sąsiadkę. A może po prostu wolały tak

zrobić? Zgniecenie winogrona nie mogło być tak emocjonujące jak zaatakowanie matki-rywalki. Miłość macierzyńska usprawiedliwiała wszak porzucenie wszelkich dobrych manier.

Ponieważ rzecz wciąż działa się na balu lady Sefton, bitwa, jaka rozgorzała, była jak najbardziej *bon ton*. To wszak siła wyższa. Nawet najdrobniejsza i najsłabsza z matek-kwok starała się odparować ciosy zadawane wachlarzami, koronkowymi chusteczkami i kanonadą jak najbardziej bolesnych przytyków. Koronki i pióra aż fruwały w powietrzu.

Julia mogła jedynie stać i obserwować całą tę scenę nie bez podziwu. Spadające z sufitu owoce były niczym manna z nieba, bo dzięki temu damy najwyraźniej całkiem o niej zapomniały.

Nagle czyjaś twarda ręka złapała ją za ramię. Julia podskoczyła przestraszona, lecz zaraz westchnęła z ulgą. To ojciec stał przed nią, uśmiechnięty.

- Pora wyjść, Julio!

- Ale... Ojej!

Ojciec był silnym mężczyzną. Zamiast cokolwiek córce tłumaczyć, pociągnął ją za sobą. Julia nie mogła stawiać oporu. Bezbłędnie prowadził ją pomiędzy tłumem gapiów, zatrzymał się dopiero, gdy się wydostali poza tłum, i wtedy obejrzał się w tył.

- Na Boga, ależ to bystry chłopak!

- Kto? - Julia starała się odzyskać spokojny oddech.

- Garth! - zachichotał lord Wrexton. - Spójrz tylko!

Julia popatrzyła we wskazanym kierunku, mrużąc oczy, ale zaraz szeroko je otworzyła ze zdumienia. Garth stał dyskretnie z boku. Błyskawicznym ruchem dłoni wyrzucił w górę winogrono i natychmiast z najniewinniejszą miną na świecie wsunął rękę pod kamizelkę.

- Bałem się, że te matki przegonią cię do więzienia albo, co gorsza, własnoręcznie cię zlinczują. - Lord Wrexton pokiwał głową z ponurą miną. - Dlatego Garth wymyślił ten podstęp.

Ręka Gartha wysunęła się zza kamizelki i znów winogrono poszybowało w powietrze. Tym razem jednak ktoś to zauważył, ludzie zaczęli pokazywać sobie Gartha. Rozległ się przeraźliwy krzyk kobiety. Jakaś inna głośno zatkaną, dołączył do niej wrzask czterech następnych.

- Do diabła, został odkryty! - przeraził się lord Wrexton.

- O Boże! - Julia uniosła spódnicę, gotowa wrócić w sam środek zamieszania. - Musimy mu pomóc!

- Nie, Julio! - rozkazał lord Wrexton. - Ty wracaj do domu! Pozostaw to nam, mężczyznom. Te staruchy zachowują się jak dzikie. Garth nic po to cię uratował, żeby cię teraz zabiły.

- Ale...

- Nie! Ściągniesz tylko na siebie ich gniew.

- Ale...

- Tylko nas osłabiasz, dziewczyno, i dobrze o tym wiesz!

Julia wygładziła spódnicę i spuściła głowę. Wiedziała, że ojciec mówi prawdę, choć uważała to za niesprawiedliwe.

- Zostaw nas! - powiedział lord Wrexton z błyskiem w oku. - My się tu jeszcze zabawimy.

Julia nerwowym krokiem raz po raz przemierzała bawialnię. Zapaliła tylko jedną świeczkę. Cały dom spał, chciała, by tak właśnie było. Cieszyła się, gdy odkryła, że może wemknąć się do środka kuchennymi drzwiami, niezauważona przez Ruppletona. Od czasu, kiedy lord Wrexton nakazał kamerdynerowi, by nie pomagał jego córce, Ruppleton opuścił swój posterunek. Ta dezercja trochę

zabolała Julię, dzisiejszego wieczoru jednak była wdzięczna, że tak się stało. Potrzebowała czasu, by odzyskać równowagę. Gdyby Ruppelton zobaczył ją dzisiaj, wybuchłaby awantura.

Julię ogarnęło poczucie winy. To wszystko przez nią.

Zacisnęła zęby i kolejny raz okrążyła pokój. Nie, to wcale nie jej wina. Musi sobie o tym przypominać. Zawinił Garth. Ojciec twierdził, że Garth jest bystry, ale wątpiła, by przyszło mu do głowy, do jakiego stopnia. Skrzyżowała ręce na piersiach, starając się powstrzymać drżenie. Garth był wpłątany w zaginięcie jej narzeczonych, a niebiosa tylko wiedzą, jaki los spotkał siódmego konkurenta, hrabiego Kelsey.

Julia mimowolnie pokręciła głową. Coś musiało się nie udać. Garth nikogo nie skrzywdziłby celowo. Prawdę mówiąc, w głębi serca nie potrafiła uwierzyć, by był w to jakkolwiek wmieszany. Bez względu na wszystkie ich kłótnie, na bezustanne ścieranie się i przytyki, jej serce nie chciało się pogodzić ze świadomością, że Garth może być aż do tego stopnia podły.

Rozum jednak nie pozwalał sercu pozostawać tak zaślepionym. Istniały przecież twarde, zimne fakty. Mając wciąż w uszach oskarżenia wszystkich zrozpaczonych matek, Julia zmuszona była przyznać, że jej konkurenci zaginęli. Nie chodziło wyłącznie o to, że ją porzucili, oni po prostu jakby rozpułynęli się w powietrzu. Jedynie zaś Garth miał powód, by przepędzić jej narzeczonych albo też zapłacić im, by się wynieśli. Również Garth i tylko Garth wiedział, kto jest następnym kandydatem na jej liście.

- Możesz przestać tak krążyć jak lew po klatce - rozległ się nagle drwiący głos Gartha. - Jestem już całkiem bezpieczny.

Julia podskoczyła i zaraz potem stanęła w miejscu. Jej

własne ponure myśli tak bardzo ją zajęły, że nie usłyszała, kiedy wszedł. Serce waliło jej mocno.

- Nie powinieneś tak się zakradać.

- Wcale się nie zakradałem - uśmiechnął się Garth ciepło. - Wydawało mi się, że zachowuję się wyjątkowo hałaśliwie, ale ty byłaś zbyt zajęta chodzeniem po pokoju. Martwiłaś się o mnie?

Julia zauważyła, że Garth może się poszczycić podbitym okiem. Rzeczywiście zmartwiła się, lecz musiała pamiętać o tym, czego Garth się dopuścił.

- Ani trochę.

Uśmiech zniknął z twarzy Gartha.

- Oczywiście, że nie. - Odwrócił się i wyszedł z bawialni.

- Dokąd idziesz? - Julia zebrała spodnice i pospieszyła za nim.

- Do kuchni.

- Będiesz jadł o tej porze?

- Nie. Dzisiejszego wieczoru mam chyba dość jedzenia. Chociaż raczej nim rzucałem, niż jadłem.

Powiedziawszy to, Garth popadł w milczenie. Julia również nic nie mówiła, postanowiwszy, że pierwsza się nie odezwie. Nie mogła sobie poradzić ze swoimi uczuciami. Wina, wdzięczność, gniew i poczucie zdrady walczyły w niej ze sobą. Nie będąc w stanie mówić ani też zostawić Gartha samego, Julia poszła za nim do kuchni. Chłodnym wzrokiem przyglądała się, jak zapala lampę i krąży po pomieszczeniu, nastawia wodę, znajduje maści i bandaże, a także brzuchatą brązową butelkę Blue Ruin, ukrytą w spiżarni za wypełnioną do połowy beczką cebuli. Od czasu do czasu zerkał na Julię, ona zaś zachowywała kamienną twarz.

Garth z westchnieniem ustawił swoją kolekcję na stole. Potem przy nim usiadł.

- No dobrze, Julio, o co chodzi?

- O czym ty mówisz? - zmarszczyła czoło Julia, patrząc, jak Garth rozpina mankiety koszuli.

- Co cię martwi? - Garth podwinął rękaw, odsłaniając biceps.

Julia na ten widok aż jęknęła. Na nadgarstku i ramieniu Gartha widniały pręgi od uderzeń, a z drobnych zaczerwienionych punkcików sączyła się krew.

- Dobry Boże, co ci się stało?

- Nigdy nie przypuszczałem, że damy potrafią tak zręcznie używać wachlarzy - odparł Garth cierpkim tonem, sięgając drugą ręką po butelkę ginu.

- Poczekaj, ja się tym zajmę - mruknęła Julia, cały czas ze zmarszczką na czole. Wzięła butelkę z jego rąk i sięgnęła po bawełnianą szmatkę.

- Zamierzam napisać do Departamentu Wojny i poinformować ich o dotąd nieznanym źródle rekrutów do piechoty, których tak nam brakuje. - Garth skrzywił się, gdy Julia zaczęła mu pacykować rękę ściereczką umoczoną w ginie. - Do licha, Julio, czy tobie to sprawia przyjemność?

Julia pokraśniała. Daleka była do tego. Serce bolało ją w najbardziej niezwykły sposób.

- Całą rękę masz pokrytą tymi drobnymi punkcikami.

- Szpilki - kiwnął głową Garth.

Julia znieruchomiała, patrząc na niego. W jego oczach błysnęło rozbawienie. Pokręcił głową.

- Nie pytaj mnie, skąd się wzięły. Potrafię sobie jedynie wyobrazić, że te babska zdjęły broszki i użyły ich jako broni. Iście diaboliczny pomysł!

- Rzeczywiście - rzekła Julia słabym głosem. - Nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, że można tak zrobić.

- No tak - uśmiechnął się Garth. - Bo ty jesteś raczej

taka jak my, mężczyźni. Atakujesz bezpośrednio, bez podstępów. Zawsze cię za to podziwiałem.

Julia spuściła głowę, udając, że skupia się na pracy. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Jak zdołałeś uciec?

- Dzięki twojemu ojcu.

- Dzięki ojcu? - Julia popatrzyła na Gartha.

- On jest naprawdę niezwykły. Tak długo ciskał gromy na mężczyzn, dopóki się do niego nie przyłączyli i nie odciągnęli tych bab ode mnie i od siebie nawzajem, a następnie wygłosił przemowę, która powinna zostać zapisana dla potomnych. Nim doszedł do końca, zmieniłaś się w nieszczęsną zgnębiającą bohaterkę, co do której pomyliły się wszystkie inne złe kobiety.

- Cieszę się, że to słyszę. - Julia przygryzła wargę.

- No dalej, Julio. - Garth delikatnym ruchem nakrył ręką jej dłoń. - Wyrzucić to z siebie!

- Co?

- Pytałem, co cię martwi. - Garth wpatrywał się w nią intensywnie. - I pytam jeszcze raz. Powinnaś się o wiele bardziej cieszyć.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie wiesz? - W oczach Gartha błysnął gniew. - A więc dobrze. Na początek, dlaczego nie mogłabyś okazać większej wdzięczności swemu ojcu i mnie za to, żeśmy cię uratowali?

Julia zeszywniała.

- Bardzo cię przepraszam!

- Możesz i powinnaś przepraszać. - Garth puścił jej rękę i wstał. - Do diabła, kobieto, dlaczego zawsze musisz być tak nieprzejednana i tak bezrozumnie niezależna? Nigdy nie chcesz przyjąć wsparcia od ludzi, którzy cię kochają, i uznać ich wysiłków zmierzających do ocalenia cię

przed samą sobą. Chodzi mi o to, że... twój ojciec dał dziś wieczorem z siebie wszystko dla twego dobra, inaczej zostałabyś naprawdę poturbowana!

- Ocalić mnie przed samą sobą? - W Julii puściła tama. - Wybacz, ale to nie ja wplątałam się w tę sytuację.

Garth westchnął zirykowany.

- No dobrze, rzeczywiście to twój ojciec rzucił rękawicę, ale ty ją podniosłaś. On chciał, żebyś znalazła sobie jednego męża w ciągu pół roku. Chociaż okazał wielką stanowczość, to jednak jego życzenie nie było ani śmieszne, ani niemożliwe do spełnienia. Ale ty musiałaś postawić na swoim. Postanowiłaś znaleźć kandydata na męża w ciągu tygodnia i poślubić go nie później niż za miesiąc. Kiedy to nie bardzo ci się udało - a dlaczego, u licha, miałoby się udać? - postanowiłaś zarzucić sieć na pięciu kolejnych nieszczęśników. Mogę się jedynie domyślać, że taki wybryk wziął się stąd, iż przywykłaś mieć cały świat u stóp.

- Wcale nie!

- Właśnie, że tak. Inaczej nie byłabyś tak uparta i zdecydowana w polowaniu na kolejnych narzeczonych. Serdecznie cię przepraszam, ale owszem, powtórzę: trzeba cię chronić przed samą sobą i przed nikim innym. Nie obwiniaj o to swego ojca.

- Wcale nie obwiniam j e g o - poderwała się Julia. - Nie jestem aż taka głupia. Wiem, kogo trzeba winić. Zrozumiałam już wszystko.

Garth aż się cofnął na taką gwałtowność w jej głosie i zachowaniu. W zielonoszarych oczach błysnęło rozbawienie, uniósł w górę brew.

- Zrozumiałaś wszystko? Co to, do diabła, ma znaczyć?

- To znaczy... - Julia odetchnęła drżąco. A więc nadeszła chwila prawdy. - To znaczy, że wiem, że to ty się za tym wszystkim kryjesz.

- Że to ja? - Garth pokręcił głową, wciąż z miną świadcząca o niewinnym zmieszaniu. Nagle jednak wyraz jego twarzy się zmienił, lecz przeszedł jedynie w łagodną irytację. - O, dobry Boże, znów to samo! Czy ty jesteś stuknięta?

- Dowiedziałam się dziś wieczorem, co spotkało hrabiego Kelsey.

Garth wzruszył ramionami.

- Ja także. Krążą plotki, że został zamordowany. Jaki to ma związek ze mną?

- On miał numer siedem - powiedziała Julia. - Numer siedem na mojej liście. Trudno uwierzyć, że jego zniknięcie nie ma nic wspólnego ze mną. To byłby nieprawdopodobny zbieg okoliczności. Po tym, co usłyszałam dziś wieczorem od tych dam, nie wierzę też dłużej, że tych sześciu mężczyzn porzuciło mnie bez niczyjej namowy, a ty jesteś jedyną osobą, która zyskałaby na zniknięciu moich narzeczonych.

Garth patrzył na nią długo twardym spojrzeniem.

- Czy ty naprawdę w to wierzysz? Naprawdę tak o mnie myślisz?

Julia poczuła się niepewnie. Rozum podpowiadał jej, że nie powinna się wycofywać, serce natomiast nakazywało coś odwrotnego.

- Nie wierzę, że go zamordowałaś. Musiał się zdarzyć jakiś wypadek. Coś... nad czym straciłaś kontrolę.

- Straciłem nad czymś kontrolę? - Garth pokręcił głową. Mówił teraz ściszym głosem. - Nie, Julio, jedyną rzeczą, nad jaką nie mam kontroli, jesteś ty i twoja nieufność. Nigdy nie uczyniłbym nic, czym mógłbym skrzywdzić ciebie albo twego ojca, i o tym powinnaś wiedzieć.

Julia zadrżała na widok potępienia w jego oczach.

- Dlaczego miałabym ci uwierzyć? Odkąd wróciłaś, tylko ze mnie żartujesz i kpisz, a ja mam sądzić, że jest inaczej?

- Nie, rzeczywiście chyba nie. - Garth odwrócił się od

niej. - Wierz sobie, w co chcesz, dla mnie to i tak bez znaczenia.

- Wiem. Ciebie nic nie obchodzi. - Julia patrzyła, jak Garth idzie do drzwi. To było kompletnie bez sensu, lecz czuła się tak, jakby właśnie coś zepsuła, a serce przez to mało jej nie pękło.

Tymczasem Garth nagle się zatrzymał i obrócił gwałtownym ruchem.

- Niech to wszyscy diabli, nie zamierzam tego akceptować!

- O co ci chodzi? - spytała Julia, mrugając ze zdziwieniem i cofając się, Garth bowiem przypominał rozniewaną panterę.

- Zamierzam ci udowodnić, że się mylisz, Julio Wrexton! - Oczy mu pociemniały, przybierając barwę szarej burzowej chmury. Złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął. - Słyszysz mnie?

- Sły... słyszę. - W sercu Julii wezbrało uczucie przypominające przyjemność. - Ale jak?

- Odnajdę prawdziwego sprawcę, obiecuję ci to. - Garth znieruchomiał, tylko jego palce wbiły się mocniej w rękę Julii. - Znajdę go, a ty wtedy będziesz musiała cofnąć wszystkie słowa świadczące o braku zaufania do mnie, jakie zdarzyło ci się wypowiedzieć.

- Doskonale! - odparła Julia wojowniczym tonem, lecz w głębi serca odczuła wielką ulgę.

- Co takiego? - spytał Garth, w zdumieniu unosząc brwi.

Najwyraźniej nie spodziewał się z jej strony tak łatwej kapitulacji. Julia tymczasem prędko znalazła wytłumaczenie.

- A ja ci pomogę. Przecież mimo wszystko to ja odniosę największą korzyść z dowiedzenia się, kto się za tym wszystkim kryje. Ten ktoś niszczy moje szanse na małżeństwo.

- Świetnie! - odparł Garth. - Gdy już odnajdziemy winowajcę, sam osobiście z radością poprowadzę cię przed ołtarz i oddam cię temu nieszczęśnikowi, którego zechcesz obdarzyć swoimi łaskami. Wszystko jedno, kto nim będzie.

- Wyśmienicie! - powiedziała Julia.

- Wspaniale! - zawtórował jej Garth.

- Wobec tego umowa stoi? - Julia wyciągnęła rękę. Dotyk jego gorących dłoni, które spoczywały na jej ramionach, siał istne spustoszenie w jej wnętrzu.

- Owszem, stoi. - Garth odsunął się od niej i przybił rękę na zgodę. - W końcu we mnie uwierzysz, Juliuszu.

- Chciałabym. - Julii wyrwały się te słowa, nim zdążyła zdać sobie sprawę, że rzeczywiście tego chce.

Garthowi zaświeciły się oczy.

- Naprawdę?

- To znaczy... chciałabym, abyśmy odnaleźli winowajcę.

- Aha, to więc miałaś na myśli? - Garth zacisnął usta.

- Tak - powiedziała Julia skromnie. - Wszyscy w towarzystwie sądzą, że to ja jestem wszystkiemu winna...

- ... a ty masz podobne zdanie na mój temat. - Garth pokręcił głową i przysunął się bliżej. - Obawiam się, że musimy ratować się nawzajem.

- Chyba tak. - Julia popatrzyła na niego, nie będąc w stanie dłużej skrywać uśmiechu.

- Przypominam tylko, że nie ma już dla nas drogi odwrotu. Muszę odzyskać swoją reputację.

- Podobnie jak ja. - Julia starała się, aby w jej głosie zadźwięczało możliwie największe oburzenie.

- Jednakże jeżeli zamierzasz naprawdę mi w tym pomóc, to są pewne zasady, których należy się trzymać.

- Zasady?

- Tak, zasady. Ty, lady Julia Wrexton, będziesz musiała

przestać się ze mną kłócić przy każdej nadarzającej się okazji. Powinnaś raczej ze mną współpracować, a nie walczyć.

- Taka jest twoja zasada? - Julia zmarszczyła czoło.

Garth w odpowiedzi kiwnął jej głową.

- Wobec tego moja zasada brzmi tak: masz przestać ze mnie kpić i swoimi żartami doprowadzać mnie do utraty panowania nad sobą.

- No, nie wiem. - Garth podniósł swobodną rękę i odsunął jej z twarzy kosmyk włosów. - Trudno będzie się temu oprzeć.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyoby tak być - skrzywiła się Julia.

- Ja też nie. Po prostu jest coś, co sprawia, że ja... - Garth urwał.

- Co sprawia, że ty? - zachęciła go Julia.

Garth przestał się uśmiechać. Przyciągnął rękę do siebie i wyraźnie starał się głębiej oddychać.

- Coś, co sprawia, że jestem zdania, iż najwyższy czas, abyśmy poszli do łóżka.

Julia zdezorientowana zamrugała.

- Do łóżka?

Garth odwrócił się i przemaszerował przez pokój.

- Bez wątplenia czeka nas jutro ciężki dzień, skoro mamy zająć się wykryciem sprawcy. Zdecydowanie pora odpocząć.

- Bardzo dobrze. - Julia prędko sięgnęła po świecę i ruszyła za Garthem z kuchni.

Starała się opanować drżenie. Prawdę mówiąc, wcale nie chciała iść sama, o wiele bardziej wolałaby, żeby Garth przeprowadził ją przez pogrążony w ciemnościach dom, bo dręczyła ją myśl o tym, co mogło spotkać wszystkich jej narzeczonych. Podobnie nie dawała jej spokoju myśl, że będzie współpracować z Garthem.

W kuchni rozległ się odgłos zapalanej zapałki. Mówiąc ściślej, dobiegł z pokoju kredensowego. Nagle drzwi się otworzyły i z kredensu wyłoniła się idąca na paluszkach ciotka Klara. W jednej ręce trzymała świecę, w drugiej niosła butelkę najlepszego bordeaux.

7

Klara siedziała w bawialni sama. Soczyscie zielone zasłony, uwolnione z szamerowanych złotem wstążek, opadały luźno na łukowate, sięgające od podłogi do sufitu okna, odgradzając pokój od nawałnicy. Nie mogły jednak zapobiec burzy, trwającej wewnątrz. Żołądek Klary walczył z gwałtownymi wstrząsami, a głowa zmagiała się z nieustannym pulsowaniem.

Klara postanowiła dziś pościć. Prawdę powiedziawszy, obudziła się bardzo późno, a przygotowania do zejścia do pokoju śniadaniowego zajęły jej ogromnie dużo czasu. Gdy się tam wreszcie zjawiła, odkryła, że pokój jest kompletnie pusty. Julia i Garth wyszli już z domu. Rupleton przekazał jej, że Julia wybrała się do swojej modystki, a Garth, o dziwo, postanowił jej towarzyszyć.

Klara wydała z siebie ciężkie westchnienie, głaszcząc Percy'ego, który udrapował się na jej kolanach w taki sposób, że z jednej strony dotykał ogonem podłogi, a z drugiej skrobał po niej przednimi łapami. Leżał tak nieruchomo, że mógł się komuś wydać raczej kocykiem niż pełnym stateczności kotem. Percy'emu, kiedy drzemał, nigdy nie chciało się otwierać oczu.

- Och, Percy! Ślubowałam sobie, że będę dzielna i że nie ucieknę przed przygodą, lecz odczuwam teraz ogromne rozczarowanie. Bendford przez wszystkie te lata przechwalał się swoimi wspaniałymi winami, lecz obawiam się, że one wcale nie są dobre, ani trochę, skoro człowiek czuje się po nich jak ja teraz! A przecież tyle rzeczy muszę zrobić. Tyle spraw wymaga ode mnie koncentracji. No, a jak mogę się skupić, kiedy głowa tak mnie boli? - Pogłaskała kota po grzbiecie. - Mówi się, że mężczyźni to silniejsza z płci, i doprawdy, tak musi być w istocie, skoro są w stanie znieść podobne męki co dzień. Jeśli zaś chodzi o moje zdanie w tej kwestii, to zastanawiam się, czy najzwyczajniej w świecie się nie przechwalają. - Drgnęła nagle i rozejrzała się dokoła. Popatrzyła na śpiącego Percy'ego i kiwnęła głową. - Ty, na szczęście, nikomu tego nie powtórzysz. Dzięki Bogu! Ale wiesz, że my, damy, musimy mieć swoje sekrety, prawda?

Znów rozległ się huk grzmotu. Tym razem zabrzmiał trochę inaczej, bardziej jak stukot. Ciotka Klara mrugnęła kilkakrotnie.

- Percy, czy to nie dziwny piorun?

Na te słowa Percy otworzył oczy.

- Miau.

- Zastanawiające, prawda?

- Miau. - Percy podniósł się powoli, wygiął grzbiet i przeciągnął się leniwie, wciąż balansując na kolanach Klary. Potem zeskoczył na ziemię i wyszedł z pokoju.

Klara również się podniosła i z zaciekawioną miną podreptała za kotem do holu. Grzmot okazał się bębnieniem do drzwi wejściowych.

- Masz rację, mamy gościa. - Klara już odwróciła się, żeby sprowadzić Ruppletona. Przystanąła jednak z westchnieniem. To by trwało zbyt długo i wymagałoby zbyt

wielkiego trudu. Ruppelton był w kuchni zajęty przygotowaniem posiłku dla kotków, i Klara, nie chciała mu przeszkadzać w tym jakże ważnym, ba, najważniejszym jego zajęciu.

Walenie w drzwi nie ustawało.

- No cóż, niech tak będzie.

Klara podeszła do drzwi, a Percy przestał krążyć, zatrzymał się przy jej spódnicy. Percy był najwspanialszym z jej ulubieńców. Nie tylko silnym obrońcą, lecz również kotem zdolnym do ataku, jeśli wymagała tego sytuacja. Klara otworzyła drzwi.

Niebo przecięła błyskawica. Jej ostre światło wyłoniło z półmroku jakąś wysoką, ciemną postać.

- Oooch! - podskoczyła Klara, Percy zaś przeraźliwie miauknął.

- Proszę o wybaczenie. - Wysoka ciemna postać ukłoniła się. - Czy to rezydencja pewnej lady Julii Wrexton?

Klara zmrużyła oczy i pochyliła się w przód. Postać, która w pierwszej chwili objawiła się jej niczym śmierć we własnej osobie, okazała się po prostu wysokim statecznym dżentelmenem. Klara bardzo się zakłopotowała. Przecież aż krzyknęła ze strachu, a jej zachowanie mogło tylko obrazić tego człowieka. Nieszczęsny mężczyzna z pewnością nie mógł nic poradzić na to, że swoim wyglądem przypomina grabarza.

- Nie, nie, proszę mi wybaczyć i wejść do środka z tego deszczu.

- Dziękuję, madame. - Mężczyzna z grobową miną kiwnął głową i wszedł do domu. Wokół jego stóp natychmiast utworzyła się kałuża wody, która coraz szerzej rozlewała się po lśniącej marmurowej posadzce.

- Mówi pan, że przyszedł zobaczyć się z Julią? - Klara już z całą swoją energią nachylała się, żeby pomóc gościo-

wi poradzić sobie z mokrym płaszczem. - Czy to znaczy, że jest pan konkurentem do jej ręki?

- Na całe szczęście nim nie jestem, madame.

- Przepraszam, chyba nie zrozumiałam? - Klara zamarała z ociekającym wodą płaszczem w dłoniach.

Wargi mężczyzny zmarszczyły się. Najwidoczniej uśmiechał się w ten sposób.

- Słyszałem, że starać się o jej rękę to rzecz niezwykle niebezpieczna.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Klara, natychmiast tracąc wszelką sympatię do nieznajomego. Prawdę powiedziawszy, jego spokojna, wyrażająca zadowolenie z własnej osoby twarz wzbudziła w Klarze wściekłość, choć przecież rzadko złościła się na cokolwiek. - Cóż to za... androny!

- Miau. - Percy przestał ocierać się o spódnicę Klary, przeszedł do obcego mężczyzny i tam zakotwiczył się przy jednej jego pająkowatej nodze. Klara zamrugała. Percy był lojalnym kotem i jego dezercja ogromnie ją wzburzyła.

- Doprawdy, madame? - Mężczyzna, już i tak sztywny jakby kij połknał, wyprostował się jeszcze bardziej. Percy spuścił łepkę i podbródkiem ocierał się o jego but. Obwąchiwał go. - Poczekamy, zobaczymy!

- My, sir? - Klara zadarła głowę i zmarszczyła czoło. - Ja już wiem, że Julia wcale nie jest pod żadnym względem niebezpieczna. Dlaczegoż więc miałabym czekać, żeby zobaczyć coś, co już i tak wiem?

- Madame, miałem na myśli jedynie to, że... A... psik!

- Na zdrowie - powiedziała Klara raczej z obowiązku niż z serdeczności.

- Miau. - Percy stanął na tylnych łapach, a przednimi lekko uderzał w kolano mężczyzny.

- Chciałem powiedzieć... - Gość lekko zgiął nogi, próbując w ten sposób odsunąć Percy'ego - ... że... A psik!

- Na zdrowie! - Klara popatrzyła na swego ulubieńca tym razem z pełnym zrozumieniem i wielką wdzięcznością. Percy, kochany kociak, wcale jej nie porzucił! Tak naprawdę przypuścił niezwykle inteligentny i wyrachowany atak. Koci instynkt musiał mu podpowiedzieć, że nieznajomy nie znosi kotów, ani psychicznie, ani fizycznie, i używał sobie, doprowadzając nieproszonego gościa do rozpaczony tak, jak tylko kot to potrafi.

Mężczyzna wyprostował się, odzyskując jakby panowanie nad sobą.

- Jestem inspektor Bloodsoe, oficer królewskiej policji.

- Rozumiem. Jestem pewna, że to dla pana bardzo miłe - uśmiechnęła się Klara, kiwając głową i zastanawiając się, co jeszcze powinna powiedzieć przedstawicielowi prawa, zwłaszcza takiemu, któremu gwałtownie czerwieniały i łzawiły oczy. Bez względu na antypatię, jaką ten człowiek w niej wzbudził, było jej go trochę żal.

- Przyszedłem tutaj przesłuchać lady Julię Wrexton.

Może jednak nie powinna się mimo wszystko nad nim użalać?

- Cóż, panie Bloodsoe... Przykro mi, ale lady Julii nie ma w domu. Będzie pan ją musiał przesłuchać innym razem.

- Zaczekam na nią, madame, jeśli to pani nie przeszkadza.

Percy natychmiast ułożył się na obu przemoczonych butach inspektora i zaczął się po nich tarzać.

- Percy, ty bezwstydnny kocie! - Klara zachichotała, ale zaraz spróbowała surowszego tonu. - Zostaw tego dżentelmena w spokoju!

- On... on... jest... niezmiernie czuły, prawda? - spytał inspektor Bloodsoe.

- O, tak! - Klarze wyraźnie poprawiał się humor. Skoro już musi być jakiś inspektor, który chce zobaczyć się z Julią, to lepiej namieszać mu trochę w głowie. Uśmiech-

nęła się uprzejmie. - Bardzo proszę, przejdźmy do biblioteki, żeby pan się wysuszył. Tam płonie ogień.

Bendford lubił, żeby w chłodne lub wilgotne dni paliło w kominku. Pod tym względem bardzo przypominał koty, których fak nie znosił.

Klara obróciła się i ruszyła w stronę biblioteki. Nie bała się, że inspektor za nią nie pójdzie, słyszała bowiem bezpośrednio za plecami jego udręczony głos:

- Dobry kotek, dobry, dobry kotek!

Raz tylko obejrzała się, żeby się przekonać, dlaczego Percy jest takim dobrym kotkiem. Okazało się, że kot owinął się wokół łydki inspektora Bloodsoe jak mufka. Grabarz-inspektor robił co mógł, żeby ciągnąć go za sobą, nie tracąc przy tym nic ze swego dostojęstwa i godności.

Klara czym prędzej obróciła się i otworzyła drzwi do biblioteki. Wsunęła się do pokoju.

- Bendford? - Z dużego fotela stojącego przy kominku dobiegło głośne chrapanie. - Bendfordzie!

- Chrrr... Co? Co? - Lord Wrexton wyrwał się z drzemki, na kolanach miał rozłożoną gazetę. Zmrużył oczy. - Na miłość boską, co się stało, Klaro?

- Ten dżentelmen musi się wysuszyć przy kominku, całkiem przemókł. Pomyślałam, że możecie sobie we dwóch dotrzymać towarzystwa. Może napijecie się brandy w czasie, gdy on będzie czekał na powrót Julii? Życzy sobie ją przesłuchać. Odniósł wrażenie, że Julia jest niebezpieczna.

- Co? - Brwi lorda Wrextona opadły, gdy z gniewną miną patrzył na Klarę z ukosa. Rzadko budził się z drzemki w dobrym humorze. - Co ty powiedziałaś?

- Hm, ja nie piję - odezwał się inspektor Bloodsoe zduszonym głosem, wchodząc do biblioteki z futrzaną kotwicą wciąż uczeponą jego buta.

- On nie jest wcale jednym z konkurentów do jej ręki -

dodała Klara gwoli uzupełnienia. - I uważa, że ma szczęście, iż nim nie jest.

- Nonsens! - burknął lord Wrexton. - Każdy byłby szczęśliwy, mogąc być kandydatem do ręki Julii. Ten człowiek musi mieć nie po kolei w głowie!

- Nie, on naprawdę nie chce się starać o jej rękę. Tak przynajmniej twierdzi. To bardzo dziwne, bo przecież Julia jest taka czarująca. - Klara czuła się teraz nieco lepiej. Gościowi wszystko się pomyliło i Bendford powinien wyprowadzić go z błędu. - O ile dobrze rozumiem, właśnie dlatego chce ją przesłuchać.

- Klaro, to jakieś bzdury! - Głos lorda Wrextona brzmiał wojowniczo. - On wcale nie musi przesłuchiwać Julii, ona przecież nie zrobiła nic złego!

- Już mu to powiedziałam, tyle tylko, że mówiłam, że to androny. - Klara odwróciła się do inspektora Bloodsoe. Jego blada skóra powoli zaczynała nabierać koloru - sinego, i obrzmiewać. Percy stanął teraz na własnych czterech nogach i kreślił ósemki wokół nóg inspektora i pomiędzy nimi.

- Proszę, niech pan siada, panie Bloodsoe!

Inspektor, siakając i pociągając nosem, przemaszerował przez pokój. Z wielką precyzją obniżył się tak, by usiąść na krześle. Jeśli nie liczyć lekkiego wzdrygnięcia, nie zareagował, kiedy Percy wskoczył mu na kolana.

- Nie, do diabła, niech pan nie siada! - Lord Wrexton gwałtownym ruchem złożył gazetę. - Nie życzę sobie pańskiego towarzystwa!

- Bendfordzie! - zmartwiła się Klara. - Ten pan jest na wskroś przemoczony. Podziel się z nim ciepłym ognia, nie chcemy przecież, żeby rozchorował się na śmierć w oczekiwaniu na Julię.

- Dziękuję pani, madame - pociągnął nosem inspektor Bloodsoe.

- Pozwoli pan, że odejdę i każę Ruppletonowi przygotować dla pana herbatę, inspektorze Bloodsoe, skoro nie pije pan alkoholu. - Po jej własnym odważnym, lecz fatalnym w skutkach pierwszym kroku w tej dziedzinie Klara nie mogła nie odczuwać szacunku do inspektora. Poza tym żadna kobieta posiadająca serce na właściwym miejscu, a Klara miała je wyjątkowo wielkie, nie zniosłaby widoku jego zapuchniętych czerwonych oczu. Pozostawienie go z Bendfordem samo w sobie i tak było dostateczną karą.

- Chodź, Percy! - powiedziała stanowczo.

Percy w odpowiedzi miauknął.

- Wiem, wiem i w pełni to doceniam, ale chodź ze mną.

Percy wstał i odszedł od gościa.

- Niedługo wrócę, ale to może chwilę potrwać. Ruppleton przygotowuje jedzenie dla kotów.

Klara opuściła bibliotekę, przejęta swoimi dobrymi intencjami. Nie oddaliła się jednak od drzwi, kiedy jakiś dokuczliwy instynkt kazał jej przystanąć i śledzić rozmowę.

- Dlaczego chce pan przesłuchać Julię? - Głos lorda Wrextona brzmiał szorstko. - Przecież ona niczego złego nie zrobiła!

- Jestem tutaj, żeby zbadać zarzuty wysunięte wobec lady Julii Wrexton, które mówią, że jest wmieszana w kryminalne działania polegające na... hm... pozbyciu się jej narzeczonych. Pozostaje do ustalenia, czy stało się to poprzez uprowadzenie, czy przez oszustwo.

- Bzdury! - ryknął lord Wrexton.

- To również należy ustalić, mój panie.

- Proszę opuścić mój dom! Jak pan śmie snuć takie... takie...

- Androny? A psik!

- Tak, do wszystkich diabłów!

- Jeśli to w istocie androny, bez wątplenia również to

odkryję. - Inspektor Bloodsoe mówił spokojnym głosem. - Zaczekam na lady Julię, a pan, jeśli nie chce znaleźć się wśród podejrzanych o utrudnianie śledztwa prowadzonego w imieniu Korony, pozwoli mi pan na to. Wdzięczny też będę za udzielenie mi odpowiedzi na wszelkie pytania, jakie będę chciał panu zadać.

Wielkie nieba! Serce Klary zabiło po dwakroć szybciej i opuściły ją ostatnie resztki miłosierdzia. Percy pojął sytuację o wiele lepiej niż ona. Sprawa była naprawdę poważna, skoro ten inspektor o wyglądzie grabarza śmiał rozkazywać Bendfordowi. Z całą pewnością nie przyjdzie z tego nic dobrego.

- Bardzo dobrze. - Lord Wrexton z powrotem osunął się na fotel. Nie na darmo przez tyle lat nawigował po wzburzonych wodach polityki. Zdołał nauczyć się cierpliwości. Wciąż jednak myśli o tym, że ten wymoczkowaty facet o załzawionych oczach i wczorajszej twarzy śmie przesłuchiwać jego Julię, była wprost nie do zniesienia. Prawdę powiedziawszy, doprowadzała do szaleństwa.

- A zatem słucham.

- Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że pańska córka w bardzo krótkim czasie zaręczyła się aż z sześcioma mężczyznami i że wszyscy oni zniknęli bez śladu?

- Oczywiście, że jestem świadom, iż moja córka zaręczyła się z sześcioma mężczyznami - odparł lord Wrexton zwięźle. - Za jaką rozpustnicę uważa pan moją córkę, sądząc, że przyjęłaby czyjeś oświadczyzny bez mojej wiedzy?

- Nie chcę insynuować...

- I dobrze. - Lord Wrexton przerwał inspektorowi. - Reputacja mojej córki jest bez najmniejszej skazy i zawsze taka była. Julia nie jest romantyczną gąską, której serce może podbić pierwszy lepszy kozioł. Zawsze miała szła-

chętny i mocny charakter. Do diabła, ani trochę nie rozumiem tej wrzawy! Moja Julia nagle doznała olśnienia, zdecydowała, że nie będzie dłużej starą panną, i postanowiła zdobyć męża. To przecież nie jest żadne przestępstwo.

- Mój panie - w głosie inspektora Bloodsoe brzmiało wielkie zdziwienie. - Ona w ciągu tygodnia związała się z sześcioma mężczyznami!

- Wiem, co pan sobie myśli. - Lord Wrexton pogroził inspektorowi palcem. - Tylko dlatego, że Julia straciła sześciu narzeczonych, uważa ją pan za uwodzicielkę. Ale to nieprawda. To oni się nie sprawdzili i nic dotrzymali słowa.

- Mój panie, nie dotrzymali słowa, ponieważ zniknęli. Rozpłynęli się w powietrzu. - Opuchnięte oczy inspektora Bloodsoe skierowały się w prawo i dostrzegły kota wchodzącego do pokoju i wyraźnie zmierzającego w jego stronę. - O, macie jeszcze jednego kota!

- Tak, tak. To zupełnie inna sprawa. - Lord Wrexton dalej się skarżył. - Wiele dziewcząt zostaje porzuconych i nikt nie uważa tego za rzecz nadzwyczajną. Żadna z nich nie zostaje nazwana Czarną Wdową. - Zmarszczył czoło. - Do diabła, Romeo, przestań lizać tego człowieka po twarzy! Ja z nim rozmawiam.

- A psik! - inspektor Bloodsoe kichnął prosto w pyszczek Romea, ale na kocie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Polizał go znów. - Milordzie, wygląda na to, że oni nie zniknęli z własnej woli. Okoliczności... - Inspektorowi Bloodsoe znów zabrakło słów. Wcisnął się w fotel, kiedy piękny pers wemknął się chyłkiem do pokoju i zaczął pełznąć ku niemu. - Jeszcze jeden?

- Niech pan zignoruje to stworzenie, to najlepsza rada, jaką mogę panu dać.

- Spróbuję! - mruknął inspektor Bloodsoe, gdy pers wskoczył na oparcie fotela i zaczął się myć. - Cóż... oko-

liczności są zbyt niezwykle. To nie może być przypadek...
A psik... Jeszcze jeden!

- Hm... Niewierny Tomasz - zmarszczył czoło lord Wrexton.

- Jeśli chce mnie pan tak nazywać, to bardzo proszę.
A psik!

- Nie, nie, to imię tego kota! Oczywiście, że to zbieg okoliczności, staram się to właśnie panu wytłumaczyć, albo też przejaw ludzkiej natury. Kobiety codziennie zmuszają mężczyzn do oświadczeń, mężczyźni proszą je o rękę, a potem tracą nerwy i znikają. Nie ma w tym nic dziwnego.

- Ale... aż szczęciu?

- Jeden czy szczęciu, dlaczego liczba miałaby być istotna? Jestem przekonany, że więcej niż setka mężczyzn co miesiąc łamie dane wcześniej obietnice. Ha! Niech pan to sprawdzi. Przekona się pan, że był w błędzie. Wynik śledztwa udowodni, jak marnym jest pan śledczym. Ci mężczyźni nie zniknęli w żaden podejrzany sposób. - Lord Wrexton uniósł się gniewem. - Czy pan sądzi, że ja nie usiłowałem tego wyjaśnić? Chcę, żeby pan wiedział, iż kocham swoją córkę, i oczywiście za każdym razem wysyłam ludzi, żeby zbadali, co się stało. Wszystkie odkrycia sprawiły rozczarowanie, lecz nie było w nich nic niezwykłego, zapewniam pana. Markiz Hambledon spił się jak świnia i wyjechał z miasta. Beresford spotkał się z jakąś damulką lekkich obyczajów i pofrunął do miłosnego gniazdka...

- Mój panie, te informacje można rozważać jedynie w kategorii spekulacji i pogłosek.

- Pogłosek? Bzdury! Moim zdaniem to pan kieruje się pogłoskami, węsząc tutaj na życzenie jakiejś nieszczęsnej sklerotycznej kobiety. - Lord Wrexton groźnie zmrużył oczy. - Nie musi mi pan mówić, kto wszczął to pozbawione kompletnie sensu śledztwo. Mildred Danford ostat-

niego wieczoru wyściubiła nos ze swojej norki i nie chce przyznać, że jej syn jest uwodzicielem. Ot i wszystko!

Inspektor Bloodsoe nie wyglądał na człowieka, na którym słowa lorda zrobiły jakiegokolwiek wrażenie lub też w jakiś sposób go zdziwiły.

- Śledztwo nie opiera się na skardze jednej kobiety, wszystko jedno, sklerotycznej czy nie. Są w to wplątane kobiety w liczbie mnogiej. A psik!

- A więc kobiety! To tylko potwierdza, iż mamy do czynienia z pogłoskami.

- Ach, widzę, że panowie miło sobie gawędzicie. A oto i herbata! - Klara wpadła do pokoju, za nią szedł Ruppleton, niosąc wielki srebrny serwis. Bezpośrednio za nim wkroczył Percy wraz z bandą sześciu innych kotów.

Ruppleton podszedł do stołu i postawił na nim tacę. Ukłonił się i wyszedł. Klara przysunęła sobie fotel w pobliże nakrycia i usiadła. Koty zajęły miejsce wokół inspektora Bloodsoe i na nim.

Lord Wrexton wpatrywał się w policjanta z podziwem.

- Widzę, że ma pan wiele sympatii dla tych małych stworów. Osobiście ich nie znoszę.

- Ależ, Bendfordzie! - rzekła ciotka Klara z wyrzutem.

- Taka jest prawda. - Lord Wrexton gniewnie zmienił pozycję na swoim fotelu. - Czy to nie pora ich lunchu? Co one, u diabła, robią tu na dole?

- Kazałam Ruppletonowi opóźnić ich karmienie, żeby mógł najpierw przygotować herbatę dla inspektora Bloodsoe. - Klara uśmiechnęła się radośnie.

- To było... A psik!... zupełnie zbędne - stwierdził inspektor.

- Uznałam, że tak będzie najlepiej - przyznała ciotka Klara szczerze. - A teraz powiedzcie mi, jaka część rozmowy mnie ominęła?

Lord Wrexton zaczął burczeć pod nosem.

- Ten szubrawiec...

- Inspektor, mój drogi - poprawiła go Klara. - Tak mi się przedstawił.

- Dobrze, dobrze - mruknął lord Wrexton z irytacją. - On mnie nazywa kłamcą. - Rozległo się kichnięcie. - Ma czelność twierdzić, że Julia to rozpustnica...

- Ależ, inspektorze Bloodsoe! - Klara z wyrzutem pokręciła głową. - Najpierw twierdzi pan, że Julia jest niebezpieczna, a teraz jeszcze dodaje pan, że to rozpustnica. Powinien się pan wstydzić! Przecież pan jej nie zna, a ona jest taka kochana!

- On uważa również z jakiegoś idiotycznego powodu, że Julia dopuściła się przestępstwa, byle tylko jej konkurenci zniknęli - prychnął lord Wrexton. - Jak gdyby jakakolwiek dziewczyna chciała, by wytykano ją palcami przez to, że tak wiele razy ją porzucono.

- Milordzie, widzę, że w tym względzie nie posuwamy się naprzód nawet o krok. - Inspektor Bloodsoe przesunął się, ponieważ Niewierny Tomasz ułożył się u jego lewego boku. Inspektor kichnął i podrapał się w szyję, aż Romeo zjeżył sierść. - Może... może w czasie, gdy będę czekał na lady Julię, rozejrzę się po domu?

- Co takiego? - Lord Wrexton wbił w niego wzrok. - Masz mnie pan za cymbała? Prędzej piekło wychłodnie, niż panu na to pozwolę!

- Milordzie! - Inspektor Bloodsoe poderwał się z foteła, ale po drodze musiał dwukrotnie kichnąć. - Skoro panna Julia jest tak niewinna, jak pan twierdzi, to przecież w niczym jej nie zaszkodzi, jeśli obejrzą dom.

- Ale mnie zaszkodzi. - Lord Wrexton, wyraźnie wściekły, podniósł się powoli, nie odrywając wzroku od inspektora. - Ponieważ to jest mój dom, a pan mi się nie podoba, mój

panie. Nie podobają mi się pańskie insynuacje, dotyczące mojej córki, i obraźliwe uwagi skierowane bezpośrednio do mnie. Obejrzeć dom, doprawdy! Tylko po co, pytam! Czy pan uważa, że Julia przetrzymuje swoich konkurentów w piwniczce na wino? Czy też może gdzie indziej?

- Ach, łaskawe nieba, nie, Bendfordzie! - Klara wyraźnie zadrżała. - Cóż za okropny pomysł! Przecież tam są pająki i szczury!

- Zdaniem inspektora Bloodsoe - zauważył z goryczą lord Wrexton - oni wszyscy i tak już nie żyją. Im więc nie robi to żadnej różnicy. A szczurów lepiej, żeby tam nie było. Przecież trzymam tam najlepsze wina i nie chcę, żeby obracały butelki, zanim przyjdzie na nie czas.

Klara z jękiem popatrzyła na inspektora.

- Nie żyją? Pan uważa, że oni nie żyją?

- Nie chciałem pani niepokoić, madame... - Inspektor zaczął się drapać.

- Dlaczego więc opowiada pan takie niepokojące rzeczy? - spytała Klara oszołomiona. - Sugerowanie, że ktoś został zamordowany, budzi wielki niepokój i jest ogromnie nieprzyjemne. Bardzo ważne jest, żeby życzyć wszystkim ludziom jak najlepiej, nie sądzi pan?

- Przepraszam, madame. - Inspektor Bloodsoe miał w sobie dość wdzięku, żeby się zarumienić, chociaż może była to jedynie wysypka, która całkiem wyraźnie występowała mu już na szyi. - Taką rzecz zawsze trzeba brać pod uwagę, gdy jakaś osoba znika i ani widu, ani słychu o niej przez dłuższy czas.

- Ma pan na myśli, że taką rzecz trzeba rozważać, kiedy twierdzi tak osoba, która posiada władzę i wpadnie w odpowiednią histerię - powiedział lord Wrexton szyderczym tonem.

- Chyba zwariowałam! - Ciotka Klara pokręciła głową.

- Ha! Nigdy nie sądziłem, że takie słowa przejdą mi przez usta, Klara - zwrócił się do siostry lord Wrexton. - Lecz oświadczam, że wcale nie zwariowałaś. To wszystko jest jakiś nonsens.

- Dzięki Bogu! - westchnęła Klara.

- Nie mogę spojrzeć na to w ten sposób. A psik! - W głosie inspektora Bloodsoe zabrzmiała mimo wszystko odrobina żalu, twarz jednak pozostała najzupełniej poważna i formalna. - Muszę zbadać ten przypadek.

- Dobrze, niech pan robi to, co ma do zrobienia - skrzywił się cierpko lord Wrexton. - Ale niech pan sobie nie myśli, że będzie pan jeszcze dzisiaj wsadzał swój długi nos w sprawy moje i mojego domu. Będzie pan musiał wrócić w towarzystwie kogoś wyżej postawionego niż pan, jeśli życzy pan sobie tego przywileju. Być może nie noszę tytułu markiza, lecz mam tyle samo władzy politycznej. Ostrzegam pana!

- Bendfordzie! - mruknęła Klara i przygryzła wargę. - Może jednak powinniśmy pozwolić inspektorowi na odkrycie prawdy? Nie chcemy przecież, by Julia była o cokolwiek podejrzana.

- Bzdury! - oświadczył lord Wrexton stanowczo. - Te podejrzenia nie potrwają długo. Wszystko to niepotrzebne zamieszanie, nic więcej!

- Milordzie, zaginęło sześciu utytułowanych mężczyzn, których łączy tylko jedno, a mianowicie to, że wszyscy byli związani z pańską córką. To nie jest ot, takie sobie zamieszanie! Jestem przekonany, że kryje się za tym coś więcej. Mnie nie wysyłają do rozwiązywania zwykłego zamieszania. - Inspektor Bloodsoe kichnął. - Dla dobra pańskiej córki nie powinien mi się pan opierać.

Gniew lorda Wrextona rozgorzał jeszcze mocniej.

-Ja się wcale panu nie opieram, tylko mówię po prostu „nie”.

- Inspektorze - odezwała się nieśmiało ciotka Klara. -
Moje kotki i ja chętnie oprowadzimy pana po domu. Nie
chcę, żeby Julia miała jakieś kłopoty.

- Klaro! - Lord Wrexton popatrzył na siostrę wstrząś-
nięty. - Co ci, do diabła, przyszło do głowy? Odmówiłem
temu człowiekowi i naprawdę tak myślę.

Klara wyraźnie zadrżała, lecz z determinacją popatrzy-
ła na inspektora.

- Przykro mi, inspektorze, być może moje koty i ja
oprowadzimy pana po domu innym razem, kiedy już za-
wrzecie z Bendfordem pokój.

Lord Wrexton prychnął.

- Ha! To piekielnie mało prawdopodobne!

- Zapewniam pana, że nie chcielibyśmy, aby pan uwa-
żał, że Julia cokolwiek ukrywa, a już zwłaszcza martwych
konkurentów, nieprawda, kociaki? - spytała ciotka Klara,
a koty potwierdziły szczerą jej słów.

Inspektor Bloodsoe zaczął się wycofywać.

- Hm, wobec tego, proszę poinformować lady Julię
o tym, że muszę z nią pomówić. - Z tymi słowami nie-
malże wyfrunął z pokoju.

Lord Wrexton aż pokręcił głową.

- Widziałaś coś podobnego? Ten człowiek w ogóle nie
ma kręgosłupa.

- To prawda, Bendfordzie - kiwnęła głową ciotka Kla-
ra. - Ma za to alergię.

- Ha! - Lord Wrexton zatarł ręce. - Widziałaś? Dałem
mu popalić!

Nawet Klara, która rzadko pozostawała dostatecznie
przytomna, by dostrzec niuanse życia, uśmiechnęła się,
słyszając te słowa.

- Rzeczywiście, Bendfordzie, rzeczywiście!

Julia i Garth weszli do domu. Ona była bliska płaczu, co uważała za wprost śmieszne. Razem z Garthem spędzili cały poranek na debatach o tym, kto może być zaangażowany w zniknięcie jej konkurentów, ale nie doszli do żadnych wniosków. Stanu ducha Julii nie poprawił fakt, że nie zgodziła się na zamówienie rubinowej sukni, która Garthowi szczególnie się spodobała.

- Do licha, wciąż nie mamy ani jednego podejrzanego na naszej liście! - Julia starała się walczyć z paniką. - Wszelkie nasze wysiłki dzisiejszego poranka okazały się nadaremne. Kompletnie jałowe.

Garth skrzywił się.

- Nie byłyby, gdybyś zamówiła tę rubinową suknię.

Julia złożyła ręce, ponieważ drżały.

- Przestań wreszcie mówić o tej sukni! Tak się ubierają ladacznice, a ja nie chcę wyglądać jak ladacznica ani dla ciebie, ani dla kogokolwiek innego.

- Co takiego? - Garth uniósł brwi wysoko. Potem przyjrzał jej się badawczo. - Co się stało, Julio?

- Nic. Absolutnie nic. - Julia gwałtownie zamrugała i w końcu odwróciła głowę. Była wyczerpana. W nocy przyśnił jej się koszmar o wszystkich siedmiu narzeczonych. - Chodzi mi tylko o to, że mamy teraz na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż moda. Nie potrzeba mi żadnych sugestii odnośnie do mojej garderoby. Potrzebne mi są sugestie dotyczące osoby, która wprowadziła moich konkurentów.

Po twarzy Gartha przemknęło zdumienie.

- Mój Boże, Juliuszu, jesteś przerażony, prawda?

- I co z tego, nawet jeśli jestem! - Julia zadarła brodę i wyzywająco podniosła wzrok.

- Co z tego?

- Tak, co z tego.

Garthowi pociemniały oczy.

- Nie masz się czego bać, Julio.

- Nie mam? - Julia zacisnęła zęby. Od przyznania się do lęku gorsze mogło być jedynie rzucenie jej w twarz banalnego stwierdzenia, że „nie ma do tego powodów”. - Nic mam, Garth? Całym sercem chciałam wierzyć, że tych siedmiu mężczyzn, z którymi byłam zaręczona, zginęło przez przypadek. Wolałam nawet wierzyć, że wszyscy oni mnie porzucili i oszukali - roześmiała się cierpko. - Dwa tygodnie temu wydawało mi się, że nie przeżyję takiego upokorzenia. Teraz chętnie bym z tym żyła. Lepsze to niż myślenie, że... że ktoś tak bardzo nie chciał dopuścić do mojego małżeństwa, że aż porwał moich narzeczonych. I modłę się do Boga, by ich tylko porwał. Gdybym wiedziała, że oni... zostali zabici z mojego powodu, nie byłabym w stanie z tym żyć.

- Bez względu na to, co zaszło, będziesz musiała z tym żyć. - Garth położył jej ręce na ramionach. Spojrzenie miał ogniste. - Jesteś silna i przeżyjesz. Nie, do diabła, nie tylko przeżyjesz, lecz sobie z tym poradzisz. Wszystko jedno, bez względu na to, co się stało, to i tak nie twoja wina.

- Naprawdę?

- Naprawdę - odparł Garth miękko. - Nie musisz się bać. Nie będziesz sama, Julio. Ja tu będę. Razem stawimy czoło przeciwnościom.

W gardle Julii nabrzmiała kula, która o mało jej nie zadławiła. Jakże pragnęła uwierzyć w słowa Gartha, lecz jej serce krzychało, że nie może. Gartha nie było przy niej przez zbyt wiele lat, zbyt długo zmagająca się z życiem sama.

- Możesz mi zaufać, Julio - powiedział Garth, jakby czytał w jej myślach.

O Boże, pomyślała, zaraz się rozpłaczę. Odwróciła więc prędko głowę.

- Wybacz mi, przepraszam, że byłam taką... głupią gą-

ską. Ale nie wiem już, co robić. Nie mam nad tym wszystkim kontroli.

- Owszem, nie masz, ale wiesz, Julio, nie musisz mieć kontroli nad wszystkim.

- Nie muszę? - Julia na siłę się roześmiała i cofnęła o krok. Garth się mylił. Musiała wszystko kontrolować. Nauczyła się tego, będąc młodziutką, pozbawioną matki dziewczynką. Strach i samotność potrafią człowieka przytłoczyć, zwłaszcza gdy nie ma się matki, ojciec jest bardzo zajęтым politykiem, a chłopak, któremu się ufało i którego uważało się za powiernika i przyjaciela, dorósł i wyjechał. Wtedy łatwo nauczyć się, że jedynym sposobem na zwalczenie lęku i samotności jest posiadanie kontroli nad wszystkim. Trudno natomiast zrozumieć, że potrzeba posiadania kontroli również może wymknąć się spod kontroli i ować człowieka.

Julia pokręciła głową. Nie wiedziała, skąd wykluła się taka myśl. Popatrzyła w górę.

Garth stał nieruchomo, a w jego oczach widniał nagi smutek.

- Gdzie popełniliśmy błąd, Julio? Co się z nami stało?

- Może dorośliśmy? - Julia zmusiła się do beztróskiego tonu. Zabrało jej to mnóstwo sił. - Ot i wszystko!

- Jesteście, dzieci! - Ciotka Klara wybiegła do nich z biblioteki. Przystanęła gwałtownie z wyrazem wahania na twarzy. - Ojej! Chyba się znów nie kłócicie?

- Nie - odparła Julia szybko. - Oczywiście, że nie!

- Dzięki Bogu, nie mamy na to czasu. - Ciotka Klara z przejęciem zamachała rękami. - Nigdy sobie nie wyobrażacie, co się stało!

Julia zmusiła się do uśmiechu.

- No, nie wiem. Ostatnio moja wyobraźnia bardzo się rozwinęła.

- Słucham?

- Nie zwracaj na nią uwagi, ciociu Klaro. - Uśmiech Gartha wydawał się Julii równie wymuszony jak jej własny. - My się naprawdę nie kłócimy. Mówię uczciwie, jak przyzwoity człowiek.

Ciotka Klara zarumieniła się.

- Przyzwoitość to bardzo tajemnicza rzecz, prawda?

- Przepraszam, nie rozumiem? - zdziwił się Garth.

- Możesz powiedzieć coś, co jest prawdą, lecz to wcale nie znaczy, że zachowujesz się przyzwoicie. Albo możesz powiedzieć coś jako przyzwoity człowiek, lecz to może być jednocześnie bardzo nieprawdziwe. Zawsze mnie to niepokoi. Czy lepiej być przyzwoitym, czy też mówić prawdę? Zaiste, może od tego rozboleć głowa, zwłaszcza dzisiaj. - Ciotka Klara aż jęknęła. - Ach, moi drodzy, wybaczcie, plotę bzdury, ale to po prostu dlatego, że moim zdaniem tyle rzeczy się dzieje w takim galopującym tempie. Nie wiem, co powinnam robić, a czego nie powinnam. Na przykład ta wizyta inspektora Bloodsoe.

- Co takiego? - zdumiał się Garth.

- Inspektora Bloodsoe. - Ciotka Klara kiwnęła głową. - Przyszedł tutaj, żeby przesłuchać Julię.

- Co? - wykrzyknęła Julia ze zdziwieniem. - Dlaczego?

- On uważa, że maczałaś palce w zniknięciu twoich konkurentów.

- Ach, nie, to niemożliwe!

- Powiedziała mu, że plecie androny - oświadczyła ciotka Klara. - Twój ojciec nazwał to bzdurami.

- Całkowicie się z wami zgadzam. - Garth patrzył ponuro. - To banialuki!

- Banialuki! - mruknęła ciotka Klara, jak gdyby smakowała słowo. - Tak, to bardzo pasuje. Banialuki.

- I co się stało? - spytała Julia wprost, obawiając się, że

ciotka rozpocznie jeszcze bardziej dziwaczną dygresję.

Ciotka Klara podskoczyła. Wzrok znów miała skupiony i bardzo zmartwiony.

- Inspektor Bloodsoe chciał na ciebie zaczekać, a potem oświadczył, że pragnie przeszukać dom.

- Wielkie nieba! - Julia wyraźnie pobladła. - To aż tak poważne?

- To źle? - Ciotka Klara przyłożyła dłoń do serca.

- Oczywiście, że nie. - Głos Gartha brzmiał uspokajająco. - Nie martw się aż tak, ciociu. Wszystko się wyjaśni.

- Sama sobie to powtarzam - Ciotka Klara kiwnęła głową. - Po prostu trzeba być silnym.

- O tak - przyznała Julia. - To absolutnie prawda.

- I dzielnym? - spytała ciotka Klara.

- Oczywiście - uśmiechnął się Garth. - I zapewniam, że tak będzie przyzwoicie.

Ciotka Klara spuściła wzrok, nagle jakby się zatrzęsła. Wsunęła rękę do kieszeni i wyciągnęła z niej kopertę.

- W takim wypadku, Julio, muszę ci to pokazać. Wsunęto ją pod frontowe drzwi. Nie wiem, jak mogło do tego dojść. Rupleton był w tym czasie nieobecny. Ta koperta jest zaadresowana do ciebie.

Julia ze zmarszczonym czołem wzięła list z rąk ciotki i otworzyła go. Ciotka Klara aż wspięła się na palce, chcąc zobaczyć, co w nim napisane, ale przecucie podpowiedziało Julii, że powinna ukryć słowa tajemniczego nadawcy. Po przeczytaniu listu wiedziała, dlaczego.

Jeśli pragniesz otrzymać informacje dotyczące twoich zaginionych konkurentów, przyjdź do Ogrodów Vauxhall. Kamienna ławka w grocie Nimue na końcu Alejki Druidów. Dziesiąta wieczer.

Julia zmarszczyła czoło. Do listu dołączono prymitywną mapkę, wskazującą dokładnie, przy której ławce powinna się stawić.

- Przeczytaj na głos, najmilsza! - Ciotka Klara prawie podskakiwała.

- A cóż to znowu za brednie? - mruknął Garth.

Julia zmieszała się. Zapomniała całkiem, że przy swoim wzroście nie musiał mieć wcale sokolego wzroku, by czytać jej przez ramię.

- Nie zapraszałam cię do wspólnego czytania, prawda?

- Rzeczywiście, nie zapraszałaś. - Garth uśmiechnął się bez cienia skruchy, a potem pokręcił głową. - To oczywiście, że ktoś pragnie ci spłatać figła.

- Figła? - zdumiała się ciotka Klara. - O, nie, dlaczego tak uważasz?

- Ten „informator” chce, aby Julia przyszła do Ogrodów Vauxhall - roześmiał się Garth. - Zapewniam cię, ciotciu Klaro, że osoba naprawdę pragnąca przekazać jej jakieś informacje nic wybrałaby takiego miejsca.

- Doprawdy? - spytała zimno Julia i natychmiast złożyła list. - Przykro mi, ale uważam, że to poważna propozycja!

- Do diabła! - Garth się zachmurzył. - To duby smalone, całkiem po prostu.

- Dlaczego? - Ciotka Julia wyrwała list z rąk Julii. Rozłożyła go i przeczytała, ściągając usta w skupieniu. - Dlaczego uważasz to za duby smalone?

- Jestem pewien, że nie zamierzasz dziś wieczorem nigdzie się wybierać, Julio. - Ton głosu Gartha był bardzo stanowczy i zostawiał bardzo niewiele miejsca na jakiegokolwiek dyskusje.

Julia jednak natychmiast wykorzystała tę niewielką szczelinę.

- Z całą pewnością się wybiorę. Możesz sobie ze mnie sztydzić, jak ci się tylko podoba, lecz ja nie zamierzam zmarnować szansy na dowiedzenie się, co przytrafiło się moim konkurentom, bez względu na to, jak bardzo naciągany może się wydawać ten list.

- Moim zdaniem nie jest ani trochę naciągany - stwierdziła z wielkim ożywieniem ciotka Klara.

Garth przewrócił oczami.

- Na miłość boską, Julio, użyj rozumu!

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała Julia zgryźliwym tonem. - Przynajmniej przyznałeś, że mam rozum, bo jeszcze przed chwilą twierdziłeś, że mi go brakuje.

Garth wzruszył ramionami.

- Jak mogę nie twierdzić czegoś podobnego? To przecież oczywiste, że w tym momencie nie myślisz rozsądnie.

Julia zeszywniała. Na chwilę przestała się pilnować i przyznała mu się do swojej słabości, a on teraz rzuca) jej to prosto w twarz.

- Uważam, że myślę jak najbardziej rozsądnie.

- Nie daj się nabrać na tę mistyfikację, Julio!

- Skąd wiesz, że to mistyfikacja? Ja wcale nie uważam za nieprawdopodobne, że ktoś coś wie o zniknięciu sześciu ludzi. A jeśli pragnie się tym ze mną podzielić, tym lepiej. Osobiście nie skarzę się na nadmiar pomysłów.

- Poważni ludzie nie rysują map i nie wyznaczają spotkań w Vauxhall - stwierdził Garth szorstko. - To nie ma sensu!

- Podobnie jak zniknięcie moich sześciu narzeczonych. Pójdę tam. - Julia posiadała mu stanowcze spojrzenie. Nie chciała ponownie okazywać przed nim lęku. - Ty nie musisz iść, jeśli nie chcesz. Nie chciałabym, żebyś zanadto się wysiłał.

Garth zeszywniał i przyjrzał jej się uważnie.

- Nie chcesz, żebym ci towarzyszył?

Julia odwróciła wzrok. Nie chciała okazywać, z jakim wielkim rozczarowaniem przyjęła fakt, że nie stanął po jej stronie.

- Wolę iść sama, niż miałbyś ze mnie kpić przez cały wieczór.

- Bardzo dobrze. - Garthowi na szyi wystąpiła pulsująca żyła. - Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Co takiego? - wykrzyknęła ciotka Klara. - Ależ, Garth, musisz iść razem z nią. Po prostu musisz!

- Dlaczego? - spytał Garth. - Ona najwyraźniej mnie nie potrzebuje.

- Ale- to może być... niebezpieczne - zamruwała ciotka Klara. - Bardzo niebezpieczne! A ty powinieneś być jej obrońcą.

- Obrońcą? - prychnęła Julia. Świadomie zignorowała gniew, który błysnął w oczach Gartha. - Doskonale potrafię sama o siebie zadbać. Nie potrzeba mi żadnych obrońców. Zwłaszcza takich, którzy nie są mi przychylni. - Skinąwszy swym rozmówcom głową, Julia odmaszerowała. W niewielkiej odległości od Gartha i ciotki, lecz niewidoczna dla nich, zatrzymała się. Musiała zrobić coś, żeby odzyskać równowagę. Czy Garth naprawdę by z nią poszedł, gdyby się na to zgodziła?

- Garth, najdroższy - dobiegł ją głos ciotki Klary. - Nie możesz pozwolić, żeby Julia szła sama!

- Słyszałaś ją, ciociu - odparł Garth. - Nie jestem jej potrzebny, a poza wszystkim to tylko jakiś psikus. Jeśli Julia chce tracić czas na przechadzanie się po Ogrodach, niech idzie. Tam się nic nie dzieje oprócz przelotnych miłości i flirtów. Dlaczego ze wszystkich miejsc na ziemi ktoś chciałby się z nią spotkać akurat tam?

- Nie wiem. A jaka, twoim zdaniem, może być tego przyczyna?

- Może to odrzucony kochanek - zastanawiał się Garth.
- Wielkie nieba!
- Ktoś, kto pragnie zaciągnąć ją w ustronne miejsce z dala od ludzi, żeby... żeby ją wykorzystać!
- Ach, Boże, co za okropna myśl! - wykrzyknęła ciotka Klara. - Z całą pewnością ktoś może mieć jakieś inne powody. Może to przyjaciel, który pragnie jej pomóc?
- I prosi o spotkanie wieczorem w Vauxhall? Nieprawdopodobne.

Julia pokręciła głową i czym prędzej odeszła. Rzeczywiście, podsłuchiwanie nigdy się nie opłaca! Nie mogła powstrzymać dreszczu, który przebiegi jej po plecach. Rozum podpowiadał jej, że powinna się wycofać, upór natomiast kazał jej iść.

Niestety, upór zawsze był jej wadą.

8

Julia spieszyła ciemną alejką, szczelnie otulona obszerną hiszpańską peleryną z aksamitu, ręce trzymała głęboko w kieszeniach. Na szczęście była pełnia księżyca i jego srebrny blask dobrze oświetlał ścieżkę. Do dziesiątej brakowało zaledwie kilku minut. Gdzieś z daleka dobiegały odgłosy hucznej zabawy. Julia nigdy nie miała ochoty zapuszczać się w tę ustronną część Ogrodów Vauxhall. Ciemne alejki przeznaczone były na potajemne schadzki, pełne miłosnych uścisków.

Owszem, stawi się na spotkanie z informatorem, lecz dla niego lepiej będzie, jeśli zachowa się przyzwoicie, inaczej

tego pożałuje. Oczywiście nie chciała uwierzyć, że może znaleźć się w prawdziwym niebezpieczeństwie, lecz nawet gdyby tak się stało, na wszystko była przygotowana.

- Julio! - rozległo się wołanie gdzieś z tyłu.

Julia zamarła. Zaraz jednak poczuła ulgę, czego mimo wszystko za wszelką cenę starała się nie dać po sobie poznać. Obracając się powoli, szeroko otworzyła oczy z udawaną obojętnością.

- Garth, co ty, u licha, tu robisz?

- Doskonale wiesz, co robię. - Z miny i gestów Gartha przebijała złość. - Przyszedłem, żeby ci towarzyszyć w tym idiotycznym przedsięwzięciu.

- Naprawdę? - powiedziała Julia słodkim głosem. - Bardzo ci za to dziękuję, ale nie życzę sobie, żebyś mi asystował. To moje idiotyczne przedsięwzięcie, a ty trzymaj się od tego z daleka!

- Nie. - Garth zbliżył się i złapał ją za ramię.

Julia aż zesztyniała.

- Zastanawiałem się nad tym. Ciotka Klara może mieć rację. Do licha, aż trudno mi uwierzyć, że to mówię, lecz uważam, że naprawdę możesz się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Jak to możliwe? To z całą pewnością jakiś figiel, sam tak mówieś! - Julia zadarła brodę. - A poza tym jestem w stanie doskonale sama się obronić.

Wyrażające politowanie spojrzenie Gartha doprowadzało Julię do szału.

- A teraz może zechcesz mnie puścić, bo idę na wyznaczone spotkanie.

- Nie beze mnie - odparł Garth z ponurą miną.

- Owszem, bez ciebie! - Julia machnęła ręką. - Odejdź stąd i znajdź sobie swój własny kawałek parku!

- Julio, postaraj się być rozsądna! - Garth westchnął

z ogromną irytacją. - Nie stójmy tu przez całą noc, spędzając czas na kłótniach.

Wieczorną ciszę rozdarł nagły krzyk. Wysoki, przenikliwy i z całą pewnością kobiecy.

- Zgoda. - Julia wyszarpnęła rękę z luźniejszego już uścisku Gartha. Obróciła się i pognała ścieżką w stronę, z której dobiegł krzyk. O ile się nie myliła, musiało to być bardzo blisko miejsca zaznaczonego na mapie. Dokładnie tego, w którym sama by się znalazła, gdyby Garth jej nie zatrzymał.

- Do diabła! - przekleństwo Gartha rozległo się tuż za jej plecami.

Julia wbiegła na niedużą polankę. Miała rację! Oto i kamienna ławka zaznaczona na mapie. Tuż obok stała kobieta i to właśnie ona zanosila się głośnym krzykiem. Był też przy niej mężczyzna, który mocno ją obejmował. Najwyraźniej ją napastował. Serce Julii gwałtownie przyspieszyło. Sama przecież mogła się znaleźć na miejscu tej kobiety.

- Puść ją, mój panie! - Julia wyciągnęła rękę z kieszeni, a razem z nią pistolet, który do tej pory ukrywała. Ręka ogromnie jej się trzęsała. - Na Boga! - Dłoń drgnęła jeszcze gwałtowniej, kiedy mężczyzna odskoczył z wyrazem przerażenia na twarzy. Ręce podniósł wysoko do góry.

- Pro... Pro... proszę nie strzelać! Proszę, bardzo proszę!

Kobieta, najwyraźniej z rodzaju tych mało bystrych, nie wykorzystwała darowanej sobie chwili na ucieczkę. Zamiast tego gapiła się na Julię, przyciskając coś do siebie.

- Może pani uciec - powiedziała Julia uprzejmie.

- Nn... nie! - krzyknęła kobieta bardzo nierozsądnie, wręcz idiotycznie, a moment później osunęła się na ziemię zemdlna.

Julia ze smutkiem pokręciła głową. Najwidoczniej poczucie ulgi przytłoczyło tę nieszczęśnicę. Cóż, niektóre kobiety już takie są z natury.

- Dobry Boże, Julio! - Garth zdyszany stanął przy niej. - Ostrożnie z tym, dobrze?

- Mówiłam ci, że potrafisz się sama obronić. - Julia wbiła przenikliwe spojrzenie w stojącego przed nią mężczyznę, bez wątpienia jej informatora. Był niewysoki, łysiejący i ubrany jak dżentelmen z prowincji. Dobry Boże, ależ wygląd potrafi zwieść!

- A teraz, sir, zakończmy tę zabawę!

- O, nie, nie zabije pani po raz kolejny! - Od cieni ode-rwała się jakaś postać. Sama wyglądała jak chorowity cień. Osobnik ten rzucił się na Julię, mocno łapiąc ją za nadgarstek ręki, w której trzymała pistolet. Julia krzyknęła, gdy broń wypadła jej z dłoni. Przez moment zapragnęła przyłączyć się do kobiety, która zemdlna leżała na ziemi, lecz w tej chwili pistolet wypalił. Cały ogród zdawał się wypełniać krzykiem i wrzaskiem. Nieoczekiwany hałas w zdumiewający sposób zmienił się w kocie miauczenie.

- Co to ma znaczyć? - Julię bardzo zdumiał ten odgłos.

- Pójdzie pani ze mną - oświadczył nieznajomy, a bolesny uścisk, w jakim trzymał nadgarstek Julii, sprawiał, iż było to w istocie bardzo prawdopodobne.

- Puść ją! - Garth już przyskoczył do nieznajomego. Wynik walki był z góry przesądzony. Przypominający trupa mężczyzna puścił Julię tak prędko, że aż zawirowało jej od tego w głowie. W następnym mgnieniu oka Garth już przygwoździł napastnika do ziemi. Uniósł do góry pięść, a Julia na ten widok zacisnęła oczy. Garth był znany z umiejętnego wykorzystywania siły swoich mięśni i raz udało mu się nawet powalić słynnego boksera Jacksona.

- Garth, mój drogi, proszę cię, nie rób tego! - dobiegł głos z innej strony, z cieni na prawo.

Julia natychmiast otworzyła oczy, lecz właściwie równie dobrze mogła je nadal mieć zamknięte, bo i tak była

przekonana, że śni. Przed nią stała ciotka Klara, ściskając w objęciach Percy'ego. Kot położył uszy po sobie i sprawiał wrażenie bardzo niezadowolonego z całej tej sytuacji. Za ciotką Klarą ukazał się Ruppleton z równic naburmuszoną miną.

Garth zamarł, nie mogąc oderwać od nich oczu.

- Ciociu Klaro, co ty tu robisz?

- Przyszłam pomóc Julii. Bałam się, że zostawisz ją samą. - Ciotka Klara wysunęła się w przód i rozpromieniła, patrząc na Gartha. - Ale ty jednak przyszedłeś! I, ach, jej, okazałeś się wspaniałym obrońcą! Chociaż uważam, że nie powinieneś bić inspektora Bloodsoe, jeśli tylko możesz się od tego powstrzymać. Wierzę, że ten biedny dżentelmen nic nie może z tego pojąć.

- Nie on jeden. - Garth pokręcił głową, jak gdyby dzięki temu ruchowi miało się w niej rozjaśnić.

- A więc pan jest tym inspektorem? - Julia, z ponurą miną marszcząc czoło, przysunęła się do leżącego na ziemi człowieka i nachyliła, by uważnie mu się przyjrzeć. - To znaczy, że pan napisał ten list?

- List? - wydyszał ciężko inspektor Bloodsoe, bez wątpienia za sprawą ciężaru Gartha przygniatającego jego koscistą pierś. - Nie pisałem żadnego listu. Przyszedłem tu, żeby panią aresztować.

- Co takiego? - wykrzyknęła Julia.

- Niech pana cholera! - wyburczał Garth.

- Garth, mój drogi, może mógłbyś pozwolić panu inspektorowi wstać? - Ciotka Klara mocno przekrzywiła głowę.

- Nie bardzo rozumiem, dlaczego miałbym to robić.

- Utrudnia pan pracę wymiarowi sprawiedliwości - wydusił z siebie inspektor Bloodsoe.

- Nie, nie, nie o to chodzi - zaprzeczyła ciotka Klara. -

Po prostu bardzo trudno mi konwersować z drugą osobą w takiej pozycji, a może w jego pozycji, wszystko jedno. Tak czy owak kręci mi się od tego w głowie.

Garth zerknął na ciotkę, potem popatrzył na inspektora i roześmiał się.

- A, jeśli tak, to oczywiście, bardzo proszę, ciociu Kłaro.

Wstał. Inspektor Bloodsoe podniósł się o wiele wolniej i zaraz kichnął.

- Madame, czy pani zawsze zabiera wszędzie ze sobą swoje koty?

- Ależ nie, z wyjątkiem oczywiście Percy'ego. Jest takim wspaniałym towarzyszem i na ogół służy mi wielką pomocą.

Zapomniany przestępca Julii wydał z siebie dziwny bulgot. Wszyscy obrócili się w jego stronę. Kucał przy zemdłonej kobiecie.

- Nie uciekł pan? - Julia w zdziwieniu podsunęła brwi do góry. - Doprawdy, ależ bezczelny z pana człowiek!

- Julio, najdroższa! - skarciła ją ciotka Klara.

- Ja... Ja... Ja... przykro mi. - Mężczyzna pobladł, lecz nic zmienił pozycji. - Ja nie zostawię żony bez względu na to, co państwo zrobią.

- Żony? - zdumiała się Julia.

- Pan jest żonaty? To niemożliwe!

- Ale jestem. - Mężczyzna skulił się. - Już od roku. Dziś jest nasza rocznica ślubu.

- O rany! - roześmiał się Garth. - Julio, wszystko im popsukaś!

- Ależ o niczym nie wiedziałam! - tłumaczyła się Julia.

- Nie, nie, to ja się muszę usprawiedliwiać. - Ciotka Klara podeszła do bladego człowieka. - A raczej muszę przeprosić za Percy'ego, bo on z pewnością nie zechce tego zrobić. To wbrew kocim zasadom honoru, rozumie pan?

- A jaki związek ze sprawą ma Percy? - zainteresowała się Julia, niczego już nie pojmując.

- Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale zachował się bardzo niegrzecznie. Skoczył na tę biedną damę i ogromnie ją wystraszył.

Na policzki Julii wypełzł rumieniec wstydu. Popatrzyła na swojego bandytę, który teraz okazał się ofiarą.

- To dlatego pańska żona krzyczała?

- T... tak. - W oczach mężczyzny ukazał się strach. Od ruchowo podniósł rękę żony i zaczął ją poklepywać. - Phyllis szalenie boi się zwierząt. Obawiam się, że w ich pobliżu wpada w histerię.

- Sądziłam, że pan ją atakuje.

Garth skrzywił się.

- Julia święcie wierzy, że należy przychodzić z pomocą obcym ludziom zawsze i wszędzie. Nawet wówczas, gdy tego nie potrzebują ani nie chcą.

- Obcym? - inspektor Bloodsoe zmarszczył się tak mocno, że jego kichnięcie ledwie dało się usłyszeć. - Kim pan jest, sir?

- Archibald Billingsgate - przedstawił się mężczyzna.

- Archibald Billingsgate. Ja jestem inspektor Bloodsoe, oficer policji. Żądam prawdy. - Dramatycznym gestem wskazał na Julię. Wyglądało to tak, jak gdyby śmierć z kosą osobiście wybierała sobie ofiarę. - Czy zna pan tę damę?

- Nie, nie znam. - Spojrzenie, jakie Archibald posłał Julii, świadczyło w oczywisty sposób, że wcale nie ma też ochoty jej poznawać.

Inspektor Bloodsoe popatrzył na Julię podejrzliwie.

- Pani twierdzi, że nie zna tego człowieka?

- Na miłość boską, oczywiście, że nie! Gdybym go znała, nie pomyślałabym, że zaatakował swoją żonę, i nie uważałabym za konieczne spieszyć jej na ratunek. Chcę panu

oznajmić, że nie celuję z pistoletu do każdego, kto się natoczy - odparła Julia z oburzeniem. - Ale pan zapewne tak właśnie uważa, prawda? Pomyślał pan, że to ja zaatakowałam Archibalda. Uznał pan, że chciałam go zastrzelić.

- Ty mały szczurze! - warknął Garth. - Śledziłeś Julię!

Inspektor Bloodsoe wyprostował się z godnością, zapewne głęboko urażoną, nie mniej jednak z godnością.

- Sir, usiłowałem dzisiaj spotkać się z lady Julią otwarcie. Moje wysiłki spęły jednak na niczym, ponieważ zostałem wyrzucony z jej domu.

- Ach, jej! - ciotka Klara wyraźnie się zmartwiła. - Miałam nadzieję, że nie weźmie pan tego aż tak głęboko do siebie. Bendford czasami nie potrafi zapanować nad swoim temperamentem.

- Madame, to wcale nie brat pani wypędził mnie z domu. - Inspektor Bloodsoe cedził słowa. - Zrobiły to pani koty.

- Naprawdę? - Ciotka Klara szeroko otworzyła oczy, a Percy miauknął. - Ach, mój Boże!

- Nie zwracaj uwagi na tego człowieka, ciociu Klaro - uspokajał ją Garth.

- On ma rację. - Julia gotowała się z gniewu. - Ten inspektor uważa, że mogłabym z zimną krwią zabić człowieka. I to tutaj, w Ogrodach Vauxhall.

- Madame, miała pani sześciu narzeczonych i wszyscy oni zniknęli w tajemniczych okolicznościach. - Inspektor wskazał palcem na Archibalda. - Obawiam się, że ten człowiek miał być pani siódmą ofiarą.

- Ofiarą? - wydusiła Julia.

-Ja? - pisał Archibald. - O, nie, jestem żonaty z Phyllis! Nie mógłbym być teraz niczym narzeczonym. Phyllis nigdy by się na to nie zgodziła. - Zaczerwienił się. - Sam pan więc rozumie, że nie mogę być niczyją ofiarą. - Prze-

stał poklepywać żonę po ręce i zaczął teraz klepać ją raczej mocno po twarzy. - Kochanie, ocknij się! Phyllis, obudź się, musimy iść!

- Mmm.... Au...! - Phyllis podniosła się, jakby wstawała z martwych.

- Hej, kochana, dobrze się pani czuje? - spytała uprzejmie ciotka Klara. - Czy polepszyło ci się po krótkim odpoczynku?

Zamglone oczy Phyllis otworzyły się szeroko. Padła w objęcia Archibalda.

- Ten kot. To ten wstrętny, okropny kot, który się na mnie rzucił!

- Tak, kochanie, wiem. - Archibald pociągnął Phyllis do góry, jak gdyby była workiem kartofli. - Proszę cię, nie zadawaj żadnych pytań, musimy stąd odejść!

- Madame, bardzo proszę o wybaczenie. - Julia zrobiła krok do przodu.

- Archibaldzie, to ta kobieta! - zawołała Phyllis jeszcze głośniej. - To ta kobieta, która trzymała cię na muszce i próbowała cię zabić!

- Wcale tego nie chciałam! - sprzeciwiła się Julia.

- Dobrze, dobrze, kochanie, chodźmy już! - łagodził Archibald. - Wszystko ci później wytłumaczę.

- Och, tego już za wiele! - Phyllis jakby skuliła się w sobie.

- Tak, tak, ale chodźmy. - Archibald bezwzględnie pociągnął żonę za sobą. - Nie ma teraz czasu na omdlenia.

- Ależ, Archibaldzie...

- Możesz zemdleć później, moja droga, będę ci towarzyszył.

Julia, cała czerwona, z zawstydzeniem spuściła wzrok. Nagle drgnęła, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia. Teraz już wiedziała, co Phyllis tak mocno do siebie przyciskała. Odkrycie było dość przygnębiające.

- Phyllis! Archibaldzie! Wasz szampan!
- Nie, nie! - rozległo już z daleka wołanie Archibalda.
- Archibaldzie! - dobiegł ich żałosny głos Phyllis. -
Przydałoby mi się...

- Phyllis, kochana, bądź cicho! - usłyszeli jeszcze Archibalda. - Wracamy już do Little Dippington.

- Ale ten kot...

- Już nigdy więcej nie przyjedziemy do Londynu, obiecuję!

- I ta kobieta...

- To jakieś dziwaczne, nawiedzone miejsce.

- Ojej! - westchnęła ciotka Klara. - Obawiam się, że popsuliśmy im rocznicowy wieczór. - Spojrzała na Percy'ego. - I to z twojej winy, kochaniutki. A tak prosiłam, żebyś się grzecznie zachowywał i do niczego nie wtrącał!

Percy odmruknął coś raczej z zadowoleniem.

- Nie, nie, wiesz dobrze, że powinieneś był mnie słuchać.

- Chociaż bardzo nie chciałbym brać strony kota - oświadczył inspektor Bloodsoe srogim głosem - muszę jednak powiedzieć, że to wcale nie jego wina, tylko lady Julii.

- Moja? - Julia dumnie zadarła brodę. - Owszem, wezmę na siebie jej część, ale też trzeba powiedzieć, że pański atak na mnie w niczym nie poprawił sprawy.

- Madame - oświadczył inspektor Bloodsoe - ja wcale pani nie atakowałem, ja chciałem panią aresztować.

- Pańskie zachowanie mogło mnie oszołomić, wypadł pan z tych krzaków tak niespodziewanie - rzekła Julia z wyrzutem w głosie.

- Mnie pan zmylił - stwierdził Garth.

- Pani groziła człowiekowi bronią palną - odparł sztywno inspektor Bloodsoe. - A ja zachowałem się tak, jak nakazało mi moje poczucie obowiązku.

- Ja także - uśmiechnęła się Julia swoim najśłodszym uśmiechem.

- Przepraszam, nie rozumiem? - spojrzał ze zdziwieniem inspektor Bloodsoe.

- Uważam, że mam taki sam obowiązek jak pan, inspektorze. Pan śledził mnie w nadziei, że odkryje, co się stało z moimi siedmioma konkurentami.

- Było ich tylko sześciu.

- Tak, tak, oczywiście, to właśnie miałam na myśli. Z moimi sześcioma konkurentami - natychmiast poprawiła się Julia. - A ja przyszłam tutaj w tym samym celu.

- Tutaj? - pociągnął nosem inspektor Bloodsoe.

- Owszem. Otrzymałam list, w którym było napisane, że jeśli pragnę zdobyć jakieś informacje o moich zaginionych narzeczonych, to powinnam stawić się tutaj o godzinie dziesiątej wieczorem.

Inspektor Bloodsoe wbił w nią wzrok.

- Milady, nie jestem głupcem.

- Słucham? - Julia nie kryła oburzenia. - Mówię poważnie.

- To wprost śmieszne.

- Dlaczego miałoby to być śmieszne? - wtrąciła się ciotka Klara. - Naprawdę nie rozumiem, dlaczego?

- Nikt, kto nie ma zamiarów podejrzanej natury, nie wybrałby sobie na spotkanie tego konkretnego miejsca - kichnął inspektor Bloodsoe. - I przypuszczam, że pani również przyszła tutaj w tym celu, madame. Na schadzki. W dodatku na schadzki ze śmiertelnym zakończeniem, bo miała pani przy sobie pistolet. Ależ z pani przebiegła osoba!

- Do diabła! - Garth pokręcił głową ze złością. - Teraz to pan już naprawdę przesadził. Julia nigdy nie zwabiłaby człowieka w takie miejsce po to, by go tu zabić! Ona się nie bawi w takie pokrętne działania. Gdyby chciała ko-

gość uśmiercić, zrobiłaby to natychmiast, bez zasadzek i bez flirtów.

- Dziękuję ci za wsparcie - Julia zacisnęła zęby.
- Cała przyjemność po mojej stronie.

Julia przeniosła wzrok na inspektora Bloodsoe.

- Miałam przy sobie pistolet, ponieważ tak jak i pan, sir, doszłam do wniosku, że wiadomość, którą otrzymałam, może być chytrą sztuczką. Autor listu mógł mi źle życzyć. Kiedy usłyszałam krzyk Phyllis, obawiałam się, że padła ofiarą napadu, a napastnik może mieć jakiś związek z moją osobą.

- Madame, nie zwiedzie mnie pani takimi wymysłami! - Inspektor pociągnął nosem. - Powszechnie wiadomo, że inspektor Bloodsoe nigdy nie da się złapać na czcze kłamstwa. - Zatrząśł się i wyprostował. - Z całą pewnością odkryję, co się przydarzyło pani narzeczonym, milady.

- Ależ serdecznie zapraszam! - oświadczyła Julia. - Skoro jednak zamierza pan dalej mnie śledzić, niech się pan przygotuje na rozczarowanie i upokorzenie.

- Upokorzenie?

- Owszem, ponieważ zamierzam odkryć prawdę wcześniej niż pan. - Julia wypowiedziała te słowa z niezłomnym przekonaniem.

- Julia ma do tego pełne prawo, zdaje pan sobie z tego sprawę? - uśmiechnął się Garth. - Czy zechciałby pan założyć się o pięć funtów, że odkryjemy prawdziwego winowajcę wcześniej niż pan, inspektorze?

- Nigdy! Jestem przedstawicielem Korony i nie wolno mi zakładać się, w dodatku o pieniądze, z żadnym zwykłym obywatelem, a co dopiero z podejrzanym!

- Co takiego? - zawołał Garth. - Dlaczego jestem podejrzany?

- To najzupełniej oczywiste, że współpracuje pan z pan-

ną Wrexton. Pańskie działania skierowane przeciwko mojej osobie, a mające na celu jej obronę, w oczywisty sposób świadczą o tym, że pozostaje pan w jej władzy.

- Dobry Boże! - Garth przewrócił oczami.

- W mojej władzy? - zdumiała się Julia. - Ależ skąd!

- W takim razie ja również jestem podejrzana. - Ciotka Klara przemaszerowała bezpośrednio do inspektora Bloodsoe.

- A psik! Proszę się odsunąć, madame! - nakazał inspektor.

- Ależ ja także współpracuję z Julią, skoro jest mi bliższa i wierzę w jej niewinność.

- Nie jest pani mężczyzną - oświadczył inspektor Bloodsoe bez ogródek.

- To w istocie najprawdziwsza prawda. - Ciotka Klara popatrzyła na inspektora ze zmartwioną miną, jak gdyby zawiodła się na jego rozsądku. - I nigdy nim nie byłam. Dlaczego zwrócił pan na to uwagę w tak szczególny sposób?

- Madame. - Inspektor Bloodsoe odwzajemnił jej spojrzenie. - Ten przypadek dotyczy narzeczonych lady Julii, a oni wszyscy są mężczyznami.

- Ach! - westchnęła ciotka Klara lekko przybita.

- W takim razie - teraz naprzód wysunął się Ruppleton - pozwoli pan, że ja przedstawię się jako podejrzany, podobnie jak panicz Garth.

- Kim pan jest? - zmarszczył brwi inspektor Bloodsoe.

- Jestem kamerdynerem panny Julii - odparł z dumą Ruppleton.

- Kamerdynerem? - Ton inspektora Bloodsoe świadczył o tym, co myśli o Ruppletonie w roli podejrzanego.

- Doprawdy, sir - rzekł Ruppleton z powagą. - Kamerdynerzy często cieszą się złą sławą i okazują się winni w wielu intrygach, nieprawdaz?

- Nigdy nie miałem okazji przekonać się, że tak jest - odparł inspektor Bloodsoe cierpkim tonem.

- Rozumiem. - Ruppelton wyraźnie stracił pewność siebie.

Julia uświadomiła sobie, że oto dwoje bardzo bliskich jej sercu ludzi zostało głęboko zranionych, ponieważ ten nieznośny inspektor Bloodsoe uznał ich za niegodnych podejrzeń.

- Osobiście, inspektorze, umieściłabym ich na liście podejrzanych tuż obok mnie. Pierwszy pana warunek mówi, że taka osoba musi być w mojej władzy. Czy pan nie widzi, jak oboje bardzo się o mnie troszczą? Z pewnością świadczy to, że ze mną współpracują.

Ta uwaga najwyraźniej doprowadziła inspektora do wściekłości. Doprawdy, niezwykłą rzeczą było obserwowanie jego miny grabarza bliskiego ataku apopleksji.

- Milady, dość już musiałem znosić kpiny i zniewagi z pani strony!

- A my pańskich, inspektorze! - Garth wysunął się w przód.

- Jeśli chodzi o pana, milordzie - oświadczył inspektor Bloodsoe - to nie aresztowałem pana za atak na przedstawiciela władzy, lecz jeśli ośmieli się pan tknąć mnie jeszcze choćby palcem, to niech pan wie, że tak się stanie.

- Czuje się pan urażony tylko dlatego, że Julia rzuciła panu wyzwanie - powiedział łagodnie Garth. - A ponieważ teraz rzuca pan wyzwanie mnie, odwzajemnię się tym samym. Nie tknę pana, o ile nie ośmieli się pan nagabywać Julii, tak jak się to stało dzisiaj. Lub jeśli nie będzie pan jej nękał w jakikolwiek sposób i w jakimkolwiek czasie.

- Doskonale powiedziane, paniczku! - wtrącił Ruppelton z pochwałą w głosie.

Julii ciepłej zrobiło się na sercu. Myślała dokładnie tak samo.

- Milordzie, jeśli udowodnię jej winę, z całą pewnością ją zaaresztuję.

- Pomówimy o tym w dniu, gdy do tego dojdzie - odparł Garth z rozjaśnionymi oczami. - Do tego zaś czasu, Bloodsoe...

- Rozumiem, milordzie. - Twarz policjanta poczerwieniała i zakończył swoją wypowiedź dziwnym zduszonym odgłosem. Oczy Julii rozszerzyły się ze zdziwienia, lecz on nie dodał nic więcej. Po prostu skłonił się, odwrócił i zniknął wśród cieni.

- Wielkie nieba! - mruknęła Julia. - Najwyraźniej zdołaliśmy go zniszczyć!

- Nie martw się tak, kochanie! - Ciotka Klara poklepała bratanicę po ramieniu. - Jestem pewna, że odzyska humor i wkrótce znów się pojawi.

- Bez wątplenia! - prychnął Garth. - Przecież nie miał nawet chwili, żeby przesłuchać Julię.

- To prawda - pokiwała głową ciotka Klara i nagle cała aż się rozpromieniła. - Ach, czy to nie był niezwykły wieczór? Mimo wszystko jednak wydaje mi się, że teraz, gdy wiem, że Garth jest z tobą i będzie cię chronił, poproszę Rupletona, by zabrał mnie do domu. Bardzo mi przykro, że wtrąciliśmy się, chociaż nie powinniśmy byli tego robić.

- Ależ skąd! - Julia uściskała ciotkę szczerze i gorąco. - Bardzo ci dziękuję, że przybyłaś mi z pomocą. Wracaj teraz do domu. Ja niedługo tam będę.

- Oczywiście, kochanie. - Ciotka Klara zerknęła na Gartha. - Byłeś dzisiaj naprawdę dzielny, mój kochany.

- Przestań, cioteczko! - Garth pomachał jej ręką. - Jeśli dalej będziesz mnie chwalić, to przez miesiąc będę musiał znosić konsekwencje tego wybryku.

- Wobec tego musimy już iść. - Ciotka Klara, chichocząc, ruszyła w dół ścieżką.

- Dobranoc, lady Julio i paniczu Garth! - Rupleton skłonił się pospiesznie i ruszył gonić ciotkę Klarę.

Po ich odejściu zapadła cisza, jakże inna od zgiełku i bulwersujących przeżyć, jakie miały miejsce zaledwie kilka minut wcześniej. Julia odetchnęła głęboko.

- Wielkie nieba, co za wieczór! - Zrobiła kilka kroków i usiadła na kamiennej ławce.

- To prawda. - Garth zaraz się do niej przyłączył.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, oświetleni srebrnym blaskiem księżyca. Potem Julia wolno odwróciła się, żeby popatrzeć Garthowi w oczy i dowiedzieć się, co on czuje. Jego spojrzenie odzwierciedlało jej własne uczucia.

Jednocześnie wybuchnęli śmiechem.

- Ojej! - Julia rozbawiona złapała Gartha za ramię. - Cóż ze mnie za świetny detektyw!

- To prawda. Wystarczył jeden dzień śledztwa, a już udało ci się wziąć na muszkę wiejskiego dżentelmena i jego małżonkę.

- A ciebie uwikłać w bijatykę z oficerem policji! - Serce Julii na moment zamarło. - Myślisz, że będziesz w stanie wszystko to przeżyć?

- Ależ oczywiście! Masz przecież nade mną władzę, pamiętasz? - Garth uśmiechnął się szeroko. - Kobiety wymachujące bronią palną zawsze robią na mnie duże wrażenie.

- Naprawdę?

- Lubię je o wiele bardziej niż mężczyzn z pistoletami.

- Tych zazdrosnych kochanków? - Julia udawała współczującą. - Oni sprawiają prawdziwe kłopoty, prawda?

- Robią wrażenie, jakby nigdy niczego nie rozumieli - zgodził się Garth z dobrodusznym uśmiechem. Wstał potem i podszedł do butelki szampana, która zapomniana leżała na ścieżce. - Zadziwiające! Wciąż jest nietknięta. -

Podniósł butelkę i obejrzał ją podejrzliwie. - Wydaje mi się, że naprawdę coś musimy z nią zrobić.

- Masz rację. Kieliszek dla uspokojenia nerwów bardzo by się przydał.

- Potraktujmy to jak lekarstwo - uśmiechając się jak najbardziej przebiegły z doktorów, Garth wyciągnął korek. Ruszył w stronę Julii, lecz nagle się zatrzymał i uśmiechnął z jeszcze większym zadowoleniem. - Cha, cha, są też kieliszki!

- Gdzie? - Julia rozejrzała się dokoła i zaraz zobaczyła po swojej lewej stronie srebrną tacę ustawioną na srebrnym wózku. Aż dziwne, że nie zauważyła jej wcześniej. Przyjrząwszy się jej uważniej, szeroko otworzyła oczy ze zdziwieniem. Rozmaitość przysmaków na wózku była doprawdy zdumiewająca. Stały tam czekoladki, trufle i świeże owoce, a całość wieńczyły dwa kryształowe kieliszki i czerwona róża na długiej łodydze. Billingsgate'owie zaplanowali swój romantyczny wieczór aż po najdrobniejsze szczegóły.

- Wielkie nieba! - westchnęła Julia. - To przecież rodem z Byrona! Naprawdę popsuliśmy im rocznicę, prawda?

- Nie podejrzewałem tego miłego Archibalda o coś podobnego. - Garth wziął do ręki różę, podszedł z nią do Julii i ukłonił się. - Nasz obowiązek jest oczywisty, madame.

- Co takiego? Uważasz, że powinniśmy nakłonić Archibalda i Phyllis do powrotu?

- Ależ nie! - Garthowi oczy zaślniły w blasku księżyca. - Oni najprawdopodobniej są już daleko w drodze do... do Little Dippington. Nie, naszym obowiązkiem jest oddać sprawiedliwość tym przysmakom.

Julia zawahała się, potem wzięła różę i rozkoszowała się jej słodkim zapachem.

- Wydaje mi się, że masz rację.

- Oczywiście, że tak. - Garth już nalewał szampana do kieliszków.

- Inaczej wszystko to się zmarnuje.

- A to by było przestępstwo. - Garth podał Julii kieliszek, sam wznosił drugi. - Wypijmy za zdrowie...

- Archibalda i Phyllis? - roześmiała się Julia.

- Nie. - Garth uśmiechał się delikatnie, siadając obok niej. - Chciałem wypić za twoje zdrowie, Julio Wrexton, partnerze, z którym, wierzę, będzie mi się bardzo przyjemnie współpracowało. Naprawdę jesteśmy wplątani w to oboje, mój drogi Juliuszu.

- Dziękuję ci. - Julia małymi łydkami popijała szampana, chcąc ukryć, jak wielką przyjemność sprawiły jej jego słowa.

Zaczęli omawiać wydarzenia ubiegłego dnia, śmiejąc się i żartując. Czas płynął, a oni wciąż siedzieli, popijając szampana, smakując czekoladki i owoce. I znów omawiali miniony dzień. Człowiek stojący z boku zanudziłby się na śmierć, tylko bowiem oni dwoje mogli naprawdę cieszyć się ponownym przeżywaniem minuty po minucie i zrozumieniem dla wspólnych chwil.

Jednocześnie zaś przeżywali nowe wspólne chwile. Julia miała na zawsze zapamiętać sposób, w jaki Garth przechylał głowę, gdy się śmiał. I blask księżycy odbity w jego włosach. Przyjemne łaskotanie bąbelków szampana. I gwiazdy tańczące w głębi kieliszka, gdy w niego popatrzyła. Niezwykłą atmosferę tego wieczoru.

Był niesłychanie romantyczny bez względu na to, co Julia i Garth zrobili czy też czego nie zrobili. Nic już nie mogło go zmącić. I nadszedł w końcu moment, ku któremu wszystko zdawało się zmierzać. Garth urwał nagle w środku zdania, a Julia, która śmiała się głośno, zamarła. Jej serce z przejęcia zabiło mocniej.

On ją pocałuje. Wiedziała o rym. Widać to było w jego twarzy i oczach. Uśmiechnęła się leciutko. Chwila na to była idealna. Tego wieczoru, inaczej niż we wszystkie inne, Julia nie dość że chciała tego pocałunku, lecz także potrafiła przyznać się do takiego pragnienia. Co właściwie się zmieniło, nie umiała powiedzieć. Może stało się tak za sprawą szampana nieszczęsnych Archibalda i Phyllis w połączeniu ze wspaniałą księżycową nocą, a może to ponowne rozpalenie się dawnej bliskości, którą już od lat uważała za straconą?

Julia spuściła wzrok, nim bez skrupułów znów popatrzyła Garthowi w oczy. Nagle знаła już odpowiedź. To nie było ponowne rozpalenie dawnej bliskości, gdyż byłaby to bliskość z Garthem-chłopcem. Tymczasem teraz rodziła się nowa bliskość, bliskość z Garthem-mężczyzną. Julia popatrzyła na niego i bez zastanowienia nachyliła się.

W oczach Gartha ukazało się coś na podobieństwo strachu. Wstał i odchrząknął.

- No tak.

Julię ogarnęło zmieszanie. Lekko potrząsnęła głową, jak gdyby chciała się go pozbyć. Najwyraźniej wszystko źle zrozumiała. Garth wcale nie zamierzał jej pocałować. Szampan i blask księżycy podziały wyłącznie na nią. Rozpaczliwie szukając jakiegoś innego tematu, popatrzyła na tacę i wstała dostojnie.

- Co z tym zrobimy?

- Wydaje mi się, że powinniśmy to zostawić. - Ton głosu Gartha brzmiał nieco dziwnie. Zaraz też uśmiechnęła się cierpko. - Mogę się mylić, lecz Archibald być może mimo wszystko wróci po te rzeczy. Kieliszki są kryształowe, a taca ze srebra.

Julia zaśmiała się zażenowana.

- Coś mi podpowiada, że nie myliłeś się za pierwszym razem. On już tu nie wróci.

- Podpowiada ci to twój instynkt detektywa?

- Wielkie nieba, nie! - skrzywiła się Julia. - Chyba zwolnię się z tej posady. Dzisiejszego wieczoru popełniłam tyle błędów, że jasne się stało, że po prostu się do tego nie nadaję. Ty natomiast miałeś rację. To wszystko w dość oczywisty sposób było okropną mistyfikacją.

Garth zmarszczył czoło.

- Albo też... naszego informatora wystraszyło zamieszanie, jakie wywołaliśmy.

- Być może - zgodziła się Julia, lecz bez większego przekonania.

- Chodźmy już. - Garth wyciągnął do niej rękę.

Zdziwiona popatrzyła na niego wielkimi oczami. Garth miał minę, jakby sam siebie potępiał.

- Wiem, że pocałowanie ciebie oznaczałoby zapuszczenie się w strefę zakazaną, ale byłbym skończony, gdybym zgodził się wędrować ciemnymi ścieżkami w towarzystwie pięknej kobiety i nawet nie trzymać jej za rękę. To by mi kompletnie popsukało opinię.

- Pst! Pst! Do tego nie możemy dopuścić! - odparła Julia, tłumiąc śmiech.

I wspaniałość wieczoru powróciła. Julia podała Garthowi dłoń i przeszył ją wyczekiwany dreszcz, gdy ich palce się splotły. Garth pragnął ją jednak pocałować, nie pomyliła się. Wieczór nie wydawał się już taki bezsensowny. Nie miało znaczenia, że padli ofiarą oszustwa i nawet o krok nie zbliżyli się do odkrycia prawdy.

- Cieszę się, że potrafisz mnie zrozumieć - zachichotał Garth, gdy trzymając się za rękę wędrowali ciemnym parkiem. Sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego.

- To prawda. - Wargi Julii rozciągnęły się w uśmiechu. Postanowiła zachować w sekrecie, że rozumiałaby go również wtedy, gdyby ją pocałował. Marszcząc czoło w uda-

wanej koncentracji, powiedziała: - Naprawdę zastanawiam się, co się mogło stać i gdzie są moi narzeczeni?

- Dziś wieczorem ani trochę mnie to nie obchodzi - burknął Garth. - Do diabła z nimi!

- Ależ musi cię to obchodzić! - Julia udawała niczego nieświadomą. - Przecież ty również jesteś podejrzany.

- To także mnie nie obchodzi - skrzywił się Garth, nie wykazując najmniejszych obaw ani skruchy.

- Mam szczerą nadzieję, że wszyscy oni żyją i są bezpieczni - ciągnęła Julia. - Wszyscy!

- Czy możesz przestać gadać o tych swoich okropnych konkurentach? Cieszymy się raczej wieczorem.

Julia uśmiechnęła się, gdy tak szli w ciemności, trzymając się za ręce. Ją ten wieczór już i tak bardzo cieszył. Powinna zdręzczać się poczuciem winy. Siedmiu mężczyzn, z których każdy miał szansę stanąć z nią na ślubnym kobiercu, zaginęło i Bóg jeden wiedział, jaki los mógł ich spotkać, lecz wędrownka z Garthem akurat w tej chwili rozwiewała wszelkie lęki. Jutro od nowa będzie musiała stawić im czoło, lecz w ten wieczór może o nich zapomnieć.

- Podbijam stawkę! - oznajmił markiz Hambledon chłodno, przesuwając żetony po wypolerowanym stole. Przy nim stał kieliszek wyśmienitego bordeaux.

Lord Mancroft wolno zaciągnął się dymem z cygara. Siedział rozparty w wygodnym fotelu i przyglądał się trzymanym w rękę kartom. Fotel był dość niezwykłego żywo czerwonego koloru, podobnie jak inne akcenty w wielkim pokoju. Dookoła leżały duże poduszki z wzorzystej satyny, ozdobione falbankami z różowej gazy. Stały też masywne wykładane brokatem otomany. Pokój przypominał elegancki burdel.

- Bardzo dobrze. Licytuję!

Markiz złożył karty. Lord Mancroft odłożył swoje na stolik.

- Na Boga, Danford! Masz iście diabelne szczęście!

- Zgadzam się. - Lord Beresford kiwnął głową. Stał z rękami skrzyżowanymi na oparciu krzesła lorda Mancroft. - Właśnie dlatego nie zamierzam rozegrać z nim ani jednej gry więcej. Zapewniam, że nie dostanie już ode mnie ani grosza.

- Tak samo mówiłeś wczoraj wieczorem - uśmiechnął się szeroko lord Redmond, sięgając po talię, żeby przygotować się do następnej rozgrywki.

- Dziś wieczorem też - przypomniał wicehrabia lord Dunn. - Ale dopiero po tym, jak z nim przegrałeś. Ile?

- Wolałbym nie mówić - skrzywił się lord Beresford. Opróżnił do końca kieliszek brandy i przysunął sobie wolne krzesło. - Ale przy tej rozgrywce weź mnie również pod uwagę.

Wszyscy mężczyźni roześmiali się.

- W takim wypadku ja też nie będę siedział z założonymi rękami - oświadczył Matthew Severs, hrabia Raleigh. Przysunął sobie krzesło, stawiając na stole swój kieliszek porto. - Monteith, przyłączysz się do nas?

- Nie. - Hrabia Kelsey siedział daleko od karciarzy. Na antycznym stoliku tuż obok niego stał kandelabr, a dookoła leżały rozrzucone magazyny dotyczące wyścigów i łacińskie tomy rozmaitej literatury. Hrabia wyraźnie rozkoszował się cygarem i książką, wielką i starą. - Ale bardzo ci dziękuję za propozycję.

Do drzwi rozległo się pukanie.

- Idą, panowie! Przygotujcie kieliszki! - uśmiechnął się Matthew Severs.

Siedmiu mężczyzn natychmiast poderwało się ze swoich miejsc i podniosło kieliszki do góry.

Minęła chwila i rozległ się dźwięk przypominający od-

suwanie potężnej antaby. Drzwi się otwarły i do pokoju wpadła gromada dwunastu kotów. Rozbiegły się do poszczególnych mężczyzn, wyraźnie witając ze swymi konkretnymi ulubieńcami. Mężczyźni uśmiechnęli się i ukłonili, gdy za kotami weszła dama.

- Dobry wieczór, ciociu Klaro!

9

- Dobry wieczór, drodzy chłopcy! - powitała ich wy-lewnie ciotka Klara. - Usiądźcie, proszę!

Ponieważ tuzin kotów zdążył już wskoczyć na krzesła albo wtulić się w upatrzonego konkretnego dżentelmena, chwilę zajęło delikatnie spędzanie kotów i siadanie w taki sposób, by jednocześnie nie opuszczać kieliszków.

Lucas Monteith, hrabia Kelsey, który już zajął właściwą pozycję, a dwa koty na wyścigi usiłowały spróbować jego wina, zaprotestował:

- Ciociu Klaro, jak to możliwe, że wszystkie twoje ko-ty to moczymordy?

- Przrzekam ci, Lucasie, że nigdy wcześniej tak nie by-ło - westchnęła ciotka Klara. - Stało się tak dopiero od chwili waszego, dżentelmeni, przybycia do tego domu. Obawiam się, że dokładniej nastąpiło to w pewien kon-kretny wieczór, kiedy to ja... zdecydowałam się spożyć kieliszek wina razem z wami i pozwoliłam na to również moim ulubieńcom. A chciałam po prostu uczcić tamtą chwilę, kiedy Julia i Garth obiecali sobie, że będą współ-pracować i razem odnajdą winnego. On przysiągł wtedy,

że nauczy ją zaufania do siebie. Oboje też przyrzekli, że nie będą się ze sobą nawzajem drażnić. To się wydawało bardzo obiecujące - westchnęła. - Wiedziałam od tamtego momentu, że wszystkie nasze wysiłki nie poszły na marne. Że naprawdę można było mieć nadzieję i należało jedynie trzymać ich razem aż do chwili...

Ciotka Klara zapatrzyła się nagle w dal, pogrążona w błogiej zadumie.

- Tak czy owak - oświadczyła po dłuższym zastanowieniu - moje koty mają tylko jedną wadę, i to od niedawna. To i tak wydaje mi się o wiele lepiej w porównaniu z nami, ludźmi.

Siedmiu mężczyzn pokiwało głowami. Żaden nie miał dość odwagi, by stwierdzić, że ulubieńcy ciotki, a już zwłaszcza Percy, posiadają kilka innych wad poza skłonnością do alkoholu.

- Co się wydarzyło dziś wieczorem? - spytał Matthew, najwyraźniej pragnąc zmienić temat konwersacji. - Czy wszystko potoczyło się tak, jak zostało zaplanowane?

- Nie, obawiam się, że to było niepowodzenie - pociągnęła nosem ciotka Klara, a w jej niebieskich oczach zakręciły się łzy. - To było wielce rozczarowujące.

W pokoju rozległy się szepty, świadczące o współczuciu, towarzyszyło im miękkie pomrukiwanie.

- Powiedz nam, ciciu Klaro, co się stało - poprosił Lucas delikatnym głosem.

- Zupełnie nie wiem, od czego zacząć. Wydaje mi się, że popełniliśmy błąd, zostawiając szampana i przekąski o wiele za wcześnie - westchnęła ciotka Klara. Dalszą opowieść przerwał jej jednak odgłos ponownie odsuwanej antaby. Drzwi się otworzyły i do środka weszli Ruppelton z Wilsonem.

- Wasze kieliszeczki przed snem, panowie! - Ruppel-

ton dźwigał tacę zastawioną rozmaitymi butelkami i karafkami.

Mężczyźni przywitali go radośnie i zaraz skupili się wokół niego.

- A także bardzo późna smakowita kolacja. Kaczka *a l'orange*- uśmiechnął się Wilson. Pchał przed sobą spory wózek, na którym stały półmiski nakryte srebrnymi pokrywkami.

- Wilson! - z ożywieniem wychylił się Charles. - Przyłączysz się dziś do nas i zagrasz partyjkę?

- Z wielką przyjemnością, gdy tylko dopilnuję sprzątnięcia kuchni, milordzie.

- Robisz z niego ogromnie bogatego kucharza, Danford - roześmiał się Matthew.

- To jedyny człowiek, jakiego nigdy nic udało mi się pokonać - przyznał Charles bez śladu obrazy w głosie. - To naprawdę rzadka przyjemność.

- Dobrze, ale to musi zaczekać. - Lucas machnął ręką, spoglądając z całą stanowczością. - Ruppleton, co się wydarzyło dziś wieczorem? Ciocia Klara twierdzi, że za wcześniej wystawiliście posiłek.

- Obawiam się, że ma rację, milordzie - kiwnął głową Ruppleton, obsługując jednocześnie kolejnych panów, nalewając im wino i mocniejsze alkohole. - Para przypadkowych przechodniów zdecydowała się skosztować poczęstunku i szampana, zanim lady Julia i panicz Garth przybyli.

- Ci ludzie nazywali się Archibald i Phyllis Billingsgate - pokiwała głową ciocia Klara. - Percy pierwszy ruszył im na spotkanie i zachował się bardzo niegrzecznie. Kiedy zobaczył, że Phyllis podnosi szampana należącego do Julii i Gartha, gorąco się temu sprzeciwił i skoczył na nią.

- Na takie nagle pojawienie się Percy'ego kobieta za-

częła krzyczeć. Przykro mi to powiedzieć - uzupełnił Rupleton z ponurą miną.

- I nie chciała przestać. - Ciotka Klara szeroko otworzyła oczy. - Nawet kiedy Percy się wycofał. Później już nie narzucał swojego towarzystwa.

- Percy zrejterował? - W oczach Matthew błysnęło rozbawienie. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek dane mi będzie o tym usłyszeć.

- Ta pani miała wyjątkowo mocny głos, milordzie - mruknął Rupleton.

- Percy zdał sobie sprawę z tego, jak źle się zachował, i wrócił bezpośrednio do mnie - oznajmiła ciotka Klara z dumą, a panów obecnych w pokoju złapał nagły atak kaszlu. - Potem zaś przybyli Julia i Garth, co ogromnie mnie ucieszyło. Bardzo się obawiałam, że Garth nie pójdzie za Julią, jak powinien, lecz na szczęście to zrobił.

- To dobrze - przyznał Lucas ostrożnym tonem. - I co się wydarzyło dalej?

Ciotka Klara pokręciła głową.

- Phyllis padła zemdlnona, kiedy Julia wyciągnęła pistolet i wycelowała nim w Archibalda.

- Co takiego? - wykrzyknął Lucas.

- Do diabła! - mruknął Matthew.

- Julia, kochana dziewczyna, odniosła wrażenie, że Archibald atakuje Phyllis, gdy tymczasem on tak naprawdę starał się ją uspokoić.

- Na Boga! Julia nosi przy sobie pistolet? - wykrzyknął lord Harry Redmond.

- Wyjątkowo przy tej okazji, mój drogi - uśmiechnęła się ciotka Klara. - W ten sposób mi to tłumaczyła.

- Tak czy owak - zmarszczył brwi Rupleton - przy przygotowaniu planów na przyszłość musimy brać pod uwagę stan ducha panny Julii i jej odwagę.

- O tak! - zamruwała ciotka Klara. - To bardzo istotna uwaga. Być może trzeba będzie zrezygnować z wynajęcia człowieka, który by ją nastraszył w taki sposób, by Garth mógł ją uratować.

- Z pewnością, panno Klaro. Nie chcemy przecież, żeby panna Julia kogokolwiek zabiła - stwierdził Rupleton. - Nawet w obronie własnej. Osobiście jestem bardzo zadowolony ze śmiałego działania panicza Gartha dziś wieczorem, które nastąpiło bez naszej interwencji.

- Śmiałe działanie? - zainteresował się Harry. - A co takiego zrobił Stanwood?

- To było doprawdy zdumiewające. Okazało się, że ten wstrętny inspektor Bloodsoe śledził Julię - obwieściła ciotka Klara.

- A kiedy panna Julia wyciągnęła pistolet - dodał Rupleton - rzucił się na nią.

- Garth natomiast rzucił się na niego. - Ciotka Klara rozjaśniła się z dumą. - Był w tym bardzo zażarty i niezwykle czarujący. Natychmiast przygwoździł tego okropnego inspektora Bloodsoe do ziemi.

- Jestem przekonany, że nieźle wyłoiłby inspektorowi skórę - poinformował Rupleton oniemiałych z wrażenia panów. - Gdyby panna Klara nie ujawniła swojej obecności.

- Przykro mi, Rupleton, lecz czułam się do tego zobowiązana. Nie wątpię, że byłoby to wspaniałe widowisko, ale Garth zamierzał „złoić skórę” inspektorowi Bloodsoe, nie wiedząc nawet, z kim ma do czynienia. Uznałam, że to nie fair.

- Oczywiście, panno Klaro - westchnął Rupleton. - Nie należy łoić skóry królewskiemu oficerowi bez wyrzutów sumienia.

- O rany! - westchnął wicehrabia Herrington Dunn. - Czy coś więcej mogło się nie udać?

- O, ależ tak, oczywiście! - kiwnęła głową ciotka Klara. - Archibald i Phyllis przeszkodzili mi w zostawieniu listu, bo pojawili się na ławce przede mną.

- Co za wstyd! - Matthew ściągnął wargi. - A co w końcu zdecydowałaś się, ciociu, napisać?

- Obiecałam Julii i Garthowi wielką nagrodę, jeśli zechcą cieszyć się posiłkiem i poczekać trzy godziny - wyznała ciotka Klara. - Zaplanowałam, że o jedenastej zjawi się minstrel i będzie dla nich grał, i miałam nadzieję, że cudowna, romantyczna atmosfera parku skłoni Gartha do oświadczeń.

- Potrzebne by było coś więcej - roześmiał się Matthew, ale zatuszował śmiech kaszlem. - Mam na myśli więcej szampana. Zostawiła ciocia tylko jedną butelkę?

- Mieliśmy w zanadrzu inny plan na wypadek, gdyby panicz Garth nie zdecydował się na oświadczenia - zapewnił prędko Rupleton.

- Dobrze, dobrze. - Lord Reginald Beresford odsunął Szekspira, który korzystając z ich nieuwagi ukradkiem wsuwał nos do kieliszka z porto hrabiego. - Zawsze dobrze jest mieć dwa albo trzy inne plany w rezerwie.

- Zamierzaliśmy wysłać tajemniczego posłańca, który zjawiłby się o pierwszej z wiadomością, gdzie mają iść dalej. Przygotowaliśmy nawet dla nich zagadkę.

- To nie najlepszy pomysł. - Lucas w skupieniu zmarszczył czoło. - Dawanie zagadki do rozwiązania tym dwojgu wywołałoby tylko kłótnię.

- Nie wspominając już o tym, że Julia mogłaby zastrzeżenie posłańca - mruknął hrabia Raleigh.

- Matthew! - powiedziała z wyrzutem ciotka Klara.

- Rzecz jasna, przez przypadek. - Matthew Severs zrobił niewinną minę.

- Lepiej, żeby listy do nich były proste i bezpośrednie -

stwierdził Lucas, zmrużonymi oczyma ostrzegawczo patrząc na Matthew.

- O, tak, przypuszczam, że właśnie tak. Tyle że to takie deprymujące. - Ciotka Klara przełknęła ślinę, a z oczu poleciały jej łzy. - Mam wrażenie, że sprawiłam wam wszystkim dzisiaj ogromny zawód, kochani. Jesteście tacy mili i cierpliwi, odkąd was uprowadziłam. Wprost cudowni. Zwłaszcza że wszystkim wam zabieram moją kochaną Julię, ale zapewniam was, Julia należy do Gartha, a Garth do Julii. Kochają się od dzieciństwa, tylko ostatnio jakoś przestali to zauważać.

- Takie rzeczy się zdarzają - rzekł ze współczuciem Matthew.

- Nie mogłabym pozwolić jej na poślubienie kogośkolwiek z was. - Koty opuściły swoich dżentelmenów i zbliżyły się do zmartwionej ciotki Klary. - Byłaby wtedy bardzo nieszczęśliwa.

- My także bylibyśmy nieszczęśliwi - przyświadczył Matthew. Nagle drgnął. - Tak jak wyjaśniałaś, ciociu Klaro, człowiek może być szczęśliwy wyłącznie ze swoją prawdziwą miłością.

- Trudno temu zaprzeczyć - westchnął Lucas z nagłym zapałem. - Jeśli o mnie chodzi... Ja się nie oświadczałem o jej rękę, lecz dzięki tobie, ciociu, zrozumiałem, że byłby to fatalny błąd, gdybym się na to zdecydował.

- Bardzo jesteście kochani - westchnęła ciotka Klara. - Obiecuję, że wszyscy spotkacie kiedyś prawdziwą miłość.

- Nie trać nadziei, ciociu Klaro - oświadczył Reginald z ożywieniem. - Prędzej czy później Stanwood uczyni odpowiedni krok i da się schwytać w małżeńską pułapkę. To znaczy... uświadomi sobie swoją miłość do Julii i poprosi ją o rękę.

- Z całą pewnością - kiwnął głową Harry Redmond. -

Nie należy tylko ustawać we wplątywaniu ich w kompromitujące sytuacje, w końcu przestaną się opierać.

- I być może... - mruknął Lucas z namysłem. - Postarajcie się, aby liściki, które im wysyłacie, były bardziej zdecydowane i groźne. Niech wynika z nich, że oboje po prostu muszą przybyć we wskazane miejsce, należy to jak najwyraźniej podkreślać. Nie zostawiać żadnej swobody na jakiegokolwiek deliberację. Napiszcie wręcz, że od tego może zależeć ich życie.

Ciotce Klarze dech zaparło w piersiach.

- Nie potrafiłabym czegoś takiego zrobić!

Lucas uśmiechnął się raczej złośliwie.

- Nie, oczywiście, że nie. Te liściki muszą pochodzić od zupełnie innej osoby, od kogoś tajemniczego.

- Nie rozumiem.

- Za to ja rozumiem - powiedział Rupleton z wyraźnym ożywieniem i dodał, patrząc na ciotkę Klarę: - Musimy się nad tym zastanowić.

- O, tak - ciotka Klara wstała i wygładziła spódnice. - Wielkie nieba! Mamy przed sobą mnóstwo pracy! Nie powinnam sobie pozwalać na popadanie w przygnębienie. Skoro wy, moi drodzy chłopcy, potraficie być cierpliwi, to tym bardziej ja powinnam.

Rozjaśniła się jeszcze bardziej.

- A dzisiejszy wieczór wcale nie był totalną klęską. Garth naprawdę wykazał się męskością, i to bez przymusu z naszej strony.

- Podobnie jak Julia - padła wypowiedziana *sorro voce** uwaga. Trudno było stwierdzić, któremu z konkurentów Julii należało ją przypisać.

* *Sorro voce* (wl.) - z cicha, półgłosem (przyp. tłum.).

- No cóż. Rupleton, Wilson i ja pozostawimy was teraz, dżentelmeni. - Ciotka Klara nabrała powietrza. - Musimy przygotować plan!

Wszyscy panowie wstali.

- Jeśli będziecie mieć jakiegokolwiek trudności w opracowaniu planu, zgłóście się do nas - ukłonił się Matthew wytwornie. - Możemy wam dostarczyć wszystkiego, czego wam potrzeba. Pamiętajcie, że znamy najbardziej romantyczne miejsca z dala od tłumu. Sądzę, że nasza siódemka posiada dostatecznie dużo doświadczenia w tym względzie, by przedstawić wam jak najlepsze propozycje.

- Kochani słodcy chłopcy! - westchnęła ciotka Klara. - Nie pożałujecie takiego dobrego serca! Uczynię co w mojej mocy, aby tak było. Niestety, naprawdę nie możemy jednak zostać na pogawędkę. Musimy przygotować plan!

Rupleton ukłonił się wszystkim zebrany.

- I tym razem pójdzie nam o wiele lepiej, sami się o tym przekonacie!

Po wyjściu ciotki Klary, Rupletona, Wilsona i wszystkich kotów wśród kawalerów zapanowało milczenie. Giles Mancroft podjął wysiłek podejścia do wielkich drzwi i przyłożenia do nich ucha, gdy przebrzmiał już odgłos zasuwanej antaby.

- Poszli.

- Wobec tego wygrałem - oświadczył Charles. - Mówiłem wam, że ich plany spełzną na niczym.

- Sądziłem, że Julia i Garth przynajmniej się pocałują - zamyślił się Herrington. - Wydawało mi się, że jedyną rzeczą, o jaką można bezpiecznie się założyć, jest to, że Stanwood w ciemnym parku pocałuje kobietę. Najwyraźniej stracił swoją werwę.

- Niezły znak! - skrzywił się Matthew. - Mężczyzna,

który staje się miękki, z całą pewnością do końca życia będzie pantoflarzem.

- Żle, że on nie potrzebuje majątku - westchnął Giles.

- Ha! Gdyby potrzebował, byłby zamknięty tutaj razem z nami! - prychnął Reginald.

- Ty przynajmniej miałeś niezły powód, żeby przyłączyć się do tej kompanii - stwierdził Lucas cierpkim tonem. - Ja natomiast zostałem wprowadzony przez samą myśl, że mógłbym się oświadczyć Julii Wrexton, a zapewniam was, że nigdy bym tego nie zrobił.

- Możesz się teraz tak przechwalać. - Po twarzy Charlesa przemknął gniew. - Ale wszystko wygląda inaczej, kiedy to dama sama ci się oświadcza.

- Ona sobie świetnie radzi - westchnął Reginald. W jego oczach błysnęło wyzwanie. - Posłuchaj, Monteith. Ponieważ ty nie jesteś z nią zaręczony, dlaczego nie miałbyś poprosić ciotki Klary, żeby cię wypuściła? Albo też mógłbyś uciec, jeśli nie chcesz zranić jej uczuć.

Lucas wzruszył ramionami.

- Dla mnie to bez różnicy, czy jestem tu, czy tam. Prawdę powiedziawszy, mamy tutaj wszystkie udogodnienia, jakimi służy nam klub White's, bez żadnych dodatkowych minusów. Ogólnie rzecz biorąc, obsługa jest lepsza, jedzenie smaczniejsze i żaden dureń nie przeszkadza ci co chwilę. Jeśli wolno mi coś powiedzieć, panna Wrexton zebrała samą śmietankę, z którą wprost przyjemnie jest być uwięzionym.

- Łotr z ciebie, Monteith - stwierdził Charles z oburzeniem w głosie.

- Poza tym, jeżeli wyjdę stąd przed wami, koledzy, to na mnie spadnie pierwszy ogień pytań. Z tego, co mówi Wilson, można wnosić, że cały świat uważa, iż zostałem zamordowany. Co gorsza, zaczną myśleć, że to ciotka Klara, podczas gdy w istocie to wina mojej własnej niezdar-

ności, kiedy podszedłem dołożyć do ognia. Bez wątpienia zawdzięczam jej i Rupletonowi życie. Gdyby nie zjawili się dokładnie w momencie, w którym upadłem, kompletnie pijany, zemdlałbym i wykrwawił się na śmierć.

- O Boże! - mruknął Reginald. - Rzeczywiście miałeś ogromne szczęście! Jeśli o mnie chodzi, ja także mogę dalej się tu ukrywać. Vivian już i tak wściekła się na mnie, kiedy się dowiedziała, że zamierzam poślubić Julię. Ponieważ tamtego wieczoru nie podarowałem jej żadnej błyskotki, nie mam wątpiwości, że jeszcze przez długi czas będę u niej w niełasce. Nie jest to zbyt czarująca perspektywa.

- Dlaczego miałbyś się bać własnej kochanki? - spytał Lucas, marszcząc czoło.

- Vivian ma posłuch na królewskim dworze - westchnął ponuro Reginald. - Przez pewien, dość krótki, czas grzała łóżko jednego z członków rodziny królewskiej i potrafi to doskonale wykorzystać. Jeśli będzie dostatecznie głośno płakać do tego starego... do tej wysoko postawionej osoby, to może się zdarzyć, że nagle znajdę się na służbie na statku Jego Królewskiej Mości lub w innej podobnie niewesołej sytuacji. - Pociągnął łyk wina. - Nigdy, moi panowie, nie bądźcie na tyle niemądrzy, żeby szukać piszczącego, zranionego kota w krzakach otaczających dom ukochanej, w dodatku w czasie, gdy powinniście zajmować się wyłącznie nią.

- Na pewno żaden z nas nie popełni takiego błędu, odkąd poznaliśmy ciotkę Klarę. - Herrington pokręcił głową. - Ja nigdy nie poszedłbym za kotem. Zaczynam żywić dla tych stworzeń coraz większy szacunek, lecz wciąż nie darzę ich zbyt wielką sympatią. Mnie porwano, ponieważ poszedłem alejką za jakimś biednym psem, którego napastował Percy. Wydawało mi się, że ratuję biednego kundla. A potem sądziłem, że pomagam zemdlonej star-

szej damie odszukać ukochanego kotka. Skończyłem tutaj - westchnął tęsknie. - Ciekaw jestem, czy Gadstone sprzedał ten surdut, który u niego zamówiłem.

- Doprawdy, Herrington, ale z ciebie strojniś! - wykrzyknął Harry. - Jakie to ma znaczenie, że nie stawiałeś się na spotkanie z krawcem? Co do mojej osoby, to uznano, że porzuciłem zorganizowany przeze mnie wyścig. Straciłem na tym niezłą sumkę. - Podniósł kieliszek, salutując. - Nigdy nie zatrzymujcie się w połowie wyścigu, żeby pomóc biednej staruszce z kotem, stojącej przy drodze. Ja trafiłem tutaj, podczas gdy mój lokaj MacGregor wyruszył moją kariolką do Szkocji.

Matthew pokręcił głową.

- To niezmiernie podłe z jego strony.

- Ciotka Klara się z nim skontaktowała, a sami wiecie, do czego to prowadzi - ciągnął Harry. - MacGregor wyruszył za dawno utraconą miłością, którą kiedyś porzucił. Biedaczysko, zapewne zastanie ją Z dziesiątką dzieciaków uczepionych spódnicy i krzepkim męzulkiem u boku.

- To prawda, ale taka właśnie jest ciotka Klara. Potrafi doprowadzić do tego, że miłość przesłoni ci gwiazdy i księżyc, prawda? - Matthew pokręcił głową. Pozostali mężczyźni patrzyli na niego. Uniósł brew. - Co, powiecie może, że jest inaczej? Ta dama potrafi przemówić do człowieka i zanim się zorientujesz, zdradzasz jej wszystkie dziwaczne sekrety, do których tak naprawdę nie przyznałbyś się nawet sam przed sobą.

- Ja to zrobiłem wyłącznie dlatego, że się upiłem - odparł sztywno Charles. - Wydaje mi się, że byłem najjaśniejszą ofiarą. Wystarczyło opłacić dorożkarza, którego zatrzymał Stanwood, i przywieźć mnie tutaj zamiast do mojego domu. Byłem tak wstawiony, że dopiero następnego dnia zorientowałem się, że nie jestem u siebie. -

Z twarzy biło mu zażenowanie. - Obawiam się tylko, że mówiłem przez sen, bo ciotka Klara wiedziała, iż żałuję, że oświadczyłem się Julii, jeszcze nim ja sam miałem tę świadomość.

- Mylisz się! To ze mną poszło im o wiele łatwiej! - pokręcił głową Giles. - Pomyśleć tylko, że dałem się złapać bratanicy Wilsona w modnych szatkach. Rzeczywiście postarali się, aby wyglądała doskonale. W ogóle nie przypominała prostej kobietki. Aż lśniła od diamentów i pereł. Tak czy owak jednak dać się oszukać bratanicy kucharza twojej narzeczonej to dość żenujące. Dowiedziałem się, że wykorzystali do tego ubrania Julii. No, ale jaki mężczyzna zwróci na coś takiego uwagę?

- Doprawdy, muszę zacząć uważać się za szczęśliwca! - uśmiechnął się Matthew z żalem. - Mnie porwali tylko z pokładu mojego statku. No cóż, musieli się napracować. Tkwiłiśmy w porcie, czekając na przypływ. Rupleton wypadł za burtę, a ja skoczyłem mu na pomoc. I właśnie wtedy mnie uprowadzili. Zdążyłem przynajmniej wydać kapitanowi rozkaz wypłynięcia. Mam nadzieję, że ten rejs będzie owocny, skoro małżeństwo z Julią nie wchodzi już w grę.

- Nieźle cię przycisnęło? - spytał Herrington ze współczuciem.

- Byłem bliski rzucenia się do rzeki i akurat w tej chwili wydaje mi się, że pozostawanie tutaj nie jest wcale najgorszym rozwiązaniem. - Odchrząknął. - Ciotka Klara to niezła dziwaczka, bez wątpienia, ale nie można jej nie lubić. Stara się być uczynna na wszelkie sposoby. - Jego twarz przybrała wyraz melancholii. - Nawet jeśli jest zdziwaczałą starą panną, to jednak świadomość, że wciąż istnieje ktoś, kto bezgranicznie wierzy w miłość i dobro, podnosi na duchu. Nie chcę być tym, który ją rozczaruje.

- Racja, racja. Ona nas uratowała, chociaż o tym nie

wie - zadrżał Herrington. - Na Jowisza, po tym, co Ruppleton i Wilson opowiedzieli nam o pannie Wrexton i jej szalonym, zmiennym temperamencie, mam wrażenie, że powinienem ucałować ciotkę Klarę. Kto by się domyślił, że Julia Wrexton potrafi być taką... straszną jędzą! Zawsze wydawała się idealną damą, może trochę chłodną i trzymającą na dystans, ale, do diabła, na tym polegał dla mnie jej urok! Była taka doskonała. A potem dowiedzieć się... - aż się zakrztusił - dowiedzieć się o jej potwornym charakterze, to może wstrząsnąć wszelką wiarą człowieka!

- Ona nas nabrała, ot i co! - stwierdził Harry. - A to znaczy, że jest przebiegła. Spójrzcie tylko na ciotkę Klarę, uważa swoją bratanicę za anioła w ludzkiej postaci.

- Rzeczywiście, ale to dlatego, że ona w każdym człowieku dopatruje się samego dobra.

Matthew pokręcił głową.

- Ciotkę Klarę każdy zdołałby wystrychnąć na dudka. Biedny Ruppleton i Wilson! Diabelnie ciężkie musi być życie, jeśli zna się taką prawdę - rzekł Reginald.

- To niezwykle wierni i lojalni służący - kiwnął głową Harry, wysuwając w przód dolną wargę. - Doskonale chronią tę kochaną starą damę.

- Owszem - przyznał Giles. - Ale, do diabła, cieszę się, że nie próbowali nic przed nami ukrywać! Gdyby nie wzięli mnie na bok i nie powiedzieli całej prawdy, dalej byłbym ciemny jak tabaka w rogu - prychnął. - A oni się bali, że mógłbym wypalić jakieś głupstwo do ciotki Klary. Tymczasem nie wiem, jak wy, panowie, ale ja nigdy bym czegoś podobnego nie zrobił.

- Oczywiście! - wykrzyknął Herrington. - Musimy mieć honor, nawet jeśli lady Julia go nie ma. Wyobraźcie sobie, że zdołała zamydlić oczy całemu towarzystwu.

Reginald wydał wargi, robiąc zmartwioną minę.

- Człowiek czuje się niemal jak łotr, nie broniąc Stanwooda przed smutnym losem.

- Lepiej żeby to spotkało jego niż nas - odparł stanowczo Charles.

- Miły z ciebie chłop! - roześmiał się Matthew.

- Wybaczcie! - Charles się wyprostował. - Lecz jeśli w ogóle istnieje człowiek, który zdoła zapanować nad tą sekutnicą, to tylko Stanwood. Mówiono mi, że nie ma kobiety, której nie dałby rady. Poza tym tych dwoje dorastało razem. Nie mam wątpliwości, że on jest taki sam jak reszta rodziny lady Julii. Jej szaleństwo odbiera jako najzupełniej normalne zachowanie.

- Chwileczkę! Ruppelton i Wilson nigdy nie twierdzili, że Julia jest szalona - zaproponował Harry, lecz zaraz na jego twarzy pojawiło się powątpiewanie. - A może jednak?

- Nie powiedzieli tego wprost, ale z urywków, jakie im się wymyknęły, wynika, że to jasne jak słońce. - W głosie Charlesa dało się w końcu słyszeć przejęcie. Tak naprawdę głos mu drżał. - Żał mi Stanwooda, ale cieszę się, że zdołałem umknąć przed taką głupotą.

- Jeszcze nie wyszedłeś z lasu, czy też raczej należałoby powiedzieć: z klubu konkurentów ciotki Klary - przypomniał mu Lucas. - Nie uwolnisz się od Julii Wrexton, dopóki Stanwood się z nią nie ożeni.

- Cholera! - wykrzyknął Harry, nim Charles zdołał coś odpowiedzieć. - Nie ma potrzeby nam tego przypominać. Dobrze o tym wiemy, inaczej dlaczego byśmy się tu ukrywali? A najgorsze w tym wszystkim, że ciotka Klara zastawia pułapkę na człowieka, który nie pozwoli się ogłupić. Stanwood za dobrze zna się na kobietach. Ta gra może toczyć się całymi łatanami, zanim on w końcu da się złapać.

- Może wobec tego powinniśmy po prostu ciągnąć losy? - podsunął Lucas. - Gdyby któryś z was wrócił do

świata i wypełnił daną obietnicę, poślubiając Julię Wrexton, pozostali byliby wolni.

- Poświęcić jednego dla dobra reszty? - pokręcił głową Matthew. - Nie, poczekam, aż Stanwood dostanie za swoje. I sugerowałbym z całych sił, żeby robić wszystko, aby przyspieszyć ów błogosławiony moment. I radzę wam tu obecnym postępować podobnie.

- Jasne, oczywiście.

Jednogłośnie przyznano mu rację. Chyba nawet pieśń żołnierzy idących na bitwę nie zabrzmiałaby bardziej bojowo.

- Tak jak powiedziałaś, Monteith, to miejsce nie jest wcale aż takie nieznośne - skrzywił się Matthew. - Nie za bardzo wprawdzie podobają mi się te czerwone dekoracje, ale to nie jest aż takie istotne.

- No tak. Gdy jest się porwanym i przetrzymywanym w niewoli - uśmiechnął się Lucas - nie można czuć się w pełni zadowolonym.

- Do diabła! - skrzywił się Matthew. - Ciotka Klara gotowa jest zrobić dla nas wszystko, ale nic nie wzruszy jej przekonania, że mężczyźni wprost marzą o mieszkaniu w miejscu, które wystrojem przypomina burdel. Wicie przecież, że uważa to za bardzo egzotyczne i podniecające.

Garth otworzył oczy. Starał się oddychać wolno i głęboko. Światło poranka właśnie wpadło do jego pokoju. Na Boga, jakie niezwykle miał sny! Sny, które doprowadziły go niemal do stanu wrzenia. Wszystkie były o Julii. Powinien być wstrząśnięty, a przynajmniej zawstydzony, tymczasem, wciąż jeszcze zawieszony między snem a jawą, zdał sobie sprawę, że daleko mu do takich odczuć. Sny, chociaż nadzwyczaj namiętne, wydawały mu się absolutnie słuszne, wprost przerażająco słuszne. Zamknął

oczy i na powrót zapadł w te uczucia. Wciąż nic go nie oburzało.

Nagle do drzwi rozległo się leciutkie pukanie.

- Garth?

- Julia? - Garth wolno otworzył oczy.

Ach, więc o to chodzi! Ciągle jeszcze śni!

- Mogę wejść do środka? - Głos Julii rozległ się zza drzwi sypialni. A więc to nie była już tylko jego fantazja. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Co takiego? - Garth gwałtownie usiadł na łóżku, aż spadło z niego okrycie. Spojrzał w dół na swoją nagą klatkę piersiową, a potem popatrzył na drzwi. - Nie, nie wchodź.

- Muszę ci coś pokazać - szepnęła Julia.

Garth zobaczył, że klamka w drzwiach się obraca.

- Chwileczkę! Proszę cię, zaczekaj moment... bo inaczej i ja będę ci miał coś do pokazania - mruknął. Ta przekłeta niecierpliwość Julii! Wskoczył z łóżka i schylił się po szlafrok.

- Mogę już wejść? - spytała Julia wyraźnie poirytowanym tonem.

Garth zdążył wciągnąć szlafrok zaledwie do połowy, gdy zobaczył, że drzwi się otwierają. Zanurkował z powrotem do łóżka i naciągnął kołdrę. Z zaciśniętymi zębami ubrał się w chwili, gdy Julia wchodziła.

- Oczywiście, bardzo lubię takie gwałtowne przebudzenia... - Zamarł i szczeka mu opadła.

- Zobacz, co znalazłam wsunięte pod drzwi do mojego pokoju! - Julia już podchodziła do niego, w wyciągniętej ręce trzymając list. - Leżał tam, zanim się obudziłam, wyobrażasz to sobie?

- I tak, i nie.

Julia ubrana była w szafirową nocną koszulę bardzo eg-

zotycznego kroju. Uszyta z połyskującej satyny na wzór orientalny, idealnie przylegała do jej niczym nieskrępowanego ciała. Nie, nie potrafił sobie wyobrazić, że Julia będzie nosiła tak uwodzicielski nocny strój. Teraz jednak, gdy ją w nim zobaczył, stwierdził, że owszem, to wcale nie jest nierealne. W jednej chwili potrafił wyobrazić sobie okropnie nieprzyzwoite rzeczy, które mógłby zrobić z tym rzadkiem guzików na pętelki, biegnącym od jej szyi aż do talii.

- Przeczytaj to! To od Monsieur X.

- Kim, u diabła, jest Monsieur X? - burknął Garth. To była mimowolna reakcja. Jakiś mężczyzna wsunął pod drzwi Julii liścik miłosny i bez wątpienia zrobił to dlatego, że wiedział, iż Julia nosi taki nocny strój. To już przechodzi wszelkie granice!

- Garth? - Julia się cofnęła, Garth zaś dopiero wtedy dostrzegł błądność jej twarzy, strach w oczach i trzęsące się ręce.

- Daj mi to! - powiedział niezbyt uprzejmie, ale niezwykły dla Julii bezbronny wygląd wprost rozdzierał mu serce. W połączeniu z szafirową koszulą mógł przywieść do zguby każdego mężczyznę. Garth siłą zmusił się do ochłodzenia uczuć i skierował spojrzenie na papier.

Wiem, co się stało z twoimi konkurentami. Spotkaj się ze mną w hotelu Grillon's, w Różowym Apartamencie, w południe. Towarzyszyć ci musi lord Stanwood i nikt inny. Zrób to, jeśli cenisz swoje życie.

Monsieur X.

- Dobry Boże! - mruknął Garth. - W hotelu Grillon's?

- Co o tym myślisz? - Julia skrzyżowała ręce i zaczęła krążyć tam i z powrotem wzdłuż nóg jego łóżka.

- Nie chcę myśleć. - Garth prędko zamknął oczy. Nie

mógł się skupić, patrząc na gibką postać Julii, maszerującą i robiącą obrót przy wtórce szelestu satyny. - Głowa mnie boli.

- Naprawdę? Bardzo mi przykro. - Julia podeszła do łóżka z lewej strony i usiadła. - Wobec tego nie powinienam cię tym obciążać. Ale, Garth, jestem przerażona!

-Ja również - mruknął Garth. Julia naprawdę znalazła się na jego łóżku, tak jak w jego śnie. Jednakże to, co we śnie uważał za jak najbardziej słuszne, teraz wydawało się po prostu groźne. Bardzo groźne! Jego Julia ze snu mogła na to zareagować właściwie, ale nie był do tego stopnia cymbałem, żeby myśleć, iż uda mu się cokolwiek z prawdziwą Julią. Bez wątpienia, gdyby spróbował, wylądowałby na podłodze.

- Ty też się boisz? - Julia szeroko otworzyła oczy.

- Co? Nie, nie, nie to miałem na myśli. - Garth z wysiłkiem zdusił jęk. Mój Boże, przyznał jej się, że jest przerażony. Zbudź się, staruszkule, zbudź! Wziął głęboki oddech. - Julio, możemy o tym pomówić później...

- Nie możemy.

- Kiedy już się ubierzemy...

- Rodzina nie może o niczym się dowiedzieć.

- Kiedy ubierzemy się kompletnie - upierał się Garth.

- Musimy ich chronić!

- I kiedy napijemy się dobrej herbaty, bardzo mocnej herbaty. Przyda nam się cały dzbanek.

- Garth! -Julia sfrustrowana uderzyła się pięścią w udo, jak zauważył. - Ty mnie wcale nie słuchasz! Musimy to teraz przedyskutować. Właśnie po to tu przyszłam. Nikt inny nie może się o tym dowiedzieć, a zwłaszcza ciotka Klara. Sam widziałeś, jak bardzo się wczoraj przeraziła. I przecież bez wątpienia nie chcemy, żeby znów próbowała nam pomóc, tak jak zrobiła to ubiegłego wieczoru. To zbyt niebezpieczne.

Garth westchnął.

- Masz rację. Ale nie powinnaś przychodzić do mojej sypialni.

- A cóż to za pora na martwienie się o względy przyzwoitości! - Ton głosu Julii świadczył o zadumie i roztargnieniu. W prześliczny sposób wygięła dolną wargę. - Monsieur X, kto to może być? I w jaki sposób zdołał zakraść się do domu?

- Julio - powiedział Garth z rozdrażnieniem. - Dlaczego się nie ubrałaś, zanim tu przyszałaś?

- Nie mogłam się już doczekać, kiedy z tobą porozmawiam. Garth, co do tego nie ma wątpliwości, Monsieur X nam grozi! Dlaczego? Bez wątpienia to on napisał tamten pierwszy list, a teraz jeszcze jest dostatecznie odważny, by podać nam swoje nazwisko, chociaż to nie może być jego prawdziwe...

- Mogłaś się najpierw ubrać! - Garth dalej ciągnął swoje, a wreszcie skapitulował i zadał pytanie, które wprost paliło mu głowę. Takie wyjście uznał za lepsze od dręczenia się nim w skrytości. - Zawsze się tak ubierasz do snu?

- Hm... - Oczy Julii wyrażały skupienie. Zamrugowała w końcu i wzruszyła ramionami. - Oczywiście. Prawdę powiedziawszy, to kreacja mojego własnego autorstwa.

Garth o mało się nie udusił.

- Twojego autorstwa?

- Tak, a bo co? - Nieoczekiwanie skupił na sobie całą uwagę Julii. - Nie podoba ci się?

- To niewłaściwe pytanie.

- Niewłaściwe? - Julia całą sobą wyrażała zdumienie. Zmrużyła oczy. - To wcale nie jest niewłaściwe. Madame Celcstine ogromnie spodobał się mój projekt. Spytała nawet o pozwolenie uszycia czegoś podobnego dla innych jej klientek, a wszystkie one wywodzą się z dobrego to-

warzystwa. Muszę ci powiedzieć, że doszła do wniosku, iż księżnej Watermark spodobałby się strój o podobnym wzorze, a przecież księżna ma bzika na punkcie ubiorów.

- O Boże! - Garth pożałował, że zadał to pytanie. Julia nie dość że nosiła ten rodzaj stroju w łóżku, to na dodatek była zdolna sama coś podobnego wymyślić. - Nie mogę uwierzyć, że ty... projektujesz takie stroje.

Julia zeszywniała. Rumieniec, który wystąpił jej na policzki, ogień płonący w oczach ani spojrzenie na jej łono nie pomogły Garthowi ani trochę.

- Dlaczego? Mówiłam ci już, że nie potrzebuję niczyich rad w kwestii mody. Mój gust powszechnie uważa się za wyśmienity. Jestem w tej dziedzinie nie tylko znawczynią, lecz, mogę wręcz powiedzieć, arbitrem.

- Ale czy to dotyczy również nocnych strojów? - spytał Garth zrozpaczony i zdumiony.

- Dlaczego... - Oczy Julii nagle się rozszerzyły, lecz, niestety, mina ta świadczyła, że wszystkiego się domyśliła. - Ja... rozumiem. Ty... ach, nie! Ty... uznałeś, że do tego stopnia brak mi oryginalności, że ubieram się w bawełniane worki tak jak Betina! - Wybuchnęła radosnym śmiechem, oczy aż rozbłysły jej z zadowolenia. - Garth, ja nie jestem młodziutką panienką, tylko dorosłą kobietą. Noszę rzeczy, które mi się podobają, a ponieważ dzieje się to w mojej prywatności, społeczeństwo nie może nałożyć swojej cenzury. Ale fakt, że ty ze wszystkich ludzi na świecie... - Odchyliła się i oparła o wielki zagłówek i zaczęła wachlować dłońmi. - Ach, jej, jakież to zabawne!

- Wcale nie! - powiedział Garth wolno. - A poza tym czy mogłabyś mówić trochę ciszej? Powiedziałaś, że chcesz, aby ta sprawa pozostała w sekrecie. Gdyby ktoś cię odkrył...

Przerwało im stukanie do drzwi.

- Milordzie! - To wołał pokojowiec Gartha, Benton. - Dobrze się pan czuje?

Julia cichutko zabalgotała. Drzwi zaczęły się otwierać, więc niewiele się namyślając, wpełzła na łóżko i rzuciła się pod okrycie.

Garth przewrócił oczami. Jak na kobietę inteligentną, Julia czasami potrafiła zachować się zdumiewająco głupio.

Wszedł Benton, a Garth zdusił przekleństwo. Gdyby miał teraz na służbie swojego pokojowca z Francji, byłoby to bez żadnego znaczenia. Benton natomiast został zatrudniony niedawno po powrocie Gartha do Londynu, więc Garth nie znał jeszcze dobrze służącego i mu nie ufał.

- Słucham, Benton, o co chodzi?

- Dobrze się pan czuje, milordzie? - spytał Benton z miłą podejrzliwą, świadczącą jednocześnie o nadmiernej ciekawości.

- Doskonale! - Garth udał, że się przeciąga. - Piękny poranek, nie uważasz?

- Wydawało mi się...

- Co?

- Wydawało mi się, że słyszałem tu jakieś głosy - powiedział Benton, znacząco marszcząc czoło.

- Głosy? - Garth popatrzył prosto na służącego. Pokojowiec zdecydowanie nie powinien węszyć. - Nic było żadnych głosów.

Spojrzenie Bentona wyraźnie padło na spory pagórek obok Gartha, twarz mu się ściągnęła i cały się napiął.

- Rozumiem, milordzie.

- Przykro mi, że zaczynasz mieć kłopoty ze słuchem, staruszku.

Benton przysunął się bliżej ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt.

- Czy pomóc się panu ubrać, milordzie?

Do diabła, węszył jak terier za szczurami!

- Nie. Prawdę powiedziawszy, sędzę, że prześpię cały ranek. Możesz teraz odejść.

Benton nie ruszał się z miejsca. Garth z podziwem pomyślał o Julii, bo wzniesienie na łóżku pozostawało idealnie nieruchome.

- Benton!

Służący zmieszał się, ale jego twarz wyrażała poważne rozczarowanie.

- Oczywiście, już odchodzę, proszę pana.

Odwrócił się i wolnym krokiem ruszył ku drzwiom, ale zanim wyszedł, jeszcze prędko rzucił ostatnie spojrzenie na łóżko. Julia na szczęście ani drgnęła. Benton westchnął i zamknął za sobą drzwi.

- Możesz już wyjść - powiedział Garth do Julii.

Okrycie się poruszyło. Julia usiadła, włosy miała zmierzwiłone, a z oczu sypały się iskry. Popatrzyła na drzwi i wykrzywiła się paskudnie.

- Co za źmija! Zwolnię go! No cóż, mogłam być jedną z twoich kochaneczek, a on mógł nam przeszkodzić w dzikiej namiętnej miłości.

Garth z trudem przełknął ślinę.

- Natychmiast wstań z tego łóżka!

Julia popatrzyła na niego zmieszana i urażona.

- Dlaczego tak się złościysz?

- W ogóle się nie złościę - skrzywił się Garth. - Tylko ci się wydawało.

- Wcale nie! Jesteś zły, i to bardzo.

- No dobrze, jestem zły. - Tak łatwo mógł sięgnąć i pocałować Julię, a ona nie miała nawet pojęcia, jak bardzo pragnął, by była jedną z jego kochanek, z którą kochałby się dzioko i namiętnie. Ale ona była Julią. Garth nie mógł traktować jej jak kochanki. Co gorsza, ogarniał go lęk na myśl, co by

się stało, gdyby naprawdę ją pocałował i kochał się z nią. We śnie wydawało się to jak najbardziej słuszne. Czy byłoby takie również w rzeczywistości? Nie mogłaby to być w żaden sposób przelotna miłośćka, lecz coś, co przetrwałoby o wiele, wiele dłużej. Ta myśl była bardzo niebezpieczna.

- Po prostu wyjdź.

- Nie wyjdę. - Julia założyła ręce na piersi. - Nic wyjdę, dopóki mi nie powiesz, dlaczego się złościysz. Starałam się schować najlepiej jak mogłam. Jeśli o to się gniewasz...

- Postąpiłaś bardzo niemądrze.

- To dlatego, że w przeciwieństwie do ciebie nie mam żadnego doświadczenia w ukrywaniu się przed służącymi, ojcami i mężami. Nie mam też żadnego treningu w ucieczce. - Julia nie była już taka sztywna, oparła się nawet o wezgłowie. - Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że jestem aż tak bardzo nieprzygotowana do takich historii z gatunku płaszcza i szpady. Może lepiej byś mnie nauczył, jak się zachowywać w podobnych sytuacjach? Z całą pewnością sknociałam sprawę. O mały włos, a bym się udusiła pod tą kołdrą.

Garth westchnął ciężko. Julia rozsiadła się na łóżku, najwyraźniej szykowała się do miłej pogawędki albo do kłótni. To bez znaczenia. Tak czy owak nie miała zamiaru stąd wyjść. To już doprawdy przechodzi wszelkie granice! Kobiecie nie powinno się pozwalać na miłą pogawędkę w łóżku mężczyzny o poranku, jeżeli oboje nie są zmęczeni i nasyчени... Garth znów westchnął. Najwyraźniej zaczynał tracić głowę.

- Niczego nie będę cię uczył. Idź stąd!

- Garth, potrzebuję twoich wskazówek. - Julia zmarszczyła czoło. - Uważam za małostkowe z twojej strony, że nie chcesz podzielić się ze mną swoim doświadczeniem i wiedzą.

Małostkowe? Doprawdy! Gartha ogarnęła frustracja. Julia zachowywała się tak tępo jak kamień, a raczej jak granitowy głaz, którego nie da się ruszyć z miejsca. Cóż, trzeba się uciec do bardziej rozpaczliwych środków.

- Doskonale! Chcesz, żebym cię nauczył, jak się ukrywać i jak uciekać, mam rację?

- Tak. - Julia kiwnęła głową, szczerze nie mogąc się już tego doczekać.

Garth obrócił się na łóżku i wstał.

- Opuśćmy więc lekcję ukrywania się, ponieważ już i tak ukrywasz się w moim łóżku. - Garth doznał nagle olśnienia. - Ponieważ się boisz.

- Wcale nie. - Julia uciekła wzrokiem i zaraz się zaczerwieniła. Minę miała kwaśną. - A przynajmniej nie tak bardzo.

Garth odetchnął głęboko. Problem okazał się poważniejszy, niż sądził. By być dobrym, musiał być okrutny.

- Wobec tego, pozwól, że nauczę cię, jak uciekać.

- Dobrze. - Na twarzy Julii odmalowała się ulga. - Powiedz mi.

- Nie będę nic mówił. To będzie... lekcja praktyczna. Co powinnaś zrobić, Julio, gdy mężczyzna w twojej obecności zdejmie szlafrok?

- Nie wiem - odparła Julia. - Nosisz chyba coś pod spodem?

- Nie, nie mam nic.

Julia usiadła ze zdumioną miną.

- Nie mówisz chyba poważnie?

- Owszem. Ale...

Julia patrzyła jak zahipnotyzowana, gdy Garth zaczął rozwiązywać pasek.

- A potem pragnie dołączyć do ciebie w łóżku, którego opuszczenia odmawiasz.

Nagle zmienił zamiary i celowo rozchylił poły szlafro-

ka, odsłaniając pierś. Miał nadzieję, że nie odsłoni przy tym nic więcej.

- Garth, nie! - Julia zakryła oczy rękami i przetoczyła się na skraj łóżka. W jednej chwili była widoczna, a w następnej przy wtórze głuchego uderzenia zniknęła.

-Julio! - Garth skonsternowany przyskoczył do łóżka.

- Nic mi się nie stało. - Julia wyłoniła się nad krawędzią, a tak naprawdę zmaterializowała się jednym zgrabnym skokiem. Na twarzy znów miała swoją normalną minę, mówiącą „jestem niezdobytą twierdzą”, spojrzenie jej jednak straciło nieco na śmiałości, gdy popatrzyła na Gartha. Podskoczyła wtedy, a twarz jej zbladła. Jedną ręką znów zakryła oczy.

- Wychodzę! Teraz już wychodzę naprawdę! Obiecuję!

- O Boże! - Garth gwałtownie się zaczerwienił. Zapomniał o tym, że jego szata nic jest ciasno związana, a ruch jeszcze ją poluzował. Znalazł się doprawdy w kłopotliwym położeniu. - Julio! Nie zamierzałem...

- No tak, rozumiem... - Julia z jedną ręką zasłaniającą oczy, a drugą wyciągniętą przed siebie przeszła przez pokój, zanim Garth zdążył opanować zakłopotanie i poruszone emocje. Udało jej się pokonać wszelkie przeszkody i podejść do drzwi na ślepo, ale szczęście opuściło ją w chwili, gdy znalazła klamkę i otworzyła drzwi, wkładając w to nieco zbyt dużo siły.

- Julio, nic ci się nie stało? - Garth w jednej chwili zapomniał o wszystkim, o swoim zaambarasowaniu, o tym, że jest niekompletnie ubrany, przebiegł przez pokój i chwycił Julię w objęcia. Zobaczył, że rękę ma całą czerwoną. Gdyby nie zasłaniała nią oczu, drzwi uderzyłyby ją w nos. Garth z trudem przełknął ślinę.

- Julio?

- Słucham? -Julia opuściła rękę, na której już pojawiał

się siniak. Popatrzyła na niego i teraz przez jej twarz przebiegły uczucia, których wcześniej doświadczał Garth, a wśród nich zawstydzenie i strach. - Nic mi nie jest.

- Dzięki Bogu! - Garth z przejęcia ucałował ją, i to dosyć mocno. Nie chciał się w niczym hamować. Zdumiony jednak własnymi poczynaniami gwałtownie się od niej odsunął. Pocięszyło go westchnienie Julii. Oboje dyszeli jak ryby wyjęte z wody. Skrzywił się. - A teraz, do diabła, wyjdź stąd wreszcie!

- Tak, tak, wydaje mi się, że to dobry pomysł. - Julia obróciła się i wypadła za drzwi.

Garth zatrzasnął je za nią. Wszystko się w nim gotowało. Krew, myśli i emocje.

- Ach, Boże! - rozległ się głos Julii z zewnątrz.

- Co się stało? - Garth natychmiast otworzył i ujrzał zaniepokojoną twarz Julii.

- Zamknij drzwi!

- Dobrze. - Garth zatrzasnął je, lecz zdążył jeszcze zauważyć, że Julia obrzuciła go przelotnym, lecz bystrym spojrzeniem. Do diabła, musiał jej się wydać najbardziej nieskromnym mężczyzną pod słońcem! Policzył do dziesięciu i dopiero wtedy spytał: - Julio, jesteś tam jeszcze?

- Tak.

- Co się stało?

- Benton mnie właśnie zobaczył. - Wyjaśnienie Julii przebiło się przez drewno.

- Co takiego? - Gartha ogarnęła zazdrość. - Nie powinien cię oglądać w takim stroju! Wstrętny gad! Nie miał do tego prawa!

- A ja, jak przypuszczam, nic powinnam oglądać w takim stroju ciebie. - Julia roześmiała się serdecznie.

W uszach Gartha jej śmiech był jak muzyka. Właśnie przed chwilą okazał się największym barbarzyńcą i niezda-

ra w obecności kobiety, która od zawsze istniała w jego życiu. Nie był pewien, co Z tego irytowało go najbardziej. Chyba jednak mimo wszystko nieudolność. Był wszak mężczyzną, posiadającym spore doświadczenie, zachowującym się w dobrym stylu, natomiast scenie, która rozegrała się przed chwilą, brakowało którejkolwiek z tych cech. Tymczasem śmiech Julii był tak pełen uznania i poczucia humoru, że wszystko wydawało się jak najbardziej w porządku. Garth gotów był ją za to serdecznie ucałować.

- Julio! - otworzył drzwi.

Ale Julia zniknęła. Garth zamknął drzwi, mówiąc sobie stanowczo, iż dobrze się stało. Wrócił do łóżka. Nagle znów usłyszał śmiech Julii. Wyobraził ją sobie roześmianą, tłumiącą rozbawienie pod kołdrą.

Niech diabli wezmą jego namiętności! Okazał się prawdziwym głupcem. Miło byłoby po prostu pogawędzić z Julią w łóżku, przyjemnie byłoby planować i spiskować. Z wielką radością pocieszyłby ją, podniósł na duchu. Zamiast tego jednak zmusił ją do ucieczki z jego sypialni. Pozwolił, by jego lęk popsuł wszystko.

Garth zignorował myśl, że nie tylko pożądanie zmusiło go do wygnania Julii z łóżka i pokoju. Zignorował fakt, iż jego obawy mogą być w pełni uzasadnione. Nie chciał przyjąć do wiadomości, że od tej pory będzie śnił o kochaniu się z Julią, ubraną w ten uwodzicielski nocny strój, i o miłej pogawędce w łóżku już po wszystkim.

*Osobisty dziennik inspektora Bloodsoe, oficera policji.
Odnoszenie do sprawy zaginionych narzeczonych:*

Śledziłem podejrzanych przez ostatnie dwa tygodnie. Doszedłem do wniosku, że lord Stanwood nie uczestniczy czynnie w spisku. Jest raczej kolejną ofiarą Czarnej Wdowy. Akurat w tym momencie trzyma go ona w swojej śmiertelnej sieci.

Panna Wrexton i lord Stanwood nieustannie przebywają razem. Ich zachowanie świadczy o tym, że mają romans. Udają się do wielce sekretnych miejsc. Widziałem, jak szli do apartamentu w hotelu Grillon's, gdzie spożyli lunch tylko we dwoje. Pokój został zarezerwowany na ewidentnie fałszywe nazwisko Monsieur X. Z pewnych szczególnych względów dziwi mnie, że ona nie postępuje się nazwiskiem Madame X.

Para ta wybrała się również do pewnej gospody na przedmieściach bez jakiegokolwiek przyzwyczajenia. Ta konkretna gospoda, z rodzaju tych okrytych nie najlepszą sławą, jest popularna wśród ludzi z towarzystwa z powodu panującej tam atmosfery tajemniczości i z łatwości odbywania potajemnych schadzek miłosnych. Szczególnie ironiczny wydaje mi się fakt, iż gospoda ta zaliczała się również do ulubionych miejsc lorda Beresforda, w których umawiał się on na schadzki. Okazuje się, że należał do raczej kochliwych mężczyzn, a szczególne upodobanie żywił do pań

z teatru. Tak było jednak przed jego zaręczynami z panną Wrexton i jego zniknięciem, które nastąpiło niedługo później. Dowiedziałem się tego od oberżysty, który podczas przesłuchania okazał wielkie zdziwienie, dowiadując się, że Monsieur X to tak naprawdę panna Julia Wrexton, również zaręczona z lordem Beresfordem. Ów nieoświecony człowiek mógł jedynie stwierdzić, że jego zdaniem panna Wrexton jest zbyt piękną damą, by tak o niej myśleć.

Ponieważ nie byłem w stanie obserwować panny Wrexton i lorda Stanwooda zbyt blisko w obawie, iż zostaną odkryty i, co bardzo możliwe, ranny, co ograniczyłoby moje możliwości w wypełnianiu obowiązków, postanowiłem sprawdzić również inne tropy. Do dzisiaj udało mi się przesłuchać służących Wrextonów. Prawdę mówiąc, uczyniłbym to i tak, chociaż nie spodziewałem się, by mieli oni jakikolwiek związek ze zbrodnią popełnioną przez ich chlebodawczynię. Ona z pewnością nie jest pospolitą głupią zabójczynią.

Przeprowadzone przesłuchania najogólniej przyniosły takie wyniki, jakich się spodziewałem. Niemalże cała służba wykazała się wielką lojalnością wobec panny Wrexton i mówiła o niej z wielkim szacunkiem. Padły jednak komentarze na temat ekscentryczności, z jaką prowadzony jest ten dom. Okazuje się, że koty starszej panny Wrexton domagają się najrozmaitszych wiktuałów, a ich posiłki mogłyby być podawane na królewskim dworze. Nikt ze służących nie skarżył się jednak na złe traktowanie ani też na jawne okrucieństwo. Z dwoma wyjątkami:

Po pierwsze, ogrodnik. Dość oczywiste, z pochodzenia Włoch. Uwaga: nie sprawdzałem jego korzeni, co może zostać uznane za niedopatrzenie, jednakże silny akcent oraz zachowanie świadczyły o tym tak mocno, że próba spytania go o pochodzenie mogłaby go obrazić. To czło-

wiek raczej pobudliwy. Spytany o opinie na temat panny Wrexton i lorda Stanwooda zareagował bardzo gwałtownie. Oświadczył, że oboje są mordercami. Naciskany do udzielenia odpowiedzi na moje pytanie, wskazywał jedynie dwa konkretne miejsca w ogrodzie, odmawiając jednocześnie udzielenia informacji, kogo zamordowali. Zażądałem bliższych wyjaśnień, lecz przykro mi powiedzieć, ale ogrodnik przeszedł na swój język ojczysty i sprawiał wrażenie osoby mówiącej bez sensu. Dlatego jako sumien-ny inspektor muszę wstrzymać się z wnioskami, dopóki nie będę mógł w pełni ocenić znaczenia jego słów. Sprawiliem sobie w tym celu podręcznik do tłumaczenia z włoskiego, nabyłem także szpadel.

Drugim wyjątkiem jest pokojowiec lorda Stanwooda, który wniósł wiele cennych informacji do toczącego się śledztwa. Odszedł ze służby milorda (jego słowa, nie moje) około dwóch tygodni temu. Jego zeznania potwierdziły moje przypuszczenia. Zeznał on, że pewnego ranka usłyszał głosy, męski i damski, dobiegające z sypialni lorda Stanwooda. Po otrzymaniu zezwolenia od lorda Stanwooda wszedł do środka, spytał go o głosy. Lord Stanwood zarzekał się, że nikogo tam nie ma. Pokojowiec przysięgał, że obok lorda Stanwooda w łóżku pod kocami leżał kształt rozmiarami odpowiadający dokładnie ciału kobiety. Pokojowiec podkreślił, że pagórek na łóżku przypominał kobiece ciało nie tylko rozmiarem, lecz także swoim zarysem, wypukłościami i okrągłościami (jego słowa, nie moje).

Lord Stanwood niemal natychmiast nakazał mu opuścić sypialnię. Pokojowiec na moje pytanie przyznał, że kształt pod kocami nie poruszał się ani też, że on sam nie próbował zajrzeć pod okrycie. Jednakże po opuszczeniu sypialni lorda Stanwooda roztropnie pozostał na korytarzu. Kilka minut później na własne oczy ujrzał, jak z po-

koju lorda Stanwooda wychodzi panna Wrexton. Gdyby pozostawały jeszcze jakiekolwiek wątpliwości, pokojowiec dokładnie przyjrzał się strojowi panny Wrexton, który nie był ani trochę odpowiedni na przyzwoitą poranną wizytę (jego słowa, nie moje).

Niestety w tym punkcie zaczynam obawiać się o wartość jego zeznań. Pokojowiec opisał dalej nocny strój panny Wrexton jako błyszczącą szafirową egzotyczną szatę (jego słowa, nie moje) z taką namiętnością, iż obawiam się, że on także uległ urokowi niebezpiecznej kusicielki.

Przyznaję, że świadomy niebezpieczeństwa, w jakim się znalazł, ostrzegłem go, iż fakt zwolnienia go przez lorda Stanwooda najprawdopodobniej ocalił mu życie. Lepiej zostać wyrzuconym z pracy, aniżeli dostać się we władzę mordercy. Zdumiało mnie, gdy usłyszałem bezpośrednio z ust pokojowca, iż lord Stanwood wcale go nie zwolnił. Przyznaję, że tego właśnie się spodziewałem. Trudno mi sobie wyobrazić, że rozpustny, lecz znający życie szlachcic tolerowałby złośliwe zachowanie pokojowca w takich okolicznościach. Doprawdy, z całą szczerością mówiąc, muszę przyznać, że gdybym to ja znalazł się na miejscu lorda Stanwooda, natychmiast wyrzuciłbym tego człowieka.

Pokojowiec przysięga, że zwrócił się z tym problemem do kamerdynera Ruppletona. Powiedział mi, że kamerdyner, wyraźnie przejęty i zmartwiony sytuacją, w której znalazł się pokojowiec, doradził mu zachować milczenie w tej kwestii, gdyż przeciwstawianie się potężnemu pracodawcy na nic się nie zda, zwłaszcza gdy ktoś liczy na dobre referencje. Kamerdyner obiecał następnie pokojowcowi pomoc w znalezieniu lepszego miejsca, takiego, w którym jego skromność nie będzie narażana na uszczerbek.

Wiem bez najmniejszych wątpliwości, że kamerdyner Ruppleton jest niezwykle lojalny w stosunku do swojej

pani i do całej rodziny. Mimo wszystko jednak jego starania o dobro pokojowca wzbudziły we mnie podziw. Wybierając iście salomonowe rozwiązanie, poczynił wybór chroniący zarówno jego panią, jak i służącego. Pokojowiec pracuje obecnie u starego lorda Venetiana, który osiągnął już wiek, nie pozwalający mu na żadne miłosne wybryki, nawet z żoną, równą mu wiekiem.

Zadbałem o te dwa zeznania dla dobra sprawy. Odkrycia, których dokonałem, sprawiły, że czuję się rozdarty i nie wiem, w jakim kierunku dalej prowadzić śledztwo. Oczywiście jest, iż Czarna Wdowa w pewnym momencie uderzy w lorda Stanwooda. Na razie jest prawdopodobnie bezpieczny i wciąż nic nie będzie mu grozić, o ile nie postąpi niemądrze i się jej nie oświadczy. Wierząc w słuszność takiego twierdzenia, skupiłem swoje wysiłki na zbadaniu okoliczności zniknięcia pozostałych narzeczonych w nadziei, iż być może natrafię na jakiś ślad. Niestety, nic takiego się nie stało. Wspólne zniknięcie narzeczonych panny Wrexton na razie nie zostało zgłoszone. Żałuję, a jestem co do tego w pełni przekonany, że ona nic powróci do miejsc, w których popełniła zbrodnię. Sprawia wrażenie zbyt zaangażowanej w zniszczenie kolejnej ofiary.

Wierzę, że dama jest bardzo bystra, jak często się zdarza w przypadku ludzi o psychotycznym usposobieniu. Jakiż bowiem inny motyw każałby kobiecie zdobywać narzeczonych, a potem się ich pozbywać? Stosunkowo powszechne jest, że kobieta morduje mężczyznę, kiedy już go poślubi i może przejąć jego majątek. Natomiast usuwanie mężczyzny jeszcze przed ślubem jest jak najbardziej niecodzienne. Wszak, parafrazując znane powiedzenie, zabija kure, zanim ta zdąży znieść złote jajko.

Wszyscy narzeczeni panny Wrexton cieszą się dobrą sławą i wywodzą się z dobrych rodzin. Nie można zało-

żyć, że lady Wrexton zaręczyła się z mężczyzną będącym złą partią i zmieniła zdanie, kiedy na horyzoncie pojawiła się lepsza propozycja. Musiałaby wtedy położyć kres pierwszemu zaręczynom. A morderstwo to doprawdy ekstremalny sposób na uchronienie się przed okrzyknięciem „uwodzicielką”. Osoby o skłonnościach psychopatycznych nie oceniają tego jednak w taki sposób.

Pragnąc dodać bardziej osobisty komentarz, stwierdzę, że ogromnie mi żal lorda Stanwooda i że uczynię wszystko, co w mojej mocy, by go przed nią ocalić.

Odnosnie do sprawy skradzionego naszyjnika księżnej: Obawiam się, że nie mam żadnych nowych informacji do dodania, ponieważ zanadto jestem zaangażowany w sprawę zaginionych narzeczonych. Dotyczy to również pozostałych prowadzonych przeze mnie spraw. Nic nie wydaje mi się ważniejsze od rozwiązania tej zagadki. Jestem o tym głęboko przekonany, czuję bowiem, że można zapobiec naprawdę wielkiej tragedii.

- Jakież on, do diabła, ma plan? - Garth wzrokiem przeczesywał intymną altanę, jak gdyby była polem bitwy, nie zaś możliwie najbardziej romantycznym i intrygującym miejscem.

- Nic mam pojęcia. - Julia przełknęła szampana. - Może jednak pokaże się dziś wieczorem?

- Na Boga, mam nadzieję, że tak będzie! - burknął Garth. - On nas prowadzi jakąś ścieżką, której wytyczenie jest niemożliwe. Dość już mam liścików, pojawiających się na każdym rogu, i niczemu nie służących tajemniczych napisów.

- Przynajmniej funduje nam wyborne obiady. Pod tym względem Monsieur X ma w istocie niezwykły gust.

- Zważywszy na to, ile godzin straciliśmy i do odwiedzenia ilu miejsc nas zmusił, przynajmniej tyle może dla nas zrobić - odparł kwaśno Garth.

- Racja. - Julia starała się zignorować bolesny skurcz w sercu. Dzikimi końmi nie zdołano by wyciągnąć z niej prostej prawdy, że w jakiś dziwny sposób zaczęła z dużą sympatią podchodzić do ścigania Monsieur X.

Gdyby udało im się go odnaleźć, mogłaby się bardziej rozluźnić, na razie jednak ich trudy były daremne. Natomiast miejsca, w których musieli być, ponieważ tak nakazywał im w swoich listach, były niewątpliwie kuszące. Razem z Garthem odwiedzili apartament w hotelu Grillon's, tam podano im najprzedniejszy obiad wraz z liścikiem mówiącym, że mają jeść, a Monsieur X wkrótce przyłączy się do nich, lecz na razie miał do załatwienia sprawę niecierpiącą zwłoki.

Kiedy nerwy Julii już się uspokoiły, mogli razem z Garthem zachwycać się kapłonami w orzechowym sosie, pstrągiem *meuniere* i wyborem przepysznych ciastek. Tak naprawdę Julia mile wspominała to popołudnie, oczywiście z wyjątkiem dokuczliwej świadomości celu ich wizyty i napięcia wypływającego z myśli o tym, że w sąsiednim pokoju znajduje się olbrzymie łóżko z baldachimem, zaścielone indyjskim jedwabiem.

Julia na wspomnienie oblała się rumieńcem. To samo zdarzyło się, gdy kazano im pojechać do uroczej staroświeckiej gospody na przedmieściach Londynu. Ze swymi ścianami z kamienia, spadzistymi dachami i czymś, co wyglądało niemal jak blanki zamku, okazała się miejscem jakby żywcem wyjętym z romansu. Monsieur X nigdy się nie zjawił, lecz oberżysta, najwyraźniej opłacony z góry, sam już nie wiedział, co robić, żeby ich zadowolić. Zostali tam, radując się fantastyczną pieczoną wieprzowina

z cydrem, przysmakiem pasterza, czyli potrawą z mielnego mięsa i ziemniaków, oraz tarteletkami warzywnymi. Garth popijał zimne piwo, a dla Julii było słodkie wino.

Dopiero kiedy gospodarz przerwał im trzy godziny później, pytając, czy ma im przygotować pokój na noc, Garth i Julia zdali sobie sprawę z upływającego czasu. Otrzymaawszy jednak propozycję noclegu, ulotnili się stamtąd tak szybko, że dopiero gdy byli już w drodze, Julii minęło zdenerwowanie, a także bardzo nieprzyjemne napięcie, nie mające nic wspólnego z przyzwoitymi, godnymi prawdziwej damy myślami.

Teraz znów znaleźli się w kolejnym urokliwym miejscu. Doprawdy, Julia zaczynała odczuwać szacunek dla Monsieur X. Nie miała pojęcia, że tak blisko Londynu można znaleźć aż tyle zupełnie wyjątkowych miejsc. W tej czarującej gospodzie zaproszono ich na prywatny obiad w uroczej altanie, wzniesionej nad jeszcze bardziej urokliwym młyńskim stawem. Staw oświetlony był sznurami baśniowych lampionów. W altanie panował intymny nastrój, otaczały ją wielkie egzotyczne rośliny, na których również zawieszono lampiony.

- Ciekawa jestem, skąd Monsieur X zna takie miejsca?

- A ja nie. Zaczynam wierzyć, że Monsieur X jest... - Garth urwał.

- Co? - dopytywała się Julia.

- Nic, to bez znaczenia - odpowiedział Garth zduszonym głosem. - Jedyne rzecz, jaką mam do powiedzenia, to...

Tym razem przerwał mu szelest liści. Julii serce drgnęło w piersi. Ze zdumieniem patrzyła, jak spomiędzy krzewów wyłania się stara przygarbiona kobieta. Twarz miała pooraną zmarszczkami i ciemną, lecz ubrana była w strój o bardzo żywych barwach i w dobrym stanie. Podeszła do nich z wielkim dostojeństwem.

- Chcielibyście, żeby wam powróżyć?

Julia rozluźniła się i uśmiechnęła. Cyganki wróżące przyszłość to mimo wszystko nic nadzwyczajnego. Ta wróżka bez wątpienia stanowiła element rozrywek, gwarantowanych przez gospodę.

- Nie, dziękuję.

Starucha zmrużyła oczy. Wyciągnęła rękę do Gartha.

- A może być chciał, panie, żebym ci przepowiedziała los pańskiej damy?

- To nie jest moja dama - roześmiał się Garth. - I skoro ona nie chce zobaczyć losu, jaki ją czeka, to może oznaczać, że ma ku temu bardzo istotne powody.

Cyganka skrzywiła wargi w uśmiechu.

- Wyglądasz pan na zanego džentelmena. I miłego. Nie wierzysz, że stara Myrah może przepowiedzieć wasz los?

- Ależ skąd! Jestem pewien, że wprawiasz się w tym co wieczór.

- Nie, nie - zachichotał - Ale dzisiaj tędy przechodziłam. Powróżę pańskiej damie i nie będę żądać za to zapłaty.

- Dziękuję - wtrąciła się Julia - ale...

- Boisz się? - spytała Myrah.

- Może i tak - przyznała Julia szczerze. - Rzeczy, które dzieją się ostatnio, są doprawdy nieprzewidywalne.

Myrah sięgnęła przez stół i ujęła rękę Julii w dłonie. Julia musiałaby z nią walczyć, by jej na to nie pozwolić. Przeszył ją dreszcz, gdy stara Cyganka zaczęła wodzić palcem po wnętrzu jej dłoni, po pokrywających ją liniach.

Myrah przez moment milczała.

- W twoim życiu zapanowało wielkie zamieszanie, kłopoty. Jakaś wielka nieobecność. Poszukujesz.

- To prawda - przyznała Julia - Rzeczywiście.

- Nie wiesz, czego szukasz.

Julia mrugnęła.

- Cóż, obawiam się, że wiem.

- Ale to jest bardzo blisko - ciągnęła Cyganka, jakby jej nie słuchając.

- Naprawdę?

- On jest bardzo blisko.

- Monsieur X! - Julia aż jęknęła w podnieceniu. Ta kobieta rzeczywiście mówiła sensownie. W ożywieniu Julia zapomniała o dyskrecji. - Mówisz o Monsieur X?

- Co? - Myrah podniosła na nią wzrok. Zerknęła na Gartha, a potem na Julię i zachichotała. - Nie wiem, kim jest ten Monsieur X, lecz on nie jest tym, kogo szukasz. Nie jest tym, kogo potrzebujesz. - Puściła rękę Julii i skierowała wzrok na Gartha. - Poproszę o twoją dłoń, panie.

- Oczywiście, oczywiście. - Garth, nie tracąc dobrego humoru, wyciągnął rękę. Cyganka ujęła ją, właściwie lekko tylko musnęła palcami i zaraz puściła.

- Cieszę się, że nie zapłaciłeś starej Myrah. Teraz stara Myrah powie ci, co widzi, nie zaś to, co pragniesz usłyszeć.

- W takim wypadku pozwól mi zapłacić. Tak, żebyś nie musiała wprawiać mnie w zły humor.

- Za późno, mój panie. - Myrah odwróciła się i ostro popatrzyła na Julię. - Do tej pory właściwie powinniście już znać całą prawdę nawet bez starej Myrah.

- Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? - spytała Julia, czując, że przenika ją zimny dreszcz.

Myrah uśmiechnęła się.

- Owszem, grozi.

Julia przemogła strach.

- Dziś wieczorem?

- Tak. Dziś i jutro, pojutrze i popojutrze. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo związane z sercem. Musisz być dzielna. On musi być dzielny. - Wskazała na Gartha. - Wasze losy są ze sobą splecione i nie wolno ich rozdzielać.

- To prawda. - Julia zdziwiona uniosła brwi. - Bardzo prawdopodobne, że zostaniemy do tego zmuszeni, jeżeli sytuacja się nie wyprostuje.

- Nie mam na myśli pieniędzy. - Zmarszczyła się Myrah i machnęła ręką. - Nie pieniądze są waszym losem. To wasze przeznaczenie, wszystko, czym jesteście, jest ze sobą połączone. Próbowaliście zerwać łączące was więzy, boicie się, ale ktoś nad wami czuwa. Czuwa i bacznie was pilnuje. Ta miłość do ciebie jest bardzo silna, moja pani, bardzo silna. - Popatrzyła na Gartha z powagą w wiekowych oczach. - I twoja miłość musi być silna, mój panie. Nie rezygnuj ze swojej damy, inaczej drogo za to zapłacisz!

Garth wpatrywał się w starą kobietę, a jego oczy miały trudny do odczytania wyraz.

Myrah kiwnęła głową.

- Mówiłam ci, że nie będziesz chciał tego słuchać.

Julia, przez moment zdezorientowana, w końcu zrozumiała słowa Cyganki.

- Na Boga, nie! Nie chcesz chyba powiedzieć... że on i ja... my...

Myrah wyprostowała się gwałtownym ruchem. Popatrzyła gdzieś ponad ich głowami, mrużąc ciemne oczy.

- Muszę już iść. Ktoś słucha. I ktoś nadchodzi.

Odwróciła się i zniknęła.

- Słyszałeś ją? - Julia zdała sobie sprawę z tego, że zadała to pytanie szeptem.

- Oczywiście, że ją słyszałem - skrzywił się Garth. - Ta Cyganka jest obdarzona bardzo bujną wyobraźnią.

Julia się zaczerwieniła.

- Powiedziała, że ktoś nadchodzi. To może być Monsieur X. Nareszcie zdecydował się ujawnić.

- Wybornie! - Garth podniósł kieliszek szampana i pociągnął tęgi łyk. - Mam z nim kilka rzeczy do omówienia.

Julia wychyliła się w przód.

- Ale ona mówiła, że grozi nam niebezpieczeństwo.

- Rzeczywiście - powiedział Garth cierpkim tonem. - Nie powiedziała przynajmniej, że czeka nas daleka podróż. Całe szczęście, bo tego bym nie zniósł.

Liście wokół nich znów zaszeleściły.

- Spokojnie. - Garth położył Julii rękę na ramieniu. Złapała ją wbrew własnej woli.

- Milordzie, milady... - Zza zarośli wysunął się oberżysta.

Julia westchnęła z irytacją. Wydawało jej się, że słyszy także przekleństwo Gartha.

- Słuchamy.

Gospodarz ukłonił się.

- Czy obiad przypadł państwu do gustu?

- O tak, dziękujemy, był wyśmienity.

- Na deser przygotowaliśmy mus jabłkowy z miodem i szafranem. Czy będzie to państwu odpowiadało?

- Ależ tak! - Julia z ożywieniem wychyliła się w przód. Uwielbiała mus jabłkowy.

Garth roześmiał się.

- Zrobił pan mojej towarzyszce wielką przyjemność. To jej ulubiony deser.

- Wybornie, wybornie! - Oczy zarządcy się zaświeciły. - Możemy mieć nadzieję, że pan również będzie wkrótce szczęśliwym człowiekiem. Proszę państwa za mną!

Garth zdziwiony uniósł brew.

- Przepraszam, nie rozumiem?

Oberżysta uśmiechnął się.

- Pokoje dla państwa są już przygotowane.

- Pokoje? - Brwi Gartha gwałtownie opadły. - Jakie pokoje? Nie, proszę nie odpowiadać!

Julia ze złością westchnęła. Znów to samo!

- Rzeczywiście, niech pan nic nie mówi!

Gospodarz sprawiał wrażenie kompletnie zdezorientowanego.

- Ależ kazano mi podać deser w pokojach! Są tam również muzycy. Będą dla państwa grać.

- Na Boga! - wykrzyknął Garth. - Nie chcemy żadnych pokoi!

- To prawda - Julia spuściła wzrok. - Deseru też aż tak bardzo nie chcemy.

- No, ale muzycy?

- Rezygnujemy z tej rozrywki - oświadczył stanowczo Garth.

Julia uśmiechnęła się drżąco.

- Odwiedziny Cyganki wystarczająco nas zabawiły.

- Cyganki? Jakiej Cyganki?

- Tej, która tu była. To rzeczywiście obdarzona bujną wyobraźnią wróżka.

Oberżysta gapił się na nich z niedowierzaniem.

- Ależ ja nie wynajmowałem żadnej wróżki!

- Naprawdę? - Julia zmarszczyła czoło.

- Oczywiście, milady, naprawdę. - Teraz czoło zmarszczył gospodarz. Nagle jednak się rozjaśnił. - Przygotowałem natomiast deser, muzyków i najwspanialsze apartamenty dla państwa.

- Może nam pan podać deser tutaj - oświadczył zwięźle Garth. - To wszystko.

- A więc dobrze - westchnął oberżysta. - Skoro tak sobie państwo życzą.

Zniknął wśród liści.

Julia zarumieniła się z radości.

- Dziękuję ci, Garth, za... to znaczy za deser.

- Bardzo nie w porządku byłoby pozbawiać cię deseru wyłącznie dlatego, że Monsieur X to stary satyr.

- Garth!

Garth westchnął.

- Julio, nie wytrzymam tego dłużej, a ty?

- Co masz na myśli? - Julia poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Czyżby Garth zamierzał wycofać się z poszukiwań?

- Czy ty zauważyłaś, że każde miejsce, którego odwiedzenia on się od nas domaga, jest bardzo romantyczne, wprost uwodzicielskie? Do diabła! Wszędzie było uszykowane dla nas jakieś piekielne łóżko!

- Ach, o to ci chodzi! - Julia z trudem przełknęła ślinę. Za kogo on ją ma? Za kamień? - Oczywiście, że to zauważyłam.

- I zawsze powtarza się stwierdzenie: *jeśli wam życie mile*. On natomiast wydaje się zupełnie nie dbać o nasze zdrowie psychiczne. - Mina Gartha świadczyła o jego narastającej irytacji. - Musisz mi wybaczyć, Julio, lecz nie mogę tego dłużej tolerować! Trzeba położyć temu kres.

- Rozumiem. - Julię opanowało odrętwienie. Garth naprawdę zamierzał się wycofać.

Garth sięgnął przez stół i złapał ją za rękę.

- Ta Cyganka miała rację. Pora, abyśmy wykazali się odwagą. Najwyższy czas, żebyśmy się zaręczyli!

- Co takiego? - Julii zapało dech w piersiach. On się wcale nie wycofywał, on... Julia aż potrząsnęła głową, jak gdyby w ten sposób chciała uporządkować myśli. - Czy ty prosisz, żebym za ciebie wyszła?

Garth patrzył na nią w milczeniu. Julia nie mogła oddychać. To było dość szokujące, lecz jeśli on naprawdę się jej oświadczał, to wcale nie miała pewności, co mu odpowie. To dziwne. Słowo „nie” nie znalazło się ani w jej umyśle, ani w sercu. Przyjęła natomiast oświadczyzny sześcioro mężczyzn, oświadczyzny, o które sama bardzo zabiegała, lecz w każdym przypadku słowa odmowy rozbrzmiewały w jej wnętrzu wprost krzykiem.

Garth nawet się nie poruszył, ale w jego oczach pojawił się sygnał, że zamierza spytać ją jeszcze raz.

A potem ów błysk nagle zgasł. Przepadł w jednym momencie. Na twarzy Gartha ukazała się determinacja.

- Ależ nie. Mówię tylko, że powinniśmy się zaręczyć. Nie słyszałaś, co powiedziała Myrah?

- Wydawało mi się, że słyszałam - odparła Julia z namysłem. - Ale o co konkretnie ci chodzi? - Skoro nie miał na myśli słów o tym, że przeznaczone im jest być razem...

- Cyganka powiedziała, że ktoś cię bacznie obserwuje. To musi chodzić o Monsieur X. Mówiła też, że on mocno cię kocha.

- Ach, tak? Rzeczywiście tak powiedziała. - Julia skinęła głową i zmusiła się do uśmiechu, jednocześnie w duchu ganiać samą siebie za to, że okazała się taka głupia. Garth mówił teraz sensownie, ona sama natomiast przed momentem znalazła się na pograniczu szaleństwa. Bez wątpienia wpłynęło na nią otoczenie, które wybrał Monsieur X. Garth miał rację, właśnie przez to popuściła wodze fantazji.

- Monsieur X usiłuje w jakiś sposób połączyć nas ze sobą. - Garth mocniej ścisnął ją za rękę. - Ten łotr wypróbuje któreś z nas, albo ciebie, albo mnie. Nie wiem, o co tu chodzi i dlaczego. Pora jednak, abyśmy zamienili się na role i postarali się doprowadzić do jego ujawnienia się.

- Zaręczając się? - Julia wyrwała rękę Garthowi i wstawszy prędko, podeszła do barierek z palików. Z determinacją zapatrzyła się w staw. Garth oświadczył się jej, żeby podstępem podejść Monsieur X, sam natomiast mało nie skusił jej, by ujawniła przed nim swoje uczucia.

- Julio? - Garth również się podniósł i zbliżył do niej. Rozejrzał się dookoła, a potem zniżył głos do szeptu. - Jeżeli Monsieur X wyrządził jakąś krzywdę twoim narzeczonym, uczynił to dopiero po zaręczynach z tobą.

- Tak, tak. Rozumiem. Zamierzasz być przynętą.

- Cicho. Pamiętaj o tym, co powiedziała Myrah.

- To bardzo interesujące. Bo fragmenty, które ja zapamiętałam z jej przemowy, bardzo się różnią od tych zapamiętanych przez ciebie. - Julia na moment przygryzła wargę. - Co takiego powiedziała?

- Że ktoś nas słucha. To musi być Monsieur X.

- No tak. - W tym momencie Julię ani trochę nie obchodził Monsieur X. W sercu czuła ból. Przecież prawie już się zgodziła na udawaną propozycję małżeństwa ze strony Gartha. Zaciskając zęby, podniosła głowę. - Co powinniśmy teraz zrobić? On wobec tego słyszał wszystko, co mówiliśmy...

Urwała, patrząc Garthowi głęboko w oczy. Widać w nich było pożądanie. Spuścił zaraz głowę i szepnął jej prosto do ucha:

- Przyjmij teraz głośno moje oświadczenia i staraj się udawać, że wszystko dzieje się naprawdę.

- Dobrze. - Julia cała się spięła. Nigdy więcej nie zachowa się jak głupia gaska. Udawaj, Julio, niech to wypadnie wiarygodnie. Odchrząknęła, odsunęła się od Gartha o krok i przemówiła głośno i wyraźnie: - Tak, Garth, będę zaszczycona, mogąc cię poślubić.

- Tak jak ja, ukochana. - Garth wypowiedział swoją kwestię równie głośno. Przysunął się potem i objął ją z wahaniem. Dziwną miał minę, gdy pochylał się i ściszał głos. - Teraz musimy się pocałować.

- Tak, tak. - Julia zadrżała. To było beznadziejne, bo przecież uścisk jego ramion wydawał się taki cudowny.

Garth eleganckim ruchem pochylił głowę i musnął jej wargi ustami.

Julia westchnęła.

- Dobrze.

-Tak.

Garth znów pochylił głowę, lecz teraz zrobił to szybko. Ustami przywarł do jej warg, tym razem z dzikością. Uczucie kryjące się za pocałunkiem było prawdziwe i mocne, nie miało w sobie żadnego udawania. Julia jęknęła, czując, jak ogarnia ją namiętność. Liczyło się jedynie dotknięcie Gartha, jego oddech i bliskość. Wszystko to należało do niej, przywarła do niego, dając mu w zamian własny dotyk, oddech i bliskość.

- Zatrzymaj się, Czarna Wdowo!

Julia nic miała nawet chwili do namysłu. Garth gwałtownie odsunął się od jej ust. Zobaczyli, że zmierza ku nim jakaś postać. Julia wyrwała się z objęć Gartha, a on natychmiast ją puścił. Obrócił się tak, by znalazła się za jego plecami. Niestety, okazało się, że za nimi jest już barierka. Julia, popchnięta, uderzyła w nią i przeleciała na drugą stronę.

Z głośnym krzykiem wpadła do stawu. Serce ze strachu waliło jej jak młotem, ale zdołała wystawić głowę nad powierzchnię wody, przerażona tym, co mogło spotkać Gartha. Nieznajomy, który się pojawił, to z pewnością Monsieur X.

- Garth!

- Julia! - ryknął Garth, wyraźnie zmagając się z tym drugim mężczyzną.

- Ach, mój Boże! - Julia, wychodząc z wody, omalże znów w nią nie wpadła ze zdumienia. Człowiekiem, który walczył z Garthem, był nikt inny jak inspektor Bloodsoe.

- Pan nie może jej poślubić! - Oficer złapał Gartha i mocno przytrzymał. - Ona pana zamorduje!

- Co takiego? - Garth pokręcił głową. - Proszę mnie puścić!

- Przybyłem panu na ratunek. Musi mnie pan wysłuchać.

- Julio! - krzyknął Garth. - Czy nic ci się nie stało?

- Nie, nic.

- Jest pan w niebezpieczeństwie! To mordercy!

- Proszę mnie puścić!

- Ona jest potworem!

- Puszczaj! - Garth usiłował odepchnąć inspektora Bloodsoe, lecz ten uczeplił się go jak pijawka. Nastąpiła dłuższa szamotanina i nagle obaj mężczyźni wpadli do wody. Julia, słysząc plusk, zamknęła oczy.

- Ratunku! Ratunku! - dobiegł ją głos Bloodsoe'a. - Nie umiem pływać! Nie umiem pływać!

- Ach, nie! - Julia natychmiast otworzyła oczy.

Przeszył ją strach. Bloodsoe jak szalony usiłował wczepić się w Gartha, przez co wpychał go pod wodę. Julia już wcześniej słyszała o podobnych przypadkach. Ludzie ogarnięci paniką mogą w takiej sytuacji utopić nawet wytrawnego pływaka. Odmawiając w duchu słowa modlitwy, usiłowała do nich dopłynąć, niestety suknia krępowała jej ruchy. Postanowiła jednak na to nie zważać. Nagle jednak obaj mężczyźni zniknęli jej z oczu.

- Garth! Garth, proszę, odpowiedz!

Woda kotłowała się niespokojnie w miejscu, gdzie Garth i Bloodsoe zeszli pod powierzchnię. Zaraz jednak głowa Gartha się wynurzyła.

- Julio!

- Dzięki Bogu! - Od uczucia nagłej ulgi aż rozboleło ją w piersi. - Wszystko w porządku?

- Na Boga, tak! Ale musiałem unieszkodliwić Bloodsoe'a.

- I dobrze! Zasłużył sobie na to!

- Milordzie, milady - dobiegł z altany zaniepokojony głos. Przy połamanej balustradzie stał oberżysta, wyraźnie wstrząśnięty. - Dobrze się państwo czują?

- Tak - odparł Garth. - Niech pan się o nas nie martwi. Postanowiliśmy popływać w blasku księżyca.

- Teraz oczywiście zechcecie państwo pójść do swoich pokoi, prawda?

Julia wybuchnęła śmiechem.

- Nie, ale prosimy, aby podał nam pan mus jabłkowy!

11

- Jesteś gotów? - Julia mocno owinęła się kocem, gdy stanęli przed wejściem do domu Wrextonów. Woda w stawie poważnie zniszczyła jej suknię, a poza tym przemoczony materiał w bardzo nieskromny sposób przylegał do jej ciała i podkreślał wszystkie jego linie. Julia zlizwała z warg ostatnie odrobiny jabłkowego musu, który zjadła w powozie. Właściciel był tak miły, że dał jej do zabrania ze sobą kilka porcji.

- Jak zawsze. - Garth uśmiechnął się do niej szeroko. On owinął się kocem jakby rzymską togą. Przez jedno ramię miał również przerzuconą jedną rękę Bloodsoe'a, druga ręka inspektora spoczywała natomiast na ramieniu Meekera. Nieprzytomny inspektor zwiślał między nimi kompletnie bez sił.

- Phhh... Co? - Głowa inspektora niespodziewanie się podniosła. - Co takiego?

- O, przemówił! - zaobserwował Garth. - Widać nie uderzyłem go tak mocno, jak miałem ochotę.

Bloodsoe wygiął szyję, a na widok Gartha w jego oczach odmalowało się przerażenie.

- Pan próbował mnie zabić!

- Nie, bałwanie! Wcale nie! - Garth pokręcił głową. -

To pan próbował utopić nas obu. Przepraszam, że udaremniłem te plany.

Bloodsoe rozejrzał się, przewrócił oczami.

- Gdzie my jesteśmy?

- Przywieźliśmy pana do mojego domu - odparła Julia.

- O Boże! - jęknął Bloodsoe. - Chcecie mnie uśmiercić!

- Cóż za podła niewdzięczność! - stwierdziła Julia, otwierając drzwi wejściowe na oścież. - Moim zdaniem okazaliśmy panu wielką uprzejmość, zważywszy że jest pan podstępny podsłuchiwcem, przez którego wpadliśmy do wody.

- Nie wspominając już o wyzwiskach, jakimi pan nas obrzucił. Doprawdy, można się było o nie obrazić, starszku - mruknął Garth, gdy razem z Meekerem chwiejnym krokiem wchodzili do środka.

- Nareszcie w domu, cali i zdrowi!

Julia weszła za nimi i zamknęła drzwi. Na marmurowej posadzce od razu zebrała się kałuża wody.

- Do stu piorunów! - wykrzyknął Bendford Wrexton, stojący w drzwiach biblioteki. Najwyraźniej albo do niej wchodził, albo właśnie wychodził. Tak czy owak nie było to najlepsze, co mogło ich spotkać. - Co, do diabła, stało się tym razem?

A więc jednak nie wszystko szło jak po maśle.

- Dobry wieczór, lordzie Wrexton - odezwał się Garth beztroskim tonem. - Możesz nas teraz już zostawić, Mecker.

- Dziękuję panu, milordzie. - Głos Meckera był pełen wdzięczności. Natychmiast porzucił swoją połowę ciężaru inspektora, skłonił się pospiesznie i w ciągu sekundy zniknął z holu.

- O co chodzi, Bendfordzie? - dobiegł ich głos ciotki Klary.

Po chwili sama ciotka również wyłoniła się z biblioteki. Percy tulił się do jej spódnicy. Na widok przemocznego tria ciotka Klara szeroko otworzyła oczy.

- Wielkie nieba!

- Co się wydarzyło tym razem? - spytał lord Wrexton zmęczonym głosem. Wyraźnie starał się zapanować nad gniewem, co było dla niego rzadką i przykrą próbą. - I co ma oznaczać wasze zadawanie się z wrogiem?

- On nie jest wrogiem - stwierdził Garth łagodnie. - Starał się mnie ocalić, nie wie pan o tym?

- Ocalić cię? - Lord Wrexton wysoko uniośł brwi.

- Tak - zachichotał Garth. - Ni mniej, ni więcej, tylko ocalić mnie przed Julią.

- Morderczyni! - mruknął Bloodsoe.

- Co on powiedział? - ryknął lord Wrexton.

- Jest raczej oszołomiony po kąpieli, przez którą musiał przejść. - Julia uśmiechnęła się tak rozbijająco, jak tylko potrafiła.

- Po kąpieli? - Z twarzy lorda Wrextona jawnie już biła złość. - Po jakiej kąpieli?

- Zdarzył się pewien drobny wypadek - wyjaśnił Garth. - Bloodsoe wykazał się nieco zbyt wielkim entuzjazmem w swojej roli krzyżowca.

- Morderczyni! - odezwał się Bloodsoe już bardziej stanowczo i odsunął się od Gartha. Zachwiał się, zamachał dookoła rękami, lecz zdołał utrzymać równowagę.

- Bloodsoe to zrobił? - spytał lord Wrexton z niedowierzaniem w głosie. - Nie Julia?

- Ależ skąd! - skrzywiła się Julia. - Tym razem nie ponoszę absolutnie żadnej winy za wyrządzone szkody.

- Uwodzicielka! - stwierdził Bloodsoe.

- O, proszę już być cicho! - syknęła Julia.

- Co? - nie mógł się połapać lord Wrexton.

- On tylko kichnął - zaczerwieniła się Julia. - Niczemu nie jestem winna, ojczu.

- To prawda, sir - podtrzymał jej słowa Garth. - To był wypadek.

- A psik! - kichnął Bloodsoe. - Próbowali mnie zabić!

- Gdyby taki mieli cel, całym sercem bym to zaakceptował. Ale wiem, że Julia nie postąpiłaby tak roztropnie.

- Bendfordzie, wstydz się! - zagruchała ciotka Klara. - Bo biedny pan Bloodsoe gotów jeszcze pomyśleć, że źle mu życzymy.

- Przecież tak jest, do diabła! Ten szczur stale węszy, starając się skazać Julię z jakichś absurdalnych przyczyn.

- Przyłapałem ich! - Bloodsoe dumnie uniósł głowę. - Widziałem, jak Czarna Wdowa uwodzi lorda...

- Ciociu Klaro - przerwała mu prędko Julia. - Jak myślisz, czy znajdują się jakieś suche ubrania dla inspektora Bloodsoe? Obawiam się, że jeśli się nie przebierze, to nabawi się gorączki.

- Ale ja ich powstrzymałem! - Bloodsoe w tej chwili wyglądał tak, jak gdyby już dopadła go maligna.

- Rzeczywiście, nie pozwolił nam dokończyć obiadu - oświadczyła Julia stanowczo. - To wszystko!

- Jak mogliście się kapać, skoro tylko jedliście obiad? Gdzie wyście, u diabła, byli?

- W czarującej gospodzie, w której można obiadować tuż nad młyńskim stawem.

- Co takiego? - Lord Wrexton aż się zakrztusił. - Nad młyńskim stawem? Na Boga... Garth, mój chłopcze, ty chyba... ty chyba nie... No, nie, prawda?

- Oczywiście, sir. Proszę o wybaczenie.

- Do licha, coście, u diabła, tam robili?

- Opowiedzcie coś więcej, moim drodzy - przyskoczyła do nich ciotka Klara. - Czy tam było romantycznie?

- Ach, i to bardzo! - przyznała Julia.

- Romantycznie? - powtórzył lord Wrexton ze zdumieniem. - Gospoda nad Młyńskim Stawem nie jest miejscem na romantyczność, Klaro. Przeznaczona jest do...

- ... uwodzenia - wtrącił inspektor Bloodsoe i kichnął.

- Hm... No tak. - Lord Wrexton obrzucił Julię piorunującym spojrzeniem. - Po coście tam pojechali?

Julia westchnęła.

- Wyruszyliśmy w nadziei, że znajdziemy jakiś ślad osoby... osoby, która porwała moich narzeczonych, ojczy.

- To nieprawda! - sprzeciwił się Bloodsoe. - Ona zabiła tam lorda Stanwooda i tym razem go złapała. Są zaręczeni. A on teraz umrze.

- Co takiego? - wybełkotał lord Wrexton.

- Ach! - Ciotce Klarze dech zaparło w piersiach. - Czy... czy...

Julia przełknęła ślinę i popatrzyła na Gartha. Oczy błyszczały mu chłodnym rozbawieniem. Julia wzruszyła ramionami.

- Hm... no tak. Garth się oświadczył.

- Nie wierzę - stwierdził Bendford.

- A ty przyjęłaś oświadczyni? - Ciotka Klara klasnęła w dłonie. - Proszę, powiedz, że tak!

- Tak, ciociu Klaro. - Julię wypełniło poczucie winy z powodu tego oszustwa, lecz musiała być wierna Garthowi. Skrzywiła się zaraz, bo nie było to odpowiednie określenie. - Przyjęłam.

- Nareszcie! - Oczy ciotki Klary załśniły dumą i radością. - Ach, jak cudownie! Co sprawiło, że zdaliście sobie wreszcie sprawę z waszej prawdziwej miłości?

- Z prawdziwej miłości? W Gospodzie nad Młyńskim Stawem takie rzeczy się nie zdarzają, Klaro - Bendford pokręcił głową.

- Co sprawiło, że my... - Julia zastanawiała się gorączkowo i nagle się roześmiała. - Cóż, prawdę mówiąc, uświadomiła nam to pewna stara Cyganka, która przysłała nam powróżyć. Powiedziała, że należymy do siebie.

- Co takiego? - Lord Wrexton osłupiał.

- Cyganka, która wam wróżyła? Dlaczego ja o tym nie pomyślałam? - westchnęła ciotka Klara.

- Ona wynajęła Cyganekę - rzekł Bloodsoe oskarżycielskim tonem. - Wiem, że tak było.

- Wcale tego nie zrobiłam! - wykrzyknęła Julia w zdumieniu.

- Owszem, właśnie, że tak, Monsieur X - oświadczył Bloodsoe melodramatycznie.

- O czym on, do diabła, znowu bredzi? - burknął lord Wrexton.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła ciotka Klara. Wszyscy spojrzeli na nią. Zamrugła przejęta. - Wybaczcie mi, muszę przekazać Rupletonowi tę wspaniałą nowinę. Rupletonowi i Wilsonowi! - Ciotka Klara zebrała spódnice i obróciła się, naprawdę triumfowała. - Rupleton, ach, Rupleton!

- Oni się nie pobiorą! - oświadczył Bloodsoe.

- Słucham? - Ciotka Klara zatrzymała się w holu jak wryta.

- Powstrzymam ją, to Czarna Wdowa! Najpierw musi ponieść odpowiedzialność za usunięcie pozostałych narzeczonych, a ja mam dowody jej nikczemnego uczestnictwa w tej sprawie.

- Zamknij się, Bloodsoe! Do diabła, potrzebuję drinka! - Lord Wrexton obrócił się do drzwi biblioteki. - Wszyscy natychmiast pójdą ze mną!

- Czy nie moglibyśmy się najpierw przebrać? - spróbowała wymówić się Julia.

- Natychmiast, Julio!

Jego ryk zapędził wszystkich do biblioteki. Julia popatrzyła na Gartha. Z oczu biło mu rozbawienie, na którego widok Julia od razu wpadła w lepszy humor.

- Chodź, ukochana. - Garth złapał ją za rękę, podprowadził do kanapy i pociągnął tak, by usiadła obok niego. Popatrzył potem na lorda Wrextona, który rzucił się do baru. - Dziwi mnie, sir, że nie uradowała pana zapowiedź naszego małżeństwa. Wydaje mi się, że bardzo by to uprzykrzyło wszystkie sprawy?

- Jestem szczęśliwy. To znaczy byłbym, gdybym mógł w to uwierzyć. - Lord Wrexton sięgnął po karafkę z brandy. - Przecież wy dwoje od tyłu już lat skaczecie sobie do gardeł...

- Nie tylko, milordzie - szepnął inspektor Bloodsoe, osuwając się na jedno z krzesel.

- Co się takiego stało, że się to odmieniło? - Lord Wrexton patrzył podejrzliwie, nalewając sobie kieliszek. - I nie próbujcie tylko mnie omamić jakimiś bzdurnymi opowiastkami o Cygankach. Kochankowie, którzy są sobie przeznaczeni, to wierutna bzdura!

- Ależ, Bendfordzie, mój drogi, to wcale nie są bzdury! - pouczyła go ciotka Klara, która przydreptała do biblioteki i usiadła na krześle. - Powtarzałam ci przecież, że Julia i Garth kochają się od dziecka, czyżbyś o tym zapomniał?

- Oni się nie mogą pobrać - upierał się Bloodsoe. - Domagam się wyjaśnień, co się stało z jej pozostałymi narzeczonymi! Władze nie puszcza tego płazem!

- Naprawdę? - Ciotka Klara wychyliła się ze zmartwioną miną. - Mówi pan, że to mogłoby przeszkodzić w ich ślubie?

- Bez wątpienia, madame.

- Panno Klaro? - W tym momencie do biblioteki wszedł Rupleton. - Słyszałem, że pani wzywała.

Ciotka Klara poderwała się.

- Ach, Rupleton, to się nareszcie stało! Julia i Garth zamierzają się pobrać!

Twarz Rupletona rozjaśniła się w szerokim uśmiechu.

- Moje gratulacje!

- Ale inspektor Bloodsoe twierdzi, że nie mogą wziąć ślubu, dopóki władze nie dowiedzą się, co się stało z pozostałymi konkurentami Julii. Przepraszę was na chwilę. - Ciotka Klara już wyminęła kamerdynera. - Bardzo cię proszę, podaj wszystkim drinki. Są okropnie przemoczeni.

- Oczywiście! - odpowiedział Rupleton powietrzu, ponieważ ciotka Klara tak prędko opuściła bibliotekę. Z oszołomioną, zadowoloną miną podszedł do baru, gdzie lord Wrexton sam już zdążył zaspokoić swoje potrzeby. - To chwila naprawdę warta uczczenia.

- Wcale nie! - oburzył się inspektor Bloodsoe. - Nie pozwolę im na małżeństwo!

- Phi! - skrzywił się lord Wrexton i jednym haustem wypił brandy.

- Mam dowody! - Głos Bloodsoe'a zabrzmiał złowieszczo. - I uprzedzam was wszystkich, wasz ogrodnik poświadczy.

- Mój ogrodnik? - Lord Wrexton pokręcił głową. - Do diabła, człowieku, ta kąpiel rzuciła ci się na mózg!

- Nasz ogrodnik? - Julia nie mogła oderwać wzroku od inspektora.

- Tak. - Bloodsoe dumnie uniósł głowę i odchrząknął. - On zaświadczy, że jest pani morderczynią.

- Co takiego? - wykrzyknął Garth.

- Oczywiście. On twierdzi, że również pan jest mordercą, milordzie. - Bloodsoe obrzucił Gartha surowym spojrzeniem. - Na razie jeszcze się tą kwestią nie zajmowałem, lecz z pewnością w przyszłości jej nie ominę.

- O Boże! - Julia zdusiła chichot.

Garth posłał jej pytające spojrzenie, natomiast lord Wrexton głośno burknął. Julia popatrzyła na Bloodsoe'a.

- Czy to dlatego przekopywał pan nasz ogród? To było, zdaje się, przed czterema dniami.

Bloodsoe wyraźnie się zmieszał.

- Skąd pani wie?

- Bo jestem przebiegłą Czarną Wdową.

- Sam pan widzi, milordzie - oświadczył triumfalnie Bloodsoe.

Lord Wrexton pokręcił głową.

- Po coś ty kopał w naszym ogrodzie, cymbale?

- Szukał ciał, ojczy - wyjaśniała Julia. - A wie pan, inspektorze, dowiedziałam się o tym, ponieważ Antonio rankiem tego dnia zrezygnował ze służby. Z tego, co słyszałam, wprawił ciotkę Klarę w wielką rozterkę. Zaklinał się, że Garth i ja znów niszczymy mu ogród i że nie może dłużej pracować dla takich żądnych krwi morderców.

- Naprawdę? - Garth rozjaśnił się rozbawiony.

Ruppleton kiwnął głową.

- Tak właśnie było.

Bloodsoe wyraźnie pobladł.

- Rozumiem.

- Wrócił do Włoch, gdzie, jak twierdzi, szanuje się to, co żyje.

- Wyjechał?

- Ha! Złapałeś się we własne sidła, Bloodsoe! Przepędziłeś świadka, wykopując mu kwiatki. To również z ciebie robi mordercę.

- Niech pan nie będzie taki wygadany, milordzie - zagroził Bloodsoe. - Zaręczam, że jeśli nie będzie mnie pan słuchał, to zniknie pan w następnej kolejności.

- Do diabła, dosyć mam już tego! - Lord Wrexton z hukiem odstawił kieliszek. - Nie chcę dłużej wysłuchiwać ta-

kich bredni w swojej własnej bibliotece. Nie przeszkodzisz w małżeństwie Julii i Gartha, słyszysz pan?

- Słyszę, milordzie, ale ja ich powstrzymam. Włączę dodatkowe siły, jeśli będę musiał.

To oświadczenie wywołało ryk lorda Wrextona i potok jego słów.

Julia, cichutko chichocząc, kiedy lord Wrexton i inspektor Bloodsoe rozpoczęli prawdziwą słowną batalię, przysunęła się bliżej Gartha.

- Wiesz co, to o wiele ciekawsze niż oglądanie Sarah Siddons, tej wielkiej aktorki, nieprawdaż?

Lord Wrexton rozpoczął tyradę, jego głos to podnosił się, to opadał, modulowany tak, by dotrzeć do najdalszych zakamarków Izby Lordów. Bloodsoe walczył raczej po cichu. Na pięć zdań lorda Wrextona on wygłaszał jedno, lecz wypowiadał je z taką determinacją, iż nie dało się ich nie zauważyć. Uczepił się lorda jak pijawka królewskich medyków.

Julia nachyliła się do Gartha.

- Może powinniśmy się nad nimi zlitować i powiedzieć im prawdę?

- Nie - odparł Garth, marszcząc brwi. - Ani się waż zdradzić, że udajemy! To wypadło znacznie lepiej, niż się spodziewaliśmy. Niech Bloodsoe rozgłosi teraz o naszych zaręczynach wszystkim dookoła.

Julia westchnęła w dręczącym poczuciu winy.

- Ale co zrobimy później? Z cicią Klarą? Tak się rozczaruje!

- Nic możemy powiedzieć im prawdy i dalej mieć nadzieję na to, że oszukamy świat, a zwłaszcza Monsieur X.

- Milordzie! - Głos Ruppletona rozległ się tuż przy uchu Gartha.

Garth podniósł głowę.

- Tak, Ruppleton?

Kamerdyner trzymał tacę z drinkami. Nachylił się i podał Garthowi, lecz nie drinka, tylko całą tacę. Prawdę powiedziawszy, wprost wepchnął mu ją do rąk.

- Proszę o wybaczenie, ale muszę... przynieść szampana. Szampan jest bardzo potrzebny.

- Oczywiście, Rupleton - odparł Garth uprzejmie, chociaż jego oczy wyrażały zdumienie. Rupleton tego nie zauważył, bo już zdążył zniknąć.

- Ty krwiopijco, pasożycie! - wrzeszczał lord Wrexton na Bloodsoe'a. - Słuchaj mnie, i to słuchaj mnie uważnie!

- Pospieszcie się! - Ciotka Klara skinieniem ręki pona-
głała siedmiu mężczyzn, wychodzących ze swego czerwono-
złotego więzienia. Eskortował ich tuzin kotów.

- Uważam, że powinniśmy się nad tym głębiej zastanowić - stwierdził Lucas, ostatni z wychodzących. - To wszystko jest zbyt mgliste. Ta Cyganka wróżąca przyszłość się myli.

- Mówisz tak tylko dlatego, że przegrałeś zakład - odparł mu Danford. - A przecież ci mówiłem, że to się stanie dziś wieczorem.

- Byłem pewien, że Gospoda nad Młyńskim Stawem dokona cudów - wtrącił się Matthew. - To jedna z moich nielicznych inwestycji, która wciąż dobrze prosperuje.

- Doprawdy? - Lucas mówił cierpkim tonem. - Wciąż jeszcze nie rozważyliśmy tego ze wszystkich punktów widzenia.

- Ależ musicie się ujawnić! - Na słodkiej twarzy ciotki Klary malowała się stanowczość. - Ten okropny Bloodsoe twierdzi, że nie dopuści do małżeństwa Julii z Garthem, ponieważ jej pozostali konkurenci zaginęli. Jeśli teraz bym was przedstawiła, to nie mógłby dalej prowadzić swojego śledztwa, prawda?

- Racja! - kiwnął głową Giles. - Nie można twierdzić, że ktoś zaginał, skoro stoi przed tobą!

- No tak - zgodził się z nim Harry, gdy zbiegali z drugiej kondygnacji schodów. - Lepiej weźmy Bloodsoe'a przez zaskoczenie i od razu rozprawmy się z tym nicponiem. Nie możemy pozwolić, by nie dopuścił do małżeństwa Julii. Zwłaszcza po całym tym wielkim wysiłku.

- Na Boga, tak! Dopilnuję, żeby tak się nie stało! Matka mnie usłucha... A władze będą słuchały jej.

- Ależ po co to wszystko? Skoro oni już poznali swoją miłość, to jestem pewna, że będą nam wdzięczni. - Twarz ciotki Klary aż jaśniała. - I z wielką ulgą przyjmą wiadomość, że wszyscy jesteście cali i zdrowi. Julia tak bardzo przejmuje się każdą najdrobniejszą tajemnicą, której nie potrafi rozwiązać.

- Musieliby być strasznie w sobie zakochani, by nie poczuć, że ich nabrano - upierał się Lucas.

- Monteith ma pewną słuszość w tym względzie - zmartwił się Matthew. - Oboje są tacy dumni, lepiej ich nie drażnić, bo jeszcze gotowi się rozstać tylko po to, żeby zrobić nam na złość. Duma będzie od nich tego żądać.

- Jestem pewna, że się mylicie. Garth i Julia wcale tacy nie są. A poza wszystkim Julia oświadczyła, że to wróżka uświadomiła im ich miłość. - Ciotka Klara cała aż się rozpromieniła, wprowadzając dżentelmenów do holu. - A w takim razie nie mogą nas winić za jakikolwiek podstęp, prawda?

- Nie, nas nie, tylko jakąś biedną Cyganekę, która potrzebowała grosza na butelkę wina. - Lucas powiedział to bardzo ironicznym tonem, lecz pozostali zaraz go uciszyli.

Zza drzwi biblioteki dobiegały wrzaski i krzyki. Pannie odruchowo ustawili się w obronną grupę. Koty utworzyły zewnętrzny pierścień.

- Do czarta! - mruknął Reginald. Odwrócił się, spoglądając na drogę, którą przyszedli. - Być może Monteith rzeczywiście ma rację. Wygląda na to, że pora nie jest odpowiednia na ujawnianie sekretów.

Herrington uśmiechnął się blado.

- Prawie zaczynamy tęsknić za powrotem na górę, prawda?

- Wielkie nieba! - Ciotka Klara złożyła dłonie. - Bendford zachowuje się raczej głośno, no cóż. - Wyciągnęła ręce przed siebie. - A teraz, nim wejdziemy do biblioteki, chciałabym wam, drodzy panowie, jeszcze raz...

Drzwi biblioteki uchyliły się i wyslizgnął się zza nich Ruppleton. Zatrzasnął je za sobą i odwrócił się. Na widok mężczyzny twarz mu się skurczyła i zaczął jak szalony wymachiwać rękami.

- Idźcie stąd, idźcie! To wszystko oszustwo!

- Co takiego? - jęknęła ciotka Klara.

- Panicz Garth i Julia tylko udają, że się zaręczyli! - Ruppleton nie próbował nawet ściszać głosu, bo krzyki lorda Wrextona dochodzące z biblioteki sprawiały, że było to zupełnie niepotrzebne. - Oni chcą podstępem podejść Monsieur X.

- Do licha! - mruknął Harry. - Przechytrzyli nas!

Lucas roześmiał się.

- Mają siedmiu zamiast jednego.

Za drzwiami głos lorda Wrextona wzniósł się na jeszcze większą wysokość:

- A teraz wynoś się z mojego domu, ty wymoczkowata glizdo na pająkowatych nogach! I, wychodząc, nie nakap mi na dywan!

- Cholera! - krzyknął Matthew, gdy drzwi do biblioteki się otworzyły. - Kryć się!

Mężczyźni się rozpierzchli, koty uwięzione między ich

nogami i butami miauczały rozdzierająco, próbując uciec. Herrington potknął się o Szekspira i wdzięcznym ślizgiem przejechał po marmurowej podłodze aż na środek holu. Nie próbował nawet się podnieść, tylko wpełzł bezpośrednio do salonu. Reginald zderzył się ramionami z Gilesem w chwili, gdy obaj usiłowali ukryć się w bawialni.

Odkrycie narzeczonych wydawało się nieuniknione. Rupleton zakręcił się na pięcie i dał nurka ku drzwiom biblioteki. Poślizgnął się jednak na kałuży wody, która wciąż tu stała, zachwiał się, zaczął wymachiwać rękami, pragnąc odzyskać równowagę, lecz to się nie udało, i runął wprost na Bloodsoe'a, który właśnie wychodził. Obaj upadli do tyłu, zatrzymując się na drzwiach biblioteki.

W czasie gdy ci dwaj nie mogli się podnieść, narzeczonym Julii udało się zniknąć. Matthew wciągnął Lucasa do szwalni, Harry wpadł do pokoju muzycznego, Charles natomiast poszedł na całość i skrył się w kącie za wielkim stojącym zegarem.

Odgłos otwieranych i zamykanych drzwi był nieistotny. Do nowych ryków lorda Wrextona dołączył teraz krzyk Rupletona i hałaśliwe kichnięcia Bloodsoe'a. Koty pognały za ciotką Klarą, która ruszyła na pomoc kamerdynerowi i inspektorowi.

- Mój Boże! - wykrzyknęła ciotka Klara. - Cóż za straszliwa pomyłka! Ale wstańcie już, panowie! Wszystko jest w jak najlepszym porządku, zapewniam!

- Dziękuję, panno Klaro! - Rupleton podniósł się powoli i chwiejnym krokiem przeszedł na środek holu. Sprawiał wrażenie oszołomionego. Nad brwiami czerwienił mu się wielki guz.

- Kory, psik! - poderwał się Bloodsoe z jeszcze większym wigorem. Właściwie przebiegł dwie stopy w powietrzu, pragnąc uciec przed kocim natarciem.

- Klaro, dlaczego, u diabła, wszystkie te koty są na dole? - Lord Wrexton wyszedł z biblioteki, wojowniczo rozglądając się dokoła.

- Dlaczego? - Ciotka Klara zamrugała. - Ja... ja myślałam, że powinny być obecne przy ogłaszaniu zaręczyn Julii i Gartha.

- Och... jak miło z twojej strony, ciciu. - Julia pojawiła się przy nich z Garthem u boku. Musiała mocno przytrzymać swój koc, bo Brzoskwinka i Śmietanka zaczęły na wyścigi się po nim wdrapywać. - Może dać im trochę mleka dla uczczenia tej okazji?

- Ach, nie, szampan wystarczy - mruknęła w roztargnieniu ciotka Klara. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z bardzo nieodpowiedniego stroju Julii. Owszem, Garth mógł ją oglądać w takim stanie, lecz pozostałym biednym chłopcom serca musiały się aż ścisnąć z żalu.

- Julio, najdroższa, wydaje mi się, że powinnaś iść do swojego pokoju i przebrać się w coś odpowiedniejszego na tę okazję. Nie powinnaś się tak pokazywać w towarzystwie.

- A więc zauważyłaś wreszcie jej przemoknięty strój i godny pożałowania stan. - Lord Wrexton wyrzucił ręce w górę. - Klaro, jesteś niezwykła!

- Dziękuję ci, Bendfordzie - uśmiechnęła się Klara z zadowoleniem. Mimo wszystko jej chłopcy byli przynajmniej w tym momencie bezpiecznie ukryci.

- Garth, dlaczego ty również nie pójdziesz się przebrać? Przeziębisz się w mokrym ubraniu.

- Ha! - Lord Wrexton nie zamierzał ustępować z placu boju. - To Bloodsoe się przeziębi, ale on jest jedyną osobą, która może natychmiast iść się przebrać. Nie chcę go więcej widzieć w moim domu!

Bloodsoe zdrętwiał.

- Milordzie, ja również nie pragnę tu dłużej pozostać, i gdybym mógł stąd uciec, to zapewniam pana, że dawno już bym to zrobił.

- Ależ bardzo proszę! Niech każdy zostanie, tam gdzie jest, tak żeby Bloodsoe'a nic nie zatrzymało, gdy będzie szedł do drzwi. - Lord Wrexton powiedział to z największą złośliwością, na jaką go było stać. - I niech pan się nie kłopotczy powrotem, Bloodsoe. - Wybuchnął nagle gromkim śmiechem. - Mogę też panu obiecać, że z całą pewnością nie dostanie pan zaproszenia na ślub.

Bloodsoe kichnął z miną wyrażającą pożałowanie.

- Ostrzegłem państwa i sumienie mam czyste. Nie będzie żadnego ślubu lady Julii z lordem Stanwoodem, dopóki nie zakończę dochodzenia i nie poznam miejsca pobytu oraz losu pozostałych konkurentów.

- Dobrze. - Lord Wrexton machnął ręką. - A teraz znikaj stąd, oślizgły dorszu!

- Milordzie - Bloodsoe pociągnął nosem i jak pijany zaczął meandrować w stronę drzwi. - Traktowanie mnie z tak wyraźnym brakiem szacunku niczego nie zmienia. Nie tak łatwo odsunąć mnie od sprawy!

- Tak, tak, inspektorze Bloodsoe, jestem tego pewna. - Ciotka Klara ujęła Bloodsoe'a za jedno ramię, Rupleton zaś za drugie, by nim sterować. - Być może po powrocie do domu przydałby się panu jakiś rozgrzewający okład, na przykład z gorczycy.

- Czuję się jak najlepiej, niech pani o tym wie. Nie dam się oszukać. Nie inspektor Bloodsoe. A psik!

- Do widzenia, Bloodsoe - zachichotał lord Wrexton. - Wpadnij do mnie, jak znajdziesz tych młodzieniaszków. Nie wątpię, sądząc po sposobie, w jaki podchodzisz do tej sprawy, że Julia i Garth zdążą do tego czasu doczekać się wnuków.

- Bendfordzie! - mruknęła surowo ciotka Klara. - To było bardzo nieuprzejme. Dlaczego nie pójdziesz teraz pocieszyć się kieliszeczkiem brandy? Oczywiście w bibliotece,

- Doskonale! - Lord Wrexton obrócił się, lecz najwyraźniej nie mógł sobie odmówić ostatniego szyderstwa. - Jestem pewien, że ten człowiek nie widzi tego, co ma tuż przed swoim długim nosem.

Akurat w tym momencie stary zegar zaczął wybijać godziny. Bloodsoe popatrzył na tarczę, a ciotka Klara zduśiła w sobie rozpaczliwy jęk. Zza szafki zegara wystawał czubek buta Charlesa Danforda.

- Bądź już cicho, Bendfordzie, mój drogi. Wszyscy mamy swoje słabe strony, nawet ty!

12

- Ogłosiliśmy zaręczyny zarówno w „Morning Post”, jak i w „London Gazette”. - Gdy usiedli już w powozie, Julia zaraz zaczęła pilnie wpatrywać się w swój spis. - Co powinniśmy robić dalej?

- Co? Nie masz niczego na liście? - zadrwił Garth.

- Nie mam. - Julia zmarszczyła czoło. - Przecież chcielibyśmy, żeby to wyglądało prawdziwie. Co byśmy teraz zrobili, gdybyśmy byli świeżo zaręczeni?

- Wiem, co ja bym zrobił. - W tonie Gartha brzmiało rozbawienie. - Myślę jednak, że nie powinnaś tego umieszczać na liście.

- A co to takiego? - Julia zanurkowała do swojej ozdob-

nej torebki, szukając przyborów do pisania, którymi mogłaby zanotować dodatkowe uwagi Gartha.

Garth uśmiechnął się szeroko i przebiegłe.

- Skorzystałbym z okazji, że siedzimy w tym zamkniętym powozie.

- Rozumiem. - Julia upuściła torebkę. Musiała się po nią schylić i dzięki temu ukryła wyraz swojej twarzy, a przede wszystkim uśmiech. Do licha, czy to by nie było przyjemne? Doprawdy nie mogła surowo zganić Gartha za takie nieprzyzwoite pomysły. Prawdę mówiąc, sama miała kłopoty z oderwaniem myśli od tej wizji. - No tak, rozumiem teraz, że to rzeczywiście nie powinno znaleźć się na liście.

Garth roześmiał się i wyjrzał przez okno. Julia ucichła, skreślając jakieś punkty w swoich notatkach. O czym naprawdę rozmawialiby w tej chwili, gdyby rzeczywiście zamierzali się pobrać? Zaczęła coś gryzmolić. Czy omawialiby miesiąc poślubny? A może dokładną datę ślubu? Znow naskrobała coś na małym karteluszk. Może debatowaliby, gdzie zamieszkają? Julia zacisnęła wargi, a zaraz potem westchnęła ze zdumieniem.

- Co się stało? - zainteresował się Garth.

- Nic, nic takiego. - Julia skonsternowana wpatrywała się w to, co zapisała przed chwilą.

- Coś się jednak stało. - Garth nachylił się nad nią. - Co napisałaś?

- Po prostu zastanawiałam się, o czym byśmy rozmawiali, gdybyśmy byli naprawdę zaręczeni.

- I co tam zanotowałaś? - dopytywał się Garth.

Julia podała mu kartkę.

- Dzieci? - Garth szeroko otworzył oczy, ale w jego spojrzeniu pojawiło się coś dziwnego. Oddał jej listę z powrotem.

- I co ty na to? - spytała Julia, odkrywając niezbadany dotychczas obszar pustki w sercu.

- Na co? - Garth wyraźnie starał się okazać nonszalancję.

- Chcesz mieć dzieci? - spytała Julia. - Chodzi mi o to, czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad tym, czy chcesz je mieć?

Twarz Gartha miała poważny, dość tęskny wyraz.

- A ty?

- Nie wiem - odparła Julia zakłopotana i przygryzła wargę. - Nie, to nieprawda. Kiedy byłam młodsza, zawsze planowałam, że będę miała dzieci, i to dużo.

- Wydaje mi się, że podobnie było ze mną - uśmiechnął się Garth.

- Chciałam, żeby moje dzieci miały dużo braci i sióstr - roześmiała się Julia. - To śmieszne, prawda?

- Wcale nie. - Garth spoglądał miękko, a jego szare oczy nabrały odcienia ciepłej zieleni mchu. - Prawdę mówiąc, i ja czułem podobnie. Pragnąłem mieć wielką hałaśliwą rodzinę, jakiej my nigdy nie mieliśmy.

Julia nie zaprzeczyła.

- Ale teraz już o tym nie myślisz?

- Nie. - Garth odwrócił głowę i skrzywił się. - Żeby tak było, trzeba się ożenić, a przynajmniej, o ile wiem, taki sposób postępowania jest rekomendowany.

- No tak. - Julia kiwnęła głową, ale rym razem odwróciła wzrok. Kiedy sama przestała wierzyć w tę wizję? To się stało chyba wtedy, gdy zaczęła bywać w towarzystwie. Kiedy odkryła świat i mężczyzn. Mężczyzn, którzy nigdy nie wzbudzili w niej większego zainteresowania, nie poruszyli jej serca. Mężczyzn, którzy pragnęli jedynie odgrodzić ją od innych i chcieli, by była tym, kim być nie mogła. Tu chodziło o coś więcej niż tylko o to, by dać się prowadzić w tańcu. Miała wrażenie, że jest popychana z miejsca na miejsce, tak jak chce tego ktoś inny. Chyba właśnie wtedy myśl o dzieciach zaczęła się kojarzyć z ograniczeniami i kontrolą, a nie z marzeniem z jej własnego dzieciństwa,

by nigdy nie być samotna i zawsze mieć wokół siebie rodzinę, miłość i śmiech.

- Cały szkopał w tym - powiedział cicho Garth - że kiedy dorosłem, jak mi się wydaje, zacząłem próbować wyobrazić sobie, jakim też ojcem i mężem mógłbym być. Swojego ojca nie pamiętam, podobnie zresztą jak matki. Twój ojciec to najwspanialszy rodzic, jakiego można mieć...

- Natomiast ciotka Klara idealnie pasowała do roli matki i żony? - spytała rozbawiona Julia.

- Ale... - Garth urwał. - No cóż, przyznam się, po prostu w ogóle bym nie wiedział, jak się do tego zabrać.

- Ja również - zgodziła się z nim Julia.

Popatrzyli na siebie.

W końcu Julia spuściła wzrok. Jacyż się okazali żałośni! Dwie sieroty, świadome, że gdyby przyszło im założyć rodzinę, nic mieliby pojęcia, jak sobie z tym radzić ani jak z tym żyć.

- Nie będzie dzieci. - Julia stanowczym gestem skreśliła tę uwagę z kartki, nie zważając na niedawno odkrytą pustkę w sercu. Potem uśmiechnęła się promiennie. - No i co? Co powinniśmy zrobić dalej, żeby pokrzyżować plany Monsieur X?

Garth przyglądał się Julii z nader poważną miną. Poczowała, że policzki oblewają jej się okropnym rumieńcem. Garth roześmiał się nagle.

- Już wiem! - Zawołał do Meekera, żeby zatrzymał powóz na poboczu, a potem otworzył drzwiczki i wysiadł, zanim Julia zdążyła mu zadać jakiegokolwiek pytanie. - Chodź!

Julia zaciekawiona podała mu rękę i pozwoliła sobie pomóc przy wysiadaniu.

- Musisz mieć pierścionek. - Garth uśmiechał się psotnie jak uczeń. - Najbardziej rzucający się w oczy pierścionek, jaki tylko można sobie wyobrazić.

Julii w jednej chwili poprawił się humor. Jej ulubiony sklep z biżuterią znajdował się niedaleko, na tej samej ulicy.

- Rundell and Bridge! O, tak, chodźmy tam!

Wkrótce już wchodzili do wyrafinowanego królestwa najszlachetniejszego i najbardziej szanowanego w towarzystwie jubilera. Julia z błyszczącymi oczami ruszyła wzdłuż jednej lady, Garth sunął wzdłuż drugiej.

Zaraz też pojawił się sprzedawca. Julia przywitała go uśmiechem.

- Dzień dobry, Albercie!

- Panna Wrexton? - Twarz Alberta zbladła. Jego zwykle służalcze zachowanie wyglądało na nieco wymuszone. - Jak się pani miewa?

- Bardzo dobrze. - Julia nieco zdziwiona uniosła brew. Powinna była się domyślić, że nawet do sprzedawcy w sklepie jubilera, zaopatrującego w biżuterię wyższe sfery, dotrą plotki. Zmusiła się do uśmiechu. - Naprawdę bardzo dobrze, dziękuję! A właściwie doskonale, prawdę mówiąc.

- To dlatego, że uczyniła mnie najszczęśliwszym z mężczyzn, Albercie. - Garth stanął obok Julii.

- Do... doprawdy? - Albertowi z trudem przeszło to przez gardło.

- Tak, nazywam się Stanwood - oświadczył Garth do brodusznie. - Jestem najnowszym narzeczonym Julii. I, mogę dodać, że ostatnim.

- Mam taką nadzieję... To znaczy, miło to słyszeć, mi lordzie - wyjąkał Albert.

- Tak, to naprawdę wspaniale. - Garth uśmiechnął się do Julii. - Chcielibyśmy obejrzeć najładniejsze i najefektowniejsze...

- I możliwie najdroższe... - uzupełniła Julia.

Garth potwierdził jej słowa skinieniem głowy.

- ... pierścionki zaręczynowe, jakie tylko znajdziesz.

- Oczywiście. - Na twarzy Alberta widać było, że zmagają się w nim chciwość i zmieszanie. Chciwość wygrała. Ukłonił się. - Pozwól państwo, zaraz je przygotuję.

Zniknął w bocznych drzwiczkach, ale zaraz powrócił i odchrząknął.

- Proszę państwa za mną!

Zaprowadził ich do prywatnego pokoju, gdzie czekały już pierścionki wyłożone na czarnym aksamicie. Julii wystarczyło jedno spojrzenie na ich mnogość. Na samej górze znajdował się wspaniały pierścień z zielonym szmaragdem, pięknie szlifowanym, otoczonym dwoma rządkami diamentów, jednych w kolorze szampana, a drugich białych.

Było to dość absurdalne, lecz błysk zielonego jak woda szmaragdu przywiódł Julii na myśl oczy Gartha. Zapragnęła mieć ten pierścionek. Już podnosiła palec, żeby go wskazać, kiedy Garth ją uprzedził.

- Ten! Bez żadnych najmniejszych wątpliwości.

Julia zamarła. Zapatrzyła się na niego.

A Garth uniósł brew.

- Nie zgadzasz się ze mną?

- Owszem - przyznała Julia z niechęcią. - Ale powiedziałaś, który chcę mieć, zanim zdażyłam cię uprzedzić. Przecież mogłeś się mylić.

- Tysiącrotnie cię przepraszam, ukochana. - Garth zacisnął wargi. - Może powinniśmy poprosić, aby pokazano nam jeszcze inne? Masz rację. Należało przy wybieraniu spędzić co najmniej godzinę, a ja powinienem udawać, że nie znam twojego gustu, stylu czy czego tam. To było z mojej strony ogromnie bezczelne.

- Bestia! - roześmiała się Julia. - Ten pierścionek jest idealny, a ty dobrze o tym wiesz.

- Wyśmienicie! - powiedział Garth z błyskiem w oku

i sięgnął do kieszeni surduta. - Zaraz wystawię czek, do zrealizowania w moim banku, Albercie.

- Milordzie... - Albert sprawiał wrażenie wstrząśniętego. - Nawet nie spytał pan o cenę?

- Rzeczywiście, znów zanadto się pospieszyłem. Ale te okołozaręczynowe rytuały są naprawdę denerwujące - westchnął Garth. - A więc dobrze, ile kosztuje?

Nawet się nie skrzywił, gdy Albert wymienił niezmierzenie wygórowaną cenę. Zareagowała natomiast Julia.

- Chwileczkę!

Garth popatrzył na nią.

- Słucham?

Julia tęsknie popatrzyła na pierścionek. Pragnęła go mieć bez względu na koszty. Przeniosła wzrok na Alberta.

- Czy moglibyśmy na chwilę zostać sami?

Albert zeszywniał.

- Słucham?

Julia uniosła brwi. Nie była przyzwyczajona do tego, by nie słuchano jej próśb.

- Chcę zamienić z lordem Stanwoodem kilka słów na osobności.

Albert zaczerwienił się, spuścił oczy.

- Hm... Tak, oczywiście.

- Nie bój się, Albercie. - Garth wstał, podprowadził wyraźnie wahającego się sprzedawcę do drzwi i otworzył je przed nim. - Obiecuję ci, że nie zniknę.

- Milordzie! - wykrzyknął Albert.

- W dodatku razem z pierścionkiem - dodał Garth z powagą. - Lady Julia też nie skorzysta z okazji, by się mnie pozbyć.

- Ależ, milordzie, wcale o niczym takim nie myślałem. Ja... - Albert urwał, a potem, burcząc coś pod nosem, ze spuszczoną głową wyszedł.

Garth zamknął za nim drzwi i odwrócił się z uśmiechem.

- A teraz mów, co masz przeciwko temu.

- Nie mam nic przeciwko pierścionkowi. - Julia obliżała wargi i wyrzuciła z siebie: - Tylko pozwól mi za niego zapłacić!

- Teraz to ja cię przepraszam - Garth zrobił ponurą minę. - Kupię ten pierścionek na własny rachunek i nie będziemy o tym dyskutować. Dziwnie by wyglądało, gdybyś sama zapłaciła za swój zaręczynowy pierścionek. Bardzo dziwnie. Monsieur X natychmiast wywęszyłby podstęp. A sądząc po zachowaniu Alberta, nie możesz się nawet łudzić, że nie będzie dalej plotkował. Wszyscy w towarzystwie się o tym dowiedzą.

- Ależ ten pierścionek jest dla ciebie za drogi! Chcę go kupić sama!

- Nie.

- Właśnie, że tak! - Julia wbiła w niego wzrok. - Ja jestem za wszystko odpowiedzialna. Robimy to wyłącznie z uwagi na sytuację, w jakiej się znalazłam.

- Ja zapłacę.

- Nic. - Julia uśmiechnęła się tak triumfalnie, jak umiała. - Nie patrzysz na to we właściwy sposób. Jeśli ja kupię ten pierścionek, to tak naprawdę zapłaci za niego ojciec. A sam musisz przyznać, że zasłużył na poniesienie przynajmniej pewnych kosztów. To on jest sprawcą całego tego zamieszania, nie zapominaj o tym.

Na wargi Gartha wypełzł leciutki uśmiech.

- Za co jestem mu szczerze wdzięczny.

- Co?

- To znaczy będę mu wdzięczny, jeśli nam obojgu uda się ująć z tego z życiem - powiedział Garth z kwaśną miną. Oczy mu pociemniały. - Cieszę się... że mogłem cię poznać na nowo, Julio.

Julia się zaczerwieniła.

- Dziękuję.

- Obawiam się jednak, że muszę ci coś wyznać.

- Co? - Julia zdrętwiała. Wyznanie w wydaniu Gartha mogło być wprost śmiertelne.

- Pamiętaj tylko - Garth delikatnie ujął ją za rękę - obiecałem Albertowi, że mnie nie zamordujesz. Proszę cię, zrób tak, żebym nie wyszedł na kłamcę.

- Postaram się. - Julia nie mogła ukryć zdenerwowania. - Mówże wreszcie!

Garth westchnął.

- Mogę bez trudu zapłacić za ten pierścionek, Julio.

- Co? - Julia zamrugała. Nie wiedziała właściwie, czego się spodziewała. Na razie oświadczenie Gartha wydało jej się zupełnie niewinne. - To już wszystko?

- O, to znaczy bardzo wiele. - Garth uśmiechnął się z nerwowością, jakiej moment wcześniej doświadczała Julia. - Wiesz, mogę swobodnie wydać pieniądze na ten pierścionek i na wiele innych rzeczy. Mój majątek dwukrotnie przewyższa fortunę twojego ojca, a może nawet jest jeszcze większy, o ile się nie mylę. - Wykazywał wyraźne zakłopotanie. - Wiesz, ja lubię grać. Grać na giełdzie.

- Oszukujesz... - Julia zamarła.

Oczy Gartha patrzyły zbyt szczerze. Zadrżała, jak gdyby ktoś oblał ją wiadrzem zimnej wody.

- O mój Boże, ty mówisz prawdę, tak?

- Tak, Julio, mówię prawdę.

- Och, nie! - jęknęła Julia. - A ja cię tyle razy oskarżałam o to, że czaisz się na mój majątek! W zasadzie bliska byłam nazwania cię liczykrupą, ale właściwie to ty mnie zwiodłeś i kazałeś w to wierzyć. Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

Garth przyglądał jej się przez moment. Westchnął z uśmiechem zawstydzenia.

- Bolało mnie, iż uważasz mnie za człowieka podłego charakteru, który pragnie zagarnąć twój majątek. Włożyłaś mnie do jednego pudełka razem z myśliwymi, polującymi na fortunę, a ja wtedy postanowiłem, że dobrze ci zrobi, jeśli posmakujesz własnego lekarstwa. Poza tym nigdy nie pochwaliłbym się majątkiem przed twoim ojcem. Jego zdaniem zarabianie pieniędzy na giełdzie to rzecz niegodna szlachcica, jedynie zwykłym obywatelom wolno czerpać z tego przyjemność. A poza tym, jak sama wiesz, twojego ojca interesuje wyłącznie polityka.

- A ja przez cały czas - szepnęła Julia - myślałam, że ty...

- Wiem o tym i przepraszam. Nie powinienem był tak się zachować. Zresztą fakt, iż uważałaś mnie za łowcę posagów, był właściwie dość sensowny. Rzeczywiście zjawiłem się u drzwi domu na pierwsze wezwanie twojego ojca. Mogło to oznaczać, że jestem łajdakiem i nie dbam o nikogo.

- Wcale nie jesteś łajdakiem! - Julia zarumieniła się gwałtownie. Z trudem przełykając ślinę, pokręciła głową. - Ani trochę już w to nie wierzę, Garth.

- Nigdy nie spodziewałem się, że to od ciebie usłyszę. - głos Gartha brzmiał miękko. Uśmiechnął się. - Do diabła, kupuję ten pierścionek i nie kłóć się ze mną więcej! Już sama możliwość usłyszenia tego, co przed chwilą powiedziałaś, jest warta tyle, co wszystkie jego karaty.

Julia roześmiała się.

- Naprawdę szczerze przepraszam za wszystkie okropne określenia, jakimi cię nazywałam. Ale ty jesteś takim... wstrętnym kpiarzem.

- Wiem, że nim jestem, i zapłaciłem za to wysoką cenę. - Garth bardzo spoważniał. - Zniszczyłem rwoje zaufanie do siebie, Julio. Bardzo tego żałuję.

- Ja nie byłam wcale lepsza. - Julia wydusiła z siebie śmiech. - Sama wiem, jak bardzo potrafię być jędzowata, kie-

dy tego chcę. Zdarza mi się też wyciągać wnioski... nawet gdy nie ma do nich podstaw. Ale tak czy owak, ufam ci, Garth.

- A ja tak naprawdę nigdy nie myślałem o tobie tego, co wygadywałem.

- Do licha! - zamyśliła się Julia. - Rzeczywiście.

- Cóż, byłem do tego zmuszony - skrzywił się Garth. - To była moja obrona.

- Obrona?

- Czułem, że dorosłaś i już mnie nie potrzebujesz. Że już o mnie nie dbasz. A jedynym sposobem pozbycia się bólu, jaki mi to sprawiło, było drażnienie się z tobą, jakby to się w ogóle nie liczyło.

- Nie interesuje mnie, jak duży jest twój majątek - oświadczyła Julia. - Zapłacę za ten pierścionek, i to z radością. Zamierzam zatrzymać go na zawsze, na pamiątkę tego, co od ciebie teraz usłyszałam.

- Jędza! - powiedział Garth ciepło. - Ale ja przecież zamierzałem podarować ci ten pierścionek. Myślisz, że bym ci go odebrał? Co bym z nim zrobił? Nie, nie odpowiadaj!

Julia wiedziała, że została przyparta do muru. Wyrzuciła ręce w górę.

- A więc dobrze, wygrałeś! Ale tylko dlatego, że jeśli dalej będziemy się spierać, Albert dojdzie do przekonania, że cię zamordowałam.

- Doskonale! - Garth już szedł do drzwi i je otwierał. - Albercie, skończyliśmy!

Zakup pierścionka był sprawą prostą i szybką. Minęła ledwie chwila, a Garth już wsunął do kieszeni pudełko i zadowolony z siebie wyszedł z prywatnego pokoju. Tymczasem w sklepie Julia zamarła. Przy ladzie stała młodsza siostra markiza Hambledon. Na widok Julii jęknęła głośno ze zdziwienia, jej oczy błysnęły furją i zaraz posłała jadowite spojrzenie Albertowi.

- Co ona tu robi? - syknęła.

- Możesz jej wszystko opowiedzieć, Albercie. - Garth kiwnął ręką sprzedawcy, a jednocześnie ujął Julię pod ramię, żeby pociągnąć ją do drzwi. Julia wzburzona pozwoliła mu się prowadzić jak w oszołomieniu. Ledwie przeszli przez próg, Garth jeszcze odwrócił się i scenicznym szeptem dodał: - Nie zapomnij opowiedzieć jej o rozmiarach. O tym, jaki jest ostentacyjny i ile kosztował! W jaki sposób masz to zrobić... Cóż, decyzję pozostawiam tobie, staruszk. Nie zawieź mnie!

Garth wyciągnął zaskoczoną Julię na świeże powietrze, głośno zamknąwszy za sobą ozdobne drzwi. Julia ze spóźnioną reakcją zakrztusiła się, zabułgotała, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Mam nadzieję, że odda nam tę przysługę!

- Tak mówi Julia, którą znam - uśmiechnął się Garth z aprobatą i odciągnął ją o kilka kroków od sklepu jubilera. Sięgnął do kieszeni kamizelki i wyjął pudełko.

- Garth, nie zamierzasz chyba zrobić tego publicznie, na ulicy? - Julia czym prędzej rozejrzała się dokoła.

- A dlaczego nie? Nie mamy nic do ukrycia. - Uśmieшек Gartha był dość złośliwy. Podniósł pierścionek wysoko do góry, a Julia gotowa była przysiąc, że w porannym słońcu ze szlachetnego kamienia strzeliły wprost oślepiające promienie.

- Żeby Monsieur X to zobaczył. Żeby zobaczył to cały świat i... - Garth kątem oka zerknął na wystawę sklepu jubilera - ta niegrzeczna pannica i nieszczęsny Albert.

Julia obejrzała się i stwierdziła, że para ta stoi z nosami przyciśniętymi do szyby. Pomachała im ręką w istic królewskim stylu, a potem znów zwróciła błyszczące oczy na Gartha.

- A więc dobrze, kontynuuj, mój panie!

Garthowi pociemniały oczy.

- Czy przyjmiesz mój pierścionek jako dowód propozycji przeklęcia wszystkich tych ludzi i na pamiątkę tego dnia?

- Tak. - Julia się zaczerwieniła. Głos miała zachrypnięty i zduszony. - To znaczy tak, oczywiście.

Garth raczej z poważną miną włożył jej pierścionek na palec, dotykając jej dłoni ciepłymi rękami.

- Bez względu na to, jakie niebezpieczeństwo nam grozi, my i tak je pokonamy, Julio. Zwycięzimy wszystko!

Julia popatrzyła na błyszczący zuchwale ostentacyjny kamień na swym palcu. Uśmiechnęła się do Gartha.

- Dziękuję ci - powiedziała.

- Oczywiście w tym momencie jedynym realnym niebezpieczeństwem jest to, że Albert i ta mała gaska mogą zaraz zemdleć. - Garth wsunął sobie dłoń Julii pod pachę i ruszyli w dół ulicy. - Wyobraź sobie, jak wszyscy przestaną zadzierać nosa, kiedy dowiedzą się o naszych burzliwych zaręczynach.

- Już mi się od tego kręci w głowie.

- Madame, ostrzegam cię, że świat pozna nas jako najbardziej zakochaną parę na świecie.

Julia nie mogła ukryć uśmiechu.

- Chyba mi to odpowiada.

- Naprawdę? - W oczach Gartha lśniło ciepło i zadowolenie.

Julia się roześmiała.

- Naprawdę chciałabym, żeby twoja groźba się spełniła.

Garth na moment zgubił krok, ale zaraz oprzytomniał. Rozejrzał się dokoła.

- Hm... co jeszcze powinniśmy kupić, skoro mamy się pobrać?

- Nie wiem. - Julię właściwie nie obchodziło, dokąd

pójdą ani co będą robić. Ten dzień i tak był już naprawdę wspaniały.

- A ty co myślisz?

- Myślę, że znam już odpowiedź.

- Jaką odpowiedź?

- Gdybyśmy naprawdę zamierzali się pobrać, to chciałbym mieć dzieci. Czworo. Czy to pasuje do twojej listy?

- Nie. - Julia pokręciła głową. - Pięcioro.

- Dlaczego?

- Nie wiem - zamruwała. - Wierzę, że tyle właśnie dzieci chciałam mieć, kiedy miałam pięć lat.

- Piątka to wcale nie jest zła liczba - zauważył Garth. - Twój ojciec wpadnie w ekstazę.

Julia roześmiała się. Tak, dzień naprawdę był wspaniały. Nie zauważyła nawet, że w tym momencie dawna pustka w jej sercu zniknęła.

Uwagi do sprawy zaginionych narzeczonych, aktualizacja sumiennie spisana przez inspektora Bloodsoe, oficera królewskiej policji.

Nareszcie mogę odnotować pewien postęp w sprawie. Duży postęp. Nie potrafię ocenić, jak doszło do tego, że przeoczyłem pierwszy prawdziwy ślad w tej wielce zdumiewającej zagadce. Wydaje mi się, że nastąpiło to, ponieważ przytłaczający mnie lęk o życie lorda Stanwooda zaćmił mi umysł i skierował w zupełnie niewłaściwym kierunku.

Jednakże od tamtego wieczoru, w którym to niemalże utonąłem, wiele rzeczy znacznie się rozjaśniło. Po pierwsze, stwierdziłem, że lord Stanwood sam doskonale potrafi zadbać o swoje bezpieczeństwo. Po drugie zaś, natrafiłem na mnóstwo nowych śladów, kiedy szukałem odpowiedzi na pytanie, podsunięte mi przez lorda Wrextona, dlaczego lady Julia wybrała akurat Gospodę nad Młyńskim Stawem ja-

ko miejsce spełnienia swoich niecznych zamiarów. Z całą pewnością nie był to przybytek godny damy z wyższych sfer. Dlatego też zrozumiałem, iż wypadaloby, abym dowiedział się czegoś więcej o tym przedsięwzięciu.

Kierując się śladem oberżysty, ustaliłem niezawodnie, iż gospoda należy do hrabiego Raleigh. Stwierdzenie tego kosztowało wiele wysiłków, ponieważ nie jest rzeczą zwyczajną, aby człowiek szlacheckiego urodzenia zaangażowany był w tego rodzaju interes. Odkryłem również, że hrabia zaangażowany jest w wiele innych przedsięwzięć o charakterze merkantylnym. Jego rodzina, jak się okazuje, od bardzo dawna nie cieszy się najlepszą reputacją. Nic wypadła mi jednak o tym pisać. Zwłaszcza w chwili, gdy obawiam się, iż nieszczęsnego hrabiego spotkał zły los.

Faktu, iż lady Julia obiadowała w Gospodzie nad Młyńskim Stawem, nie można już uważać za makabryczną ironię, jak twierdziłem w swoim poprzednim raporcie. (Przypominam o wizycie lorda Stanwooda i lady Julii Wrexton w gospodzie uczęszczanej przez lorda Beresford w towarzystwie jego wybranek). Można domniemywać, że lady Julia, opętana ziem, wykorzystuje nieruchomości należące do tych mężczyzn w stylu, w jakim oni kiedyś ich używali.

Bardzo prawdopodobne jest, że to Czarna Wdowa z rodzaju tych najgorszych. Zniszczyła swoich konkurentów i zabrała im wszystko, czego od nich zapragnęła. Jej motyw powoli staje się jasny. Fakt, że używa ich posiadłości bez najmniejszych wyrzutów sumienia, przemawia za tym, iż jej narzeczeni nie żyją.

Nie spodziewałem się, że powróci do dawnego sposobu popełniania przestępstw. Po przełomie, jaki nastąpił w śledztwie, cieszę się, że tak się nie stało. Tym razem bowiem to ja powróciłem w te miejsca i przekonałem się, że nie zawsze była równie staranna w swych niecznych ma-

chinacjach. Dowody, spoczywające teraz w mojej szufladzie, świadczą przeciwko niej. Jest jak najbardziej zaangażowana w zniknięcie swoich narzeczonych. Moim obowiązkiem obecnie jest odkrycie, gdzie zakopła ciała. Nie mogę zamknąć tej sprawy, dopóki...

- Bloodsoe, chcę zamienić z tobą słówko!

Inspektor Bloodsoe gwałtownie podniósł głowę, a jego ręka sama przesunęła się tak, by zakryć stronicę dziennika. Przed biurkiem stał jego zwierzchnik, nadinspektor Pattington.

- Słucham, sir?

- Pracujesz teraz nad sprawą Czarnej Wdowy? - Nadinspektor Pattington wygiął szyję jak żuraw, usiłując odczytać coś do góry nogami.

- Ma pan na myśli sprawę zaginionych narzeczonych? Proszę mi wybaczyć, sir, ale to mój osobisty dziennik. - Bloodsoe zamknął zeszyt i czym prędzej wsunął go do górnej szuflady. - Ale przygotowuję również oficjalny raport, sir.

- Oficjalny czy nieoficjalny, wszystko jedno. Potrzebuję wszystkiego, co masz. - Pattington rzucił się na krzesło stojące przed biurkiem Bloodsoe'a i przesunął je ze zgrzytem po gołej podłodze. Potem wyciągnął nogi, położył stopy na biurku i zaczął się huścić na krześle. - Ci cholerni lordowie nie dają mi chwili spokoju!

- Przykro mi to słyszeć, sir. - Bloodsoe zmarszczył czoło. - Zapewniam pana, że prawie już rozwikłałem tę zagadkę. Zebrane przeze mnie dowody w istotny sposób obciążają lady Julię Wrexton. O, tak, w bardzo istotny sposób! Już niedługo uda nam się schwytać Czarną Wdowę. Odkryłem...

- Wezmę wszystko, co masz w tej chwili gotowe. - Pattington pozwolił, żeby krzesło z hukiem opadło na podłogę.

Bloodsoe zamarł i mrugnął.

- Sir, nie zakończyłem jeszcze śledztwa. Znam już teraz jej motyw. Mam również mocne dowody, zarówno w postaci zeznań, jak również przedmiotów, które w ewidentny sposób świadczą o związku lady Julii ze zniknięciem jej narzeczonych. Muszę jednak również odnaleźć ciała. Bez ciał...

- Mówię ci, że nie mamy czasu.

- Nawet na jedno ciało? - spytał Bloodsoe ostrożnie.

- Nawet na jedno. - Pattington wychylił się do przodu i mocno oparł łokcie na biurku Bloodsoe'a.

Nadinspektor stanowił równie interesujący temat dla studiów nad osobowością jak lady Julia Wrexton, Czarna Wdowa. Był nieokrzesany i pochodził z niższych warstw społecznych. Niepowstrzymanie jednak awansował, najwyraźniej dlatego, że ani ludzie z towarzystwa, ani też zwierzchnicy nadinspektora nigdy nie mieli okazji zobaczyć tej jego strony, którą starannie przed niektórymi ukrywał. Ten człowiek tak naprawdę miał dwie osobowości i zmieniał je równie gładko, jak gdyby chodziło o surdut. Znosić się go dało jedynie dlatego, iż robił to otwarcie, nie szukając żadnych usprawiedliwień dla swoich działań.

- Powtarzam ci, Bloodsoe, musimy capnąć lady Julię Wrexton cholernie szybko. Inaczej będziemy mieli w rękach kolejne zwłoki.

- Ma pan na myśli lorda Stanwood, jak się domyślam? - Bloodsoe poczuł ukłucie porażki.

- Właśnie tak. - Nadinspektor surowo skinął głową.

Bloodsoe czekał. Pattington wyjątkowo nie powiedział na głos tego, czego podwładny się po nim spodziewał. Zdumiewające było, że Pattington usiłował wykazać się w tym przypadku pewną delikatnością. Bloodsoe nabrał w końcu powietrza w płuca i postanowił go wyręczyć.

-Jednakże jeśli lord Stanwood zostanie zabity przez lady Julię, będziemy przy tym i możemy ją wtedy złapać na gorącym uczynku.

- Co takiego? - Pattingtonowi łokcie niemal spadły z biurka. - Dobry Boże, ale ty masz zimne serce, człowieku!

-Sir?

Pattington usadowił się wygodniej.

- Nie zastanawiałem się nad takim rozwiązaniem nawet przez chwilę. Miałem na myśli co innego. Jeśli wkrótce nie umieścimy lady Julii w areszcie, to lord Stanwood zginie, albo w pojedynku, albo zabity z zimną krwią. Bóg jeden wie dlaczego, ale oni są wręcz skazani na wywołanie katastrofy. Wcale nie kryją się przed ludźmi z towarzystwa. Ona obnosi się z pierścieniem wielkości kuli armatniej. Zdumiewa mnie, że tych dwoje wciąż otrzymuje zaproszenia do najlepszych domów w mieście, chociaż zapewne jedynie od ludzi, którzy popierają jej ojca. - Zacisnął wargi. - To muszą być ci nieliczni, którzy nie wydeptują schodów do mojego biura i nie nękają mnie żadaniami, żeby czym prędzej założyć jej stryczek na szyję. Co gorsza, tych dwoje sprawia wrażenie zakochanych, a już sama myśl, że może chodzić o małżeństwo z miłości, doprowadza ludzi z wyższych sfer do wścieklizny.

- Rozumiem.

- Jeśli to ci jeszcze nie wystarcza, to wieść niesie, że młodszy brat hrabiego Raleigh zjawił się w mieście i szuka okazji, żeby wyzwąć Stanwooda na pojedynek. Ten młody szczeniak ze wsi jest jeszcze zielony i nie ma pojęcia o sławie Stanwooda.

- Ach, tak, sir? - inspektor zmarszczył brwi. - A jaka jest ta sława?

- Ten człowiek jeszcze nigdy nie przegrał w pojedynku, Bloodsoe.

- Nie wiedziałem o tym, sir.

- Cóż, dzięki Bogu większość ludzi z towarzystwa zdaje sobie z tego sprawę i zapewne to właśnie powstrzymuje wrogów Stanwooda i lady Julii od przystąpienia do otwartego ataku. Przynajmniej na razie tak jest. - Pattington machnął ręką. - Teraz jednak mamy tego młodego połakacza ognia ze wsi, wkraczającego w obszar, po którym żaden mądrzejszy od niego człowiek nie chciałby się poruszać. I sprawy tak się mają w tej chwili, że nie mogę liczyć, iż Stanwood nie straci panowania nad sobą i nie będzie się strzelał z tym młokosem. Tak czy owak, znów może się odbyć krwawa jatka.

- Rzeczywiście, sir.

- Chcę dostać lady Julię, i to teraz. Prawdę powiedziawszy, wolałbym, żeby złapano ją już wczoraj. Sama tylko matka markiza Hambledon wystarczyłaby, żeby wszystkie zebrane przez ciebie dowody były niepodważalne. Góra znów przykręca śrubę, Bloodsoe. Jeśli nam się nie uda, wylecimy na pysk. Nie pozwolą nam nawet dołączyć do straży. Ale jeśli odniesiemy sukces, dostaniemy odznakę - wyszczerzył zęby w uśmiechu i wstał. - A ja awansuję. - Pattington spowaźniał. - Złap więc dla mnie lady Julię!

- Sir, muszę oświadczyć z pełną świadomością, że nie mam na to wystarczających dowodów.

- Jesteś zanadto drobiazgowy, Bloodsoe. Twój problem zawsze na tym polegał. Daj mi po prostu to, co masz, i już. Zrobimy z tego wystarczające dowody.

- Sir, to niemożliwe!

Pattington wpatrywał się w Bloodsoe'a. Pokręci! głową, a potem zrobił kilka kroków przez niewielki gabinet i zamknął drzwi. Potem z powrotem podszedł do biurka i powiedział ściszym głosem:

- Nie pojmujesz politycznych niepokojów, jakie wywołała ta sprawa, Bloodsoe.

- Nie, sir, rzeczywiście nie pojmuję.

- Strony w nią zaangażowane to naprawdę wyższe sfery w polityce. Gdyby lord Wrexton nie był tak cholernie silny, moglibyśmy zakończyć tę sprawę już dawno. Lady Julia od dawna wisiałaby na szubienicy. Ale lord to naprawdę stary szczywany lis, jeśli chodzi o politykę, i nikt nie lubi z nim zadzierać. Wcałe jednak nie znaczy, że już do końca zostawia go w spokoju. Coś, co powinno być najzupełniej prywatną sprawą w obrębie rodzin, zaczyna z wolna stawać się sprawą wagi państwowej. Ci ludzie błękitnej krwi przenoszą swoją prywatną walkę wprost do Izby Lordów.

- Rozumiem. - Bloodsoe poczuł niezwykle, bardzo niezwykle ściskanie w sercu. - Ale, sir, co, jeśli lady Julia jest niewinna?

-I co z tego? - Pattington nic spuszczał wzroku z Bloodsoe'a.

- A jeśli to zrobił ktoś inny?

Nadinspektor wzruszył ramionami.

- Nie znalazłeś nikogo innego, prawda?

- Nie, sir.

- Sam więc widzisz. Nie przejmuj się tym aż tak. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego mamy, właśnie dlatego przydzieliłem ci tę sprawę.

Bloodsoe odchrząknął. Poczuł się zadziwiająco nieprzyjemnie. Dziwny skurcz trwał. W żołądku też go ściskało. Nigdy wcześniej nie był tak bliski jak teraz odczucia, które nazwałby intuicją. Ogólnie rzecz biorąc, Bloodsoe nie wierzył ani w przeczucia, ani w intuicję, a poza tym pora była jak najgorsza na tego rodzaju doświadczenia.

- Sir, jako człowiek najlepiej nadający się do tej spr-

wy, muszę pana poinformować, że nie jesteśmy jeszcze gotowi, by aresztować lady Julię. Musimy znaleźć ciało czy też... czy też coś podobnego.

- Wobec tego zdobądź to, Bloodsoe. - Pattington obrócił się i skierował do drzwi. - Postaram się dać ci jeszcze tydzień na to, ale niczego nie obiecuję.

-Sir?

- Słucham.

- Czy pan uważa, że lady Julia to zrobiła?

- A skąd, u diabła, mam to wiedzieć? - Pattington wzruszył ramionami tak gwałtownie, jakby chciał się pozbyć uprzykrzonej muchy. - Całkiem możliwe. To rodzina ekscentryków. Na Boga, siostra Wrextona, ta damulka od kotów, kiedy była młoda, bez przerwy wywoływała zdumienie w towarzystwie.

- Ciotka Klara? Dlaczego?

- Swego czasu odrzuciła bardzo wielu konkurentów.

- Naprawdę?

- Wiem, co sobie myślisz - uśmiechnął się szeroko Pattington. - Już wtedy była zwariowaną dziwaczką, lecz jej rodzina posiadała władzę i pieniądze, a to są dwie rzeczy, które sprawiają, że każdy szlachcic padnie na kolana i będzie prosił o rękę kobiety i jej serce. Ona jednak poprzysięgła sobie, że wyjdzie za mąż wyłącznie z miłości, i tej obietnicy dotrzymała. Zajął się wyższymi sprawami. - Pokręcił głową. - Wygląda mi na to, że córka Wrextona podąża tą samą ścieżką, to znaczy mam na myśli ekscentryczność, chociaż w odróżnieniu od ciotki zapewniła sobie dostateczną liczbę narzeczonych. Ale czy naprawdę traciłaby tyle energii na to, żeby ich pozabijać? - Podniósł ręce do góry. - Przykro mi, to twoja działka.

Bloodsoe przyglądał się swemu szefowi ze zdumieniem.

- Skąd pan aż tyle wie o Wrextonach?

- Nie tylko o Wrextonach, Bloodsoe, lecz o wszystkich z towarzyskiej śmietanki. Widzisz, to moja działka. Nie można awansować i być zaliczanym do jakiegoś środowiska, nie znając go dobrze. - Pattington podsunął mu palec pod nos. - A teraz sprowadź mi lady Julię!

13

Julia ze śmiechem wirowała w ramionach Gartha, tańcząc walca pod błyszczącymi kandelabrami. W taki wieczór jak ten pragnęła uważać, że wszystko w jej świecie jest najzupełniej w porządku. Naprawdę jest narzeczoną Gartha, są szczęśliwie zaręczeni, mają przed sobą wspaniałą, pełną miłości przyszłość i będą żyli długo i szczęśliwie.

Nikt w całej sali balowej nie gapi się na nich i źle im nie życzy. Lady Danford i wszyscy kuzynowie i kuzynki Charlesa Danforda nie wpatrują się w nich z drugiego końca sali jak drapieżne ptaki, nie ma też żadnych krewnych i przyjaciół lorda Redmonda ani wicehrabiego Dunna. A tak naprawdę to Charles Danford, lord Redmond i wicehrabia Dunn nigdy nie istnieli. Nigdy nie było także Monsieur X. Nigdy nie było nikogo oprócz Gartha.

Garth uśmiechnął się do Julii ciepłym, figlarnym uśmiechem i w tej właśnie chwili serce Julii zdradziło szeptem swój sekret. To była prawda. Nigdy nie było w nim nikogo poza Garthem. Julia wstrząśnięta aż się potknęła.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Garth.

- Tak, tak, bardzo dobrze - zapewniła Julia. Dlaczego nie wiedziała o tym wcześniej? A co byś zrobiła, gdybyś

wiedziała? odszepnęło jej serce. Julia pokręciła głową. Nie była pewna, lecz z pewnością postępowałyby inaczej.

Garth przyglądał jej się uważnie.

- Wiem, czego nam potrzeba.

- Naprawdę? - Julia uniosła brew.

- Owszem.

Druga brew Julii podskoczyła w górę, gdy Garth obrócił ją i wymanewrował z tłumu, a przy kolejnym obrocie podprowadził do balkonowych drzwi. Roześmiała się, gdy je otworzył i pociągnął ją za sobą na kamienny taras, który trzema poziomami schodził do wspaniałego ogrodu.

- Garth. - W głosie Julii dała się słyszeć lekka kpina, chociaż odetchnęła przy tym z ulgą. - Co ty sobie myślisz, przecież ludzie będą gadać.

- Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłaś? - Garthowi błysnęły oczy, gdy brał ją w objęcia. - Przynajmniej zmienimy temat plotek.

- Jak? - spytała Julia, uśmiechając się kwaśno.

- O, tak. - Garth schylił się i pocałował ją. Bardzo delikatnie. Dla Julii ten moment był najwspanialszy na świecie.

- Obawiam się, że skłamałem. - Garth przesunął wargi poniżej jej ucha, muskając nimi delikatną skórę.

- Kłamałeś? - Wszelkie obawy Julii przesłoniła przyjemność.

- Powiedziałem, że wiem, czego nam potrzeba. - Przygarnął ją bliżej i pocałował w sam kącik ust. - A mówiąc prawdę, to mnie tego potrzeba.

- Nie - Julia starała się ustami dotknąć jego warg. - Za pierwszym razem miałeś rację.

Garth zachichotał i jeszcze raz słodko ją pocałował. Julię ten pocałunek kompletnie oszołomił. W tym momencie wydało jej się, że mógłby trwać całą wieczność. Niczego więcej już jej nie trzeba.

- Ale jak to może odmienić temat plotek? - W końcu zdołała się od niego oderwać. Wciąż jednak pozostawała w bezpiecznej przystani objęć Gartha.

- Hm... - Garth opierał się policzkiem o czubek jej głowy i ocierał się o jej włosy. - Zaraz ci to wytłumaczę. Ludzie plotkują teraz, że ty jesteś niewinną kobietą, a ja zdraдлиwym uwodzicielem, łotrem pierwszej wody, który rzucił się na nieszczęśliwe jagniątko.

Julia roześmiała się i wtuliła głowę w pierś Gartha. Mocne bicie jego serca dodało jej otuchy.

- Tymczasem...

- Nie jestem morderczynią? - spytała Julia leniwie. - Tylko po prostu zakochaną kobietą?

Garth cały aż się spiał. Julii serce uderzyło tak mocno, że poczuła się prawdziwie nieswojo. Co gorsza, sama nie potrafiła uwierzyć w to, co przed chwilą powiedziała. Mówiła o miłości, o której wcześniej nikt nie wspominał. Naprawdę była okropną intruzką. Skonsternowana podniosła głowę. Z twarzy Gartha trudno było cokolwiek odczytać. Serce ją zawiodło. Surowo je za to zganiła. Dlaczego wyjawiało jej prawdę właśnie teraz, dlaczego przemówiło akurat w tym jakże trudnym i skomplikowanym momencie? Nie, nie przemówiło, raczej wręcz wyrzuciło to z siebie.

- Julio, ja... - Garth urwał.

- Nie - Julia pokręciła głową, wstrząśnięta. - Ja...

- Aha, tutaj jesteście?

Julia cała się skuliła. Popatrzyła w kąt tarasu. Do licha, los naprawdę im nie sprzyja! Zmusiła się do uśmiechu.

- Inspektor Bloodsoe, jak miło pana widzieć. Od jak dawna tym razem nas pan szpieguje?

- Do wszystkich diabłów! - westchnął Garth, wypuszczając Julię z objęć. Z furją obrócił się do inspektora. Bloodsoe aż odsunął się w tył. - Jak pan się tu dostał?

- Powiedziałem służącemu, że jestem z dodatkowej obsługi wynajętej na ten wieczór. - Inspektor Bloodsoe patrzył na Julię, zaniepokojenie ożywiało mu twarz. - Nie jestem tu od dawna, madame, jednakże to, w co wy oboje się zaangażowaliście, trwało dostatecznie długo, żeby aż trzy pary wyszły na taras i powróciły do sali balowej. Liczyłem je, a prawdę mówiąc, właśnie poruszenie wywołane przez was w środku przyprowadziło mnie tutaj.

- Świetnie! - mruknął Garth.

Julia się skrzywiła.

- I jakąż to nową historię opowiada się o mnie w taki piękny wieczór?

Inspektor Bloodsoe chyba po raz pierwszy w życiu nie umiał znaleźć słów. Jego blada cera, prawdę mówiąc, pociemniała o ton. Podszedł wolno, z błyskiem nacisku w spojrzeniu.

- Lady Julio, przybyłem tutaj, żeby zadać pani pytanie bez ogródek. - Cofnął się, słysząc burczenie Gartha. - Bardzo uprzejmie, zapewniam. A pana, lordzie Stanwood, proszę, żeby się pan na mnie nie rzucał, dopóki nie pomówię z lady Julią. To sprawa najwyższej wagi. Ja... Pani, milady, unikała uparcie moich pytań. Żałuję, że nie byłem bardziej stanowczy i pozwoliłem sobie na rozproszenie, w którego wyniku wciąż nie znam rozwiązania tej sprawy.

Julię ogarnęły najgorsze przeczucia. Inspektor Bloodsoe wątpiący we własne zdolności to rzecz doprawdy niezwykła. Przyjrzała mu się uważnie.

- O co panu chodzi, inspektorze?

- Obawiam się, że niewiele czasu pozostało, milady. Ta sprawa zmierza ku jej zamknięciu, bez względu na to, czy będzie pani zeznawać, czy nie. Zostanie pani aresztowana.

- Bloodsoe, mam już tego więcej niż dość! - Garth war-

czai jak tygrys, gwałtownie obudzony z drzemki. - Nie zamierzam już dłużej być cierpliwy.

- Nie chcę wcale być nieuprzejmy, milordzie. - Inspektor podniósł ręce do góry.

Julia przytrzymała Gartha za ramię. Oparła się przy tym na nim całym swoim ciężarem, pragnąc mieć go pod kontrolą.

- Proszę mówić dalej, inspektorze Bloodsoe.

- Zgromadziłem dostatecznie dużo dowodów, świadczących o pani związku ze zniknięciem pani narzeczonych.

- Co takiego? - Pod Julią ugięły się kolana. - Proszę mi je przedstawić!

- Julio, każdy „dowód”, jaki on ma, to czyste oszustwo!

Julia czuła, jak mięśnie w ramieniu Gartha się napinają, a palce zaciskają jeszcze mocniej.

- Proszę mi powiedzieć, co pan odkrył, inspektorze Bloodsoe?

- Przedstawię pani szczegółowe informacje w odniesieniu do każdego z narzeczonych z osobna.

- Dobry Boże! - Pod Julią naprawdę ugięły się kolana. Garth ją podtrzymał.

- Niech pana wszyscy diabli, Bloodsoe!

- Milordzie, proszę przynajmniej przez jakiś czas powstrzymać się od rzucania się na mnie. - Bloodsoe stał wyprostowany i sztywny. - Milady, w przypadku Charlesa Danforda, markiza Hambledon, mam osobę, która poświadczy, że pani powóz był widziany przed jego domem w późnych godzinach nocnych. Służąca, o której mowa, przysięgła, że widniał na nim herb pani rodziny. Obudziła się, bo wyły psy. Wstała przekonać się, co się dzieje, i zobaczyła powóz po drugiej stronie ulicy.

- Niemożliwe!

- Następna sprawa: Znalazłem kolczyk z diamentami i perłami w pokoju, w którym lord Mancroft zatrzymał się tamtej nocy, gdy przypuszczalnie zniknął z jakąś kobietą lekkich obyczajów. Ten kolczyk należy do pani, milady. Wiem o tym, ponieważ był bardzo niezwykły i kosztowny. Postanowiłem więc zanieść go do firmy Rundell and Bridge. Spytałem, czy ten klejnot jest ich dziełem i komu został sprzedany.

- Wielki nieba! Nie nosiłam tych kolczyków już od wieków!

Inspektor Bloodsoe nie skończył jeszcze swojej wypowiedzi.

- Odnośnie do lorda Beresforda, na razie nie znalazłem jeszcze nic.

- Dzięki Bogu. - Julia naprawdę zaczęła się już zastanawiać, czy nie ma jakiegoś złośliwego sobowtóra.

- Nie posiadam również żadnych sprawdzonych informacji w związku ze zniknięciem lorda Redmonda. Wiem tylko, że pewien pijany człowiek, który stał na bramce podczas wyścigu, przeklinał Szkota, który, jak wiadomo, był pokojowcem lorda Redmonda, i wjechał na bramkarza w czasie, gdy ten wypatrywał powozu lorda. Człowiek ten podobno wykrzykiwał coś o miłości i o powrocie do domu. Wysłałem już do Szkocji człowieka, który ma odnaleźć zarówno pokojowca, jak i kariatkę. Natomiast jeśli chodzi o wicehrabiego Herringtona Dunna, to zamierzał on udać się do swego krawca, lecz wcale się u niego nie zjawił. Krawiec po raz kolejny mówił o szczekających psach. Teraz, gdy opowiedziałem o tych wydarzeniach, zdałem sobie sprawę, że jest między nimi pewien związek. We wszystkich wypadkach pojawiają się psy. Czy pani ma psy, lady Julio?

- Ach, oczywiście, że nie! Jakże bym mogła, przy kotach ciotki Klary! Percy wprost ich nie znosi. Był kiedyś

Wielki Duńczyk... Ale z pewnością pan nie zechce tego słuchać.

Bloodsoe zadrżał.

- Rzeczywiście, madame, obawiam się, że mój żołądek by tego nie zniósł.

- A więc dobrze. - Julia usiłowała zachować zimną krew. - Między tymi wydarzeniami nie ma żadnego związku, zapewniam pana. Jakie jeszcze zgromadził pan dowody?

- Znaleziono pani koronkową chusteczkę z herbem Wrextonów na łodzi, z której zniknął Matthew Severs. Kapitan wrócił wczoraj z rejsu i, tak jak przypuszczałem, okazało się, że hrabia wcale z nim nie popłynął, chociaż tak właśnie sądzono początkowo.

- To naprawdę śmieszne. Ja nigdy nie używam chusteczek! - Julia aż się zatrzęsa. - Zapewniam pana, że wszystkie te dowody świadczą wyłącznie o jednym.

- To znaczy o czym, milady? - spytał zdziwiony inspektor Bloodsoe.

Julia zadrżała aż do głębi serca.

- Monsieur X usiłuje obarczyć mnie winą. Znamy motywy jego działania.

- Monsieur X? Nie zwiedzie mnie pani! To pani jest Monsieur X, a on panią.

- Ależ skąd, przysięgam! To on... - W tym momencie Julia jęknęła i popatrzyła na Gartha szeroko otwartymi ze strachu oczyma. - Zniknięciu hrabiego Kelsey również towarzyszyło wycie psów. Monsieur X musi mieć psy.

- Kelsey? - Inspektorowi Bloodsoe zadrżały nozdrza. - Słyszałem o tej sprawie. Możliwe, iż został zamordowany.

-Ja... -Julia pobladała i mocniej złapała Gartha za rękę.

- To nie pański interes, Bloodsoe! - oświadczył Garth. - A teraz proszę nas zostawić. Ogromnie pan zdenerwował lady Julię.

- Milordzie, przedstawiłem państwu wszystkie te informacje z nadzieją, że mi uwierzycie. Lady Julia nie ma ani chwili do stracenia. Jeśli chociaż odrobinę zależy jej na rodzinie albo na panu, to będzie ze mną współpracować.

- Co by pan chciał wiedzieć, Bloodsoe? - spytała Julia znużonym tonem.

- Chcę wiedzieć, gdzie pani ukryła ciała.

- Dobry Boże! - ryknął Garth. - Ty idioto!

Już chciał przyskoczyć do Bloodsoe'a, ale Julia ciasno oplotła go ramionami.

- Niech pan ucieka, inspektorze!

- Ty cholerny mędrku! Przeklęty durniu o przyćmionym umyśle! - Garth ciągnął Julię przez taras w stronę inspektora.

- Milordzie, lady Julia musi mi to powiedzieć - powtarzał cierpliwie Bloodsoe. Patrzył na Julię z rozpaczliwym wyrazem oczu. - Gdzie pani zakopała ciała?

- Wcale ich nie zakopałam - stwierdziła Julia wstrząśnięta.

- Nie chce chyba pani powiedzieć, że wrzuciła je do morza? - Teraz wstrząśnięty był Bloodsoe. - Milady, musimy mieć ciała, przynajmniej jedno.

- A... ach! - rozległ się jakiś kobiecy krzyk.

Julia, Garth i Bloodsoe zamarli. Jak na rozkaz odwrócili się wszyscy w tym samym kierunku, z którego dochodził głos. Na tarasie stała para, kobieta i mężczyzna. Julia zaczerwieniła się ze wstydu. Tak byli zajęci dyskusją, że nie zauważyli obecności postronnych osób.

- *Pardon.* - Mężczyzna natychmiast obrócił swoją przeżoną towarzyszkę w stronę drzwi. - Nie słyszeliśmy ani słowa. Zapewniam, nic a nic.

Potyając się w pośpiechu, wrócili na salę balową. Julia jęknęła. Tamci ludzie nie musieli wcale wchodzić daleko do środka, bo i po co? Połowa osób zebranych na ba-

lu przypatrywała im się uważnie przez wysokie okna.

- Dziękuję panu, inspektorze Bloodsoe, za dostarczenie im nowego tematu do plotek. - Garth wbił wzrok w inspektora. - Jeśli zechce pan pójść ze mną, to pokażę panu ciało.

Inspektor Bloodsoe stał jak wmurowany w kamienną podłogę.

- O, nie, milordzie, jeśli ma pan na myśli moje.

- Bystrzejszy niż sądziłem! - Garth uśmiechnął się jak wilk.

- Och, nie, Garth! Nie możesz mu nic zrobić - westchnęła Julia. - Musimy go wysłuchać.

- Wiem, ale przynajmniej teraz pozbadźmy się publiczności. Skoro mamy dyskutować o zwłokach, zrobmy to w ogrodzie. - Garth ujął Julię za rękę i poprowadził po schodach. Zauważyła, że Bloodsoe ruszył za nimi, chociaż bardzo ostrożnie. - Mam nadzieję, że tam będziemy mieć więcej prywatności, choć tak naprawdę nie mieści mi się w głowie, Bloodsoe, dlaczego wybrał pan na tę dyskusję akurat bal?

- Staram się to panu wytłumaczyć, milordzie! - zawołał inspektor, bo Garth akurat znacznie przyspieszył kroku. - Zostało bardzo niewiele czasu.

- Co pan, u diabła, przez to rozumie? - Garth posłał mu ponure spojrzenie. - Nie, chwileczkę, nie oddaliśmy się jeszcze dostatecznie. - Garth poprowadził ich dalej w głąb ogrodu. W końcu przystanął, zmrużonymi oczyma obserwując Bloodsoe'a, który nadchodził jako ostatni. - Tyle wystarczy! A teraz niech pan mówi, co pan rozumie przez to, że zostało niewiele czasu.

- No, właśnie! - Julia popatrzyła na niego z kpina w oczach. - Jeśli pan chce, żebym znalazła wszystkie te ciała, to potrzebuję czasu. Nie może pan ode mnie oczekiwać, że wykopię je tu i teraz.

- Stanwood! - rozległo się wołanie. Julia nie poznawała tego głosu. - Stanwood, gdzie jesteś?

- Dobry Boże, co znowu? - Garth pokręcił głową z irytacją, a potem, znacznie już głośniej, odkrzyknął: - Jestem tutaj, czego chcesz?

- Żądam od ciebie satysfakcji! - głos rozległ się bliżej.

- To właśnie miałem na myśli - Bloodsoe skrzywił się ponuro. - Milordzie, radzę panu nie odpowiadać.

- Kim ty, u diabła, jesteś? - zawołał Garth. - I dlaczego chcesz satysfakcji?

Z krzaków wyłonił się młody chłopak o lnianych włosach w straszliwie niemodnym surducie. Szedł pewnym siebie krokiem z wyzywającą miną.

- O, tu jesteś, łotrze!

- O ile się nie mylę - Bloodsoe znacznie zniżył głos - to Andrew Severs. Młodszy brat hrabiego Raleigh.

- Rozumiem - kiwnęła głową Julia, patrząc szeroko otwartymi oczyma.

- Jestem Andrew Severs - chłopak potwierdził przypuszczenia inspektora. Jego szare oczy błyszcząły, gdy stał przed nimi. - Brat Matthew Seversa.

- Doskonała robota, inspektorze! - Julia z uznaniem skinęła Bloodsoe'owi głową. - Najwyraźniej muszę zmienić o panu opinię.

Bloodsoe naprawdę się zaczerwienił.

- Nie, nie, otrzymałem tę informację wcześniej.

Garth wydawał się zaskoczony.

- Matthew Seversa?

- Konkurenta numer sześć - szepnęła Julia, przesłaniając usta dłonią.

- Ach, tak? Doskonale! Andrew Severs. - Garth spokojnie przywitał chłopaka. - Teraz, gdy wiemy już, kim jesteś, zechciałbyś wyjaśnić, dlaczego postanowiłeś wyzwąć mnie na pojedynek?

- Jest pan narzeczonym lady Julii Wrexton, prawda? -

Andrew obrócił się powoli, żeby przyjrzeć się Julii. Uśmiechnął się potem szeroko i ukłonił z przesadą. - Jak się pani miewa, milady?

- Nie jestem pewna - odparła Julia. - To zależy, czy zamierzasz zepsuć mi resztę tego wieczoru, wyzywając Gartha na pojedynek, czy też nie.

- Rzeczywiście. Ten wieczór chyba nie będzie przyjemny. Przepraszam po tysiącokroć, milady, lecz musi pani zrozumieć, że pod nieobecność mego brata nie mogę, na honor, pozwolić, aby lord Stanwood skradł mu panią.

Julia szeroko otworzyła oczy. Nim zdołała przemówić, Bloodsoe zrobił krok do przodu z wyraźnie przejętą miną.

- To znaczy, że pan nie wierzy, iż pańskiemu bratu przydarzyło się coś okropnego?

- Och, oczywiście, że Matthew przydarzyła się rzecz straszna - skrzywił się Andrew. - Lord Stanwood porwał jego przyszłą żonę. Czy pan nie uważa tego za okropne?

- Pan nie wierzy w jego śmierć? Miał pan od niego jakieś wiadomości?

- Nic, nie miałem. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym je miał. Nie jestem do takiego stopnia głupkiem, żeby wtrącać się w sprawy mego brata, jeśli on potrafi załatwić je sam. - Andrew zmarszczył czoło. - Wiem jednak, że on nie umarł. Czułbym, gdyby było inaczej.

- Rozumiem. - Bloodsoe zrobił głupią minę.

Andrew uśmiechnął się szeroko.

- Mamy taką zdolność w naszej rodzinie. Nie, Matthew nie umarł i nie pozwolę, żeby lord Stanwood kradł mu narzeczoną. My, Seversowie, sami jesteśmy piratami i takie zachowanie bierzemy sobie do serca. Bardzo nas to obraża.

Bloodsoe zeszywniał.

- Pan otwarcie przyznaje się do piractwa?

- To przedstawiciel prawa - Julia poczuła się w obo-

wiązku wyjaśnienia pewnych rzeczy młodemu człowiekowi.

- Rzeczywiście musi tak być, skoro wygląda jak żywy trup. - Andrew przekrzywił głowę, żeby przyjrzeć się inspektorowi.

- Bardzo przepraszam - mruknął Bloodsoe.

- Wcale pan nie musi - kiwnął głową Andrew. - A szczerze mówiąc, wiedziałem, kim pan jest, jeszcze zanim tu przyszedłem.

- Wyczułeś to? - spytał Garth cierpko.

- Ależ nie, cała sala balowa aż od tego huczy, nie wie pan? Któż jak nie oficer policji żądałby od damy wyznania, gdzie zakopała ciała, i to podczas tak wielkiego i ważnego balu? Złe maniery, nieprawdaż? A teraz, gdy na dodatek zobaczyłem tego człowieka, wiem także, że nie ma za grosz poczucia humoru. Ponadto używa takich słów, jak „przyznać się”. - Andrew z wyrzutem popatrzył na Bloodsoe'a. - Nie zamierzam się do niczego przyznawać, panie inspektorze. Oczywiście z wyjątkiem faktu, iż pragnę odbyć pojedynek z lordem Stanwoodem.

- Młody rozrabiaka! - Garth ze śmiechem pokręcił głową. - Dobrze wiesz, że nie będę z tobą walczył!

- A to dlaczego? - Andrew wyprostował się na pełną wysokość.

- Ponieważ masz o połowę mniej lat niż ja - prychnął Garth. - I zrobiłbym z siebie głupca, nieprawdaż? To wyraźnie wbrew przepisom kodeksu honorowego. I nie pojmuję, skąd w ogóle przyszło ci do głowy, żeby wyzwąć mnie na pojedynek.

- Do diabła! - Konsternacja Andrew była wręcz komiczna. - Obawiałem się, że tak właśnie pan powie.

- No właśnie, idźże więc teraz sobie, wracaj na bal! Możesz też zabrać ze sobą Bloodsoe'a!

- Do diabła, Stanwood! - zmarszczył się Andrew. - To nie fair. Pan wcale nie musi poślubić lady Julii. Z tego, co słyszałem, i tak jest pan bogaczem. Ma pan mnóstwo pieniędzy, podczas gdy my znaleźliśmy się w tarapatkach. Potrzebna nam jest lady Julia w rodzinie, a panu nie. - Ukłonił się Julii. - Milady, czy mogę prosić panią o ponowne rozważenie tej sprawy? Mój brat Matthew jest najweselszym ze wszystkich ludzi, to prawdziwy bawidamek, a przy tym nie jest łotrem ani łajdakiem. Naprawdę nietrudno mieć go za męża. - Andrew patrzył na nią z niezmaconą szczerością. - Naszej rodzinie naprawdę przydałaby się pani i jej majątek.

- Przyznajesz się do tego? - Bloodsoe aż otworzył usta.

Andrew zmarszczył się, patrząc na niego, i pokręcił głową.

- Znów to gładzenie o przyznawaniu się! Dlaczego miałbym się nie przyznać? To byłby wstyd, gdyby lady Julia miała zmarnować swój majątek na lorda Stanwooda, skoro nam jest on o wiele bardziej potrzebny.

- Przestań naciskać, Severs! - Garth posłał mu groźne spojrzenie. - Julia nosi mój pierścionek na palcu i lepiej będzie, jak się zżyjesz z tą myślą. Ostrzegam.

- Dlaczego? Powiedział pan, że i tak nie będzie się ze mną pojedynkował.

- To prawda, ale jak dalej będziesz się tak upierał, mogę ci spuścić lanie.

- Proszę, niech pan to zrobi, milordzie - zachęcił go Bloodsoe.

- Co takiego? - Julia popatrzyła na niego ze zdumieniem, podobnie zresztą jak mężczyźni.

A inspektor nawet się nie skrzywił.

- Lord Stanwood przynajmniej panią kocha, milady. Ten Severs natomiast najwyraźniej był łowcą posagów i pragnął panią poślubić wyłącznie dla pieniędzy.

- To człowiek z niższych sfer, nieprawdaż? - Andrew

był wyraźnie zaintrygowany. Zaraz jednak się uśmiechnął. - Zaczynam cię lubić, staruszk. Nasi przodkowie potrafili kiedyś palić całe wioski, aby tylko wykraść kobietę, którą kochali. - Posłał przy tym pytające spojrzenie Garthowi.

- Nie patrz tak na mnie - roześmiał się Garth. - Nie mam wioski, którą mógłbyś spalić.

- Nie liczyłem na takie szczęście. - Andrew już zaczął rozbierać się z surduta. - Przypuszczam, że będą musiały wystarczyć pięści.

- Milady - zwrócił się Bloodsoe cicho do Julii. - Właśnie to miałem na myśli, mówiąc, że jest mało czasu. Jeśli nie pokaże mi pani ciał, pozwalając, bym mógł panią jak najszybciej zaarrestować, lord Stanwood prędzej czy później zostanie zabity.

Andrew rzucił się na Gartha, lecz ten zrobił unik i chłopak przeleciał obok.

- Oczywiście nie przez tego młodzieńca - dodał Bloodsoe. - Lecz chyba pani sama zdaje sobie sprawę z tego, że lord Stanwood nie może walczyć z każdym człowiekiem, który panią obrazi. Zaginęło sześciu pani narzeczonych, każdy z nich ma liczną rodzinę, braci, kuzynów...

- Proszę - Julia przygryzła wargę. Garth dostał cios od Andrew, który cały aż puszył się z radości. Garth odpowiedział mu przepięknym lewym sierpowym.

- Hm. - Brwi inspektora Bloodsoe wystrzeliły w górę. - Czyżby lord Stanwood podjął walkę?

- Tak - westchnęła roztrzęsiona Julia. - Czy pan sądzi, że gdybym mogła znaleźć tych moich okropnych konkurentów, nie uczyniłabym tego? Odnalazłabym każdego z nich, ale osobiście nie mam nic wspólnego z ich zniknięciem. Przysięgam, że nie kłamię. Musiał to zrobić Monsieur X, lecz kim on jest i dlaczego to wszystko robi, nie udało nam się jeszcze stwierdzić. Garth i ja usiłowaliśmy

doprowadzić do jego ujawnienia się, lecz na razie nic z tego nie wyszło.

- Milady, chciałbym pani wierzyć. - Bloodsoe zmarszczył brwi, a jego mina świadczyła o zaskoczeniu. - Samego mnie to zdumiewa, lecz chciałbym. To najpewniej dlatego, że usłyszałem... - urwał.

Andrew usiłował skoczyć na Gartha. Julia całym wysiłkiem woli próbowała skupić swoją uwagę na inspektorze Bloodsoe.

- Co pan usłyszał?

Bloodsoe zrobił smutną minę.

- Głos intuicji, milady.

- Intuicji?

- Tak. - W oczach inspektora Bloodsoe widniał wielki smutek. - Jednakże ja nic wierzę w intuicję, a dowody przeciwko pani...

Tym razem przerwała mu Julia.

- Ani trochę nie obchodzą mnie dowody, jakie pan zebrał przeciwko mnie. Nie miałam nic wspólnego ze zniknięciem moich narzeczonych. - Podeszła do niego i popatrzyła mu prosto w oczy. - Oto moje wyznanie. Pan wydawał się zaskoczony, dowiadując się, że Severs pragnął mnie poślubić z uwagi na mój posag. Ja o tym wiedziałam. Wcale też go nie kochałam. Nie kochałam żadnego z tych mężczyzn. Ale też i nie czułam do nich nienawiści.

- Wobec tego dlaczego...

Julia się zaczerwieniła.

- Ojciec postawił mi ultimatum. Powiedział, że muszę wyjść za mąż w ciągu sześciu miesięcy, inaczej odda cały mój majątek... komuś innemu. Postanowiłam więc znaleźć męża najszybciej, jak to możliwe. Właśnie dlatego było aż sześciu narzeczonych. Kiedy wyglądało na to, że jeden mnie zawiódł, znajdowałam następnego.

- Madame, dlaczego nigdy mi o tym pani nie powiedziała? - pytał Bloodsoe z miną świadcząca o gorączkowej pracy umysłu. - To... to stawia całą tę sprawę w zupełnie innym świetle.

- Cóż, nie mieliśmy zbyt wielu okazji do uczciwej dyskusji. To była prywatna sprawa, rodzinna. Z całą pewnością nie chciałam, by stała się powszechnie znana.

- Kto otrzyma pani majątek, jeśli nie wyjdzie pani za mąż? Julia popatrzyła na dwóch walczących mężczyzn.

- Garth.

- Mój Boże, czy pani...

Pokręciła głową.

- Nie wierzę w to. Na początku oskarżałam go o udział w tej sprawie, lecz również w tym tylko wymiarze, że mógłby nakłonić moich narzeczonych do porzucenia mnie lub czegoś w tym stylu. Teraz wiem, że nie posunąłby się nawet do tego. - Julia popatrzyła na Bloodsoe'a raczej bezradnie. - Może pan sobie pomyśleć...

Bloodsoe pokręcił głową. Sprawiał wrażenie wręcz przestraszonego.

- Ależ skąd! Moje... przeczucie było słuszne, obawiam się.

- Nie wiem, czy mam się z tego cieszyć, czy nie.

- Przykro mi, milady.

Julia kiwnęła głową.

- Mnie również. Nawet pan sobie nie wyobraża, jak bardzo mi przykro.

- Pani go kocha, prawda?

Julia roześmiała się cierpko.

- Owszem. Wcześniej o tym nie wiedziałam, lecz tak właśnie jest. Proszę sobie nie brać swojego „przecucia” do serca. Przecież mimo wszystko mogę się jednak okazać Czarną Wdową. Doprowadzę do śmierci jedyne go mężczyzny, którego kocham.

- Naprawdę, żałuję, że to nie pani. Gdyby mogła pani pokazać bodaj jedno ciało, uratowalibyśmy lorda Stanwooda.

- Hm... - Julia zmrużonymi oczyma przyglądała się Andrew Seversowi, którego Garth przytrzymywał teraz na odległość wyciągniętej ręki. Chłopak bezradnie wywijał pięściami w powietrzu.

- Milady - powiedział Bloodsoe z naciskiem. - To mógłby być którykolwiek z nich.

- To prawda - odparła Julia, z trudem powstrzymując łzy. - Co ja mam robić? Całe to nasze udawanie poszło na marne!

- Udawanie?

Julia westchnęła.

- Garth i ja tylko udajemy, że jesteśmy zaręczeni, żeby wywabić Monsieur X z ukrycia i złapać go. Ale jakoś szczęście nam nic sprzyja.

Nieoczekiwanie rozległ się strzał. Kula świsnęła obok Julii.

- Tak było dotychczas - zawołał Bloodsoe i skoczył naprzód, obalając Julię na ziemię.

- Julio! - wrzasnął Garth i rzucił się ku niej. Kolejna kula przeleciała obok niego. Garth rzucił się na ziemię na Julię i Bloodsoe'a.

Andrew, puszczony nagle, jako jedyna osoba stojąca, rozejrzał się dokoła.

- Do diabła, co tu się dzieje? Kto, u diabła, strzela? Stanwood, jeszcze z tobą nie skończyłem! - Podszedł do trójki leżącej na ziemi. Trzecia kula zmierzwiła mu włosy. - Na Boga, teraz już tak. - Andrew rzucił się na ziemię jako ostatni element grupy. Wszyscy jęknęli. - Przepraszam. Nie sądziłem, że tak prędko się z tobą spoufaię, Stanwood. Czy ktoś może mi powiedzieć, kogo oni właściwie próbują zabić?

- Może pan zgadywać równie dobrze jak my, sir - dobiegł z dołu głos inspektora Bloodsoe. - Miałem tylko jedno przeczucie i nie życzę sobie żadnych więcej.

- Ojej! To nie brzmi najlepiej - mruknął Andrew. - Kompletnie nie wiem, o co chodzi. - A słysząc chóralne zapewnienia, że inni też nie wiedzą, tylko jęknął.

- Julia i Garth! - Lord Wrexton wszedł do pokoju śniadaniowego. - Poproszę was oboje na słówko do biblioteki, kiedy skończycie jeść.

Garth uniósł brew.

- Oczywiście, sir.

Lord Wrexton nerwowo zerknął na siostrę.

- To sprawa prywatna, Klaro. Nie musisz do nas dołączać.

Na twarzy ciotki Klary odmalowała się uraza.

- Oczywiście, Bendfordzie.

- To dobrze - mruknął lord Wrexton pod nosem, wychodząc z pokoju śniadaniowego.

- Wielkie nieba! - Ciotka Klara patrzyła za nim, a jej niebieskie oczy wyraźnie się zmartwiły. - Zastanawiam się, o czym ten Bendford myśli?

- Ty się zastanawiasz, ciociu? - Garth zaniepokojony popatrzył na Julię i ogarnął go żal. Julia tego ranka miała zapuchnięte oczy, bardzo pobladła. Po wydarzeniach ubiegłego wieczoru nie było to ani trochę dziwne. Garth zacisnął szczęki. Jeśli kiedykolwiek znajdzie Monsieur X, rozerwie tego człowieka na strzępy za to, co jej zrobił. - Cóż, Julio, idziemy w paszczę lwa? Czy też może wolisz cichaczem uciec?

- Przed ojcem się nie ucieknie - westchnęła Julia i wstała bez cienia uśmiechu. - Lepiej będzie przekonać się, czego chce.

- Julio, moja droga. - W niebieskich oczach ciotki Klary odbijały się lęki Gartha. - Czy ty się dobrze czujesz, moje dziecko?

- Nic mi nic jest - uśmiechnęła się Julia, ale uśmiech nie dotarł do jej oczu. Pozostały raczej obojętne. - Nie martwcie się. Jestem po prostu zmęczona, to wszystko.

Garth podniósł się gwałtownie i uśmiechnął najdelikatniej jak umiał.

- Musimy już iść, ciociu Klaro.

- Oczywiście, moi drodzy. - Ciotka Klara sięgnęła po dzbanek. - Idźcie zobaczyć, czego chce Bendford. Ja tu zostanę i skończę herbatę.

Garth uklonił się i wyszedł za Julią z pokoju. Wydłużył kroku, żeby ją dogonić.

- Julio.

- Słucham?

- Czy ty się naprawdę dobrze czujesz? - Garth zwalczył chęć wzięcia Julii w ramiona i ukojenia trosk albo całowania jej, dopóki nie dałaby mu po gębie. Julia zawsze była odważna aż do ostatecznych granic i jej przygnębienie wprost go przerażało. Doprawdy, wolałby wojującą złośliwą Julię, zamiast tej oszołomionej, zapadniętej w siebie.

- Mówiłam ci, że czuję się dobrze. - Julia odwróciła głowę. - Po prostu źle spałam, to wszystko.

- Co jest w pełni zrozumiałe. - Garth poklepał ją po ręku. - Znajdziemy Monsieur X, Julio. Z całą pewnością, nie trać wiary.

- Och, oczywiście! - Julia przyciągnęła rękę do siebie. Garth zmarszczył brwi, lecz nie powiedział nic, gdy wchodzili do biblioteki. - Co chciałeś nam oznajmić, ojczy? - Julia przeszła kawałek i usiadła na krześle.

Garth musiał znaleźć sobie miejsce w pewnym oddaleniu.

- No właśnie, sir, o co chodzi?

- Ach, jesteście! - Lord Wrexton natychmiast poderwał się z krzesła i podszedłszy do drzwi, starannie je zamknął. Potem odwrócił się, odetchnął głęboko i oświadczył: - Zastanawiałem się.

- Ach, Boże! - westchnęła Julia. - Proszę, tylko nie to! Garth zdusił śmiech, gdy lord Wrexton, sapiąc, spytał:

- Co chcesz przez to powiedzieć, młoda damo?

- Nic, ojczec. - Julia jemu też nie chciała spojrzeć w oczy.

- A więc dobrze - lord Wrexton wzruszył ramionami. - Słyszałem już, co się stało wczoraj wieczorem. Oczywiście wszyscy o tym słyszeli. Młyn plotek natychmiast zaczął się kręcić. I ta woda dotarła już do wszystkich, od żebraka po księcia. Bloodsoe także okazał się cholernym idiotą. Podobno do tego stopnia zaćmiło mu umysł, że wypytywał się, gdzie są ciała. Do diabła, Mildred Danford powinna być z siebie dumna.

- Wczorajszego wieczoru nie wyglądała na taką bardzo szczęśliwą - stwierdził Garth cierpko. - Sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę pogryźć szkło.

- Świetnie, doskonale! Będzie jeszcze gorzej dla niej, jeśli moje podejrzenia okażą się słuszne.

Garth uniósł brew.

-Jakie podejrzenia?

- Założę się, że tym strzelcem, który wczoraj do was mierzył, był jeden z krewnych Danfordów. Jeśli znajdę te dowody, których się spodziewam, będzie jej niezmiernie przykro. - Urwał. Wyraz twarzy mu się zmienił i kiwnął ręką. - Wszystko jedno, to nie takie ważne! Mam o wiele bardziej istotne sprawy.

- Na przykład jakie? - spytał Garth, ponieważ Julia tylko przyglądała się ojcu podejrzliwym wzrokiem.

- Zastanawiałem się... - Tym razem lord Wrexton po-

słał Julii ostrzegawcze spojrzenie. Nie odpowiedziała. - No więc dobrze. Jasne jest, że sprawy wymykają nam się z rąk. I nawet jeśli uda mi się udowodnić, że to któryś z kuzynów Danforda do was strzelał, i tak nie powstrzymam tego szaleństwa.

- To prawda - przyznał Garth ostrożnie.

- A to się musi skończyć. - Głos lorda Wrextona zabrzmiał złowieszczo.

Julia wreszcie wykazała cię zainteresowania.

- A jak, twoim zdaniem, ojcze, moglibyśmy położyć temu kres?

Lord Wrexton zatarł ręce.

- Ty i Garth musicie się natychmiast pobrać.

- Co? - Garth wybuchnął zdumieniem. O tym, że takiego rozwiązania się nic spodziewał, świadczyło jego zaskoczenie. Zerknął na Julię, pragnąc zobaczyć jej reakcję. Julia twarz miała spokojną, wzrok właściwie chłodny. Najwyraźniej nie była wstrząśnięta.

- Ośmielę się zapytać, dlaczego Garth i ja mielibyśmy się pobierać akurat teraz, kiedy wygląda na to, że wszyscy chcą go zabić właśnie z tego powodu?

- Zastanów się nad tym, dziewczyno. Zabezpieczają swoje zakłady. Wszyscy chcą ogłosić cię morderczynią, lecz jednocześnie, jeśli okażesz się niewinna, zechcą, abyś weszła do ich rodzin. Odbierz im tę szansę. Wyjdź za Gartha czym prędzej, a to położy kres ich nadziejom. Przysięgam ci! - Lord Wrexton rozpromienił się w zachwycie. - Do diabła, tym razem to ty wyruszysz do Grctna Green, a mojemu sercu przyniesie to ogromną radość.

- Nie, my tak nie postąpimy. - Garth oznajmił to ostrym tonem, nie spuszczając oczu z Julii. Z jej twarzy odpłynęła cała krew. Wiedział, jak musi się czuć. Wszystko w niej się burzyło. Do diabła, nie zasłużyła na kolejny

skandal czy obrazę. - Gretna Green nie wchodzi w grę.

Lord Wrexton zmarszczył czoło i skierował pytające spojrzenie na Julię.

- No cóż, moje dziecko, co masz do powiedzenia na ten temat?

Julia popatrzyła na Gartha, a potem odwróciła wzrok. Nie mógł wyczytać z jej oczu, co myśli.

- Słyszałeś, co powiedział Garth. Nie pobierzemy się. Nie pojedziemy do Gretna Green.

- Dlaczego nie, do diabła? - Twarz lorda Wrextona pociemniała. - To przecież ma sens. Moglibyście wyjechać we dwoje ukradkiem, połączyć się mocno węzłem małżeńskim i wrócić ze sztandarem uniesionym wysoko. Nikt wtedy nie będzie mógł się z tobą kłócić, moje dziecko. I mężczyźni przestaną starać się na wyścigi o twoją rękę, bo przecież dostanie ją Garth. Nawet jeśli któryś z tych kapryśnych mięczaków, jakimi są twoi narzeczeni, wypełźnie z ukrycia, to, na Boga, będzie już wtedy za późno.

- Rzeczywiście szczegółowo to przemyślałeś - stwierdziła Julia krótko.

- Owszem. - Lord Wrexton kiwnął głową, wyraźnie nie zwracając uwagi na ton głosu córki. - Jakie znaczenie ma wystawny ślub, będący wydarzeniem towarzyskim, pytam się, jeśli brak narzeczonego? Mam już tego wszystkiego dość i jestem zmęczony, a poza wszystkim tym razem chodzi o Gartha. Nie chcemy przecież, żeby on nam zniknął.

- Wszystko składa się na twoją korzyść, nieprawdaż? - Julia zmrugała oczy. - Czy możesz zaręczyć, że nie jesteś Monsieur X?

- Co takiego? - Po twarzy lorda Bendforda przebiegło zdumienie. - Znów słyszę to piekielne nazwisko! Garth, co ona, u diabła, wygaduje?

Garth uśmiechnął się leciutko.

- Nic takiego, sir. Sądzi jedynie, że pana plan sugeruje dbałość o własne interesy.

- Do czarta, to prawda! - Lord Wrexton zmarszczył czoło bez cienia skruchy. - Jestem bliski wydania Julii za ciebie, bardzo bliski posiadania wnuków, o których marzę od tylu lat, i nie chcę tego stracić. Nie chcę patrzeć, jak cię zastrzelą. Czy to nazywasz dbaniem o własne interesy?

- Przepraszam, sir - Garth odetchnął głęboko. - Ale nie. Julia i ja nie pojedziemy do Gretna Green wyłącznie po to, żeby... uciec przed tym niebezpieczeństwem.

- Wobec tego zdobędę dla was specjalne zezwolenie. Czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? Przecież tak czy owak się pobierzecie. Dlaczego musicie to opóźniać, i to za wszelką cenę?

Garth ugryzł się w język. Nie mógł wyznać przecież, że Julia i on tak naprawdę wcale nie planują małżeństwa. Nie mógł powiedzieć, że gdyby posłuchali lorda Wrextona, byłby to najgorszy z możliwych początek wspólnego życia.

Na twarzy lorda Wrextona odmalowała się desperacja.

- Zapłacę wam!

- Co? - Julia natychmiast poderwała się z furją.

- Zapłacę obydwojemu! - Lord Wrexton mówił teraz z mniejszą pewnością siebie. - Ustanowię dla was obojga oddzielne fundusze, nienaruszalne. Jeśli obawiasz się finansowej zależności od Gartha, Julio, to nie będziesz musiała się martwić. Będziesz miała finansową wolność.

- Wcale nie o to się martwię! Nie pozwolę, żebyś... nas tyranizował i zmuszał do czegoś podobnego! - Oblała się głębokim rumieńcem. - Nie, ojczec, wszystko to stało się przez ciebie, ponieważ na początku próbowałeś mnie sprzedać. Nie próbuj mnie teraz kupić. Odmawiam!

- Garth! - Lord Wrexton błagalnie popatrzył na chrzestnego syna. - Ty przynajmniej bądź rozsądny! Jesteś mężczyzną, potrafisz myśleć jaśniej.

- Ha! - prychnęła Julia, a jej piwne oczy rozbłysły. - Jakie to ma znaczenia, na ile rozsądnie obaj myślicie, skoro ja nie chcę o tym słyszeć! I przysięgam, to się nie zmieni!

Garth zdrewniał. Okazał tyle cierpliwości i uległości, lecz ona i tak łączyła go ze swoim ojcem. Czy nie liczyło się nic, przez co razem przeszli? Jego głos zabrzmiał ostro, gdy odpowiadał lordowi:

- Słyszał pan słowa swej córki, sir? Nie ma na to szansy. Zresztą ja trzymam stronę Julii. Stanowczo. Nie wzruszy mnie żadna logika ani żadne pieniądze.

Lord Wrexton z pociemniałą twarzą surowo popatrzył na Julię.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, możesz mnie oskarżać o samolubstwo, twierdzić, że wszystko stało się z mojej winy, ale co zamierzasz zrobić, żeby wyratować siebie i Gartha z tej opresji, Panno Uparta? Na miłość boską, chociaż raz wyjątkowo zrób to, co jest twoim obowiązkiem. Zostań żoną Gartha, i to jak najprędzej. To jedyna droga wyjścia z tej pogmatwanej sytuacji, a ty dobrze o tym wiesz.

- Wcale nie, ojczu. - Julia spuściła wzrok. Wyraźnie drżała, gdy podnosiła pozbawione wyrazu oczy na lorda Wrextona. - Nie martw się, spełnię swój obowiązek. A teraz proszę, zostaw nas samych, ojczu. Garth i ja musimy omówić pewne sprawy.

- Co? - Lord Wrexton skamieniał. W oczach błysnęła mu podejrzliwość. - Jakież to inne sprawy są do omówienia, skoro odrzuciłaś moją propozycję?

- Prosiłam, Żebyś nas zostawił.

Ton Julii był tak zimny, zabrzmiał w nim również cień groźby, że nawet lord Wrexton musiał odchrząknąć.

- No cóż, zostawiam was, dyskutujcie. Pamiętajcie tylko, że jeśli zmienicie zdanie, mogę sprawić, że zostanie-

cie małżeństwem w ciągu jednego dnia. I o tym, że zapłacę wam za to tyle, ile będziecie chcieli.

Lord Wrexton wyszedł z pokoju i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Zaraz jednak usłyszeli jego krzyk.

- Do diabła, Klaro, to naprawdę ty? Na Boga, podsłuchiwałaś! Odejdź stąd wreszcie, bo Julia i Garth omawiają swoje prywatne sprawy.

Garth roześmiałby się, gdyby sytuacja nie była aż tak napięta i tak piekielnie skomplikowana. Uważnie przyjrzał się Julii.

- Przykro mi, Julio, twój ojciec jest...

- Moim ojcem. - Julia uśmiechnęła się gorzko. - On mimo wszystko ma rację. Nie możemy tego zignorować. Coś trzeba zrobić.

- Co sugerujesz?

Julia nabrała powietrza.

- Chcę, żebyś jeszcze dziś wieczorem opuścił Anglię. Musisz wracać do Francji.

- Słucham? - Garth wpatrywał się w Julię, nie mogąc uwierzyć w to, co powiedziała, ani też w chłód, z jakim oznajmiła mu swój pomysł. - Dlaczego?

- Ojciec ma rację. Niech diabli porwą jego przebiegłą duszę! - Julia unikała patrzenia Garthowi w oczy. - Chcieliśmy naszym udawaniem zarzucić sieć na Monsieur X, tymczasem on od chwili naszych zaręczyn pozostał milczący jak grób. Wszyscy inni się zbroją, i to dosłownie. Jesteś w niebezpieczeństwie. Jeśli się nie pobieramy, to musisz wyjechać.

Garth skamieniał. Nie był w stanie się odezwać. Całe minuty zdawały się mijać, a on w dalszym ciągu nie mógł wydusić z siebie słowa. Julia nie chciała ani na niego spojrzeć, ani też przerywać ciszy.

O Boże, serce fiknęło mu w piersi koziołka. Wprost

krzyczało z podniecenia. Małżeństwo! Mógłbyś poślubić Julię. Miałbyś jej pocałunki, jej namiętność i te poranne pogaduszki w łóżku. A także czworo, nie, pięcioro dzieci, które byś wychowywał i kochał. Rodzinę. Koniec z samotnością. I Julię, Julię, Julię!

Serce Gartha skakało z podniecenia, ale rozum się sprzeciwiał. Przecież Julia już odrzuciła propozycję ojca. Niczego innego nie mógł się po niej spodziewać. I, do diabła, nawet nie mrugnęła okiem, kiedy kazała mu wyjechać do Francji. Cóż, mógł rozpaczliwie pragnąć małżeństwa z nią i za nic nie chciał jej opuścić, lecz nie mógł oczekiwać, że ona będzie czuła podobnie.

Co gorsza, z samego dna jego duszy, z owego mrocznego zakamarka serca i głowy wyrósł strach. *Nie bądź głupcem, Garth, szeptał jakiś głos. Nigdy nie umiałbyś być przyzwoitym mężem. Nigdy nie byłbyś dobrym ojcem. Co ty o tym wiesz? Czyżbyś tak późno starał się zmienić? Doprawdy, nie rób z siebie durnia!*

- Ty nie chcesz wychodzić za męża, prawda, Julio? - Garth posłał jej cierpki uśmiech. - Do diabła, wyobrażasz sobie, jacy byłiby z nas rodzice?

Julia drgnęła tak mocno, jakby ktoś ją uderzył. Garth poczuł się tchórzem. Dotknął ją swoimi lękami i zranił. Wydawało się, że tych słów nie da się już cofnąć. Podkuśił go jakiś zły duch. Cóż, Julia musi powiedzieć to pierwsza. Musi złożyć takie czy inne wyznanie.

- No więc jak? Chcesz za mnie wyjść?

Julia nie spuszczała z niego wzroku. Wyraz jej oczu świadczył, że ma więcej odwagi niż on. Świadczył o silnym uczuciu.

- Nie. Jeśli ty nie chcesz poślubić mnie.

Słowa jednak nie były wylewne i nie mówiły o miłości. Julia nie była zrozpaczoną damą, mdlejącą u jego stóp. By-

ła Julia. Jego Julia. Mogła wyjść mu na spotkanie w pół drogi. Ale, na Boga, to się dało jasno odczytać w jej oczach: on sam musi pokonać drugą połowę. Będzie musiał mówić. Nie może się kryć, jeśli ma zostać jej mężem. Zamarł.

- A więc dobrze. Musisz wyjechać do Francji - powiedziała miękko Julia. Wstała i wygładziła suknię. - Tam będziesz bezpieczny, kiedy wszyscy dowiedzą się, że uciekłeś. I że... odrzuciłeś moją rękę.

Garth zdusił ryk bólu i gniewu. Do diabła, nie mógł zaproponować jej małżeństwa, ale też nie chciał się poddawać.

- Nie, nie opuszczę cię. - Zignorował jej spojrzenie, które mówiło, że przecież właśnie to uczynił. - Nie zrobię tego, Julio.

- Wydaje mi się, że nie masz w tej kwestii żadnego wyboru - odparła Julia ściszym głosem. - To ja opuszczam ciebie. Monsieur X nie będzie już dłużej wodził mnie za nos i tobie też na to nie pozwolę. Od tej pory może mnie prosić i grozić mi, ile będzie sobie chciał, ale musi to robić osobiście, bo każdą inną zaczepkę zamierzam ignorować. - Odwróciła się do Gartha plecami. - To samo dotyczy ciebie. Nie będę już dłużej udawać - dodała stłumionym głosem. - Nie za cenę twojego życia.

Garth podniósł się powoli.

- Naprawdę spodziewasz się, że odejdę? Sądziś, że pozostawię cię w tym niebezpieczeństwie?

Julia okręciła się na pięcie, oczy błyszczały jej gwałtownym gniewem. A może był to ból? Zaatakowała go tak prędko, że Garth nie potrafił tego stwierdzić.

- Ty niczego nie rozumiesz, Garth. Ja ci nie pozostawiam wyboru. Owszem, oczekuję od ciebie, abys teraz wyszedł. Ja cię nic potrzebuję, czy to jasne? Lepiej poradzę sobie bez ciebie. O wiele lepiej.

W duszy Gartha kłębiły się uczucia gniewu, ostrego bó-

lu, tęsknoty i zawodu. Zacisnął szczęki i pięści. Musiał to zrobić, bo inaczej rzuciłby się na Julię.

- A więc dobrze. Skoro tego chcesz, wyjadę.

- Jeszcze dziś wieczorem? - naciskała Julia.

- Tak, jeszcze dzisiaj.

Julia spuściła wzrok i zaczęła szarpać rękawy swojej sukni.

- Doskonale!

Garth kiwnął głową.

- Tak, świetnie.

W tym momencie drzwi do biblioteki otworzyły się gwałtownie. Stanęła w nich ciotka Klara w zwiewnej szacie z białego muślinu na białym jedwabnym podkładzie. Stanik i rąbek sukni zdobiły czerwone jedwabne różyczki. Wyglądała jak walentynka, z wyjątkiem przerażenia w niebieskich oczach. Twarz miała ściągniętą niemal tak, jak serce Gartha.

- Ależ, nie, moje drogie dzieci, nie!

- Owszem, tak, ciociu Klaro. Nie chcę już nawet widzieć Gartha więcej. - Julia ze spuszczoną głową zebrała spódnice i wypadła z biblioteki.

Ciotka Klara błagalnie popatrzyła na Gartha.

- Idź za nią, mój drogi! Idź za nią i nie puszczaj jej nigdzie samej!

- Nie, ciociu Klaro - odparł Garth, przewyciężając lodowate odrętwienie, ogarniające jego serce. - Sama ją słyszałaś. Wiem, że tak było. Ona mnie nie potrzebuje. Wyjeżdżam jeszcze dziś wieczór.

- Ale... ty...

- Mam mnóstwo roboty, ciociu, proszę, wybac! - Garth wyszedł z biblioteki. Nie potrafił spojrzeć w zrozpaczone oczy ciotki Klary.

- O Boże! - dobiegł go jeszcze zza pleców jej cienki

głos. A potem, chociaż wydawało mu się, że się przesłyszał, twarde słowa: - Niech diabli wezmą tego Bendforda! Co za cholerny dureń!

14

Julia cwałowała przez park, jej służąca jak należy podążała za nią. Ogon żółtej koronkowej szarfy, zawiązanej wokół czubka kapelusza z lakierowanej skóry, powiewał za Julią na porannym wietrze jak sztandar rycerza, który rusza do ataku. Spódnice amazonki w kolorze oberżyny miała obwiązane wokół siebie. Była przygotowana na poważną długą przejażdżkę. Doprawdy, dużo czasu upłynęło, odkąd ostatnio jeździła konno.

Na całe szczęście niewielu ludzi wyszło do parku zaczerpnąć świeżego powietrza. Julia nie miała ochoty nikogo oglądać. Zresztą ostatnio ludzie nie zatrzymywali się, żeby z nią pogawędzić. Owszem, niekiedy przystawali, przyglądali jej się przez chwilę, a potem zaczynali szeptać coś do towarzyszącej im osoby. Dalej nikt się nie posuwał.

Garth wyjechał w którymś momencie ubiegłego wieczoru. Spakował swoje bagaże i pożegnawszy się ze wszystkimi - to znaczy ze wszystkimi oprócz niej - opuścił dom. Julia pociągnęła nosem. Dzięki Bogu, że usłyszał i zrobił to, o co go prosiła. Wiedziała, że gdyby został choć trochę dłużej, gotowa była się załamać i zrobiłaby z siebie kompletną idiotkę, prosząc, by się z nią ożenił, zamiast wyjechać do Francji.

Julia, przygnębiona, gwałtownie opuściła ramiona, lecz

już moment później ze złością je wyprostowała. Postąpiła słusznie. Doprawdy, zrobiła jedyne, co można było zrobić. Garth z jej powodu znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, musiał wyjechać do Francji. Nie mogła go poślubić, jak miał na to nadzieję jej ojciec, skoro Garth zrobiłby to jedynie po to, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

Wcześniej Julia nie zgadzała się na wstąpienie w żaden związek małżeński, gdyż potrafiła sobie wyobrazić, jak nieznośny byłby przymus spełniania kaprysów i zachcianek jakiegoś mężczyzny. Teraz zdała sobie sprawę, że nie miałaby z tym najmniejszych kłopotów, gdyby chodziło o kaprysy i zachcianki Gartha. Znała go od lat, na wylot znała jego dziwactwa i żadne z nich nie wydawało jej się nie do zniesienia. Z pewnością zdołałaby je zaakceptować. Uświadomiła sobie teraz, że dotychczasowe przyczyny niechęci do małżeństwa były pozbawione racji. Prawdą było natomiast, że sytuacją kompletnie nie do wytrzymania byłoby życie z mężczyzną, który by jej nie kochał. Zwłaszcza gdy ona sama była w nim tak głęboko, tak rozpaczliwie zakochana.

Garth z całą pewnością jej nie kochał. Powróciła wspomnieniami do tamtego ranka w bibliotece, gdy po raz pierwszy sprawił, że kolana się pod nią ugięły. To się stało wtedy, gdy chciał jej pokazać, jak by się oświadczał kobiecie, którą kocha. Serce Julii zapłakało z bólu. Jakże daleko temu wspomnieniu do owej przykrej sceny, która miała miejsce ubiegłego wieczoru. Aż zadrżała na wspomnienie nonszalanckiego pytania Gartha: „Chcesz za mnie wyjść?”

Doprawdy, jeśli tu w ogóle może być mowa o miłości, to jest ona ledwie ciepła. Julia uśmiechnęła się kwaśno. Jakiej okrutnej lekcji udzieliło jej życie! Wcześniej wierzyła, że gotowa jest poślubić kogokolwiek, byle tylko uniknąć biedy. Teraz wiedziała już, że przedkłada ubóstwo finansowe po-

nad ubóstwo uczuć. Garth raz za razem zarzucał jej brak namiętności. Cóż, zdołał wreszcie ją w niej obudzić! Tygrysi-
ca wydostała się w końcu ze swej jaskini i nie zadowolili się
żadnym wyrachowanym partnerem. Julia pragnęła ognia,
a skoro nie mogła go dostać, to nie chciała nic w zamian.

Prawdę powiedziawszy, pod pewnym zawiłym i skom-
plikowanym względem powinna być wdzięczna Monsieur
X. W dość krótkim czasie przebyła długą drogę, podczas
której zmieniała się z dawnej Julii w zupełnie nową kobie-
tę. Odkryła, że pragnie miłości i rodziny. Do licha, odkry-
ła nawet swoją jedyną prawdziwą miłość! Pomimo okrop-
nego bólu w sercu cieszyła się z tej podróży i z tego, kim
się stała w jej wyniku.

Ciotka Klara to zupełnie inna sprawa. Sprawiała wra-
żenie kompletnie zdesperowanej wyjazdem Gartha, nie
przystając mówić o ich rozdzieleniu. Cóż, nie ma co ukry-
wać, Julia postanowiła wybrać się tego ranka na prze-
jażdżkę po parku najzwyczajniej dlatego, by uciec od at-
mosfery panującej w domu. Ciotka Klara była do tego
stopnia nieszczęśliwa, że dosłownie zaatakowała lorda
Wrextona, obwiniając go o wszystko.

On również musiał tego ranka uciekać. Najwyraźniej,
gdy się obudził, wszystkie dwanaście kotów spało na nim.
Śniadanie, z tego co słyszała Julia, było jeszcze okropniej-
sze. Julia uśmiechnęła się do siebie. W pewnym sensie
uważała, że ojciec na to zasłużył. A przecież wiedziała, że
to nie jego wina. Faktycznie nikt tu nie zawinił. Garth nie
chciał się z nią ożenić, a ona nie zamierzała siedzieć w do-
mu i nad tym rozpaczać. A przynajmniej nie publicznie
i nie przy świetle dziennym.

- Milady! - nieoczekiwanie, nie wiadomo skąd dotarł
do niej głos Bloodsoe'a.

Julia westchnęła. Czy ten inspektor nigdy nie da jej spo-

koju? Odwróciła się i popatrzyła za siebie. Humor natychmiast jej się poprawił. Bloodsoe, mocno przechylony w siodle, zwisał z konia, lecz uparcie galopował w jej kierunku. Najwyraźniej nie był wprawnym jeźdźcem.

Julia zatrzymała swoją doskonale wytrenowaną Delilę i zaczęła na niego.

- Dzień dobry, inspektorze!

- Wiii... tam! - Bloodsoe pozdrowił Julię, gdy jego koń minał ją w galopie.

- Niech pan ściągnie cugle, Bloodsoe! - zawołała Julia i zmarszczyła brwi. Rozpoznała teraz wierzchowca, na którym pędził inspektor. To był koń z jej własnej stajni. Rodzina dobrze знаła Toby'ego. To najwolniejsza szkap, jaką tylko można sobie wyobrazić. Julia nie mogła pojąć, w jaki sposób Bloodsoe zdołał nakłonić konia do takich prędkości.

- Ach, rzeczywiście! - Bloodsoe, machając rękami, ściągnął cugle. Toby gwałtownie zahamował, a inspektor, najwidoczniej nie spodziewając się takiego obrotu rzeczy, przeleciał przez łeb konia i spadł na ziemię.

- Wielkie nieba! - Julia ześlizgnęła się z Delilii i podbiegła do leżącego. - Nic się panu nie stało?

- Obawiam się, że nie rozumiem koni. - Bloodsoe przez moment leżał oszołomiony. - Z nimi trudno się dogadać.

- Och, nie tak bardzo! - Julia zdusiła uśmiech. - Czy pan wie, że nie należy galopować po parku?

- O tak, doświadczyłem tego dość boleśnie. - Bloodsoe przetoczył się i podniósł powoli. Z jego twarzy bił ogromny niepokój, którego przedmiotem najwyraźniej wcale nie był Toby, który spokojnie odszedł na bok i zaczął skubać zieloną soczystą trawę, tylko ona, Julia!

- Milady, mój dziennik zaginał!

Julia zmarszczyła czoło.

- Dlaczego jeździ pan na Tobym czy też w ogóle na jakimkolwiek koniu?

- Pani ciotka powiedziała mi, gdzie pani szukać, i pożyczyla mi wierzchowca. - Bloodsoe zmruchniętymi oczyma rozglądał się dokoła. - Pani mnie nie słucha, milady. Mój dziennik zniknął z szuflady. Mój osobisty dziennik! Podobnie jak wszystkie przedmioty, stanowiące dowody w sprawie, i wszystkie zeznania. Musi pani uciekać.

- Co takiego? - Julia zamruwała z niedowierzaniem. - Dlaczego muszę uciekać?

- Zapisałem w swoim osobistym dzienniku wszelkie dowody i podejrzenia przeciwko pani. Odmówiłem oddania go nadinspektorowi Pattingtonowi, gdy mnie o to poprosił. Poinformowałem go, że potrzeba mi więcej czasu, zanim będę mógł mu zdać oficjalny raport. Podejrzewam, że on skradł dziennik i zamierza użyć go przeciwko pani. Postanowił panią aresztować.

Julia zdezorientowana pokręciła głową.

- Ale jak on może to zrobić? Pan twierdził, że potrzebuje ciał...?

- Owszem, ale to mnie potrzebne były zwłoki. Wystarczyłyby nawet jedne. - Bloodsoe urwał. Zadrżał i zaczerwienił się. - Pattington niczego takiego nie potrzebuje. Powiedział, że doskonale sobie poradzi, gdy będzie do tego zmuszony. Lady Danford mu pomoże. Przypuszczam, że to ona odgrywa tu czołową rolę.

- Ach, Boże! - mruknęła Julia. - Ojciec się zaklina, że to ktoś z jej klanu do nas strzelał. Twierdził, że czeka na jakąś informację, którą mógłby wykorzystać przeciwko nim. Ona... ona jest...

- Pani musi uciekać - zmarszczył brwi Bloodsoe. - Gdzie jest lord Stanwood?

Pierś Julii zasznurowała się bólem.

- On... on wyjechał do Francji. Wczoraj wieczorem.

- Co takiego? - Mina inspektora wyrażała kompletne niedowierzenie. - To niemożliwe. On by pani nie opuścił.

- Ale tak jest naprawdę - Julia ze smutkiem wzruszyła ramionami. - Kazałam mu wyjechać.

- Nie może być! - zaprotestował Bloodsoe. - Pani nie mogła tego zrobić.

- Owszem. Nie chciałam, żeby był w niebezpieczeństwie.

- Zostawił panią? Naprawdę wyjechał?

- Powiedziałam mu, że ja tego chcę.

- Ależ on musi zaświadczyć istnienie Monsieur X. Nie powinien wyjeżdżać do Francji!

Julia wbiła wzrok w inspektora.

- Jeśli powtórzy pan to jeszcze raz, to przysięgam... zaraz się rozpłaczę.

- Milady, przepraszam i proszę, wszystko, tylko nie to! - Twarz Bloodsoe'a przybrała barwę alabastru. - Czy ktoś inny oprócz pani i lorda Stanwooda wie o istnieniu Monsieur X?

- Nie. Nie chcieliśmy wplątywać w to rodziny. Staraliśmy się utrzymać całą sprawę w sekrecie na wypadek, gdyby okazało się, że Monsieur X ma jakieś źródło informacji w domu. - Rozjaśniła się. - Chwileczkę! Pan wie o Monsieur X?

- Moje zeznanie nie wypadłoby na pani korzyść, milady - Bloodsoe pokręcił głową. - W dzienniku nie zamieściłem komplementów na pani temat. Nie uwierzą mi teraz. Nie miałem czasu na rozważenie tego, co podpowiadała mi intuicja.

- Rozumiem - zaczerwieniła się Julia. - Co zatem zrobimy?

- Pani, milady - Bloodsoe jęknął i wskazał palcem - natchmian ruszy galopem przez park. Doprawdy, sugerow-

wałbym pędzić co koń wyskoczy, jeśli tylko jest pani dostatecznie sprawna.

Julia obejrzała się we wskazanym przez inspektora kierunku i ujrzała grupę mężczyzn, gnających w ich stronę.

- O Boże!

- Śledzili panią. Albo mnie - dodał z jękiem Bloodsoe. - Milady, proszę uciekać!

- Doskonały pomysł, Bloodsoe! - Julia podbiegła do swego wierzchowca i wskoczyła na jego grzbiet, nie zważając na spódnice, utrudniające jej ruchy. Wdzięczna była Garthowi za to, że nalegał, aby nauczyła się samodzielnie dosiadać konia, kiedy w ogóle zaczęła uczyć się jeździć. Jeszcze goręcej była mu wdzięczna za to, że nauczył ją pędzić na łeb, na szyję. Uderzyła piętami w boki Delili, zmuszając klacz do galopu, i wkrótce zostawiła Bloodsoe'a i służącą daleko za sobą. Gdybyż tak jeszcze mogła umknąć prawu!

- O czym ty, u diabła, bajdurzysz, Klaro? - Lord Wrexton, marszcząc brwi, popatrzył na siostrę. - Tym razem postaraj się mówić sensownie. Nie jestem dziś w humorze na niedopowiedzenia. Właśnie wróciłem do domu, a ty nie chcesz mnie puścić przez próg. Ostrzegam cię, jestem w przykry sposób wyprowadzony z równowagi, a w dużym stopniu to twoja zasługa.

- Przykro mi, Bendfordzie, lecz co ja mogłam zrobić, żeby aż tak cię zmartwić...

- Dwanaście kotów, Klaro! Spałem z tuzinem kotów. Nie wmawiaj mi, że to pomyłka!

- Och, oczywiście, że nie. Kotki po prostu uznały, że tak będzie dobrze - Klara załamała ręce. - Ale, Bendfordzie, stało się coś o wiele poważniejszego!

- Wątpię. - Lord Wrexton przewrócił oczami, ton głosu miał zjadliwy. - Co takiego? Czyżby Aleksander Wielki wy-

kaślał kulkę sierści? A może Szekspir odmówił zjedzenia tuńczyka ze śmietanką i sosem tatarskim? Na Boga, przysięgam, tego jedzenia, które wędruje po schodach na górę dla tych kreatur, starczyłoby na wyżywienie całej armii. Zdumiony jestem, że one jeszcze w ogóle mogą chodzić!

- Bendfordzie, mój drogi - powiedziała ciotka Klara z wyrzutem. - Masz naprawdę paskudny humor.

- Oczywiście! Przecież ci o tym mówiłem! - przypomniał lord Wrexton dotknięty. - Właśnie straciłem najlepszego zięcia, o jakim mógłbym marzyć! A co najważniejsze, Garth byłby idealnym mężem dla Julii.

- Właśnie. Mówiłam ci o tym wielokrotnie, Bendfordzie. - Klara przestała załamywać ręce, teraz tylko je zaciskała. - Bendfordzie, był tutaj ten inspektor Bloodsoe.

- Niech wszyscy diabli porwą tego człowieka! - Oczy lorda Wrextona zapłonęły. - Czego chciał tym razem?

- Sprawiał wrażenie ogromnie zmartwionego zniknięciem swego dziennika. Zdaje mi się, że jego zdaniem zabrała go Julia, powtarzał bowiem stale, że musi się z nią zobaczyć i że nie ma czasu. Z jego słów wynikało, iż w jego opinii ktoś chce ją za to aresztować. Sądysz, że to możliwe?

- Bzdury! - wykrzyknął lord Wrexton. - To idiotyzm w najczystszej postaci. Nie przejmuj się tą kanalią. Pomieszało mu się w głowie.

- Ach, jej! - westchnęła Klara. - A ja mu pożyczyłam konia.

- Co takiego?

Klara przygryzła wargę.

- Twierdził, że musi zobaczyć się z Julią. Że to pilne, sprawa życia i śmierci. Och, gdyby tylko Garth był tutaj!

- Ha! Z tym się zgodzę - prychnął lord Wrexton. - O ile znam swoje szczęście, żaden z tych konkurentów o budyńwiatych sercach nie pokaże się tu i nie zgłosi roszczeń do ręki Julii.

- Nie, oni nie przyjdą. Ale czegoś tu nie rozumiem. Przecież na początku bardzo ich lubiłeś.

- Owszem, ale teraz jest inaczej. To się zmieniło, kiedy zdałem sobie sprawę, że mogę mieć dla Julii Gartha. Tamci wydają mi się teraz marnym towarem z drugiej ręki.

- Bendfordzie, jak cudownie! Wierzę, że dojrzewasz. Ja... - Klara urwała, bo za plecami Bendforda otworzyły się frontowe drzwi. Serce Klary drgnęło, jak gdyby ujrzała zjawę. - Garth, chłopcze drogi!

- Co takiego? - Lordowi Wrextonowi zaświeciły się oczy. Natychmiast się odwrócił.

- Witaj, ciociu Klaro! - Garth, uśmiechając się z przymusem, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Wróciłeś, dzięki Bogu! - Ciotka podbiegła do niego Z otwartymi ramionami. - Tak bardzo się cieszę!

- Miejmy nadzieję, że Julia jest podobnego zdania - Garth roześmiał się i objął ciotkę.

- Garth, synu! - Lord Wrexton podszedł i kilkakrotnie poklepał go po plecach. - Wróciłeś więc. Zdałeś sobie sprawę, że miałem rację, co? Nie przejmuj się, chłopcze. Nie tak łatwo w jednej chwili wyrzucić serce za płot.

- Niestety, sir. Przykro mi. - Twarz Gartha pociemniała. - Nie wróciłem po to, by poślubić Julię. Ona aż zanedo jasno dała mi do zrozumienia, że nie zamierza wyjść za mnie za mąż.

- Naprawdę? - ciotka Klara pokręciła głową. - Sądziłam, że to ty dałeś jej to do zrozumienia.

- Nigdy nie powinieneś słuchać kobiet, Garth - stwierdził lord Wrexton. - To ty musisz podejmować decyzje i tylko upewniać się, że rozumiały, co będzie dla nich najlepsze.

- Sir, rozmawiamy o Julii - Garth popatrzył na lorda wyzywająco. - Czy w przeszłości takie podejście przyniosło panu sukces?

- Hmm. Chyba rozumiem, o co ci chodzi - westchnął lord Wrexton. - Ale... Niech to licha! Może tobie powiedzie się lepiej. Musimy to przemyśleć. Opracować jakiś plan.

- Garth, mój drogi, po prostu powiedz jej, że ją kochasz. - Ciotka Klara mocno uściśnęła go za rękę. - To właśnie musisz zrobić. I... i oświadczyć się z większą... z większą żarliwością, niż słyszałam wczoraj. Dlaczego nie miałbyś tego zrobić tak jak wtedy, kiedy bawiliście się w udawanie?

- Klaro, nie dręcz chłopaka! - Lord Wrexton zmarszczył brwi. - Wczoraj wcale mnie nie posłuchałaś, prawda? Podśluchiwałaś ich, czy nie tak?

- Nic nie szkodzi, sir - roześmiał się Garth i przeczesał ręką włosy. - Ciocia Klara ma do tego prawo. Wczoraj sknociłem robotę. I wciąż nic wiem, co robić. Opuściłem Julię po prostu dlatego, że tak mi powiedziała. Jeśli chciała mnie wypróbować, nie stanąłem na wysokości zadania.

- Nie bądź taki miękki, chłopcze - ostrzegł go lord Wrexton. - Musisz okazać wobec niej twardość, a wszystko będzie dobrze.

- Będzie, jak pan mówi. Gdzie ona teraz jest?

- Ach, Boże! - ciotka Klara podniosła rękę do ust. - Zupełnie zapomniałam... To znaczy coś mnie rozproszyło. Garth, mój drogi, ten inspektor Bloodsoe był tu dziś rano. Mówił, że musi znaleźć Julię, że to sprawa najwyższej wagi.

- Co takiego? - Garthowi pociemniała twarz. - Mam nadzieję...

Przerwało mu głośnie walenie do drzwi.

- Do pioruna, co znowu? - Lord Wrexton otworzył je gniewnym szarpnięciem.

- Lordzie Wrexton, muszę z panem pomówić. - Inspektor Bloodsoe, oparty o futrynę, ciężko dyszał.

- Bloodsoe! - wykrzyknął Garth. - O co chodzi, inspektorze? Gdzie jest lady Julia?

- Lord Stanwood? - Bloodsoe wtoczył się do środka, wymijając lorda Wrextona, - Dzięki Bogu, że pan tu jest. Lady Julia mówiła, że wyjechał pan do Francji.

- Wybierałem się tam, ale zmieniłem zdanie.

- Aresztowali ją, milordzie. Śledzili ją w parku. Niemal zdołała im umknąć, ale... ale w końcu ją złapali.

- Kto się ośmielił to zrobić? - huknął lord Wrexton.

- Władze - odparł Bloodsoe. - Chcą ją oskarżyć o uprowadzenie i zamordowanie narzeczonych.

- Niemożliwe! - ryknął lord Wrexton.

- I ja tak sądziłem, milordzie. Nie ma przecież ciał. Ani jednego. A przecież trzeba mieć zwłoki, jeśli chce się kogoś powiesić za morderstwo.

- Niech pana diabli, inspektorze! Nie mogą powiesić mojej Julii! - krzyczał lord Wrexton. - Nie dopuszczę do tego! To raczej oni zawisną, już ja się z nimi rozprawię!

- Wielkie nieba! - Klara po raz pierwszy w życiu ujrzała przed oczami wirujące gwiazdy wśród migotliwej ciemności. Zachwiała się na nogach.

Garth natychmiast ją podtrzymał.

- Dobrze się czujesz, ciociu?

- Ach, to przypomina fajerwerki nad Ogradami Vauxhall!

- Ciociu Klaro? - dopytywał się Garth.

Klara pokręciła głową, a potem poklepała obejmującego ją Gartha po ręce.

- Już dobrze. Przynajmniej mniej więcej.

- Dzielna cioteczka - uśmiechnął się Garth. - Musisz być teraz silna.

Lord Wrexton wpatrywał się w inspektora.

- Jeśli pan nas nabiera...

- Nie nabieram. Mój zwierzchnik, nadinspektor Pattington, twierdzi, że lady Danford i rodziny pozostałych narzeczonych domagają się takich działań. On się obejdzie bez ciał. - Bloodsoe błagalnie popatrzył na Gartha. - Lordzie Stanwood, proszę, zechce pan pójść ze mną. Pan będzie mógł zaświadczyć, że zamieszana jest w to inna osoba. Pan może potwierdzić istnienie Monsieur X.

- Monsieur X? - Lord Wrexton zmarszczył brwi. - Znów to przekłete nazwisko. Kim, u diabła, jest Monsieur X?

- Monsieur X? - jęknęła Klara. - Pan chce dostać Monsieur X?

- To Monsieur X musi być zabójcą - wyjaśnił z powagą Bloodsoe. - Jeśli zdołamy udowodnić jego istnienie i zrzucić winę na niego, może uda nam się ocalić lady Julię.

Garthowi pociemniały oczy.

- Idę z panem.

- Nie. Chwileczkę. Garth, mój drogi, proszę cię, ale to bardzo cię proszę, wybacz mi. Mówiłeś jednak, że mam być silna. - Ciotka Klara odetchnęła głęboko, wyraźnie przerażona. - Przyznaję się. To ja jestem Monsieur X.

- Co? - zagrzmiał lord Wrexton. - Nie wariuj teraz, Klaro! Nie ma czasu na to, byś całkowicie już utraciła poczucie rzeczywistości.

- Nie, ja naprawdę jestem Monsieur X. To ja uprowadziłam narzeczonych Julii. - Klara wyprostowała plecy. - Wiem, gdzie są ciała, inspektorze Bloodsoe.

- Nie, ciociu KJaro. - Uścisk ramion Gartha, obejmujących ciotkę, stał się niemal bolesny. - Nie myśl tak. Cudownie, że za wszelką cenę starasz się chronić Julię, ale to się na nic nie przyda. Obiecuję ci, że tak jest. Jeśli trzeba będzie posunąć się do tak drastycznych kroków, prędzej sam wezmę na siebie winę, niż pozwolę, aby zrobiła to Julia albo ty.

- Panno Klaro - Bloodsoe lekko się skłonił. - Doceniam pani odwagę. Jednakże nie sądzę, aby sąd pani uwierzył.

Klara zarumieniła się.

- Dlaczego?

- Ponieważ ty byś nawet muchy nie skrzywdziła, Klaro, a co dopiero siedmiu mężczyzn! Oto dlaczego - stwierdził lord Wrexton bez ogródek i zmarszczył brwi. - A teraz daj już spokój. Nie mamy czasu na twoje bohaterstwo. Musimy natychmiast wyjść, jeśli chcemy uratować Julię.

Klara patrzyła na trzech mężczyzn, walcząc z frustracją i głęboką urazą. Nawet Garth, ten drogi chłopiec, nie sprawiał wrażenia, że jej wierzy.

- Czy mogę iść z wami? Proszę!

- Nie, Klaro. Nie mamy czasu, żeby wlec cię za sobą. - Z tonu lorda Wrextona biła wyłącznie niecierpliwość. - Musimy naprawdę działać szybko, jeśli mamy przedsięwziąć środki zaradcze.

- Proszę, ciociu Klaro. - Garth pocałował ją w policzek. - Jesteś najwspanialszą ciotką, o jakiej każdy mógłby śnić, ale najlepiej pomożesz Julii, pozostając tutaj.

Klara dobrze wiedziała, kiedy decyzji podjętej przez mężczyznę nie da się już odmienić. Potrafią być twardzi jak kamień. A kto chciałby dyskutować z kamieniem? Zmusiła się do uśmiechu.

- A więc dobrze. Zostanę tutaj i... i napiję się herbaty.

Gwałtowną ulgę, jaka po tak błyskawicznej kapitulacji pojawiła się na twarzach wszystkich trzech panów, Klara mogła odebrać tylko jako komplement. Westchnęła. Nie ma czasu na urażoną dumę. Pobłogosławiła ich odejście, machając ręką na pożegnanie. A oni, już wychodząc, układali plany.

- Lubią uważać się za rycerzy, a to czasami bywa trudne do zniesienia.

Nie tracąc czasu, podeszła do sekretarzyka, wyjęła pa-

pier i atrament. Bez dłuższych namysłów napisała list, który zmoczyła tylko jedna łza.

Moi wierni Rupletonie i Wilsonie,

Ramię sprawiedliwości dosięgło Julii. Chcą wmówić wszystkim, że to ona jest Monsieur X. Pragną wiedzieć, gdzie ukryła ciała. Muszę się przyznać. Przecież to wszystko moja wina.

Proszę, nie idźcie za mną. Chciałabym tylko, abyście wypuścili chłopców, kiedy znajdziecie ten list. Przekażcie im moje serdeczności i przeprosiny. Nie chciałam, żeby ta sprawa skończyła się aż tak źle.

Monsieur X

(Obawiam się, że po raz ostatni.)

PS. Zabieram ze sobą moich ulubieńców. Boję się, że Bendford nie zechce się nimi opiekować podczas mojej nieobecności. Zapewne w więzieniu przydadzą się łowne koty? Modłę się tylko, aby skończyło się na więzieniu.

15

Mój Boże, jak to się mogło stać? Julia, z rękami zaciśniętymi przed sobą, wciąż ubrana w amazonkę, rozglądała się po pomieszczeniu, mającym być salą sądową, a w rzeczywistości będącym niczym więcej niż pokojem kata. Sprawie przewodniczył czcigodny sędzia Percival Threadwell. Oskarżyciel odczytywał teraz akt oskarżenia, skierowany przeciwko niej. Jego wystąpieniu brakowało

precyzji Bloodsoe'a, chociaż korzystał z dowodów zgromadzonych przez nieobecnego inspektora. Braki w dokładności oskarżyciel nadrabiał jednak dramatyzmem swego wystąpienia i płomiennym językiem.

Każdy rozwlekle i pokrętnie przedstawiany punkt oskarżenia przyjmowany był przez obserwatorów głośnymi jękami i okrzykami. Julii wystarczyło jedno spojrzenie na publiczność sali sądowej w momencie wejścia. Uśmiechnęła się gorzko. Owszem, jej siedmiu konkurentów być może zaginęło, lecz nie ich rodziny. Doprawdy wątpiła, by nie stawił się bodaj jeden z ich krewnych i powinowatych. Zważywszy na fakt, iż zaaresztowano ją zaledwie dwie godziny wcześniej, obecność wszystkich tych ludzi świadczyła o tym, iż siły polityczne w kraju ogarnął amok.

Julia dumnie podniosła głowę, ignorując zimny dreszcz, bezlitośnie przebiegający jej wzdłuż kręgosłupa. W czasie gdy razem z Garthem ścigała ulotnego Monsieur X, koła niesprawiedliwości toczyły się z ogromną szybkością, popychane przez posiadające najwięcej władzy rodziny królestwa. Julia zadała sobie pytanie, czy Monsieur X jest w tym momencie z siebie zadowolony.

Jak gdyby kpiąc z jej najgłębszych myśli, oskarżyciel zagrzmiął:

- Odczytam teraz fragment z oficjalnego raportu ze śledztwa: *Dowiedziałem się tego od oberżysty, który podczas przesłuchania okazał wielkie zdumienie, dowiadując się, że Monsieur X to tak naprawdę Julia Wrexton, również zaręczona z lordem Beresfordem.*

Przez salę przeszedł pomruk potępienia. Julia przygryzła wargę. To z pewnością krewni i znajomi Beresforda.

- Nieprawda! - rozległ się nagle okrzyk z tyłu sali. - Myliłem się! Ale odezwała się moja intuicja i teraz już wiem, że jest inaczej!

Julia, podobnie zresztą jak cała zgromadzona publiczność, z zapartym tchem obróciła się na ławce, by zobaczyć, z czyich ust padły te słowa. W drzwiach stał inspektor Bloodsoe, śmiertelnie blady. U jego boków miejsca zajęli ojciec Julii i Garth.

- Garth! - Na miejsce ciarek, przebiegających po plecach Julii, pojawiło się przyjemne ciepło. Jej serce rozspiewało się pomimo strachu i przygnębienia. Garth był tutaj, nie we Francji! Nie opuścił jej!

- Słucham? - Czcigodny Percival Threadwell popatrzył na nich z uwagą. Przez jego chudą, pociągłą twarz raz po raz przebiegał nerwowy tik, a wielka peruka zdawała się go przytłaczać. Sędzia mógł się też poszczycić wyjątkowo marnym użębieniem. Głos z końca sali jakby wcisnął go w honorowe miejsce. - Kim pan jest, sir? Dlaczego zakłóca pan rozprawę?

- Panic sędzio, jestem inspektor Bloodsoe. - Bloodsoe wysunął się naprzód i skłonił z szacunkiem. - To ja napisałem ten raport, który jest teraz odczytywany. Zaręczam, że nie miał to być raport oficjalny. Dlatego pytam, czy mogę zbliżyć się do ławy? Pragnę przedstawić Sądowi nowe informacje, dotyczące Monsieur X. Lady Julia i Monsieur X to nie jest jedna i ta sama osoba. A to on jest mordercą.

Po prawej stronie sali zapanowało gorączkowe zamieszanie. Spojrzenie czcigodnego Percivala Threadwella z niewątpliwym przerażeniem skierowało się w ten konkretny punkt. Julia, zaintrygowana, obróciła się za jego wzrokiem.

Ogarnięta gniewem, wbiła sobie paznokcie w dłoń, w miejscu tym bowiem siedziała w otoczeniu swego dworu krewnych i przyjaciół lady Danford. Okropna kobieta, podobnie zresztą jak cała jej rodzina, ubrała się w najgłębszą żałobną czerń. W delikatnej, trzęsącej się dłoni

trzymała czarną chusteczkę. Powiewała nią wymownie, jak flagą.

Threadwell zadzwonił przeredzonymi zębami jak królik, który natrafił na gorzką marchewkę.

- Przykro mi, sir. Nie może się pan zbliżyć do ławy. Sąd pana nie zna. Proszę usiąść.

Chusteczka lady Danford załopotowała ponownie.

- Hmmm_. - Threadwell usiłował patrzeć groźnie. - Proszę natychmiast siadać. Inaczej będzie pan musiał opuścić salę.

Julia powstrzymała ironiczny uśmiech. Trudno musi być sprawować urząd sędziowski, pozostając we władzy pojedynczej wysoko postawionej osoby, zwłaszcza tak wymagającej jak Mildred Danford.

Bloodsoe nie ruszał się z miejsca.

- Ależ, panie sędzio...

- Niech pan siada. Jeśli nie, każę pana wyprowadzić.

- Na Boga, Threadwell! - huknął lord Wrexton. - Co ty u diabła, wyprawiasz? Ten człowiek ma prawo mówić. To jego własny przeklęty raport!

Julia nawet z takiej odległości aż zadrżała od wibracji w potężnym głosie ojca. Najwyraźniej podobnie rzecz się miała z czcigodnym Percivalem Threadwellem, do którego ośmielono się zwrócić per „Threadwell”. Sędzia natychmiast pobladł.

- Lord Wrexton!

Bendford Wrexton wypiął pierś, rozglądając się dokoła.

- Słucham? Jestem tutaj, aby zdemaskować nieuczciwość tej rozprawy.

- Ja także. - Garth wystąpił naprzód i skłonił się.

- I... O Boże! - Bloodsoe na moment wzniosł oczy do nieba. - I ja.

Czarna koronkowa flaga uniosła się w górę. Threadwell drgnął. Spuściwszy oczy, odkaslnął i powiedział:

- Milordzie, musi pan usiąść. Inaczej...

- Co inaczej? - spytał wyzywająco lord Wrexton. Jego twarz wyrażała najgłębszą pogardę. Julia przygryzła wargę. Modliła się, aby ojciec nie odegrał swojej roli zbyt przesadnie.

- Straże! - krzyknął Threadwell, wymachując rękami. - Wyprowadzić tych mężczyzn!

- Och, dobrze. - Lord Wrexton podszedł do pustego krzesła i usiadł w momencie, gdy podchodzili do niego strażnicy. Zmroził ich wzrokiem. - Nie ważcie się nawet o tym myśleć. A teraz odejdźcie.

Strażnicy, czerwoni ze wstydu, zwrócili się do Bloodsoe'a i do Ganha. Bloodsoe, uprzedzając ich, prędko zajął miejsce, Garth natomiast tylko zasalutował i oparł się o ścianę z tyłu, ponieważ wszystkie krzesła były już zajęte.

Lord Wrexton nawet na siedząco nie utracił nic z siły swego głosu. Zwłaszcza gdy patrzył na Mildred Danford.

- Ostrzegam, że każdy medal ma dwie strony. I kiedy wysłucha pan wszystkich zarzutów wobec mojej córki, jestem pewien, iż uświadomi pan sobie, że sprawa ta powinna zostać przedstawiona do rozpatrzenia sądowi składającemu się z ludzi równych jej.

- Tak, milordzie - pisnął Threadwell. Lady Danford kaszlnęła w chusteczkę. - To znaczy, mam na myśli „spokój”. I jeśli przerwie mi pan jeszcze raz, każę strażom wyprowadzić pana za... brak należytego szacunku dla Sądu.

- Wcale nie dla Sądu brak mi szacunku! - zawołał lord Wrexton.

- Straże! Pozostać na sali! - Czcigodny Percival Threadwell zaczerwienił się. Wyraźnie zdezorientowany, nie potrafił poradzić sobie z sytuacją, zwrócił się więc do oskarżyciela. - Proszę kontynuować, i to szybko.

Oskarżyciel odchrząknął i wbił wzrok w swoją kartkę.

- Hmm... „Monsieur X to tak naprawdę lady Julia Wrexton...”

- Bardzo przepraszam. Przykro mi, że przeszkadzam...! - rozległ się czyjś słodki głos, ponownie z końca sali. - Ale to ja jestem Monsieur X!

- Ach, nie! - jęknęła Julia. Mrugała raz po raz, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. Prawda wydawała się niemożliwa, lecz nie dawało się jej zaprzeczyć. Nie pozwolił na to tuzin kotów, z godnością wkraczających na salę sądową. - Ciocia Klara!

- To ja jestem Monsieur X! Czy mogę się przyznać, panie sędzio? - Ciotka podeszła wprost do ławy, w której zasiadał czcigodny Percival Threadwell. Sędzia był najwyraźniej zbyt zdumiony, by wydać z siebie jakikolwiek odgłos. Czarna koronkowa chusteczka Mildred Danford upadła na ziemię. Oskarżyciel upuścił papiery.

Poruszył się tylko jeden jedyny człowiek na całej sali. To wstał lord Wrexton.

- Klaro, na miłość boską, przestań zachowywać się nonsensownie i wracaj tutaj!

- Przykro mi, Bendfordzie, ale naprawdę muszę porozmawiać z sędzią. - Ciotka Klara zadarła głowę i z powagą w niebieskich oczach popatrzyła na czcigodnego Percivala Threadwella. - Panie sędzio, nazywam się Klara Wrexton i to ja jestem Monsieur X. Wiem, gdzie są ciała. Julia tego nie wie, więc czy nie mógłby pan jej zwolnić i aresztować mnie zamiast niej?

W tym momencie cała sala oszalała. Połowa wzburzona tym zdumiewającym wyznaniem, druga połowa - badawczą wędrówką kotów wśród tłumu. Ciotka Klara wykorzystała ten moment, żeby odwrócić się i pomachać do Julii.

- Witaj, kochana. Tak mi przykro, że jestem sprawczy-

nią całego tego wielkiego zamieszania. A chciałam jak najlepiej, zapewniam cię.

- Ciociu Klaro - Julia podniosła się wolno, nie do końca świadoma, że to robi. - Co... jak... dlaczego?

- Zaraz to wyjaśnię, moja droga - ciotka Klara uśmiechnęła się i odwróciła z powrotem do Threadwella. - Inspektor Bloodsoe mówił, że nie będzie pan mógł powiesić Julii, jeśli powiem panu, gdzie są ciała. Czy to prawda?

Czcigodny Threadwell zbladł. Jego spojrzenie powędrowało do lady Danford. Ale Mildred Danford nie powiewała chusteczką. Chusteczkę pochwycił Alexander Wielki i włókł ją teraz za sobą. Lady Danford natomiast usiłowała zepchnąć z kolan Niewiernego Tomasza, który przed chwilą na nie wskoczył. Na wargach czcigodnego Threadwella na moment pojawił się uśmiech, ale natychmiast zniknął. Sędzia wyprostował się w krześle i skinął Klarze głową.

- Owszem, to prawda, madame. A więc... gdzie są ciała? Ciotka Klara nabrała głęboko powietrza w płuca.

- Przebywają obecnie na drugim piętrze naszego domu w mieście. Umieściłam je tam, ponieważ wiedziałam, że nikt nie chodzi na górę z wyjątkiem mnie i moich kotów.

- Och, nie! - jęknęła Julia, czując ogarniające ją odrętwienie.

- Tam właśnie przebywają od ostatnich dwóch tygodni - uzupełniła ciotka Klara.

- Boże! - czcigodny Threadwell zasłonił usta dłonią, jakby go zemdliło. - Proszę nawet o rym nie mówić!

- Teraz może ich już tam nie być. Napisałam do Ruppletona i do Wilsona, żeby zajęli się nimi w moim imieniu, skoro planowałam przyjść tutaj i wszystko wyznać.

- Ruppleton i Wilson? - powtórzył sędzia Threadwell.

- Tak - ciotka Klara skinęła głową. - Mój kamerdyner i kucharz.

- Ach, Boże! Jakże mogłem to przeoczyć! - zrozpaczony głos Bloodsoe'a był jedynym, jaki dał się słyszeć w całej sali. - A więc mimo wszystko zamieszany był w to kamerdynier!

- I kucharz - uzupełniła ciotka Klara. Obróciła się, żeby popatrzeć na Bloodsoe'a, który aż się poderwał. - Ale jego nie miał pan okazji poznać, inspektorze. Spędzał czas na gotowaniu ich...

- Mój Boże, nie! - zanosła się spazmatycznie lady Danford.

Jęki i krzyki zagłuszyły słowa ciotki Klary.

Julia stała kompletnie oszołomiona. Twarz ciotki Klary była jasna i zupełnie niewinna, usta słodko uśmiechnięte. Julia w końcu kiwnęła głową i zawołała:

- Nie! Pozwólcie jej mówić! Pozwólcie jej skończyć!

- No właśnie - czcigodny Threadwell, pozieleniały pod peruką, podniósł rękę do góry. - Cisz! Proszę o ciszę! Musimy usłyszeć resztę wyjaśnień.

Ciotka Klara odwróciła się do niego i zaraz na jej twarzy ukazał się wyraz zmartwienia.

- Drogi panie sędzio, czy dobrze się pan czuje?

- Madame - Threadwell aż się zachłysnął. - Gdzie mogą być teraz ciała, jeśli Ruppelton i Wilson zajęli się nimi tak, jak pani o to prosiła?

- Cóż, przypuszczam, że tam, gdzie ich duch zaprowadzi.

- Boże! - Threadwell otarł twarz, lekko przekrzywiając sobie przy tym perukę. - Jak pani mogła uczynić coś tak nikczemnego, madame!

Ciotka Klara spłonęła rumieńcem.

- Bardzo przepraszam, panie sędzio! Nie miałam zamiaru wywoływać takiej burzy. Po prostu nie mogłam dopuścić do tego, aby Julia poślubiła któregoś z tych dżentelmenów, skoro kocha Gartha.

- Gartha? - Do wyrazu przerażenia na twarzy Threadwella dołączyła teraz konsternacja.

- Lorda Stanwood - syknął oskarżyciel. - Tego, o którym mowa w raporcie.

- No właśnie, tego samego. To on stoi z tyłu sali, oparty o ścianę. Nie wyjechał do Francji, dzięki Bogu - ciotka Klara uśmiechnęła się promiennie. - Widzi pan, on i Julia Kochają się od czasów, kiedy jeszcze byli dziećmi. Zdecydowałam się więc na ten krok, żeby im pomóc. Po prostu usunęłam innych konkurentów, starających się o rękę mojej bratanicy, tak aby Julia i Garth zdali sobie sprawę ze swej miłości i przeznaczenia. Muszę przyznać, że wszyscy jej narzeczeni okazali się w tej kwestii prawdziwymi dżentelmenami.

- Ach, mój biedny Charles! - załkała lady Danford. - Zamordowany przez tę szaloną kobietę! Mój syn!

- Jej miejsce jest w domu wariatów! - krzyknął ktoś.

- Nie! Musi zawisnąć na szubienicy!

- Nie! - Julia zdobyła się na odwagę i przezwyciężyła odrętwienie. Podbiegła do ciotki Klary. Nie tylko zresztą ona jedna. Percy miauknął iście po barbarzyńsku i, odbijając się od kolan i głów, pognął do swojej pani. Jego miauknięcie najwidoczniej było niczym zew do walki, bo pozostałych jedenaście kotów, drapiąc i płacząc się wśród spódnic, również przypadło do jej boku.

- Aaaa... psik! Już wiem! - Bloodsoe przekrzyczał zgiełk. - Monsieur X wcale nie posiada psów. Ma koty, żadne psiej krwi koty!

- Ciocia Klara nie mogła zrobić tego, o czym pan myśli! - Julia nie była w stanie powiedzieć nic poza tym. Nie miała jeszcze wszystkich odpowiedzi, lecz przynajmniej tego była pewna. - Ona próbuje mnie ocalić. To wszystko. Jest zbyt dobra, żeby...

- Powiesić ją! - pisnęła lady Danford. - Zamordowała

mego syna. Ach, mój Charles, mój biedny, biedny Charles!

- Słucham, mamó - nieoczekiwanie rozległ się głos Charlesa Danforda.

Lady Danford zaniósła się krzykiem. Cała publiczność zawrzała wstrząśnięta i wystraszona. Dłonie zebranych albo wykonywały znak krzyża, albo też składały się do modlitwy.

A potem w sali zapadła martwa cisza, kiedy Charles Danford, markiz Hambledon, przeszedł na jej środek.

- Mój Boże. On powrócił z królestwa śmierci - szepnął ktoś.

- Ależ nie! - odrzekł Charles z uśmiechem. - Po prostu z... z Surrey.

- Charles, mój drogi chłopcze! - Twarz ciotki Klary rozplynęła się w zachwyconym uśmiechu. - Co ty tu robisz?

- Postanowiliśmy zajrzeć na chwilę, ciociu Klaro - z tłumy wyłonił się również Matthew Severs, hrabia Raleigh.

Ciotka Klara podniosła dłoń do czoła.

- Wielkie nieba! Przyszliście wszyscy!

Julia o mało nie zemdlała. Jej sześciu narzeczonych podeszło do ławy sędziowskiej. Towarzyszył im siódmy mężczyzna, hrabia Kelsey. Julia zdołała mimo wszystko zachować równowagę, napinając z całych sił mięśnie pleców i kolan. Zauważyła jednak, że wielu innym damom obecnym na sali się to nie udało. Prawdę powiedziawszy, spadały z krzeseł jak muchy.

To była prawda. Nie wiadomo, jakim sposobem, ale to była prawda. Wszystko. Ciotka Klara rzeczywiście była Monsieur X. Naprawdę uprowadziła narzeczonych Julii. W jaki sposób, tego Julia nie chciała rozważać, i tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Wszyscy oni stali teraz przed nią, cali i zdrowi. Julia roześmiała się głośno.

- Ależ, ciociu Klaro! Jak mogłaś!

- Nie poradziłabym sobie bez pomocy Rupletona i Wil-

sona. - Ciotka Klara wyprostowała się, pęczniejąc z dumy, i pomachała ręką dwóm domownikom, którzy trzymali się z tyłu. Potem wdzięcznie się zarumieniła. - Przepraszam cię, moja droga, ale ci chłopcy są tacy cudowni...

Julia zdusiła śmiech.

- Zapewne zdążyłaś już dobrze ich poznać?

- Owszem - ciotka Klara kiwnęła głową, gdy czcigodny Threadwell zastukał w ławę, nakazując ciszę. - Są bardzo kochani, lecz jednak wciąż nic pozwoliłabym ci poślubić żadnego z nich. Jesteś przeznaczona Garthowi.

- Hm - Julia podniosła wzrok. Ledwie mogła dostrzec Gartha z tyłu sali. Jedynie obecność strażników w przybliżeniu określała jego miejsce.

- Porządek! Wzywam do zachowania porządku! - pisnął czcigodny Threadwell i powstał gwałtownie, aż peruka całkiem ześlizgnęła mu się z głowy, odsłaniając kompletnie łysą czaszkę. - Spokój w sądzie! Straż... Och, nic, to nieważne. Zostańcie na swoich miejscach. - Opadł z powrotem na krzesło. Jeszcze raz zastukał młotkiem w stół i wreszcie na sali sądowej zapanowała cisza. - Milordzie, proszę mi opowiedzieć dokładnie, co się naprawdę wydarzyło. Ta dama twierdziła, że uśmierciła was wszystkich.

- Wcale nie! - zaoponowała zdumiona ciotka Klara. Zmieszana popatrzyła na Julię. - Powiedziałam coś takiego?

Julia roześmiała się.

-Ja... My... tak to zrozumieliśmy, kiedy mówiłaś o ciałach.

- Och? - zmarszczyła czoło ciotka Klara. - Przepraszam.

- Milordzie! - zawołał ponownie Threadwell. - Na miłość boską, niech pan swoimi słowami powie, co ta kobieta panu zrobiła?

- Co mi zrobiła? - Charles uniósł brwi. - No cóż, nic. Pozostaję wobec niej w największym szacunku.

- Ależ sama mówiła, że przetrzymywała was na drugim

piętrze... - Threadwell urwał pod surowym spojrzeniem innego z klanu Danfordów.

- Panie sędzio - zaczął Charles z całym lekceważeniem, na jakie tylko było go stać. - Proszę spojrzeć na ciotkę Klarę. Czy ona wygląda na osobę, która mogłaby przetrzymać mnie w jakimkolwiek miejscu wbrew mojej woli? Czy ona wygląda na przestępczynię? Ależ nie. Moja nieobecność spowodowana była decyzją wyjazdu do Surrey w celu obejrzenia nowej nieruchomości, która stała się moją własnością w wyniku wygranej.

- Ja natomiast wybrałem się do Szkocji, pomóc memu pokojowcowi w odszukaniu jego prawdziwej miłości - oświadczył lord Harry Redmond z błyskiem w oku. Skinął ręką ciotce Klarze, która zachichotała.

- A ja byłem we Włoszech - powiedział Matthew Severs. - Oczywiście na innym statku niż ten, którym pierwotnie planowałem wypłynąć. Nie spodziewałem się jednak, że moja podróż wywoła takie zamieszanie.

- Ja się wybrałem razem z nim! - zapewnił prędko lord Herrington Dunn.

Matthew zmarszczył brwi, ale Dunn wzruszył ramionami z rozpaczliwą miną.

Matthew zwrócił się do czcigodnego Threadwella z uśmiechem:

- Tak, to miły gość. Poznałem go u jego krawca. Dał mi garść rad w sprawie surduta.

Lord Reginald Beresford musiał odchrząknąć.

- Jeśli chodzi o mnie... Zostałem wezwany późną porą do przyjaciela, który leżał na łożu śmierci. Zmuszony byłem natychmiast wyjechać. - Popatrzył na tłum i jego spojrzenie padło na niezmiernie elegancką damę. - Przyjaciel mój zmarł... i pozostawił mi cały swój majątek. Chętnie zajmę się... moimi bliskimi. Nie byłbym...

- Dość już! - syknął do niego Matthew.

- Och, rzeczywiście - lord Beresford pobladł. - To wszystko.

- Rozumiem. - Czcigodny Threadwell rozejrzał się dookoła. Jeden tylko z mężczyzn nie wyjawiał swych niedawnych zajęć. Sędzia popatrzył na niego lekkim zezem, a potem jęknął: - Na Boga, Monteith, czy to pan?

- Owszem, to ja - odparł Lucas Monteith.

- Ale jak... dlaczego... Co się z panem działo?

- Och, znalazłem się na innym statku. We Włoszech spotkałem się z Seversem i Dunnem. Wspaniale się bawiliśmy, zapewniam pana. - Nagle z ponurą miną zmarszczył brwi. - Wpadłem jednak w wielki gniew, kiedy dwa ptaszki, czy też raczej wielkie ptaki, które nazywają się Ruppelton i Wilson, odnalazły nas i poinformowały, że ślicznej lady Julii postawiono jakieś dziwaczne, idiotyczne wręcz zarzuty o zamach na naszą wolność osobistą. Nie mając zaszczytu znać lady Julii dość dobrze, przybyłem tutaj, słyszałem bowiem, że kochana ciocia Klara przygotowuje jakieś niesłychane wystąpienie w obronie ubóstwianej bratanicy.

- Och, Lucas, jesteś naprawdę przemiły! - Ciotce Klarze ze wzruszenia popłynęły z oczu łzy. Cała sala zareagowała na przemowę hrabiego Kelsey. - Ale wydaje mi się, że muszę wyznać prawdę.

- Nie, ciociu Klaro. - Julia ciepło uściśnęła rękę ciotki. - Musisz tylko zachować się przyzwoicie. Nie musisz wcale kłamać. Zrobiłaś to dla mnie, nieprawdaz? I dla Gartha? I jesteś dumna z tych dżentelmenów? Przybyli tutaj, żeby z głębi serca przemówić w mojej i twojej obronie. Takiej szlachetności nie wolno nie zauważać.

Ciotka Klara mrugała i mrugała. Mężczyźni wokół nich wstrzymali oddech. W końcu Klara się uśmiechnęła.

- Masz rację, moja droga. Tym razem zachowam się przyzwoicie. Wolę przyzwoitość od prawdy.

Dzientelmeni jednogłośnie odetchnęli z ulgą.

Charles Danford ukłonił się, jednocześnie posyłając sędziemu władcze spojrzenie.

- Panie sędzio, z całym szacunkiem domagamy się zakończenia tego absurdalnego procesu.

Wielce czcigodny Percival Threadwell, wyraźnie niezdecydowany, wciągnął powietrze przez zęby. Towarzyszył temu przenikliwy świst. W końcu sędzia zerknął w stronę lady Danford. Zamrugał i poczuł się zmuszony wstać. Kiwnął głową. Mildred Danford leżała na podłodze zemdlona. Sędzia osunął się na krzesło z serdecznym westchnieniem.

- Osobiście nie widzę żadnego powodu kontynuowania tej sprawy. - W jego oczach znów pojawiła się niepewność. - Ponieważ wszystkie ciała zostały odnalezione i... panowie najwyraźniej nie odnieśliście żadnych szkód, nie mogę dłużej podtrzymywać zarzutów wobec kogokolwiek. - Jeszcze raz pospiesznie zerknął na zemdloną lady Danford.

- Ona, na ogół, kiedy mdleje, nie odzyskuje przytomności przed upływem pół godziny. - Charles Danford wyciągnął zegarek. - Czas szybko płynie, nieprawdaż?

Na twarz Threadwella powrócił strach, sędzia poderwał się z krzesła i zastukał w blat.

- Ta sprawa zostaje zakończona. Zamknięta. Oświadczam, że lady Julia Wrexton zostaje uwolniona od wszelkich zarzutów, zgłoszonych przez... Mhm. Przez Koronę. Radzę wszystkim opuścić sąd.

- Chwileczkę! - rozległ się czyjś młody głos z tłumu. To Andrew Severs wyskoczył naprzód z pociemniałą twarzą. - Protestuję!

- O Boże! - Threadwellowi opadły ramiona. - O co znowu chodzi?

- Chcę wiedzieć, kogo musi poślubić lady Julia!

Threadwell, wyraźnie zaniepokojony, pokręcił głową.

- Ta., ta kwestia nie podlega mojej jurysdykcji. Niczego już nie będę rozsądzał. Kończę pracę.

- Siadaj, Andrew! - nakazał bratu Matthew. - Słyszałeś pana sędziego. Rozwiązał sąd.

- Ależ lady Julia powinna poślubić ciebie, do diabła! - zachmurzył się Andrew. - Przecież ona już należy do naszej rodziny, na Boga!

- O, nie! Ona musi wyjść za mojego Herringtona! - krzyknęła lady Dunn.

- Wcale nie! - odwrzasnęła lady Beresford. - Jej mężem musi zostać mój Reginald!

- Ręka lady Julii należy do Gilesa! - zawołała lady Man-croft i szturchnęła męża: - Powiedz coś, Bertramie!

- O Boże, znów to samo! - Julia z całej siły zacisnęła oczy. Koszmar powrócił. Sala sądowa wybuchła jednym wielkim krzykiem. Doprawdy, brzmiało to tak, jak gdyby jej rękę wystawiono na aukcji. Julia zapragnęła zapaść się pod ziemię.

- Spokój! - pisnął Threadwell. - Żądam spokoju! To sąd królewski. Proszę o spokój!

- Będzie spokój - odkrzyknął Andrew - kiedy lady Julia powie nam, którego zamierza poślubić!

- Dobrze! - zawołał czcigodny, wyrwijąc sobie ostatnie resztki włosów z łysej głowy. - Lady Julia musi więc oznajmić, kogo zamierza poślubić.

Julia bez słowa wpatrywała się w sędziego.

- Inaczej nigdy nie wyjdziemy stąd żywi - dodał zachrypniętym głosem Threadwell. - Na miłość do Boga i ojczyzny, milady, niechże pani jednego wybierze!

Julii serce opadło w piersi. On mimo wszystko miał rację. Z trudem przełykając ślinę, Julia przyjrzała się uważ-

nie każdemu z sześciu narzeczonych po kolei. Ominęła hrabiego Kelsey, który tylko wzruszył ramionami.

- Ja-ja...

- Nie, Julio! - rozległ się z tyłu krzyk Gartha. - Wyjdiesz za mnie!

- Co? Co? - zawołał Threadwell.

Cała sala zatrzęsała się od gniewu i sprzeciwów. Garth zignorował to wszystko i zaczął przeciskać się do przodu w kierunku ławy sędziowskiej. Strażnicy ruszyli za nim. Threadwell, widząc to, machnął ręką.

- Zostawcie go. Mamy mało czasu. To się musi rozstrzygnąć.

Julii serce waliło tak głośno, że nie słyszała ani nie widziała nikogo oprócz Gartha. Przekrzywiła głowę, patrząc na niego wyzywająco.

- Naprawdę?

- Przepraszam - wtrącił się Threadwell. - Ale kim pan jest?

- Jestem lord Stanwood - Garth spojrzał na Julię. - Najświeższy narzeczony Julii. I ostatni. Uważam, że ona należy do mnie. Poślubi tylko mnie, żadnego innego.

- Sprzeciw! - wrzasnął Andrew Scvers. - Matthew, zrób coś! Wyzwij tego człowieka na pojedynek, na miłość boską!

Garth obrócił się przodem do sali z wyzywającym błyskiem w oku.

- Lady Julia ma na palcu mój pierścionek, otrzymałem też błogosławieństwo jej ojca!

- Na Boga, on nie kłamie! - podskoczył Lord Wrexton. - Chcę mieć za zięcia właśnie jego!

Garth ukłonił się ciotce Klarze.

- Jej ciotka również mnie akceptuje!

Klara złożyła ręce i westchnęła.

- To prawda, mój chłopcze, to prawda.

Garth popatrzył na siedmiu mężczyzn skupionych wokół nich.

- I wyzywam na pojedynek każdego, kto ośmieli się podważyć moje prawa!

Wszyscy odsunęli się ostentacyjnie.

- Dobrze, dobrze! - Threadwell pokiwał głową. - Sami więc widzicie. Lady Julia poślubi lorda... hmmm... Stanwood. Zamykam rozprawę.

- Nie! - Tym razem sprzeciwiła się Julia. Poczowała się odsunięta na bok przez wszystkich, przestawiana z miejsca na miejsce. Tak być nie może. Co gorsza, jej wewnętrzne obawy rosły. Dlaczego Garth oświadczył jej się teraz? I co by się stało, gdyby go przyjęła? - Nie mówiałam, że ja go zaakceptowałam.

- Ach, nie! - jęknął Threadwell. - Kogo wobec tego pani chce?

- Julio... - Garthowi pociemniały oczy.

- Garth, mój drogi - ciotka Klara wysunęła się naprzód. Nachyliła się i wyszeptwała głośno: - Pamiętasz, co ci mówiłam rano? Musisz to zrobić jak należy. Julia musi to usłyszeć.

- Dalej, Stanwood, przemów do niej! - zachęcał Gartha lord Reginald. - Jesteś nam to winien. To znaczy ciotce Klarze... mam na myśli...

- Nie - Garth pokręcił głową. - Nikomu nic nie jestem winien, tylko Julii. - Ujął ją za rękę. Jego szarozielone oczy pociemniały, przybierając głęboki odcień morskiej wody. Były teraz identyczne jak kamień w pierścionku na jej palcu. Uśmiechnął się przejęty. - Poprzysiągłem sobie, że będę jej ostatnim narzeczonym. Prawdę powiedziawszy, powinienem też dodać, że oświadczyłem się jej również jako pierwszy, przed wszystkimi innymi.

- Wykazał się taktem - stwierdził Charles Danford, marszcząc czoło. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

Julia podejrzliwie uniosła brwi. Garth roześmiał się, lecz w jego oczach zaraz ukazała się rozpacz. Nareszcie odzwierciedlały to, co kryło się w jego sercu.

- Kochałem Julię już na długo przedtem nim wy, panowie, mieliście okazję ją poznać.

- Garth! - zawołała Julia zdumiona.

- Kochałem ją już wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

- To prawda - westchnęła ciotka Klara.

Garth, uśmiechając się do Julii i spojrzeniem roztopiając jej duszę, uklęknął na jedno kolano.

- Doskonały styl - pochwalił Matthew Severs.

Julia, pomimo napięcia, zachichotała.

Garthowi w odpowiedzi oczy również błysnęły humorem.

-Julio. Moja ukochana Julio. Moja najdroższa rozpustnico!

- Na Boga, przegrał! - miękko krzyknął któryś z sześciu dżentelmenów.

Namiętne spojrzenie Gartha nawet na moment nie opuszczało Julii.

- Potrzebuję cię. Potrzebuję twojej miłości. Potrzebuję twego ciała i ducha blisko siebie we dnie i w nocy. Nigdy nie będę twoim właścicielem i nigdy też tego nie zapragnę. Wyjdź za mnie!

- Teraz wreszcie, moja droga - ciotka Klara klasnęła w ręce. - Teraz chyba możesz powiedzieć „tak”?

- Ciociu Klaro... - Julia urwała, ale zaraz rozjaśniła się w promiennym uśmiechu. - Masz absolutną rację. Całym sercem mogę teraz powiedzieć „tak”.

Krzyki i okłaski wszystkich eksnarzeczonych Julii były niemal ogłuszające. A Julia, ze łzami radości płynącymi po policzkach, rzuciła się w ramiona Gartha.

- Kocham cię! Zawsze cię kochałam!

Niestety Garth przyjął akurat pozycję niesprzyjającą zachowaniu równowagi, lecz nawet to go nie powstrzymało. Pochwycił Julię w objęcia i zaraz potem oboje w najmniej elegancki ze sposobów przewrócili się na podłogę. Garth złożył na ustach Julii tylko jeden pocałunek, tak jednak namiętny i pełen miłości, że Julia od razu wiedziała, iż jej świat w tej chwili stał się idealny. Powiedziała „tak” temu, czego najgoręcej pragnęła. Powiedziała „tak” całemu swemu przyszłemu życiu.

Garth odsunął się od niej i usiadł. Julia, czerwona ze wstydu, poszła w jego ślady. Ze śmiechem ujął ją za rękę, Spojrzał na wpatrzonych w nich ze zdumieniem mężczyzn, w zadowoloną rodzinę i w kompletnie niezainteresowane koty.

Uśmiechnął się promiennie.

- Pójdziecie sobie teraz, prawda? Musicie poszukać innych narzeczonych.

- Nie martw się o nich, Garth, mój drogi. - Ciotka Klara obrzuciła swoich chłopców ciepłym spojrzeniem. - Uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby znaleźli prawdziwą miłość. Ty się zajmij wyłącznie Julią.

- Oczywiście, ciociu, oczywiście. - Garth z rozbłyśzczyonymi oczyma pochylił się nad Julią i głośno ją pocałował.

- Do diabła, jeszcze doczekam się wnuków! - triumfował lord Wrexton.

Julia odwzajemniła promienne spojrzenie ukochanego, którego przeznaczył jej los.

- Na pewno, ojczu. I to aż pięciorga!

- Pięciorga! - Lord Wrexton ze zdziwienia otworzył usta, ale zaraz rozjaśnił się, jakby niebiosa się przed nim rozstąpiły. - Do stu piorunów! Wyjdźmy z tego sądu! Drinki i cygara dla wszystkich! Będę miał pięcioro wnuków!

- Wiesz - powiedział Garth ściszym głosem, prze-

znaczonym wyłącznie dla Julii. - Już się nie mogę doczekać pogaduszek z tobą w łóżku!

- Naprawdę? - zarumieniła się Julia. - Tylko pogaduszek?

Garth z namysłem pokiwał głową.

- Takie, jak mi się śniły, na pewno ci się spodobają.

Julia się rozpromieniła. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości!